

Pedagogiczna
Biblioteka Wojewódzka
w Białymstoku

216

216

Biblioteka Pedagogiczna CEN
nr inw.: KG - 216



BC KSK / 216

EURYPIDESA TRAGEDYE



EX LIBRIS
Biblioteka
w Białymstoku

192
EURYPIDESA TRAGEDYE

216

W PRZEKŁADZIE

JANA KASPROWICZA

TOM III.

TRAGEDYE LUDZI ZWYCZAJNYCH I TRAGEDYE SZAŁU

ELEKTRA - HELENA - CYKLOP — HERAKLES SZALEJĄCY - ORESTES -
BACHANTKI

DODATEK: RHESOS

ZE WSTĘPEM

TADEUSZA SINKI



W KRAKOWIE

NAKŁADEM AKADEMII UMIEJĘTNOŚCI

SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI G. GEBETHNERA I SP. W KRAKOWIE
GEBETHNERA I WOLFFA W WARSZAWIE

1918



216

III. TRAGEDYE LUDZI ZWYCZAJNYCH

Drukarnia Uniwersytetu Jagiellońskiego pod zarz. J. Filipowskiego
w Krakowie.

ELEKTRA

I.

Elektra.

Osoby dramatu.

WIEŚNIAK MYKEŃSKI.

ELEKTRA, córka Agamemnona i Klytaimnestry.

ORESTES, syn Agamemnona i Klytaimnestry.

CHÓR DZIEWIC MYKEŃSKICH.

STARZEC.

GONIEC.

KLYTAIMNESTRA.

DIOSKURY.

Rzecz dzieje się u granic ziemi argiwskiej, w górach, przed zagrodą Elektry. Akcja rozpoczyna się przed wschodem słońca.

Na scenie

WIEŚNIAK.

Argiwski grodzie stary! Inacha odmetry,
Skąd ongi Agamemnon, rozliczne okręty
Wiodący, na trojańską wyruszył wyprawę!
Zabiwszy Priamosa i zburzywszy sławę
Dardanowego miasta, wrócił znów w twe mury,
Ażeby pozawieszać w świątyniach, u góry,
Na ludach barbarzyńskich wzięty łup olbrzymi.
Tam dobrze mu się wiodło, ale między swymi
Padł, zdradą Klytaimnestry, swojej własnej żony,
I ręką Ajgisthosa do grobu wpędzony,
Thyestowego syna! Tak berło Tantala
Utracił, zaś Ajgisthos władzą się przechwala
W tej ziemi, ożeniwszy się z córką Tyndara,
Małżonką zabitego. W domu dzieci para
Została, kiedy ojciec wyruszył na Troję:
Orestes, syn, i dziewczka Elektra — tych dwoje.
Ojcowski piastun stary, czując w sobie lęki,
(Że chłopiec zginać może z Ajgisthosa ręki)
Do ziemi Foków wziął go i na wychowanie
Strofiosowi oddał. Elektra zostanie
W pałacu rodzicielskim i tu, gdy dorośnie,
Najpierwsza młódź Hellady wielce się miłośnie
Zaleca do tej panny kwitnącej. Atoli
Ajgisthos na małżeńskie śluby nie zezwoli,

Lecz więzi ją w komnatach, ponieważ się trwoży,
 Iż mściciel gotów wyrósć z takich pańskich łoży,
 Co zechce kiedy pomścić śmierć Agamemnona.
 Lecz bojąc się i tego, że tajemnie ona
 Dać może syna komuś z szlacheznego rodu,
 Jął godzić na jej życie, by doznać zawodu:
 Z rąk jego ocaliła ją matka, ta sroga
 Kobieta, co, świadoma, gdzie pozoru droga¹⁾,
 By męża zamordować, lękała się przecie
 Zarzutu dzieciobójstwa. Przeto inne siecie
 Wymyślił król Ajgisthos: Ktoby go w swe ręce
 Schwyciwszy, ubił zbiega, temu on w podzięcie
 Zapłaci złotem. Zasię Elektrę za żonę
 Dał mnie, Mykeńczykowi z ojców. Na nieplone
 Me gniazdo nikt przygany nie rzuci. Jedynie
 Ta wada jest, żem biedny, więc i dom nie słynie
 Światnością, choć szlachecki. By osłabić trwogę,
 Słabemu za małżonkę powierzył niebogę.
 Bo gdyby ją był pojął jakiś mąż dostojny,
 Ze krwi Agamemnona, dotychczas spokojnej,
 Uśpionej, mógłby mściciel wyrósć dla Ajgista.
 Jam łoża się jej nie tknął — dziewica to czysta
 Do dzisiaj, świadkiem Kiprys. Nie mogę, ja człowiek
 Niegodny, pospolity, podnieść swoich powiek
 Ku dziecku ludzi możnych, boć to wstyd! Prawdziwie
 Żał tylko mi Oresta, jeśli się na niwie
 Argińskiej zjawi kiedy mój szwagier tułaczy
 I siostry nieszczęśliwe małżeństwo zobaczy.
 A kto mnie nazwie głupcem, że wziętem do domu
 Za żonę młodą dziewczkę, której nie chcę sromu

¹⁾ Ofiarna śmierć Ifigenii, poświęconej przez Agamemnona.

Zadawać, niech wie o tem, że on na to miano
 Zasłużył, bo mu cnoty szanować nie dano —
 Przewrotną-ci on miarą wszystko w świecie mierzy.

Z izby wychodzi, z wiadrem na głowie

ELEKTRA.

O nocy czarna, gwiazd tych złocistych macierzy!
 W twym mroku, z ciężkiem wiadrem na głowie, do zdroju
 Po wodę oto spieszę, nie iżbym w tym znoju
 Musiała żyć z potrzeby, tylko Ajgisthową
 Chcę pychę unaocznic niebiosom i mową
 Rozgłosną posłać skargę w te wielkie przestwory
 Z powodu mego ojca! Mnie, z mojej komory,
 Wygnała rodzicielka, latorośl Tyndara —
 Dogodzić chce mężowi, o niego się stara:
 Że dzieci ma z nim inne, ta najgorsza z matek
 Uważa mnie z Orestem za zbędny dodatek.

WIEŚNIAK.

Przecz dla mnie, dziewczko biedna, marnujesz tak życie?
 Przecz znosisz takie trudy, w delikatnym bycie
 Wyrosła? Ja ci bronie, lecz nie mam posłuchu.

ELEKTRA.

Przyjacieli, równy bogom, jesteś dla mnie, druhu!
 Boś nigdy mnie nie skrzywdził w tej mojej niedoli.
 Szczęśliwym bywa człowiek, gdy mu los pozwoli
 Lekarza znaleźć takiego, jak ja mam go w tobie.
 Jakkolwiek bez nakazu, to i owo zrobię,
 By ulżyć twoim troskom, o ile me siły
 Wystarczą. Dość ci pracy losy zostawiły
 Za domem. Tu ja wszystko przygotować muszę,

Ażebyś, powróciwszy z roboty, swą duszę
Ucieszył, widząc izbę w jak najlepszym ładzie.

WIEŚNIAK.

Gdy tak ci się podoba, idź, choć wbrew mej radzie —
A zresztą niedaleko stąd źródło. Ja w pole
Wypędzę woły z świtem i obsieję rolę.
Leniwiec, który tylko na uściech ma bogi,
Czyż może, tak bez trudu, napęlić swe brogi?

Oboje odchodzą w przeciwnych kierunkach.

Na scenie jawi się w towarzystwie Pyladesa i świty

ORESTES.

Pyladzie! Z pośród wszystkich tyś sam mi pozostał
Jedynym, wiernym druhem — nikt tobie nie sprostał
Z przyjaciół: Tyś mnie jeden nie opuścił w nędzy,
Na którą mnie Ajgisthos naraził, gdy z jędry
Pomocą, mojej matki, ojca mi mordował.
I oto, potajemnie, z pod świątynnych pował
Przychodzę na tę ziemię argiwską, by serce
Odwetem zadowolić: Krew dadzą morderce
Za krew mojego ojca. Dzisiejszej już nocy
Rodzica-m grób odwiedził i z łzy mu sierocę
Objął jam uczynił i z pukla mych włosów
I jagnię śród ofiarnych poświęciłem ciosów —
Ukradkiem przed władcami tej ziemi. Do grodu
Nie myślę jednak stóp swych kierować z powodu
Jednego i drugiego: U granic tych stoję.
By łatwiej zbiedz, jeśliby mnie i plany moje
Rozpoznał który z szpiegów, potem chcę się dostać
Do siostry [gdzieś tu pono jest ta droga postać,
Wydana, słyszę, zamąż — rozbrat-ci już wzięła
Z panieństwem]: z nią ja muszę pogadać i dzieła

Uczynić ją spółniczką krwawego i, wreszcie,
Dowiedzieć się, jak wszystko układa się w mieście.
A teraz, boć jutrenka otwiera już oczy
Promienne, trzeba zejść stąd. Stańmy na uboczu,
A może jaki wieśniak lub służebna jaka
Odpowie, usłyszawszy pytanie biedaka,
Czy siostra gdzieś tu mieszka. Lecz oto przed nami
Jest jakaś niewolnica: na głowie z włosami
Postrzyżonymi wiadro ma z wodą. Więc dalej,
Usiądźmy tu, Pyladzie! Będziemy czekali,
Czy może nie usłyszym czegokolwiek w sprawie,
Dla której ja tu dzisiaj razem z tobą bawię.

Powraca na scenę

ELEKTRA.

Przyspieszaj kroku, czas woła!
Płyn, pieśni ma niewesoła,
Płyn! Raty! Przeraty!
Agamemnona ja córa,
A Klytajmnestra, ponura,
Okrutna latorośl Tyndara,
Na świat mnie wydała niewiara,
Zaś w moich ziomek ja mowie
Biedną Elektrą się zowie...
Ach! ach! nieszczęsne wy znoje!
Ach! straszne życie ty moje!
Ach! ojcze, co leżysz w grobie!
Ajgisthos śmierć zadał tobie,
Śmierć tę, Agamemnonie,
Własnej zawdzięczasz żonie!

*

Pobudź-że dalej swe wargi,
Niech w łzawe rozdzwieczę się skargi!

*

Przyspieszaj kroku, czas woła!
Płyn, pieśni ma niewesoła,
Płyn! Raty! Przeraty!
Jakiż to gród, jakie niwy,
O bracie mój nieszczęśliwy,
Przyjęły cię onej doby,
Kiedyś mnie, pełną żałoby,
W ojcowskiej zostawił komnacie,
Mnie, siostrę twoją, o bracie!
Zali powrócisz kiedy,
By mnie wybawić z tej biedy?
Zali — na Boga! na Boga!
Przywiedzie tułacza cię droga,
Ażebyś pomścić mógł godnie
Na ojcu spełnioną zbrodnię.

*

Pobudź-że dalej swe wargi,
Niech w łzawe rozdzwieczę się skargi!¹⁾

*

*

*

Trzeba mi z głowy zdjąć
Tę urnę,
Abym ponocne, chmurne
Mogła zanucić pienia
W ojca mojego cześć...

¹⁾ Refrenu tego nie ma już w tekście, tak samo zaginęły także wiersze, odpowiadające pierwszym ośmiu wierszom następne antistrofy.

Niechaj się głośna skarga rozprzestrzenia,
Żałobne niech płyną pieśni!
Ku twej mogilnej cieśni
Codziennie posyłam wieść,
Niepowstrzymane te jęki,
Którymi codziennie żyję!
Ach! bez wytchnienia
Paznogciem rozdzieram szyję,
Głowie nie szczędzę ręki,
Tej postrzyżonej głowie,
Śmierć oplakując twoją.

*

Ach! rań sobie głowę, rań!...
Jak łabędź, co śpiewną swą dań
Rzuca na rzeki fale,
Swoje rozpaczę,
Swoje po ojcu przenajdroższym żale,
Co zginał, podstępnie na sidła schwycony,
Tak żałosnymi ja tony
Po mym rodzicu płaczę:
Ostatnią swą kąpiel wziął,
O luby
Ojcie, na łożu zguby!
O gorze mi! gorze! gorze!
O jaki gorzki cios
Zadałeś ojcu, ty gorzki toporze!
O zdrado, gdy on z pod Troi
Do żony powrócił swojej
Na ten okrutny los:
Nie wstęgą, nie wieńcem sławy
Witała cię wówczas żona —
Zdradą cię zmoże,

K'tobie skieruje ona
Miecz obosieczny krwawy
Kochanka swego Ajgista
I podłą utrwała miłość.

Na scenę wchodzi

CHÓR DZIEWIC MYKEŃSKICH.

Agamemnona płodzie!
Ku twej wieśniaczej przychodzim zagrodzie!
Zjawił się, zjawił mykeński wędrowiec,
Co górski przebiega manowiec,
Człowiek, żywiący się mlekiem,
I o tem święcie mówi niedalekiem,
Które trzeciego dnia
Urządza Argiwów lud,
I że w świątynny gród,
W którym panuje Hera,
Wszystka gromada dziewic się wybiera.

ELEKTRA.

Nie święta, nie żadne stroje
Nęca mnie, družki wy moje!
Nieszczęsna dusza ma
Nie czuje żadnej ochoty
W klejnot ubierać się złoty.
W Argiwek gromadzie młodej
Nie pójdę ja w skoczne zawody,
Stopą do tańca nie ruszę!
Łzy tylko, łzy i katusze
Oto codzienne me jadło,
Którem się żywić wypadło!
Spojrzyj na włos mój zwalany,

Na moich sukien łachmany!
Zali to godne jest córy
Agamemnona i Troi,
Która w pamięci ma swojej,
Że ojciec mój zburzył jej mury?!

CHOR.

Wielka jest nasza bogini¹⁾,
Niech więc Elektra piękną się uczyni:
Strój złotem tkany przyjmij z naszej ręki:
On jeszcze podniesie twe wdzięki!
Mniemasz, że nie czcząc bogów,
Samemi łzami zwyciężysz swych wrogów?
Nie jęki, pełne trwóg,
Radosny-ć sprawią dzień,
Nie! Pełne kornych technień,
Ku bóstwu zwrócone modły
Ludziom, o dziecię! szczęśliwość przywiodły!

ELEKTRA.

Od skargi biednego czleka
Wszelakie bóstwo ucieka!
Nie żywie już żaden bóg,
Co byłby pomny tej starej
Ojca mego ofiary.²⁾
Ach! jakże mi żal jest ciebie,
Którego mogiła grzebie!
Jak żal mi tego, co żywy
Śród obcej gdzieś błdzi niwy,
Co może zwyczajem tułaczy
Chleb gdzieś zajada żebraczy,

¹⁾ Hera.

²⁾ Ofiarnej śmierci Ifigenii, siostry Elektry.

On, syn sławnego rodzica!
 I ja olzawiam swe lica
 W tym biednym, wieśniaczym dworze,
 W te górskie rzucona knieje,
 Gdy tamtej dobrze się dzieje,
 Z mordercą dzielącej swe łoże...

PRZODOWNICA CHORU.

Na dom twój i Helladę spadła klęska ostra,
 Przyniosła ją Helena, twojej matki siostra.

ELEKTRA.

O biada mi, niewiasty!... Narzekać przestanę.
 Jakowś obcy ludzie skryli się za ścianę
 Domostwa i, patrzącie, wychodzą z ukrycia.
 Uciekać trza — wy tędy, ja zaś od przybycia
 Tych ludzi złych coprędzej do domu się schronię.

ORESTES (*zastępując jej drogę*).

Stań, biedna! Nic ci złego nie zrobią me dłonie.

ELEKTRA.

Na Fojba! Nie zabijaj! Na klęczkach cię proszę.

ORESTES (*chwytając ją za rękę*).

O, zabić raczej innych, to dla mnie rozkosze.

ELEKTRA.

Precz! odstaw! Nie dotykaj, czego-ć prawo wzbrania!

ORESTES.

Nikt niema tu większego prawa dotykania.

ELEKTRA.

A czemuż uzbrojony czaisz się za domem?

ORESTES.

Wysłuchaj, a wnet wszystko będzie ci znajomem.

ELEKTRA.

Wysłucham. W twoich ja rękach! Odemnie-ś silniejszy!

ORESTES.

O bracie wieść ci niosę tej chwili dzisiejszej.

ELEKTRA.

Czy żyw jest, czy też umarł? O drogi, odpowiedz!

ORESTES.

Żyw! Naprzód wieść ci dobrą przynosi wędrowiec...

ELEKTRA.

Niech szczęście ci nagrodi słodkie wieści twoje.

ORESTES.

Pragnąłbym, byśmy szczęście posiadli oboje.

ELEKTRA.

Śród jakich dróg się trudzi ten człek utrudzony?

ORESTES.

Niejeden lud poznając i niejedne strony.

ELEKTRA.

A może nawet nie ma powszedniego chleba?

ORESTES.

Ma, owszem. Lecz tułaczom nędz nie szczędzą nieba.

ELEKTRA.

Więc jakie polecenie masz od mego brata?

ORESTES.

Czy żyjesz, a gdy żyjesz, jak się wszystko-ć splata?

ELEKTRA.

Nasamprzód — czy nie widzisz zbiedzzonej postaci?

ORESTES.

Ból gryzie cię. Człęk, widząc to, wesołość traci.

ELEKTRA.

A głowa postrzyżona — pukli ani szczątka!

ORESTES.

Po ojcu czy po bracie żałobna pamiątka?

ELEKTRA.

Bo cóż od nich droższego może być dla człeka?

ORESTES.

A brat — jakże to mniemasz? — od siostry ucieka?

ELEKTRA.

Wiem, kocha mnie. Lecz druh to, dziś odemnie zdala.

ORESTES.

Mów, cóż ci dzisiaj w grodzie mieszkać nie pozwala?

ELEKTRA.

Zabójcze mnie tu więzi małżeństwo, to powód.

ORESTES.

Żal brata!... Męża twego mykeński rodowód?

ELEKTRA.

Nie takie żywił ojciec nadzieje w mej sprawie.

ORESTES.

Opowiedz-że mi wszystko, bratu to wyjawię.

ELEKTRA.

Zdaleka odeń mieszkam, w tej chatce wieśniaczej.

ORESTES.

Dom dobry dla pastuchów albo dla kopaczy.

ELEKTRA.

Mąż biedny, ale zacny, dusza dla mnie zbożna.

ORESTES.

W czym zbożność okazuje, jeśli wiedzieć można?

ELEKTRA.

Przenigdy nie śmiał zbliżyć się do mego łoża.

ORESTES.

Pogardza, czy go czystość powstrzymuje boża?

ELEKTRA.

Dostojność mego rodu ma przytem na względzie.

ORESTES.

Co? takie mu małżeństwo przyjemnem nie będzie?

ELEKTRA.

Ten — mniema —, co mnie wydał, postąpił bez prawa.

ORESTES.

Rozumiem. Przed Oresta zemstą jest obawa.

ELEKTRA.

Tak, lęka się on tego. Lecz i w Boga wierzy.

ORESTES.

Zaiste, człęk to zacny! Dank mu się należy.

ELEKTRA.

Ach! gdyby raz już wrócił ten mój nieobecny!

ORESTES.

A matka czy pochwała ten postępek niecny?

ELEKTRA.

Nie dzieciom, jeno mężom sprzyjają kobiety.

ORESTES.

A czemu cię Ajgisthos tak skrzywdził, niestety?!

ELEKTRA.

Bym działawę miała lichą, temu mnie przydzieli.

ORESTES.

Miał lęk, byś nie zrodziła przypadkiem mścicieli?

ELEKTRA.

Do tego, widać, zmierzał. Ale mi zapłaci!

ORESTES.

Czy wie, żeś jest dziewicą, małżonek twej maci?

ELEKTRA.

Nie nie wie. Dlań ta sprawa jest dotąd tajemną.

ORESTES (*wskazując na Chór*).

A tym czy wolno słuchać twej rozmowy ze mną?

ELEKTRA.

Nie zdradzą ani twego ani mego słowa.

ORESTES.

Orestes jak się w Argos, wróciwszy, zachowa?

ELEKTRA.

Na ostrym mieczu wszystko!... Niewczesne pytanie!

ORESTES.

Morderców aby zgładzić, zali sił mu stanie?

ELEKTRA.

Miał siłę wróg, i on swe wyteżył ostatki!

ORESTES.

A ty czy się przyczynisz do zabójstwa matki?

ELEKTRA.

Niech zginie od tej samej, co ojciec, siekiery.

ORESTES.

Mam donieść mu, że taki jest twój zamiar szczery?

ELEKTRA.

Ha! umrę, byle matka wyzionęła ducha!

ORESTES.

Dlaczego słów tych twoich Orestes nie słucha!...

ELEKTRA.

Czyż jabym go poznała? Chyba nigdy w świecie!

ORESTES.

Nie dziwno, rozdzielono was od dziecka dziecię.

ELEKTRA.

Li jedenby go poznał w mych przyjaciół kole.

ORESTES.

Zapewne ten, co wyrwał z rąk śmierci pacholę.

ELEKTRA.

Tak, dawny piastun ojca, staruszek zgrzybiały.

ORESTES.

A zwłoki rodzicielskie zali grób dostały?

ELEKTRA.

Dostały, jak dostały, rzucone za progi.

ORESTES.

O biada! Co ty mówisz?! Litość budzi srogi

Los w sercu nawet ludzi postronnych. A zatem,

Opowiedz-że mi wszystko, abym mógł się z bratem
Podzielić smutną wieścią, którą słyszeć musi.
Współczucie juści człowieka lichego nie skusi,
Lecz ma je, kto rozumny, a zasób zbyt duży
Wyrozumowań mędrecom nawet nie posłuży!

PRZODOWNICA CHÓRU.

Ta sama chęć i w mojem również sercu wzrasta.
Opowiedz, bo, daleko żyjąca od miasta,
Nic nie wiem, co się stało, a posłucham rada.

ELEKTRA.

Opowiem, gdy żądacie. Tak oto się składa,
Że muszę o swym losie i rodzica doli
Pomówić z przyjacielem. Gdy mnie tak niewoli,
Mój druhu, twoja prośba, przeto błagam ciebie,
Byś doniósł Orestowi o ojca pogrzebie
I w jakich ja, patrz, sukniach tutaj chodzić muszę
I w jakim żyję brudzie i w jaką ja głuszę
Zagnana i pod jaką strzechą dni swe tracę,
Ja, która miałam ongi królewskie pałace!
Ten strój utkałam sama, ile dłoń wydoła,
Bo juścibym, inaczej, chodziła tu goła,
Bez sukien; sama również noszę wodę z rzeki.
Dziewicą będąc, kobiet unikam; daleki
Jest żywot mój od zabaw świątecznych, od pieśni
I tańca. I Kastora, z którym byłam wcześniej,
Nim jeszcze między bóstwa poszedł, zaręczona,
Jak równa z równym, rzec się musiałam. A ona,
Ta matka, wśród frygijskich zasiada trofe
Na tronie, który wzięty przez ojca w zawiei
Wojennej tłum niewolnic azyjskich okala.
Zakrzepła krew rodzica jeszcze ściany wala,

A ta się w barwnych sukniach idajskich panoszy,
Na złote klamry spiętych. Używa rozkoszy
Morderca mego ojca: na jego rydwanie
Rozjeżdża się i berło, co miało władanie
Nad krajem Helleńczyków, w krwawej ręce dzierży,
I grób Agameinnona zaniedbany leży:
Nikt płynem ofiarniczym nie skropił mogiły,
Gałązek też mirtowych żadne nie rzuciły
Nań ręce, na ten kurhan, ozdób pozbawiony.
A zasię, jak z przeróżnej donoszą mi strony,
Sławetny mojej matki małżonek, gdy sobie
Podchmieli, po ojcowskim, mówią, skacze grobie
I rzuca kamieniami w marmur pamiątkowy
I, nas mając na myśli, śmie się temi słowy
Odzywać: »Gdzie twój synal Orestes? A czemu
Nie wraca, aby strażą być grobowi twemu?«
Tak lży on nieobecnych. Przeto, przyjacielu,
Upraszam, a przezemnie uprasza cię wielu,
Byś doniósł mu o wszystkim — proszą cię me ręce,
Mój język i me serce, w takiej krwawej męce
Złamane, i ta głowa z obciętymi włosy
I ten, który go spłodził! Hańba to, w niebiosy
Krzycząca, jeśli rodzic pobił naród cały,
A on nie mógłby ubić jednego, on, chwały
Ojcowskiej spadkobierca i człowiek tak młody!

PRZODOWNICA CHÓRU.

Twój mąż, widzę, nadchodzi. Wraca do zagrody,
Po trudach pragnie znaleźć wypoczynek błogi.

Wraca

WIEŚNIAK.

A cóż to są za ludzie przed moimi progi?
I po co tu przybyli pod strzechę wieśniaczą?

Czy może czegokolwiek chcieć odemnie raczą?
Kobiecie nie przystoi wystawać z młodzieżą.

ELEKTRA.

Najdroższy, bez podejrzeń! Niechże mi uwierzą
Twe uszy, zaraz wszystko dokładnie wyjaśnię:
O bracie Orestesie przynieśli mi właśnie
Wiadomość. (*Do Orestesa i Pyladesa*)

Wy przebaczenie, co tu powiedziano.

WIEŚNIAK.

Co? żyje? patrzy jeszcze na słoneczne rano?

ELEKTRA.

Tak mówią i nie wierzyć im niema przyczyny.

WIEŚNIAK.

A pomny losów ojca ten twój brat jedyny?

ELEKTRA.

Tak myślę. Ale tułacz wiele nie wydola.

WIEŚNIAK.

Dla ciebie ci nie mają żadnych zleceń zgola?

ELEKTRA.

I owszem, chcą się poznać z moimi losami.

WIEŚNIAK.

Ty w części im opowiedz, w części widzą sami.

ELEKTRA.

O wszystkim-ci już wiedzą, znają me rozkosze.

WIEŚNIAK.

Więc czemu już do izby nie weszli?... O, proszę,
Witajcie w moich progach! Za te dobre wieści

Gościniec otrzymacie — ot, jaki się mieści
W tej mojej skromnej chatce. (*Do świty Orestesa*)
Służba! zabrać rzeczy!...

(*Do Orestesa i Pyladesa*)

A nie sprzeciwiać mi się, wy dla duszy człeczej
Tak drodzy przyjaciele przyjaciela! Juści,
Ubogi ja, lecz prawość snąć mnie nie opuści.

ORESTES.

To człowiek jest, co tai swe małżeństwo z tobą,
Oresta by nie hańbić?

ELEKTRA.

Tak, on mnie, żalobą
Żyjącą i nieszczęściem, ma za swoją żonę.

ORESTES.

Dowody ludzkiej cnoty nie są utwierdzone,
Złożoną wielce bowiem mamy duszę w łonie.
Szlachetny bywa ojciec, a dzieci nieponie,
Zaś syn podłych rodziców często się wyróżnia
Zacnością niepowszednią. Nieraz bywa próżnia
W bogatych ludzi ducha, gdy wielkoduszności
Niezwykłej mnogi zasób w biednym ciele gości.
Więc jaką miarą sądzić najlepiej tu będzie?
Bogactwa? Kto je wybrał, złego wybrał sędzie.
Ubóstwa może miarą? Lecz i ta niekiedy
Uwodzi, nieraz bowiem człek podleje z biedy.
A może według broni? Ale któż, żołnierzy
Widzący uzbrojonych, odrazu uwierzy,
Iż ludzie to waleczni? Więc chyba najlepiej.
Gdy człek się od podobnych dociekań odczepi.
Bo patrz, ten mąż przed nami: cóż on w Argos znaczy?
Nie z rodu on dostojnych ani też z bogaczy —

Człek z ludu, nic on nie ma, czemu się chętnie
 Mógł szczyścić, a widzimy, jak szlachetnie żywie!
 Czyż nigdy się na rozum wy nie zdobędziecie,
 Dla których tylko blichtry istnieją na świecie?
 Swych bliźnich według serca i szlachectwa ducha
 Trza sądzić! Tylko takich niechaj naród słucha,
 Gdyż ci tylko najgodniej rządzić w kraju mogą
 I w domu... Same cielska to słupy nad drogą,
 Na placach to publicznych stawiane figury,
 Jeśli w nich duszy niema. Siłacz poniektóry
 Mniej sprawnie waleczyć będzie, niż człek słabowity,
 Jeżeli jest pozbawion odwagi! Na szczyty
 Zwycięstwa duch nas wiedzie, on pręży ramiona...
 Gościńę przyjmujemy: syn Agamemnona,
 W którego my imieniu przychodzimy w te bramy,
 Gościny tej jest godzien — nie to, czy go mamy
 Śród siebie, czy pozostał za nami zdaleka.
 Więc wejście, moi słudzy, pod dach tego człeka.
 Ubogi on, lecz dla mnie droższy, niż bogaty.
 (Do Elektry) Tak, chwałę sobie pobyt śród wieśniaczej chaty,
 Lecz chciałbym, iżby brat cię w inne zawiódł progi
 Szczęśliwie... Może wróci z swej tułacznej drogi.
 Nikt wróżb Apollinowych zważyć nie wydoła,
 Zaś ludzkie przepowiednie do niczego zgoła!

PRZODOWNICA CHORU.

Me serce teraz większa rozpala już radość,
 Elektro, niżli przedtem. Stanie ci się zadość:
 Twe szczęście, zwolna krocząc, nabiera pewności.

ELEKTRA (do Wieśniaka).

Ubóstwo swego domu znając, czemu gości
 Przyjmujesz, ty biedaku, godniejszych od siebie?

WIEŚNIAK.

Jeżeli są w istocie szlachetni, to w chlebie
 I płonym zasmakują, tak samo się małem,
 Jak wielkiem zadowolą. To powiedzieć chciałem.

ELEKTRA.

Jeżeli już zawinił, że się z swą chudobą
 Narzucasz, to cię proszę: Idź-że i ze sobą
 Przyprowadź tu starego piastuna rodzica.
 Nad rzeką Tanaosem, tam, gdzie jest granica
 Pomiędzy ziemią Argu, a krajem Spartanów,
 On stado bydła pasie, przez dzisiejszych panów
 Wypędzon z murów miasta. Niechże tutaj stanie
 I naszym miłym gościom przyrządzi śniadanie.
 Rad będzie i dank złoży bogom, gdy usłyszysz,
 Iż żyje do tej pory druh tych towarzyszy,
 Którego on ocalił. Z ojcowskiego domu
 Niczego matka moja nie wyda nikomu —
 Przeciwnie, zlic się będzie, jeżeli się dowie,
 Że dotąd mój Orestes życie ma i zdrowie.

WIEŚNIAK.

Chcesz, pójdę i starcowi o wszystkim, co trzeba,
 Doniosę. Ty do izby spiesz i kasek chleba
 Przygotuj naszym gościom. Wszakże gospodyni,
 Jeżeli tylko zechce, niezgorsze uczyni
 Przyjęcie, znajdzie strawę, która spożyć da się.
 O jakim takim w domu wszak wiemy zapasie,
 By goście choć na jeden dzień się nasycili.

(Elektra wychodzi).

Zważywszy sobie wszystko, widzę ja tej chwili,
 Jak wielką moc dla człeka bogactwo posiada:
 Ugościć można druhów, znajdzie się też rada,



Jak ciało pielegnować, gdyby zachorzało.
 Powszedni chleb, zaiste!, znaczy tutaj mało:
 Bogaty czy ubogi człek w jednakim względzie,
 Jeżeli się nasyci, zadowolony będzie. (Znika).

CHOR.

O wy przestawne okręty,
 Które do Troi
 Po głębi swojej
 Błękitna fala niosła!
 Nieprzeliczone wiosła
 Sunęły poprzez odmęty
 Z chórem Nereid w zawody.
 Delfinów gromada,
 Muzyce fletni rada,
 Obskakująca w radosne sposoby
 Ciemne tych statków dzioby,
 Towarzyszyła Tetydy synowi,
 Szybkonogiemu Achilłowi,
 Kiedy w trojańskie grody,
 Nad Simoisu brzegi,
 Płynął z Agamemnonem.

*

Hen! od eubejskich wybrzeży
 Nereid rzesza
 Z tarczą pospiesza,
 Aby mu wręczyć dzieło,
 Co z złotej kuźni się wzięło
 Hefajstosowej. Z rubieży
 Pelionowych, zdaleka,
 Od świętych kniei Ossy,
 Głośnymi zwabione głosy,

Nadstuchujące pędzą nimf gromady.
 Tutaj to światłość Hellady
 Wychował ojciec waleczny, tu boża
 Rosła latorośl Pani morza,
 Tetydy syn, ta opieka
 Atrejowego domu —
 Tu chyży powstał Achilles.

* * *

Mówił mi pielgrzym, co wrócił z Ilionu
 Do Naupliosa przystani,
 O twojej tarczy, że na niej,
 Synu Tetydy,
 Były w okoku
 Takie obrazy wykute,
 Iż strachy lute,
 Dreszcz obłędnego bólu,
 Odczuwał Frygów lud,
 Gdy po nich okiem wiódł.
 Nad fal odmęty
 Uskrzydłonemi mknąc pięty,
 Pełną ohydy
 Postać Gorgony
 Trzymał w swej ręce Persej zakrwawiony;
 Obok syn Mai, Hermes, poseł bogów,
 Opiekun polnych rozłogów.

*

A zasię w polu środkowem tej tarczy
 Rozpromieniony bez końca
 Płonał złocisty krąg słońca
 Z swymi rumaki.
 I te u góry,

Na niebios świetlistej łące,
 Gwiazdy iskrzące,
 Hyad i Plejad wtóry —
 Cały ten lśnisty tłok,
 Co raził Hellenów wzrok,
 Był na tej zbroi.
 Zaś szyszak na głowie twojej
 Był znowu taki:
 Swój łup wspaniały
 Słabszy złociste w pazurach trzymały,
 A lwica, gniewem ziejąc wśród twego pancerza,
 W rumaka ¹⁾ pejreńskiego straszliwie uderza.
 A i na krwawym oszczepie
 Tabun rumaków czworonogich hula —
 Za nimi kurzu się fala
 Czarnym obłokiem przewala.
 Takich to wojów króla
 Zabiłaś, córko Tyndara!
 Własnego męża zabiła,
 O ty niewiasto fałszywa!
 Ale karzących bóstw siła
 Wnet się o śmierć twą postara:
 Już widzę, jak krew czarna spływa
 Z twej szyi,
 Gdy stał w nią zabójczą się wbije!

Na scenę wchodzi

STARZEC.

Gdzie jest ta moja młódka, ta moja królowa,
 Przechylnie wychowana Agamemnonowa

¹⁾ W Pegaza.

Ta córka? Do tej chaty jak stroma jest droga!
 Umęczy się ta starca zgrzybiałego noga.
 A jednak się do łubych wlokę bez szemrania,
 Choć grzbiet się pochyłony i kolano ślania.

(Ujrawszy Elektrę)

O córko! Już przed domem widzą cię me oczy!
 Przychodzę i to jagnię składam ci ochoczy,
 Niedawno urodzone, i chleb ci przynoszę
 I sera masz gomółkę — wszystko, co me kosze
 Chowają, a i stary skarb Dyonizowy,
 Przewonny. — Mało-ć tego, lecz trunk to zdrowy,
 Gdy zmieszasz go z puharkiem choć płońskiego wina,
 Każ zanieść to swym gościom, bo na mnie godzina
 Obetrzeć sobie oczy tym krajem łachmana,
 Gdyż, widzisz, pełne łez są...

ELEKTRA.

Czemu zapłakana
 Żrenica twa, mój stary? Czy po długim czasie
 Mój los ci się przypomniał? Czy się dusza pasie
 Tułaczą dolą brata Oresta? Czy może
 Mój ojciec ci na myśli, któregoś we dworze
 Na rękach ongi nosił, jużci nadaremnie
 Dla siebie i swych drogich?...

STARZEC.

Daremnie!... Lecz we mnie
 Nie było tyle siły, by, idąc ku tobie,
 Nie zboczyć i na jego nie zapłakać grobie.
 Sam na sam tam będący, kląkłem na mogile
 I, wór ten rozwiązawszy, którym nioś w tę chwilę
 Dla gości twych, wylałem zeń krople ofiarne
 I mirtu-m rzucił gałąź, gdy wtem jagnię czarne

Zobaczę zarzeczane i ślady krwi świeżej
 I pukiel jasnych włosów również — widzę — leży
 Na grobie... I dziwota dla mnie, kłoby z ludzi
 Mógł być tam. Z Argejczyków nikt się nie potrudzi,
 To pewno!.. Więc też myślę, zali też w te strony
 Nie przybył potajemnie twój-ci brat rodzony,
 By uczyć ten ubogi grobowiec ojcoski.
 Masz, przyjrzyj się puklowi, przyłóż-że te włoski
 Do swoich, czy przypadkiem barwy nie tej samej.
 My ludzie, którzy w sobie krew rodzica mamy
 Wspólnego, widzimy często, że wspólność nie miała,
 Że dużo podobieństwa jest w przymiotach ciała.

ELEKTRA.

Słowa niegodne mędrca. Rzecz to oczywista
 Być może, aby brat mój, bojąc się Ajgista,
 Tajemnie tu się zakradł, on, pełen odwagi?
 A potem ten zwój włosów? Gdzież jest dowód nagi,
 Że może być podobny? Wszak brat mój, z dostojnej
 Rodziny pochodzący, hartował się w znoejnej
 Palestrze, me zaś włosy miękły od grzebienia.
 Nie! nigdy! Zresztą, stary, różni z pokolenia
 Różnego się wywodzą, a skądże się bierze,
 Iż włos jednaki mają, jednakowe pierze?

STARZEC.

Włóż stopę w jego ślady, a nuż się dowiecie,
 Iż jedną macie miarę, on i ty, me dziecię!

ELEKTRA.

Na drodze kamienistej komu się zdarzyło
 Zobaczyć ślad stóp jaki? A gdyby tak było,
 Czyż równe mają nogi brat i siostra? Noga
 Mężczyzny wszak jest zawsze silniejsza; na boga!

STARZEC.

A możebyś poznała go po onej przędzy
 Ręk twoich, którą ongi, pragnąc z nim coprędzej
 Przed groźbą śmierci uciec, otuliłem brata?

ELEKTRA.

Czy nie wiesz, że dziecięce miałam jeszcze lata
 W tym czasie, gdy Orestes uszedł z naszej ziemi?
 A gdybym i utkała ją rękami swemi,
 Czyż dotąd on w tej samej mógłby chodzić szacie?
 Tak, chyba że sukienka chłopięca na bracie
 Rostaby razem z ciałem! Widać, że w ciemności
 Zabłąkał się w te strony ktoś z nieznanym gości,
 Lub jaki obywatel zbliżył się w żałobie
 I włosy sobie obciął przy ojcowskim grobie.

STARZEC.

A gdzież są twoi goście? Chętnie ich zobaczę,
 By spytać się o brata twego dni tułaczę.

ELEKTRA.

Szybkimi właśnie z izby wychodzą krokami.

STARZEC.

Szlachetnie wyglądają, ale wygląd mam.
 Niejeden, z szlachetnego pochodzący rodu,
 Człowiekiem bywa lichym. Lecz niema powodu,
 Aby ich nie przywitać. Witajcie, panowie!

ORESTES (*który tymczasem w towarzystwie Pyladesa wszedł na scenę*).

Powitać, stary człeku! Niechże mi też powie
 Elektra, skąd tu wziął się ten dawny zabytek
 Przyjaciół, tak pomięty, tak zgrzybiały wszytek?

ELEKTRA.

On jeszcze mego ojca piastował, ten stary.

ORESTES.

I brata ci ocalił, by nie szedł na mary?

ELEKTRA.

Ocalił, jeśli jeszcze brat mój jest na świecie.

ORESTES.

A cóż mi się, staruchu, tak przypatrujecie?
Ze wszystkich stron, by pieniąż jakowy, tak srogo
Oglądasz mnie! Czym może podobien do kogo?

ELEKTRA.

Oresta widzi druha, więc mu jest wesoło.

ORESTES.

Drogiego Orestesa!... (*Wskazując na starca*) Cóż tak skacze
[wkoło?

ELEKTRA.

I ja się temu dziwię... Nie wiem, co się stało!

STARZEC.

Podziękuj bogu, córko Elektro, ma chwało!

ELEKTRA.

Za to, czego nie mamy, czy za to, co mamy?

STARZEC.

Za skarb, który zyskujesz dziś, w chwili tej samej.

ELEKTRA.

Dziękuję już... Lecz k'czemu wszystko zmierza? powiedz!

STARZEC.

Racz spojrzeć, kto przed tobą... Najdroższy... wędrowiec...

ELEKTRA.

Że zmysły postradałeś, już dawno się boję...

STARZEC.

Że brata twego widzę, więc te zmysły moje — — —?

ELEKTRA.

Co mówisz, ty mój stary?! Rzecz to niestworzona!

STARZEC.

Orestes między nami, syn Agamemnona!

ELEKTRA.

Lecz po czem go poznajesz, bym mogła dać wiarę?

STARZEC.

Nad brwią ujrzałem bliznę, owo piętno stare —
W ojcowskim jeszcze domu upadł, goniąc łanię
Wraz z tobą, i skroń zranił... Widzę po tej ranie...

ELEKTRA.

Co mówisz?! I mym oczom znak-ci ten jest bliski!

STARZEC.

Więc czemu jeszcze zwlekasz paść w brata uściski?

ELEKTRA.

Nie zwlekam, starcze drogi! Twoje już dowody
Mą duszę przekonały! (*Do Orestesa, rzucając mu się w objęcia*)
[Na radosne gody

Przychodzisz, choć tak późno!

ORESTES.

I jam cię nareście

Zobaczyl!

ELEKTRA.

Nie myślało me serce niewieście —

ORESTES.

I jam się nie spodziewał...

ELEKTRA.

Tys to, brat jedyny?

ORESTES.

Tak, ja, ten twój współtowarzysz, jeżeli me czyny
Udadzą się, jeżeli nie zawiodą łowy!
Lecz ufam, bo inaczej stracić jam gotowy
Wszelaką wiarę w Boga, jeśli tu się jawię
Li po to, aby prawo zdeptało bezprawie.

CHOR.

Jesteś, o jesteś, ty dniu opieszale,
Iżby nareszcie blask chwały
Pokazać miastu, to płomień,
Co po tułaczym rozgromie,
Po długiej, nieszczęsnej włóczędze,
Niejedną przebywszy nędzę,
W te nasze powraca znów kraje,
W ojcowski powraca znów próg.
Bóg, przyjaciółko, tak, Bóg
Znowu zwycięstwo nam daje!
W podzięcie
Ku niebu wznies wargi, wznies ręce,
Czyń modły,
By brat twój szczęśliwie, szczęśliwie
Na naszej sprawił się niwie,
Aby go bóstwa do grodu zawiodły.

ORESTES.

Tak stań się! Powitania pierwsza rozkosz zbożna
Jak słodka! Wszakże później powtórzyć ją można.

Lecz teraz, powiedz, starcze, boś się w samą porę
Pojawił, w jaki sposób uśmiercimy zmore,
Co ojca mi zabiła i ją, która dzieli
Z mordercą łożo krwawe? Znajdę-ż przyjacieli
W Argosie mi życzliwych? Czy też ujrzeć muszę,
Iż wszystko już stracone? Z kim zawrzeć sojusze?
Z kim w dniu się, czy też w nocy stowarzyszyć mogę,
By znaleźć do swych wrogów jak najlepszą drogę?

STARZEC.

Przyjaciół nie masz żadnych, moje biedne dziecko,
Gdyż rzadko taka zdobycz znajdzie się na świecie,
Że ktoś nieszczęsne losy z tobą dzielić będzie,
Tak samo, jak szczęśliwe! Ponieważ w tym względzie
Nadziei nie masz żadnej, ponieważ już zgoła
Pozbawion jesteś wszelkich przyjaciół dokoła,
Więc słuchaj: w swoich ręku masz szczęście! rzecz troski
Jedynie twojej zdobyć dom i gród ojcowski!

ORESTES.

Ażeby dojść do celu, jak działać należy?

STARZEC.

Wziąć życie Thyestydzie i twojej macierzy!

ORESTES.

Tak! pragnę tego wieńca. Lecz jak go dostanę?

STARZEC.

Do grodu dziś nie dotrą chęci niekłamane.

ORESTES.

Włócznicy strzegą króla? Pełno tam jest straży?

STARZEC.

Tak!... Sen z trwogi przed tobą rzadko mu się darzy.

ORESTES.

Wiem dobrze. Niech mnie, starcze, inna wesprze rada.

STARZEC.

Posłuchaj, oto właśnie coś na myśl mi wpada.

ORESTES.

Bodajbym dobrze pojął twe słowa zważone!

STARZEC.

Widziałem Ajgithosa, wlokąc się w tę stronę.

ORESTES.

Gdzieś widział go? Mów! Serce z ciekawości ginie!

STARZEC.

Od pół tych niedaleko; zaraz przy stadninie.

ORESTES.

Co robił?!... Ach! nadzieja rośnie nad pojęcie!

STARZEC.

Zda mi się, że o nimfach myśli, o ich święcie.

ORESTES.

Dla dzieci, które są już, czy dla przyszłych dzieci?

STARZEC.

Ofiarę on gotuje, to wiem na ostatek.

ORESTES.

Jest z hufem, czy ma tylko domowników z sobą?

STARZEC.

Ma służbę. Nikt z Argiwów nie jest z nim tą dobą.

ORESTES.

A służba czy nie pozna, jeśli mnie zobaczy?

STARZEC.

Nikt ciebie z nich nie widział, wędrowcze tułaczy!

ORESTES.

A będą nam oddani, gdy zwyciężym w walce?

STARZEC.

I owszem, bo nie myślą inaczej słuzalce.

ORESTES.

Jak dotrzeć dziś do niego? Gdzie skierować stopy?

STARZEC.

Do rzeźni idź, tam on cię zobaczy w te tropy.

ORESTES.

Zda mi się, że przy drodze leżą jego włosy.

STARZEC.

Spostrzegłszy cię, odrazu zaprosi cię w gości.

ORESTES.

A gość to będzie gorzki, jeśli Bóg pozwoli!

STARZEC.

Co potem masz uczynić, sam już myśl w swej doli.

ORESTES.

I owszem. A gdzie teraz matka moja bawi?

STARZEC.

Jest w Argos, lecz na ucztę również się pojawi.

ORESTES.

Dlaczego tak odrazu nie jest męża bliska?

STARZEC.

Ma lęk, że lud się na nią z obelgami ciska.

ORESTES.

Rozumiem. Nienawidzą ją wszyscy w tem mieście.

STARZEC.

Tak, dobrze nikt nie życzy zbrodniczej niewieście.

ORESTES.

A jakżeż ja zabiję ją i jego razem?

ELEKTRA.

Mą rzeczą będzie matkę uśmiercić żelazem.

ORESTES.

Naonczas i ja z tamtym dobrze się załatwię.

ELEKTRA.

I starzec dopomoże swej kochanej dziatwie.

STARZEC.

Tak stanie się. Lecz jakie masz plany co do niej?

ELEKTRA.

Niech starzec Klytaimnestrze zaraz się pokłoni
I powie, że mam syna, że jestem położna.

STARZEC.

Już dawniej, czy też dzisiaj? Jak powiedzieć można?

ELEKTRA.

Że dzień właśnie dziesiąty, odkąd jestem chora.

STARZEC.

Lecz jakże ma sprowadzić śmierć matki ta pora?

ELEKTRA.

Pojawi się, słyszając o mojej chorobie.

STARZEC.

Azali ci się zdaje, że myśli o tobie?

ELEKTRA.

Tak, świetne narodziny swemi łzy obleje!

STARZEC.

Być może, lecz w tej sprawie jakie masz nadzieje?

ELEKTRA.

Jeżeli się pojawi, umrze wraz niecnota.

STARZEC.

Do domu twego wejdzie — musi wejść w te wrota.

ELEKTRA.

Czyż wówczas trudno zejść jej do Hadu przystani?

STARZEC.

Rad umrę, skoro ujrę, iż się pomścisz na niej.

ELEKTRA.

Nasamprzód pokaż bratu, jaką ma iść drogą.

STARZEC.

Do miejsca, gdzie ofiarę składa Ajgist bogom?

ELEKTRA.

A potem matce powiedz to, com ci zleciła.

STARZEC.

Tak niby przez twe usta, moja córko miła?

ELEKTRA (*do Orestesa*).

Do czynu więc! Z morderstwem ty jesteś na przedzie!

ORESTES.

Już spieszę, tylko niechże kto mnie tam powiedzie.

STARZEC.

I owszem! rad zawiodę cię do jego progów.

ORESTES.

Ojczysty pomóż Zeusie, postrachu mych wrogów!

ELEKTRA.

O Hero, ty władczyni mykeńskich ołtarzy!

ORESTES.

Zwycięstwo daj nam dzisiaj! Los ściga nas wraży!

ELEKTRA.

O daj nam pomścić ojca! Nie zacieraj zbrodni!

ORESTES.

Ulituj się nad nami! Litości my godni!

ELEKTRA.

Ulituj się swych dzieci, wszak wyszliśmy z ciebie!¹⁾

ORESTES.

Ty ojcie nasz, którego dziś mogiła grzebie!

ELEKTRA.

O ziemio, której oto dotykam się ręką!

ORESTES.

Pomóżcie swojej dziatwie, skończcie raz z jej męką!

ELEKTRA.

Zgromadźcie wszystkich zmarłych, wiedźcie ich na boje!

ORESTES.

Tych wszystkich, którzy ongi rozburzyli Troję!

¹⁾ Tantalos, przodek Orestesa i Elektry, był synem Zeusa.

ELEKTRA.

A którym w duszy wzgarda dla morderców leży.

ORESTES.

Czy słyszysz ty, coś tyle zniósł od mej macierzy?

ELEKTRA.

On słyszy, ten nasz ojciec! A teraz do dzieła!

Godź dobrze w Ajgithosa! Gdyby się uwzięła

Moc jaka, iżbyś zginął, i ja również zginę,

I ja miecz obosieczny w tę samą godzinę

W te piersi sobie wrażę! Teraz już pospieszę

Do domu, by zarządzić, co trzeba. W uciesze

Niezmiernej on rozebrzmi, skoro wieść dostanę

Szczęśliwą o twem dziele. Jeśli oplakane

Okażą się twe losy, inaczej tu będzie

Wyglądać — gdybyś umarł! Tyle słów w tym względzie.

ORESTES.

Wiem wszystko już!

ELEKTRA.

A pokaż, żeś jest mąż! Żeś godnie

Postąpił! Wy, niewiasty, niby jak pochodnie

Znak dajcie mi rozgłosny, jak się walka skończy.

Ja czekać tutaj będę, w ręku miecz obrończy

Trzymając. Zwyciężona, nigdy nie dopuszczę,

Bym miała uradować mściwych wrogów tłuszcę.

(*Odechodzą*).

CHOR.

Odwieczna baśń, aż do ninie

W argejskich górach żyjąca,

O wydarzenie potrąca,

Gdy pól opiekun, Pan,

Z przesłódkich pieśni znan,
 Które w zawody
 Na przekunsztownej wydmuchuje trzcinie,
 Od piersi maciorki młodej
 Złocistorune uprowadził jagnię.
 I od kamiennych progów
 Rozszedł się głos wśród rozłogów,
 Heroldów potężny głos:
 »Do grodu, do grodu, narodzie Mykeny!
 Spójrzcie na dziwy-przedziwy bez ceny,
 Na szczęsnych władców niewyzwyczajny los!
 I hymnem i tańcem
 Uczczono ród Atreusza.

*

Rozwarły się bramy świątynne,
 Złocistych kościołów wrota,
 W miasto wstąpiła ochota;
 W argejskim grodzie tym
 Ofiarny się podniósł dym
 I one fletnie,
 Muz służebnice, były również czynne:
 Złocistorune opiewały jagnię,
 Epilog Thyesta chwały
 Rozkosznym tchem opiewały!
 Bo kiedy władcy ten król
 W tajną wszedł miłość z Atreusza żoną,
 Wziął również i to dziwo i przed zgromadzoną
 Wróciwszy rzeszę: »śródmich jest pól« —
 Tak wołać począł —
 »Jagnię złocistorune!«

*

*

*

.

Wtedy to, wtedy powytrącał Bóg
 Z dotychczasowych dróg
 Gwiazd płomienistych bieg,
 A i na słońcu swoją mocą legł:
 Razem z jutrzienką promienną
 Gdzieś na zachodu wyrzucił je brzeg,
 By go wschodzące rozpałały blaski.
 Obłoki, dżdżem przepojone,
 W Północy zapędził stronę,
 W pustynne zamienił piaski
 Ziemie Ammon, że giną,
 Albowiem oną godziną
 Na wieki ożywczej ich rosy
 Miały pozbawić niebiosy.

*

Tak dawna baśń ta opowiada nam...
 Ja mało wiary dam,
 Aby ten Helios nasz
 Płomienną odwrócił twarz,
 By przeniósł tron jaśniejący,
 Izby gdzieindziej wykonywać straż,
 Dla pokarania nas, śmiertelnych ludzi,
 Za winę jednego człeka.
 Lecz taka klechda daleka,
 Co strach w grzeszniku budzi,
 Bogom przysłużyć się może:
 Pomna na prawa boże,
 Zalibyś męża zabiła,
 Matko tych dzieci niemila!..

PRZODOWNICA CHÓRU.

Ehej! Ehej!

Słyszycie, przyjaciółki — a może mnie żywa

Tumanii tutaj złuda? Łoskot się dobywa,
Jak gdyby grzmot podziemny!... Coraz to wyraźniej
Przewala się tu ku nam! Słuchaj mej przyjaźni,
Elektro, i coby prędzej wyjdź-że z tego domu!

ELEKTRA.

Cóż stało się, me drogie? Czy co grozi komu?

PRZODOWNICA CHORU.

Wiem tylko, że się ku nam jęk śmiertelny słania!

ELEKTRA.

I ja, jakkolwiek z dalsza, słyszałam wzdychania.

PRZODOWNICA CHÓRU.

Dalekie to rzęzenie, lecz dobrze je słyszę.

ELEKTRA.

Wrogowie, czy też nasi jęczą towarzysze?

PRZODOWNICA CHÓRU.

Nic nie wiem, zbyt się kłóca te krzyki złowieszcze.

ELEKTRA (*dobywając nóż, aby się przebić*).

Wezwanie to do śmierci! Po co zwlekać jeszcze?

PRZODOWNICA CHORU.

Powstrzymaj się! Nic przecie nie wiesz, co się dzieje!

ELEKTRA.

Padliśmy! Niema wieści! Straciłam nadzieję!

PRZODOWNICA CHORU.

Nadejdą! Zamordować króla wszak nie łatwo!

Na scenę wpada

POSEŁ.

Mykeńska, chwałą zwycięstw otoczona dziatwo!
Zwycięstwo Orestesa obwieścić przychodzi
Wszelakim przyjaciółom! Ten, który tak srodze
Agamemnona zabił, Ajgisthos, zabity!
Pomajcie: dank się bogom należy obfity!

ELEKTRA.

Kto jesteś? Czem poręczysz prawdę mowy swojej?

POSEŁ.

Nie widzisz, że przed tobą sługa brata stoi?

ELEKTRA.

Najdroższy! Twojej twarzy, straszną czując twogę,
Rozpoznać ja nie mogłam, ale teraz mogę.
Co mówisz? Zmarł mego rodzica morderca?

POSEŁ.

Tak, zmarł! Ja to powtarzam dla twojego serca!

ELEKTRA.

Nareszcie sprawiedliwość nadeszła, bogowie!
Lecz racz mi opowiedzieć, tak słowo po słowie,
Jak padł syn Thyestes. Chcę posłyszeć o tem.

POSEŁ.

Kiedyśmy z tego domu odeszli z powrotem,
Na miejscu my stanęli, gdzie się jeden wiąże
Trakt z drugim: tu sławetny się mykeński książę
Przechadzał w ogrodowej, rosistej ustroni,
Gałązki rwiąc mirtowe na wieniec dla skroni.
Ujrawszy nas, zawołał: »Witam moich gości!
A dokąd to i z jakich przybywacie włości?»

Zaś na to rzekł Orestes: »Jesteśmy z Tessalii,
 Spieszymy, by nad brzegiem Alfejowej fali
 Olimpijskiemu bogu złożyć swe ofiary«.
 Słyszający to Ajgisthos, słowa takiej miary
 Wyrzeczcie: »Trza koniecznie zasiąść przy mym stole
 Do uczy! I ja dzisiaj żywię również wolę
 Ofiarę złożyć nimfom! Wstawszy jutro zrana,
 Tak samo tam dojdziecie!...« I swojego pana
 Za ręce wziął i zaraz wciągnął na pokój,
 Mówiący: »Wejść musicie i te prośby moje
 Wypełnić...« A w komnatach rzecze znów te słowa:
 »Niech kąpiel dla wędrowców będzie mi gotowa,
 By mogli u ołtarzy stanąć razem z nami
 Przy wodzie poświęconej!« A na to słowami
 Odpowie mu Orestes takimi: »Kąpiele
 Oczyszczające właśnie ja i przyjaciele
 Wzięliśmy w źródła rzecznych. Lecz jeśli, jak słyszę,
 Wypada, byśmy mogli, my obcy przybysze,
 Z obywatelami kraju ofiarować bogom,
 Uczynim to, Ajgście! Twoim, książę, progom
 Odmawiać nie myślimy!« Na tem zakończono
 Rozmowę. I w te tropy jego służby grono,
 Królewska straż, na stronę odłoży swe włócznie
 I weźmie się do dzieła zarliwie i hucznie:
 Ci wnoszą pełne kosze, ci prowadzą zwierze
 Ofiarne, inny znowu do ognia się bierze,
 Ten kocioł znów nastawia — hałas w domu rzadki!
 I wzięwszy ziarn jęczmiennych, małżonek twej matki
 Na ołtarz je wysypie i te pocznie modły:
 »Oby nam, nimfy górskie, częste się tak wiodły
 Ofiary, mnie i żonie mojej, Tyndarydzie,
 Co w domu pozostała! Natomiast w ohydzie

Niech giną nasze wrogi!« Na myśli miał ciebie
 I brata Orestesa. W modłach się zagrzebie
 Milczących i mój władca — błaga, pełen troski,
 Ażeby mógł odzyskać dobytek ojcoski.
 Ajgisthos nóż wziął z kosza i z cielęcia głowy
 Uciawszy garstkę sierści, w płomień ją ogniowy
 Prawicą swoją rzucił, potem je w te tropy
 Zarzesał — na swych rękach trzymali je chłopcy
 Służebne —, i to czyniąc, ozwie się do brata:
 »W Tessalii, gdy kto wołu godziwie rozplata
 I konie kielzać umie, niezwykle-ci sławy
 Zazywał! Więc, mój gościu, bądź że mi łaskawy,
 Bierz nóż i pokaż wszystkim, że mężów Tessalji
 Niedarmo się za zręczność i za siłę chwali«.
 Ten, nóż dorycki wzięwszy do ręki, płaszczy, świetnie
 Spinany na ramionach, odrazu rozetnie,
 Pylada ku pomocy zawoła w swym dziele
 I służbę odepchnawszy, pochwyci to ciele
 Za nogę i młodzieńcze wyprężywszy ramię,
 Odłoni białe mięso i skórę — nie kłamię —
 O, prędzej zedrze z zwierza, niżli jeździec może
 Wykonać ten swój wyścig na podwójnym torze,
 I wnętrze mu rozplata... Ajgisthos w swe ręce
 Jelita wziął i badał wnętrzności zwierzęce,
 Ażeby naruszoną zoba żyć wątrobę
 I żyły i naczynia żółciowe, żalobę
 Wróżące mu nieszczęsną. I namarszczył czoła,
 Lecz pan mój, patrząc na to, odrazu zawoła:
 »Dlaczegoś tak posmutniał?« »Zasadzki się boję,
 Co przyjdzie na mnie z zewnątrz. Nieszczęście to moje
 Ten syn Agamemnona, wróg to z wszystkich ludzi
 Największy, mój i domu!...« »Taką trwogę budzi —

Odrzecz na to tamten, — o ty władco grodu! —
 Zbieg jakiś pospolity? Hej! nie masz powodu
 Obawiać się z tej strony najmniejszej zasadzki!...
 Któż, zamiast doryckiego, da mi nóż ftiadzki,
 Ażebym z tego mięsa zgotował biesiadę?
 Rozpłatać muszę piersi!« I ręce się rade
 Do dzieła znowu wezmą. Ajgisthos wnętrzości
 Rozdziela, bada, śledzi, nachylon... Wyprości
 Orestes się tej chwili i cios w szyi kręgi
 Wymierzy mu, na palcach stojący. Potęgi
 Grzbiet króla nie wytrzymie, złamał się pod ciosem.
 Zadrgały wszystkie członki i śmiertelnym głosem
 Jął harceć powalony. Widząc, co się stało,
 Za broń pochwyli służba, narodu niemało
 Na dwóch się wraz rzuciło. Ale z mieczem w rękę
 Orestes i Pylades bez trwogi i lęku
 Odparli chyżo napaść. I brat twój zawoła:
 »Nie jako wróg przychodzę do waszego koła,
 Do miasta, do sług moich, a jeno mordercę
 Rodzica ukarało moje biedne serce!
 O nie mordujcie wy mnie, wy domowi słudzy
 Ojcowscy!« Co słyszawszy, i jedni i drudzy
 Rzucili na bok włócznie. Między domownicy
 Był starzec, który poznał Oresta. I dziki,
 Radosny wzniesli okrzyk nad twoim młodzieńcem
 I czoło mu zwycięskim uwieńczyli wieniec.
 Niebawem sam tu przyjdzie i nie łeb Gorgony,
 Lecz głowę twego wroga przyniesie! Skrwawiony
 Ajgisthos oto leży, zwyciężon przez brata!
 Za krew on krwią zapłacił! Straszna to zapłata!

CHOR.

Stań-że do tańca z nami,
 O przyjaciółko droga!
 Niech się zatoczy twa noga!
 Chyżemi rusz stopami!
 Jak sarnę, skaczącą po lesie,
 Niechże cię radość niesie
 W lotnych podskoków szale!
 Wspaniale
 Brat twój zwyciężył, wspanialej,
 Niż u Alfelskiej fali!
 A przeto w zwycięskie tony
 Uderz w mój takt roztańczony!

ELEKTRA.

O światło! O poczwórny ty zaprzęgu Słońca!
 O Ziemi! o ty Noey, w której snąc bez końca
 Byliśmy pogrążeni! Teraz znów swobodnie
 Spoglądam: Oto człowiek, co popełnił zbrodnię
 Na ojcu mym, Ajgisthos, powalony leży!
 Cokolwiek mam w swym domu, aby w wieniec świeży
 Ustroić włosy brata, przyniosę! Uwieńczę
 Zwycięskie jego skronie, te skronie młodzieńcze!

(Znika).

CHÓR.

Przygotuj dla jego czoła
 Przynależące mu stroje,
 Ja zasię stopy te moje
 W taniec rozpuszczę wesoła,
 W ten taniec, Muzom tak miły!
 Oto się czasy zjawiły,
 Że nad ojczystą mą grzędą

Znów będą
Dawni panować królowie.
Słusznie — tak każdy powie —
Sprawców bezprawia ubili!
Więc nuśmy radosnej tej chwili!

ELEKTRA (*wróciwszy z izby, na widok Orestesa, który w towarzystwie Pyladesa i służby, niosącej zwłoki Ajgisthosa, wchodzi na scenę*).

Zwycięski Orestesie, zwycięskiego synu
Rodzica, co pod Troją dobił się wawrzynu!
Weź z rąk mych tę ozdobę dla twoich kędziorów!
Albowiem nie daremnie z wyścigowych torów
Powracasz! Nie! sprzątnąłeś Ajgisthosa, wroga,
Co twego i mojego zabił ojca!... Mnoga
I tobie się należy nagroda, o dziecie
Najzaciejszego, mówię, rodzica na świecie,
Ty, brata towarzyszu! — i tobie, Pyladzie,
Ma ręka na twe skronie ten o, wieniec kładzie!
I tyś miał równy udział w walce, pełnej chwały!
Oby was w wiecznym szczęściu oczy me widziały!

ORESTES.

Nasamprzód dziękuj bogom, Elektro, gdyż oni
Sprawcami tego szczęścia, a potem niech dzwoni
Pochwała twoja dla mnie. Tak godziwiej będzie —
Ja tylko jestem losów i bogów narzędzie.
Pozatem, nie słowami sprzątnąłem Ajgista,
Lecz czynem. A, by prawda była oczywista,
Przynoszę jego zwłoki. Rzuć je na pożarcie
Zwierzętom, jeśli zechcesz, albo też, otwarcie
Przybwszy je do słupa, daj ptactwu na strawę,

Tej działwie napowietrznej przekaż ciało krwawe!
Był panem twym, a teraz poszedł w służę twoję!

ELEKTRA.

Powiedzieć muszę słówko, jakkolwiek się boję.

ORESTES.

Dlaczego? Mów! Bez trwogi! Niema przyczyn dla niej!

ELEKTRA.

Natrząsać się z umarłych! Niejeden to zgani!

ORESTES.

Wyrzutów nikt nie będzie robił ci tej pory.

ELEKTRA.

Nasz naród do szemrania i obwiniań skory.

ORESTES.

Mów, siostró, co li zechcesz. Na nieprzejednanem
Spoczywa przecież prawie ta nasza z tym panem
Nieprzyjaźń!

ELEKTRA.

Niech tak będzie! Od czego ja zaczę
Swe skargi? Na czym skończę? Gdzie znajdą rozpaczne
Me żale ten swój środek? Gdy zaświtał dzionek,
Nie omieszkalam szeptać, co ci bez obstrukcy
Rzekłabym kiedyś w oczy, jeśli bym się trwogi
Pozbyła, co mnie gniołła. Teraz mnie już bogi
Zwolniły z niej, więc mówię przed twoimi zwłoki,
Co chciałam ci powiedzieć za życia. Głęboki
To wyrzut: pozbawiłeś ojca mnie i brata,
Choć nikt cię z nas nie skrzywdził. Za cóż ta zapłata
Haniebna, żeś poślubił naszą matkę, męża
Zabiwszy, co, bywało, tak świetnie zwycięża

Na czele Helleńczyków, ty, co nigdy w ziemi
 Frygijskiej nie powstałeś! A z złudami swemi
 Doszedłeś tak daleko, żeś myślał, iż matka
 Nie zdradzi cię przenigdy, że ci do ostatka
 Zostanie wierną żoną — tobie, któryś łożę
 Rodzica mego shańbił! Wiedz, iż być nie może,
 Ażeby ten, kto cudzą śmiał uwodzić żonę
 I potem ją w małżeństwo pojął wymuszone,
 Nie spotkał się z swym losem! Myli się niemało,
 Gdy myśli nieszczęśliwiec, że, co tam się stało,
 Tu snąć się już nie stanie! Plugawieś włodarzył,
 Mniemając, że włodarzysz zaszczytnie! Ślub sparzył
 Z nikczemną cię kobietą, rzecz to była stara
 Dla ciebie, a i ona wiedziała, że para
 Z ohydny się mężczyzną. Złoczyńcy oboje,
 Ty cierpisz za jej winy, a ona za twoje.
 Ludowi też wiadomo było argiwijskiemu:
 »On żonie swojej służy, lecz nie żona jemu!«
 I, mówię, dla mnie zawsze będzie znakiem sromu,
 Gdy żona, nie małżonek dzierży rządy w domu.
 I wstrętni też są dla mnie synowie, gdy miano
 U ludu im matczyne, nie ojcowskie, dano.
 Bo jeśli sobie żonę jakiś płoński człowiek
 Z lepszego weźmie rodu, nikt nie wzniesie powiek
 Ku niemu, wszyscy tylko pomni są kobiety.
 Co przedsię jest najgorsze, a w czem się niestety!
 Rozeznąć nie umiałeś, to butne mniemanie,
 Że jesteś czemś, boś bogacz! A przecież nie stanie
 Na długo żadnych bogactw! Nie one, lecz duszy
 Wspaniałość coś tu znaczy, duch li nędzę kruszy!
 Dobytek, zgromadzony bezprawnie, przez człeka
 Ponadto bez rozumu, wnet z domu ucieka,

Zakwitłszy na czas krótki. Co się innych tyczy
 Białogłów, to zamilczę, bo stan mój dziewiczy
 Zapewne nie pozwala tu mówić, lecz przecie —
 Miarkuję — takby rzekły: »Butnieś się na świecie
 Zachował, rozpierałeś się w królewskim bycie,
 Urody swojej pewny! Ale ja swe życie
 Oddałabym mężowi, nie temu, co słynie
 Z niewieści jakichś wdzięków, lecz temu jedynie,
 Co hart posiada męski! Z takich to się rodzą
 Waleczni bohaterzy, pod Aresa wodzą
 Do boju zawsze skłonni, urodziwe lalki
 Ozdobą korowodów stają się, nie walki!«
 Precz z tobą! Głupcem byłeś, co nie wiedział o tem,
 Że przyjdzie obrachunek! Kto jednym zawrotem
 Wziął toru swego kawał, niechże go ochota
 Nie bierze, nim dobiegnie do kresu żywota,
 Zwycięzcą się nazywać! Nie dotarł do celu!

PRZODOWNICA CHÓRU.

Strasliwie wam zapłacił sprawca nieszczęść wielu,
 Tak jemu, jak i tobie. Wielka jest moc prawa.

ORESTES.

Do izby wnieść te zwłoki i okryć, by krwawa
 Ta matka, skoro przyjdzie tutaj, nie widziała,
 Nim jeszcze skończy sama, zabitego ciała!

ELEKTRA (*patrząc w kierunku drogi, wiodącej do miasta*).

Powstrzymaj się! Tu inna troska nam wyrasta.

ORESTES.

Czy jacy pomocnicy spieszą tu od miasta?

ELEKTRA.

Nie! Widzę rodzicielkę! Naszą widzę matkę!

ORESTES.

Więc sama tak się pięknie narzuca nam w siatkę?

ELEKTRA.

I w takiej lśni karocy, w takiej sukni złotej!

ORESTES.

Co czynić? Czy mordować? Mamy dość ochoty?

ELEKTRA.

Ujrawszy postać matki, litujesz się wielce?

ORESTES.

Ach! jakże śmierć mam zadać naszej rodzicielce?!

ELEKTRA.

Co mego i twojego rodzica zgubiła?

ORESTES.

Fojbosie! Jakże błędna twej wyroczni siła!

ELEKTRA.

Któż inny nie pobłądzi, gdy Apollon w błędzie?!

ORESTES.

Śmierć zadać każe matce to jego orędzie!

ELEKTRA.

Cóż szkodzi, jeśli ojca pomścisz w tę godzinę?

ORESTES.

Niewinny, matkobójstwa ściagam na się winę!

ELEKTRA.

A jeśli go nie pomścisz, postąpisz niegodnie.

ORESTES.

Za matkę ja zapłacę, spełniwszy tę zbrodnię!

ELEKTRA.

A komu nie zapłacisz, gdy on nie pomszczony?

ORESTES.

Zły duch w postaci bóstwa popchnął mnie w te strony.

ELEKTRA.

Z trójnoga ci wieszczący? Czyż przypuścić można?

ORESTES.

Nie sędzę też, by wieszczba ta była tak zbożna!

ELEKTRA.

W tchórzostwo nie popadaj na wzór podłych osób.

ORESTES.

Więc mamże ją uwikłać w ten sam chytry sposób?

ELEKTRA.

W ten sam, w jaki zabiłeś Agjista, jej męża.

ORESTES.

Więc spełnię straszne dzieło, jeśli tu zwycięża

Niezlomna wola bogów. Bój za ich rozkazem

Poczynam wielce gorzki i słodki zarazem. (Znika).

CHÓR.

Witaj, królowo argolidzkiej ziemi,

Córko Tyndara,

Siostro walecznych młodzieńców,

Synów Zeusza,

Których promienna para,

W górnym przestworze

Miedzy gwiazdami lśniąca złocistemi,

Ma w swej opiece żeglarzy,

Gdy orkan wraży,

Co fale do głębi porusza,

Na rozburzone zapędzi ich morze.
 Witaj nam, witaj! Czczę ciebie,
 Niby tych władców na niebie!
 Za twe uwielbiam bogactwa,
 Za szczęście twojego władztwa.
 Oto nadeszła godzina,
 Gdzie cześć ma przed tobą się zgina
 I hołdu śpiewa ci słowo:
 Witaj nam, witaj, królowo!

Na scenę w otoczeniu niewolnic trojańskich zajeżdża

KLYTAIMNESTRA.

Trojanki, zjeździe z wozu! Niechże mi pomoga
 Te wasze oto ręce, bym zstąpiła nogą
 Z karocy tej na ziemię. Naszych świątyń ściany
 Frygijskie zdobią łupy, ja zaś ten wybrany
 Kwiat dziewic otrzymałam, w trojańskiej krainie
 Zdobyty — dar za córkę, która leży ninie
 W mogile, dar niewielki, lecz dom zawsze stroi.

ELEKTRA.

Nie wolno-ż i mnie, matko, tknąć się dłoni twojej
 Szczęśliwej? Wypędzona z domostwa rodzica,
 Pod biednym żyję dachem! I jam niewolnica!

KLYTAIMNESTRA.

Mam tutaj dosyć branek! Nie łudź się daremnie!

ELEKTRA.

Azali i ty branki nie zrobiłaś ze mnie?
 Twym łupem ja się stałam, gdy nasz dom złupiono —
 Tak samo, jak i sierot tych pojmane grono!

KLYTAIMNESTRA.

Nikt inny, tylko ojciec — sprawy to wiadome —
 Ugodził w mych najdroższych! Uknuć miał oskome

Plan taki, jaki nigdy nie powinien w głowie
 Narodzić się! Posłuchaj, matka ci opowie,
 Jakkolwiek język niewiast, które ściga w świecie
 Oszczytstwo, za zbyt gorzki uchodzi, co przecie
 Uważam za niestuszne. Czyn niech będzie miarą!
 Gdy wart jest nienawiści, niechże się z tą karą
 I spotka; jeśli nie jest tak, to czemu, czemu
 Nienawiść? Mnie za żonę ojcu dał twojemu
 Tyndarej — dał nie po to, bym ja umrzeć miała,
 Lub ta, którą zrodziłam. A tu on, ta chwala
 Helleńska, pod pozorem, że ją Achillowi
 Chce oddać za małżonkę, córkę mą wyłowi
 Z domostwa, do aulidzkiej powiedzie przystani,
 Ażeby u ołtarza mord popełnić na niej:
 Bielutką przeciał szyję mojej Ifigenii.
 I gdyby to był zrobił, myśląc, że odmieni
 Tą śmiercią jakąś klęskę, że miasto w ten sposób
 Od wroga uratuje, że najdroższych osób
 Ocali przez to życie, poświęcając jedną
 Dla wielu, juścić pojąć mogłoby to biedne
 Me serce! Lecz on córkę, ten ojciec okrutny,
 Śmiał gubić dla Heleny, dla tej dziewczki chutnej,
 Dla której mąż zdradzony nie mógł znaleźć kary,
 Lecz jeszcze jabym zniosła ciężar tej ofiary,
 Choć tak on mnie pokrzywdził, jeszcze jabym wtedy
 Małżonka nie zabiła, lecz do jednej biedy
 Dołączył mi on drugą: W małżeńskie mi łóżę,
 Wróciwszy, prorokinię wprowadził, że w dworze
 Tym samym obok siebie dwie żyły kobiety:
 Niewieście brak rozumu, przyznaję niestety!
 Gdy mąż takiej niewiasty grzeszyć sobie pocznie,
 Pogardzi swem małżeństwem, i ona bezzwłocznie

Wstępuje w jego ślady, szuka przyjaciela.

I zaraz nam się wyrzut z różnych stron udziela,

Zaś winny mąż bez szwanku z wszystkiego wychodzi.

A gdyby — dajmy na to — porwał jaki złodziej

I z domu uprowadził Menelaja, kto tu

Powiedziałby, że mogę dla jego powrotu

Zabijać Orestesa, że syna ja mogę

Poświęcić, by mąż siostry ocalenia drogę

Uzyskał? Jakżeż twójby patrzył ojciec na to?

Więc mnie nie było wolno, tak strasznie bogato

Skrzywdzonej, sprzątnąć tego, co mi zabił dziecię?

Co? Miałam tylko cierpieć? Jedyną na świecie

Wybrałam-ci ja drogę, co ku wrogom wiedzie!

Ja sama go zabiłam, bo gdzież przyjaciele,

Co chcieliby dopomódz w mojem krwawem dziele?

Mów, jeśli chcesz! Dowody przytaczaj swobodnie,

Czy, zabijając ojca, popełniłam zbrodnię?

ELEKTRA.

Masz prawo tak przemawiać, jeno, że ohyda

W tem prawie. Boć niewiasta, jeżeli się wyda,

A krztynę ma rozumu, winna w każdym względzie

Podlegać małżonkowi. Jeśli-ć to nie będzie

Na rękę i me słowo z twem nie stanie w zgodzie,

Pamiętaj, coś przed chwilą rzekła o swobodzie.

KLYTAIMNESTRA.

I teraz to powtarzam, nie cofnę, com rzekła.

ELEKTRA.

A jeśli mnie wysłuchasz, nie sprawisz mi piekła?

KLYTAIMNESTRA.

Bynajmniej. Mów, jak każe ci twe serce baczne.

ELEKTRA.

A zatem mówić będę i od tego zacznę:

Bodajby lepszą była moja rodzicielka!

Słynęła twa i siostry twojej piękność wielka —

Helena —, lecz rozumu nie miałyście obie,

Niegodne wzdycć Kastora. Jedna o, tak sobie

Uciekła we świat z gachem, a druga zabiła

Pierwszego męża Grecyi, mówiąc, że mogiła

Należy mu się wrzкомо z córki jej powodu.

Lecz nikt nie wie tak dobrze, jako ja: Gdy z grodu

Wyruszył twój małżonek, nim jeszcze zapadła

Śmierć siostry mej, to ty już, matko, u zwierciadła

Trefiłaś jasne loki. A jeżeli żona

Gdy mąż jest poza domem, łatwo pocieszona

I trefi się i mizdrzy, to juści ją trzeba

Do marnych liczyć kobiet. Bo po cóż, na nieba!

Ma gładkie między ludźmi pokazywać lica,

Nie mając złego w myśli?... Ty, moja rodzica,

Jedyną byłaś z niewiast helleńskich, co w swojej

Pieściła duszy radość, gdy się wiodło Troi,

A oczy mgłą ci zasłży, kiedy przyszły wieści,

Że padła. Snać nie chciałaś — w głowie się nie mieści! —,

By wrócił Agamemnon. A przecież tak łatwo

Zachować było cnotę. Mąż, któregoś, działwo

Helleńska, uczyniła swym wodzem, w czem — powiedz —

Był gorszy od Ajgista? A gdy na manowiec

Helena, twoja siostra, zesła, sposobności

Dość miałaś, aby chwała przysła k'tobie w gości.

Dla dusz bowiem szlachetnych zawsze jest przestroga

Zły przykład! Zaś, co mówisz, że ci córkę drogą

Uśmiercił mój rodziciel, to cóż ci ja złego

Zrobiłam i ów brat mój? Więc powiedz, dlaczego,

Zabiwszy już małżonka, ojcowski dobytek
 Nie nam ty przekazałaś, jeno na użytek
 Innemu, kochankowi, któregoś ty sobie
 Kupiła za tę cenę? Czemuż w onej dobie
 Ten mąż twój nie uciekał, miast syna, i czemu,
 Miast mnie, nie umarł, mówię, on, co mnie, jednemu
 Stworzeniu, śmierć dwukrotną zadał już za życia,
 O, gorszą, niż śmierć siostry?! Jeśli bez ukrycia
 Powiada się, że mordem za mord trzeba płacić,
 To ja i brat Orestes winniśmy cię stracić,
 Ażeby pomścić ojca! Skoro słusznem jedno,
 I drugie słusznem będzie! Oto rzeczy sedno!...
 [O głupi, kto dla rodu, albo też majątku
 Poślubia marną żonę. Zawsze, od początku,
 Tak było, że li zacna, choć biedna kobieta
 W dom wielkie wnosi szczęście. To jest jej zaleta!]

PRZODOWNICA CHORU.

W małżeństwie traf li rządzi. Widzą nasze oczy,
 Że jednym los szczęśliwie, drugim źle się toczy.]

KLYTAIMNESTRA.

Od dawna zawsze ojca kochała, me dziecko,
 Tak bywa: ku mężczyznom ciągną jedni w świecie,
 A drudzy, niśli ojca, lubią matkę więcej.
 Rozumiem i przebaczam miłości dziecięcej,
 Boć z mego się postępuku zbyt tak nie weseli
 Me serce! Ale cóż to? Dotąd bez kąpieli?
 W tych sukniach? [Ty, powstała codopiero z łoża
 Biednego macierzyństwa?] O jakżeż nieboża
 W zamysłach byłam swoich! Bardziej, niż należy
 Wzbudziłam gniew małżonka!

ELEKTRA.

Za późno, macierzy,
 Przychodzi twoja skrucha! Naprawić się nie da
 Ta krzywda! Ojciec zginął. Syna twego bieda
 Wygnała z własnej ziemi, więc dlaczego, powiedz,
 Do domu nie ma wrócić tułaczy wędrowiec?

KLYTAIMNESTRA.

Na siebie, nie na niego z trwogi baczyć muszę.
 [Chęć zemsty za krew ojca rozpiera mu duszę.]

ELEKTRA.

Lecz czemu mąż twój ze mną taką toczy wojnę?

KLYTAIMNESTRA.

On taki! Lecz i serce twe jest niespokojne.

ELEKTRA.

Bo cierpi, lecz się chyba prędko uspokoi.

KLYTAIMNESTRA.

I on nie będzie również krzywy córce mojej.

ELEKTRA.

Pyszałek! Pośród naszej rozpiera się włości.

KLYTAIMNESTRA.

O widzisz, znów się jadzisz! Nowe wszczynasz złości!

ELEKTRA.

Już milezę — z trwogi przed nim, o tak, z trwogi wielkiej!

KLYTAIMNESTRA.

Poprzestań! Na co-ć trzeba twojej rodzicielki?

ELEKTRA.

Słyszałaś, zem dopiero wstała po połogu,
 Więc w dniu dziesiątym dziecka złóż ofiarę bogu,

Jak każe nam obyczaj. Ja-ć się na tem pono
I nie znam: po raz pierwszy rodziło me łono.

KLYTAIMNESTRA.

Ta winna to uczynić, co cię rozwiązała.

ELEKTRA.

Sama się rozwiązałam — oto pomoc cała.

KLYTAIMNESTRA.

Co? Dom twój jest tak całkiem pozbawion sąsiadów?

ELEKTRA.

Nikt z swoją się przyjaźnią nie kwapi do dziadów.

KLYTAIMNESTRA.

Więc pójdę i że dziecko dni ma przepisane,
Ofiarę złożę bóstwom. Ale nie zostanę,
Spełniwszy to dla ciebie, lecz powrócę sobie,
Gdzie nimfom całopali mąż mój. *(Do służby)*

Wy przy złobie

Postawcie tymczasowo me konie, a potem,
Czujący, iż ofiara skończona, z powrotem
Zajedźcie. Trzeba zrobić coś i męża gwoli.

ELEKTRA.

Idź, idź pod dach ten biedny. Suknię ci osmoli
Ta kurna chata nasza, więc uważaj, matko!
Ofiarę złożysz godną! *(Gdy Klytaimnestra już w izbie)*

Kosz jest i nóż, gładko

Wyostrzon, leży przy nim; nóż, co zarznął wołu,
I ciebie przy nim złoży. Będziesz z nim pospołu
Leżała w mrokach Hadu, jakoś na tej ziemi
Legiwać z nim przywykła. Taką dziś twe dziecko

Wyświadcza łaskę tobie, a ty za zatrąę
Rodzica taką dzisiaj składasz mnie zapłatę!

(Ochodzi do izby).

CHOR.

Kara dościgła grzech!
Odmienne wiatry już
Jęły owiewać dziś
Ten nasz królewski dwór:
Albowiem ongi w kąpielu
Zginał nasz władca, nasz stróż.
Zatrząsł się cały dom,
Zachwiał pałacu mur,
Gdy król począł krzyczeć: »O rety!
O ręce straszliwej kobiety,
Najohydniejszej na świecie,
Czemu mnie mordujecie —
Mnie, com powrócił w te kąty
Dziś, kiedy po raz dziesiąty
Ojczyste obsiano niwy?!«

*

Powrotna fala praw,
Sprawiedliwości dłoń
Dościgła mocą swą
Najniewierniejszą z żon,
Która się zabić ośmieli
Swego małżonka! W kraj,
Na swą rodzinną błoń
Po długim rzędzie lat
Zawitał wreszcie on,
W Cyklopów zawitał mury,
Tak strzelające do góry,

A ona, ten potwór żony,
 Topór do rąk wyostrzony
 Schwyci i męża ubije!
 Żeś taką też pojął zmiję,
 Małżonku nieszczęśliwy?!
 Tak się sprawiła jak lwica,
 Co, pełna krwawej potęgi,
 Leśne buszuje łęgi.

KLYTAIMNESTRA (z wewnątrz).

O dzieci! Nie mordujecie swojej rodzicielki!

CHÓR.

Słyszycie krzyk ten wielki?

KLYTAIMNESTRA (j. w.).

Ratunku! Raty! Przeraty!

CHÓR.

I ja żałuję, że na tej
 Tak się pomściły niewieście
 Jej dziatki!
 Ale Bóg karze nareście,
 Jeżeli zechce tak Dola!
 O, rzadki,
 Rzadki cię spotkał los,
 Przecież i tyś sprowadziła
 Krzywd niepomiernych siła
 Twojemu małżonkowi!
 Lecz, patrzcie, oto ku nam, krwią matki zbryzgani,
 Wracają już oboje. Mord spełnili na niej,
 A krew ta jest świadectwem straszliwej ofiary,
 Zwycięskiem przypomnieniem winy, zbrodni starej!

Gdzież drugi ród ten naszą zamieszkuje ziemię,
 Tak samo nieszczęśliwy, jak Tantalą plemię?!

Z izby w towarzystwie Elektry wyszedł

ORESTES.

O Ziemi! O Zeusie! ty boże,
 Wszystko widzący w przestworze!
 Spójrzycie na straszne te sprawy,
 Na ten postępek tak krwawy!
 Dwa ciała leżą na ziemi,
 Rękami pobite mojemu!
 Za śmierć mi tak płacą ojcoską,
 Za życie, ścigane troską,
 Za moje losy tułacze!

ELEKTRA.

Nie! Ja tu winna jestem i ja z tobą płaczę!
 Ognista porwała mnie siła
 Przeciwno matce mej własnej,
 Która mnie, córkę, zrodziła!

CHÓR.

O dolo, gorzka dolo matki-rodzicielki!
 Niezapomniany, ponad wyraz wielki
 Ogrom nieszczęścia — nie dziwy,
 Że sprawiedliwy —,
 Spotkał cię z rąk twoich dziatki:
 Wszak im zabiłaś rodzica!

*

ORESTES.

Okrutnyś hymn zemsty, o Febie,
 Zanucił mym uszom! Przez ciebie
 Ujawnił się ból niewidziany!

Na jakie zwrócę się łany,
Ja, com z helleńskiej krainy
Małżeństwo, węzłami winy
Związane, uprzątnął na zawsze!
Ach! czyjeż oko łaskawsze
Spojrzy na matki mordercę!

ELEKTRA.

O gore mi! o gore! Gdzież zwrócić mam serce?
Na jakie mam iść korowody?
Na jakie wesela? Gdzie mąż ten,
Co ślubne sprawi mi gody?

CHOR.

Wiatr inny, o tak, inny powiał duszy twojej!
Teraz sumienie tve się niepokoi,
A przedtem ty, nasza druha,
Wszak byłaś głucha
Na prośby brata: Czyn straszny
Spełniłaś wbrew jego woli!

* * *

Widziałaś, o siostró ty miła,
Jak w mordu godzinie
Moich czepiała się szat?
Jak się jej pierś wyloniła?
O biada, o biada mi ninie!
Na ziemię upadło to ciało,
Co życie obojgu nam dało!
Ach! do ostatka
Zamroczył mi się świat!

CHOR.

Wiem, że-ć się serce krajało,
Gdyś słyszał, jak matka
Śród jęków i westchnień kona —
Wszak z jej wyszedłeś łona!

*

ORESTES.

Dotknęła się mego lica
I strasznie zawołała:
»Ach! synu, czy ci nie żal?!«
Rękami ta moja rodzica
Chwytała mojego się czoła,
Do mojej przyłgnęła twarzy,
Tak, że ach! z dłoni tej wrażej
Broń mi wypadnie,
Mordercza wypadnie stali...

CHOR (do Elektry).

O najbiedniejsza z nędzarzy!
Kiedy tak zdradnie
Śmierć rodzicielkę omroczy,
Czyż mogły znieść to twe oczy?

* * *

ORESTES.

Jam nie spoglądał w jej lice —
Płaszczem zakrywszy źrenice,
Miecz wpakowałem gładki
W serce rodzonej matki!

ELEKTRA.

Ja dodawałam zachęty,
Miecz wyciągnięty
Wspólnie kierując w łono.

CHÓR.

Mord najstraszliwszy spełniono!

ORESTES.

Masz, zakryj zwłoki macierzy,
Niech bez całunu nie leży,
Nim spocznie na zawsze w grobie!
Mordercę-ś zrodziła sobie!

ELEKTRA,

Idź, miła ty, czy nie miła!
Jam otuliła
W całunne płaty twe ciało!

CHÓR.

Oby z nią razem ustało
Nieszczęście waszego domu,
Oby się skończył ten wasz los ponury!
Ale tam! Cóż to się dzieje?
Demoni czy jacyś bogowie
Z niebieskiej spływają góry!
Boć nikt nie powie,
Że to śmiertelnych koleje!
Może wiadomo jest komu,
Po co się z nadobłoczy
Przed ludzkie jawią oczy?

Na scenę spływają Dioskurzy: Polydeukes i

KASTOR.

Agamemnona synu, posłuchaj! Dwóch braci
Swej matki masz przed sobą, dwie bliźnie postaci:
Z Kastorem Polydeukes stoi, Dioskurzy.
Przed chwilą uwolniwszy morską toń od burzy,

Okręty druzgocącej, jawim się w tej ziemi
Argiwskiej, bośmy właśnie widzieli, jak swemi
Rękami-ś zabił matkę swą, a naszą siostrę.
Zapłatę wzięła słuszną, ale ty, na ostre
Idący, źleś postąpił. A zaś co do Feba —
Ten Fojbos! Lecz to pan mój, więc zamilknąć trzeba
I wszystko trzeba chwalić. Ty zaś od tej chwili
Wypełnić musisz wszystko, co ci narzucili
I Zeus i twoja Dola. Elektrę za żonę
Pyladesowi oddasz i ojczystą stronę
Argiwską masz porzucić, albowiem z powodu
Zamordowania matki wstęp ci jest do grodu
Wzbroniony. Straszne zmary, psiookie boginie,
Zażarcie ścigać będą tułacza, co ninie
Stąd pójdzie, aż zabiegne w przybytek Pallady
Ateńskiej. Ta cię zbawi od mściwej gromady
Tych węzów jadowitych, tak, że się już ciebie
Nie będą śmiały dotknąć: W tej groźnej potrzebie
Zasłoni cię swą tarczą z Gorgony obrazem.
Jest wzgórze Aresowe w tem mieście, gdzie razem
Zebrali się bogowie raz pierwszy na roki
Z przyczyny krwi. Gdyż Ares w swej złości głębokiej
Haliorrhsthiosa zabił, syna władcy morza
Z powodu swojej córki nieślubnego łoża.
Od chwili tej bogowie aż po dni dzisiejsze
Feruują tu najświętsze i najniezłomniejsze
Wyroki. Przed trybunał ten i twe cię losy
Postawią, by od śmierci równymi cię głosy
Sędziowie uwolnili: matkobójstwa winę
Loksyasz ¹⁾ weźmie na się, gdyż on ci w godzinę

¹⁾ Apollon.

Wyroczni kazał matkę zabić. Od tej pory
 Ustanowione będą przyszłe prawa wzory,
 Że równość głosów zawsze uwalnia. U wzgórza
 Świętego w grażną przepastną wraz się pozanurza
 Czereda strasznych bogiń z gniewu i boleści —
 Dla ludzi niedostępna ustron: tu się mieści
 Siedziba przenajświętszych wyroczni. Ty, dalej,
 W Arkadyi masz zamieszkać, u Alfejskiej fali,
 W pobliżu Cykejskiego przybytku: Twem mianem
 Ma być od tego czasu po wieki nazwanem
 To miasto¹⁾. Ajgisthosa zwłoki lud pochowa
 Argiwski, zaś dla matki mogiła gotowa
 Przez Menelaja będzie, co, zburzywszy Troję,
 Do Nauplii zawitał; z Heleną oboje
 Pogrzebią swą krewniaczkę, gdyż tamta niewiasta
 Z Protejowego domu, z Egiptu, do miasta
 Powraca ojczystego: w Frygii w żadne czasy
 Nie była; Zeus, na wasnie i na mordy łasy,
 Jej widmo tylko wysłał do trojańskich krai²⁾.
 Pylades zaś do domu powiedzie z Achaji
 Tę swą oblubienicę dziewczicą. Pozatem,
 Człowieka, co wrzekomo był ci szwagrem-bratem,
 Do Fokis weźmie z sobą i da mu nagrodę
 Sowitą. Ty natychmiast swoje kroki młode
 Skierujesz ku cieśninie isthmejskiej, w szczęśliwe
 Ziemnice Kekropsowe, na ateńską niwę.
 A gdy się spełni Dola, gdy okupisz zbrodnię,
 Żyć będziesz już bez męczarń, szczęście i swobodnie.

¹⁾ Oresteion w Parrhazyi.

²⁾ Według Herodota.

CHOR.

Czy wolno nam, Zeusa synowie,
 Waszej przysłuchać się mowie?

KASTOR.

Wolno, bo krew was nie plami,
 Nie cięży na was ofiara.

ORESTES.

A ja czy mogę tu z wami
 Pomówić, o dzieci Tyndara?

KASTOR.

Możesz, gdyż mord twej macierzy
 Na Fojba złożyć należy.

CHOR.

Bogowie i bracia jesteście
 Zamordowanej niewieście,
 Przecz zmor odpędzić nie chcecie?

KASTOR.

Jest Przeznaczenie na świecie —
 Jego sprawiła to wola
 I wróżby nieszcześnie Apolla.

ELEKTRA.

Cóż dla mnie Fojbos tu znaczy?
 Cóż znaczą dla mnie wyrocznie,
 Co mnie naocznie
 W matkobójczynię zmieniły?

KASTOR.

Wspólne tu wasze siły
 Ważą i wspólne też losy

Ślą wam niebiosy —
Ściga was klątwa rodu.

ORESTES.

Niedawnom cię ujrzał, straciwszy za młodu,
I znowu żegnać cię muszę,
Z twych objęć wyrywać duszę!

KASTOR.

Ma dom i męża-kochanie,
Nie się jej złęgo nie stanie,
To jeno, iż rzuca swe plemię,
Tę swą argiwską ziemię.

ORESTES.

Czem człek jest bardziej stroskany,
Niż, jeśli ojczyste swe łany
Opuszczać musi, iż staje,
W cudze zapędzon kraje,
Przed cudzym sądem i słucho
Wyroków za mord, popełniony
Na swojej matce rodzonej!?

KASTOR.

Krzep się i nie trać ducha!
Idziesz w gród święty Pallady —
Tam żadnej nie doznasz zdrady.

ELEKTRA.

Piers przytul do piersi mojej,
Najdroższy bracie mój!
Pomiędzy nami stoi
Klątwy przodków znój,
On nas rozdziela i matki
Strasznie przelana krew!

ORESTES.

Niech mnie obejmie twe ramię!
Zanuć żałobny mi śpiew,
Jakby to były ostatki,
Jakbym uchodził już w dół!

KASTOR.

Każdego słowo to złamie,
Każdyby strasznie to czuł —
I ja i inne tam bogi
Los odczuwają srogi,
Któremu ulega człek!

ORESTES.

Już cię nie ujrzę po wiek!

ELEKTRA.

Już nie popatrzę ja ci w oczy bratnie!

ORESTES.

To moje z tobą rozmowy ostatnie!

ELEKTRA.

Żegnaj mi, grodzie! ach!
I wy, mieszkanki, żegnajcie!... Daremnie!

ORESTES.

Ach! już odchodzisz odemnie!

ELEKTRA.

Tak, jestem już w drodze,
Z boleścią w oczach odchodzę,
Cała dziś jestem w łzach!

ORESTES.

Weż, Pyladesie,
Moją Elektrę za żonę.

Życie nieutrudzone

Niech wam szczęśliwość niesie!

KASTOR.

Tym śluby są w myśli. Ty zasię do ziemi
Uciekaj ateńskiej! Coprędzej! przed temi
Uciekaj sukami, albowiem w te tropy
Gnać będą za tobą, o twoje się stopy
Ocierać te czarne, te węzoramienne
Potwory, w owoce twej zbrodni tak plenne!
My nad sikelijskie wracamy odmęty,
Ażeby od burzy ratować okręty,
Na drogi powietrzne wstąpiwszy z powrotem,
Nie będziem pomocy nieść grzesznym, gdyż o tem
Wiadomo, że tylko tych ludzi od zguby
Ratujem, co w życiu umieli brać śluby
Z prawością i cnotą. Niech człek więc uważa,
Ażeby nie grzeszył! Niech sobie żeglarza,
Co łamie przysięgi, nie bierze za druha!
Tak radzę ja, bóstwo, a świat niech mnie słucha!...

CHOR.

Żegnajcie! Cieszcie się, kto cieszyć się umie!
Ten tylko szczęśliwy w śmiertelnych jest tłumie,
Kto nie wie, co znaczy Dola!...

HELENA



II.

Helena.

Osoby dramatu.

HELENA, córka Tyndarosa.

TEUKROS z Salaminy, syn Telamona.

CHÓR BRANEK GRECKICH.

MENELAOS (albo Meneleos), mąż Heleny.

GONIEC.

THEOKLYMENOS, syn Proteusza, król Egiptu.

THEONOE, wieszczka, jego siostra.

STARUSZKA, odźwierna.

DIOSKUROWIE, Kastor i Polydeukes, synowie Zeusa i Ledy
bracia Heleny.

Rzecz dzieje się w Egipcie, na wyspie Faros.

Pałac królewski. Obok grobowiec Proteusza.

Przy grobowcu

HELENA.

Tu oto płyną Nilu nieskalane wody,
Co, zamiast deszczów bożych, karmią ziemne płody
Egipskie, kiedy białe stopnieją już śniegi.
Proteja włade berło dzierżyło te brzegi —
On królem był Egiptu, na Faru ostrowie
Mieszkając. Zaś w Psamacie, onej białogłowie
Z plemienia bogiń fałnych, miał żonę, gdy łożę
Rzuciła Ajakowe. Dwie mu ona hoże
Zrodziła latorośle, Theoklymenosa,
Synaczka, który we czci zawsze miał niebiosa,
I córkę Eidoę, dziewczę, co dla matki
Od pierwszych dni już swoich była niby rzadki,
Kosztowny wielce klejnot. Lecz kiedy dorosła
Do lat, gdy panny zamaż wychodzą, ta wzniosła
Dziewica otrzymała miano Theonoi,
Gdyż wiedzę rzeczy boskich miała w duszy swojej,
Świadomość dni dzisiejszych i przyszłych, od dziada
Nereja, dar ten wzięwszy. Zaś moją nielada
Ojczyzną gród spartański, a mym rodzicielem
Tyndaros, choć opowieść jest, o której wiele-m
Słyszała, że ku łonu matki mojej Ledy
Zeus zleciał, przemieniwszy się w łabędzia, wtedy,
Gdy orzeł jął go ścigać, i skrytą rozkoszą

Upajał się, jeżeli baśnie prawdę głoszą:
 Nazywam się Helena, jakie zaś katusze
 Wypadło mi ponosić, opowiedzieć muszę.
 O piękność spór wiodące, ongi trzy boginie
 Do Aleksandra przyszły w Idajską jaskinię,
 Dziewicza córka Zeusa, Kipryda i Hera,
 By on tę waśń rozstrzygnął. Plon zwycięstwa zbiera
 Kipryda, obiecawszy oddać mu w zamęcie
 Mą piękność, jeśli piękne to, co nam nieszczęście
 Przynosi. I wnet Parys porzuci swe stada
 Na Idzie i do grodu spartańskiego wpada,
 By wziąć mnie za małżonkę. Lecz Hera, przejęta
 Swą klęską, obróciła w niwecz moje pęta
 Małżeńskie z Aleksandrem: synowi Priama
 Podsuwa mnie podobną postać, którą sama
 Z powietrznych technień uprzedła, tak, iż mu się zdało,
 Że, chociaż mnie on nie miał, ma żywe me ciało.
 Lecz Zeusa inny wyrok złączył się z mą dolą:
 Helleńskim ludom wojnę narzucił swą wolą
 Z Frygami nieszczęsnymi, ziemi-rodzicielce,
 Zbyt ludnej, chcąc ciężaru ulżyć i by wielce
 Zasłynął najprzedniejszy syn Grecyi¹⁾. W ten sposób
 Nie ja byłam nagrodą zwycięstwa dla osób
 Helleńskich, z ludem Frygów walczących, lecz moje
 Nazwisko. Mnie zaś Hermes, otuloną w zwoje
 Powietrzne, w kłęb obłoków, poniósł w te dzierzawy
 I w domu Proteusza umieścił — łaskawy
 Był wszakże Zeus dla mnie —, bym tu, pod opieką
 Najzacniejszego z ludzi, była wzdyc daleką
 Niecnemu wiarołomstwu względem Meneleja.

¹⁾ Achilles.

I jestem tu, zaś męża wojenna zawieja
 Pognała na zastępów zgromadzonych czele
 Pod mury Ilionu: Mojego mściciela
 Porwania poginęli niejedni u fali
 Skamandra, zaś lud wszystek złorzeczy i żali
 Na biedną się niewiastę, że, zdradziwszy męża,
 Zmusiła Helleńczyków chwycić się oręża
 Na bój ten przeokrutny. Na cóż żyć mi jeszcze?
 Słyszałam z ust Hermesa boże słowa wieszczce,
 Iż będę zamieszkiwać słynne Sparty błonie
 Z małżonkiem, gdy się dowie, że nigdy w Ilionie
 Nie byłam, a tu — rzekł mi — ażebym nikomu
 Swej ręki nie oddała. Dopóki w tym domu
 Proteusz żył, dopóki oglądał blask słońca,
 Bezpieczną od zalotów byłam aż do końca.
 Lecz odkąd spoczął w ziemi, syn jego wciąż na mnie
 Poluje — chce zaślubić. Ale ja, niekłamnie
 Czująca względem męża, klęczę przy tym grobie
 Proteja ach! i błagam, bym w tej ciężkiej dobie
 Dochować mogła wiary małżeńskiej i ciało
 Od hańby uratować, choć zmazy niemało
 W helleńskiej padło ziemi na me czyste imię.

Na scenie jawi się

TEUKROS.

Któż w zamku tym warownym berło władzy trzymie?
 O wielkim dom ten świadczy bogactwie. Do góry
 Królewskie biją ściany, w gzemsy strojne mury!
 Ha! Nieba! Co za widok! Najgorszej kobiety
 Zabójczy mam tu obraz, która mnie, niestety,
 I wszystkich zniweczyła Achajów! Helenie
 Tak bardzoż jest podobna, że niech cię, nasienie

Przepodłe, znienawidzą bogowie! Na ziemi
Ja obcej, bo inaczej strzały cię chyżemi
Uśmierciłbym tej chwili za córki Zeusowej
Ten wierny, żywy portret.

HELENA.

Jakiemiż to słowa
Przemawiasz? Kimże jesteś? Czemu tak niegodnie
Odwracasz się i gardzisz nie za moją zbrodnię?

TEUKROS.

Zbłądziłem! Gniew mnie uniósł więcej, niż wypada.
Lecz córką Zeusa cała pogardza Hellada.
O, nie bierz za złe mowy, do ciebie zwróconej.

HELENA.

Kim jesteś? kim? i skądże przybywasz w te strony?

TEUKROS.

Z krainy nieszczęśliwych Achajów przychodzę.

HELENA.

Nie dziwy, że Heleny nienawidzisz srodze.
Lecz kto ty? Skąd? I jakie jest nazwisko twoje?

TEUKROS.

Nazwisko moje Teukros, rodzimą ostoję
W Salamis dotąd miałem, syn ja Telamonów.

HELENA.

A tu do nadnilowych skądś się wziął zagonów?

TEUKROS.

Przybłąda, wypędzony z swej ojczystej niwy.

HELENA.

A któż ciebie wypędził, człeku nieszczęśliwy?

TEUKROS.

Telamon, własny rodzic, przyjaciel jedyny.

HELENA.

Dlaczego? Snać z jakiegoś nieszczęścia przyczyny?

TEUKROS.

Że Ajas, brat mój, zginął pod murami Troi.

HELENA.

A jakże to? Czy może poległ z ręki twojej?

TEUKROS.

Na własny miecz się nadział, padł od swego miecza.

HELENA.

Oszalał! Tak nie czyni zdrowa dusza człecza.

TEUKROS.

Achilles, syn Peleja, chyba ci jest znany?

HELENA.

I on co do Heleny miał ożenku plany.

TEUKROS.

Gdy legł, o jego zbroję wszczęli spór rycerze.

HELENA.

I to zgubiło brata? W jakiejże to mierze?

TEUKROS.

Że inny dostał zbroję, on śmierć zadał sobie.

HELENA.

I ciebie to zgubiło, że on dzisiaj w grobie?

TEUKROS.

Tak, ginę, bo z nim razem nie wybrałem skonu.

Euripides. T. III.

HELENA.

I tyś był, przyjacielu, w grodzie Ilionu?

TEUKROS.

I burząc jego twierdzę, i siebiem zmarnowałam.

HELENA.

Czy padł, trawiony ogniem? W gruzach się pochował?

TEUKROS.

Gdzie mury jego stały, ani ślad nie został.

HELENA.

Przez ciebie los, Heleno, tak Frygów wychłostał!

TEUKROS.

I nas, Achajów, również! Nieszczęście jest wszędzie.

HELENA.

Gdy padła ona twierdza, ile czasu będzie?

TEUKROS.

Lat płodnych prawie siedem mija od tej chwili.

HELENA.

A ileście pod Troją czasu przepędzili?

TEUKROS.

Miesiące po miesiącach lat dziesięć minęło.

HELENA.

A z nią, z ową Spartanką, czy skończone dzieło?

TEUKROS.

Za włosy wziął Menelaj i włożył ją z powrotem —

HELENA.

Widziałeś nieszczęśnicę, czy słyszałeś o tem?

TEUKROS.

Jak ciebie, tak na własne widziałem ją oczy.

HELENA.

A może mamidlami jakiś bóg was mroczy.

TEUKROS.

Gadajmy o czem innem nie mówmy już o niej.

HELENA.

Tak pewną jest ta pewność? Nic jej nie przegoni?

TEUKROS.

Widziałem, tak, i duch mój widzi ją i ninie.

HELENA.

Menelej czy z małżonką jest w swojej dziedzinie?

TEUKROS.

Ni w Argos jego niema, ani nad Eurotą.

HELENA.

Z nieszczęsną dla nieszczęsnych rzekłeś to ochotą!

TEUKROS.

Z małżonką ponoć przepadł, takie wieści chodzą.

HELENA.

Argiwy powracali nie pod jedną wodzą?

TEUKROS.

I owszem, ale burza rozbiła okręty.

HELENA.

A jakich wód zwichrzone niosły ich odmęty?

TEUKROS.

Płynęli właśnie środkiem egejskiego morza.

HELENA.

Nikt nie wie, czy go pomoc ocaliła boża?

TEUKROS.

Nie! W Grecyi raczej myślą, że przepadł w tej burzy.

HELENA.

O retyl!... Thestiadzie jakże szczęście służy?

TEUKROS.

Co? Ledzie? I ją również kryje już mogiła.

HELENA.

Czy może hańba córki nieszczęsną zabiła?

TEUKROS.

Podobno stryczek zdławił szlachetną jej szyję.

HELENA.

Dwu synów Tyndarowych żyje czy nie żyje?¹⁾

TEUKROS.

Nie żyje a i żyje. Dwie są o tem wieści.

HELENA.

A która z nich jest lepsza? (*Na stronie*) O moja boleści!

TEUKROS.

Ku gwiazdom wyniesieni, są jako bogowie.

HELENA.

Przepięknie-ś to powiedział!... Co druga wieść powie?

TEUKROS.

Dla siostry się przebiwszy, wyzionęli ducha.

Lecz o tem dość. Dwukrotnie człek nie rad wybucha

¹⁾ Kastor i Polydeukes.

Boleścią... Po com przybył w te królewskie progi?

Chcę ujrzeć Theonogę, natehnioną przez bogi.

Ty wesprzyj mnie w tym względzie: potrzeba mnie nagli —

Chcę wiedzieć dziś, jak mają płótna wzdętych zagli

Ku morskiej wyspie Cypru ponieść mnie, gdyż wola

Kazała mi tam boża zamieszkać — Apolla

Zlecenie — i przez pamięć dla dawnej krainy

Tej nowej dać ojczyźnie nazwę Salamin.

HELENA.

Sam wiatr ci wskaże drogę, ty zaś te rubieże

Porzucaj jak najprędzej, zanim cię dostrzeże

Proteja syn, tej ziemi władca, co tą porą

Daleko stąd poluje z wiernych wyzłów sforą.

Każdego on Greczyna zabija, jeżeli

Pochwyci. Z jakich przyczyn? Tego-ć nie udzieli

Ma wargę. Więc nie pytaj. Nie przyda się na nic.

TEUKROS.

Niewiasto! Cnieś to rzekła! Wdzięczność ma bez granic!

Nagroda niech cię niebo za dobroć obdarzy.

Podobna-ś do Heleny z postaci i twarzy,

Lecz z serca-ś całkiem inna, niepodobna wcale!

Bodajby tamta szczezła i Euroty fale

Bodajby nie ujrzały jej nigdy! Ty zasię,

Niewiasto, bądź szczęśliwa dziś i w każdym czasie.

HELENA.

W tej wielkich strapień rozterce

Jakież rozżalę me serce?!

Jakież wynajdę ja tony

Dla mojej duszy zgębnionej?

Jakiemż łzami zapłacę

Na moje smutki, rozpacz!?

Ach! ach!

* * *

Skrzydlate córki Ziemi,
Sireny wy dziewicze!
Przed moje dziś oblicze
Z fletniami libijskimi,
Z piszczałki się jawcie swemi,
Abyście zawtórowały
Tej mojej trosce niemale!
Razem z łez moich rzeką
Niech wasze łzy pocieką,
Niech skargom moich warg
Odpowie wtór waszych skarg,
Mojej boleści wasz ból!
Od swych posępnych pól,
Gdzie światłość wszelka zagasa,
Niechże mi Phersephassa¹⁾
Śpiewne posyła lamentsy,
Hymn we krwi ach! we krwi poczęty!
Ja za to wzajemnie, wzajemnie
Dla zmarłych w posępne jej ciemnie
Z duszy, żałobą nękaną,
Żałobne ślać będę peany!

Jawi się

CHOR branek helleńskich.

Na kędzierzawej łące,
U wody ciemnosinej,
U tej nadbrzeżnej trzciny,

¹⁾ Bogini Hadu, Persefona.

Gdzie złotych skier tysiące
Rozsiewa słońko płonące,
Suszyłam właśnie purpury,
Kiedy krzyk jakiś ponury,
A przeraźliwy ogromnie,
Doleciał z pojęciem do mnie —
Szloch, szloch tak dziwny, krzyk,
Jaki wyrwać się zwykł
Z nimfy Najady warg,
Gdy wśród łkających skarg,
Pędzona biczem trwogi,
Przez leśne ucieka rozłogi,
Gdy Pan w trop za nią goni,
A potem w głębi ustroi
Głośnym zawodzi głosem
Nad swym nieszczęsnym losem,
Śród górskiej skarży się groty
Na jego rubaszne zaloty.

* * *

HELENA.

Ojej! Ojej!
O łupie cudzych łodzi,
Helleńskie branki wy!
Z ziemi Achajów
Do tych tu krajów
Jakowys żeglarz przychodzi:
Nie zwodzi,
Łzom moim niesie łzy!
Moja to wina, moja,
Że w ogniu zgorzała Troja!
Jedynie przezemnie, jedynie,

Nieszczęsną ach! zabójczynię,
 Tyn leży w gruzach przy tynie!
 Przemennie źle się powiedzie
 I biednej matce mej, Ledzie:
 Wstydziła się córki wstydziła,
 Hańba ją moja zabiła —
 Stryczek zarzuca na szyję
 I już nie żyje! Nie żyje!
 Błądzący po morskiej fali,
 Małżonek mój przepadł gdzieś w dali!
 Niema już, niema wśród świata
 Kastora i jego brata:
 Bliźniacza ojczyzny okrasa
 Już na swych koniach nie hasa
 Po stratowanym torze!
 W młodzieńczym, bujnym ferworze
 Już-ci to kwiecie młodzieży
 Do Eurotowych wybrzeży,
 Pod jego te gęste rogoże
 W zapasy rwać się nie może!...

CHOR.

Ajaj! Ajaj!
 O znoju uciążliwy!
 Biedna niewiasto ma!
 Dola — niedola,
 Przeznaczeń wola,
 Los, twojej męki tak chciwy,
 Na niwy
 Ziemskie już wówczas zła
 Przysłały ci orędzie,
 Gdy Zeus wziął kształty łabędzie
 I jako ten ptak białopióry

Z niebieskiej przypłynął góry,
 By stać się rodzicem córę
 Twej matki — by, spłodzić ciebie!
 Jakież to zło cię nie grzebie??
 Jakież to los cię nie gniece!?
 Matki już niema na świecie!
 I Zeusa bliźnich dwu synów
 Padło ofiarą twych czynów!
 Ojczyściej nie ujrzysz ziemi,
 Po miastach wargi skrzętnemi
 Hańbi cię lud, o twej cześci
 Niegodne szerzący wieści,
 Że barbarzyńca wybrały
 Twoje miłosne zapały,
 Ty nasza pani bez winy!
 Mąż przepadł wśród morskiej głębinie,
 W ojczyznę ni w spiżę wspaniałej
 Świątynicy nie wniesiesz już chwały!¹⁾

HELENA.

Któż z Frygów — o raty! przeraty! —,
 Lub kto z hellkańskiego narodu
 Jodłowy ściął pień, tak bogaty
 We lży i niedolę dla grodu
 Ilionńskiego? Ach! Któż?!
 O! Priamidy to nóż
 Nieszczęsną wyciosał łódź,
 Co miała fale pruć,
 Cudzezi pędzona wiosły:
 Morskie go wody poniosły

¹⁾ Spiżowa świątynia Pallady w Lacedemonie.

Do mej siedziby w gości,
 Ku mej nieszczęsnej piękności —
 Chciał ze mną podzielić łożę!
 I oto w tej samej porze
 Chytra, zabójcza Kipryda
 W swojej się grozie wyda:
 Przybyła k'nam w jego ślady
 Z krwawem brzemieniem zagłady
 Dla Frygów i ludów Hellady!
 Biedna ja białogłowa!...
 Lecz ta, co przy Zeusowem łonie
 Na złotym spoczywa tronie,
 Hera, niebiosów królowa,
 Odrazu była gotowa
 Chyżonogiego syna Mai
 Do ziemskich postać okrai:
 Zrywałam właśnie róże,
 Aby je dać za podnóże
 Spiżowej, świętej Atenie,
 Gdy ten przez powietrzne przestrzenie
 Poniesie mnie coperdziej
 Do tej krainy mej nędzy,
 A skutek takiego dzieła,
 Że wojna ach! wojna się wszczęła
 Pomiędzy Greki i między
 Priamowymi narody!
 I oto, gdzie płyną wody
 Simoisowe, ma chwała
 Lichym oddźwiękiem zabrzmiała!

PRZODOWNICA CHORU.

Los nęka cię, wiem o tem, lecz dla ludzkiej dziatwy
 Korzystnie, gdy go umie znosić w sposób łatwy.

HELENA.

O jakież, drogie moje, dola nieszczęśliwa
 Związała mnie ze sobą! Zali nakształt dziwa
 Na świat ten już nie przyszłam? Bo czyż to nie bajka
 W hellenńskiej lub też obcej ziemi, aby z jajka
 Wykluła się jakowaś niewiasta, jak Ledzie
 Zdarzyło się to ze mną? A czyż się nie wiedzie
 Przedziwnie moje życie? Częścią dzięki Herze,
 A częścią dzięki mojej urodzie! O, szczerze
 Pragnęłabym, ażeby mnie, jak obraz, starto
 I inną, szpetną dano mi postać! O, warto,
 By raz już zapomniano o losie, co kładzie
 Przekłętę na mnie piętno w ojczystej Helladzie!
 By dołą szlachetniejszą miał lud mój w pamięci
 Tej samej, w jakiej mu się moje zło dziś święci!
 Kto w jednym szukał szczęścia, ten-ci znieść to może,
 Choć z trudem, gdy zabiorą mu je ręce boże.
 Lecz na mnie klęsk przeróżnych spadło nazbyt wiele:
 Że zły zażywam sławy, powiem to na czele —
 Nie zasłużyłam na nią, a krzywda to przecie
 Nad wszelką rzeczywistość większa, gdy nas gniecie
 Pokuty ciężkie brzemię za grzech niespełniony!
 A dalej, wszak bogowie w cudzoziemskie strony
 Z ojczyzny mnie przenieśli, że, z domu wyrwana,
 Ja, córka wolnych ojców, muszę słuchać pana
 Obcego, niewolnica, gdyż te są zwyczaje
 Śród ludów cudzoziemskich, iż do służby staje
 Człek wszelki, krom jednego. Nadziei kotwica
 Jedyna, że się zjawi mąż przed moje lica
 I wyrwie z tej niedoli, zginęła, jeżeli
 Okaze się, iż umarł. Na śmierci pościeli
 I matka ma rodzona, jam jej zabójczyni,

Niewinna, lecz cóż ze mną ma niewinność czyni!?

Tam córka moja wędnie, klejnot mego domu,
W dziewictwie, za mąż dotąd nie dana nikomu.
I dwaj synowie boży — nazwa ta im służy
Po bogu, ich rodzicu —, bracia Dioskurzy,
Odeszli... I ja sama, trapią klęskami,
Nie żyję, chociaż żywa stoję między wami.
Najgorzej byłoby mi, jeżelibym kiedy
Wróciła: jeszcze większej doznałabym biedy!
Zamknęliby mi bramy, mniemając, że stoję
Przed nimi ta zbrodniarka Helena, co z Troi
Bez męża przybyć śmiała... Gdyby do tej pory
Menelej żył na świecie, poznałby mnie skory
Po znakach, nam li dwojgu wiadomych... Dziś zasię
To wszystko już przepadło! Na co żyć mi zda się?
Dla jakich mam się losów ochraniać? Czy może
Dla odwrócenia klęsk tych mam podzielić łoże
Z człowiekiem cudzoziemskim, siadać z nim przy stole,
Bogato zastawionym? Nie! Powiedzieć wolę,
Że jeśli mąż w małżonce swej odrazę budzi,
Odrązy człek nabiera do życia wśród ludzi.
Najlepiej przeto umrzeć. Lecz jak umrzeć pięknie?
Na stryczku gdzieś zawisnąć? Wszakże się ulęknę
Tej śmierci i niewolnik — hańbą mu się wyda
Umierać w taki sposób. Jedynie ohyda
Od miecza cię nie spotka, owszem, pełna chwały
Jest taka śmierć i krótką. W taką mnie wepchały
Niedoli toń me losy! Inne wdzięków siła
Nad wyraz uszczęśliwia, mnie ona zabiła!

PRZODOWNICA CHÓRU.

Skądkolwiek się, Heleno, ten nasz przybysz bierze,
Ty nie myśl, że ci całą prawdę wyrzekł szczerze.

HELENA.

Wyraźnie mi powiedział, że zginął małżonek.

PRZODOWNICA CHÓRU.

I kłamstwa się rozsiewa bez żadnych osłonek.

HELENA.

Rozsiewa się i prawdę, łatwą do poznania.

PRZODOWNICA CHÓRU.

Twój umysł, miast ku dobru, ku złemu się skłania.

HELENA.

Lęk straszny mnie popędza i trwoga mnie goni.

PRZODOWNICA CHÓRU.

A ci z tego pałacu czy życzliwi-ć oni?

HELENA.

Życzliwi, prócz jednego, co się stara o mnie.

PRZODOWNICA CHÓRU.

Wiesz, odejdz od grobowca, radzę ci niezłomnie.

HELENA.

Dlaczego? W jakim celu? Jaka stąd nadzieja?

PRZODOWNICA CHÓRU.

Do zamku idź, ażeby się wnuki Nereja,
Świadomej wszelkich rzeczy, wieszczki Theonoi,
Zapytać, jak jest z mężem, czy zaginął w swojej
Podróży, czy też żyje? Dopiero dokładnie
Wiedzącej o tem wszystkim płakać ci wypadnie,
Lub cieszyć się do woli. Zanim to się stanie,
To na cóż twoje żale? Na cóż narzekanie?
Więc słuchaj mnie, rzuć grób ten, odwiedź prorokinię,

A ona ci o wszystkim opowie. — Gdy ninie
Masz prawdę tuż przed sobą, to po co się na nią
Oglądać gdzieś zdaleka?... I ja za mą panią
Podążę w dom wróżbitki, wysłucham, co powie:
Przystoi białogłowom pomódz białogłowie.

HELENA.

Słucham, drogie, waszych rad!
Idźcie, idźcie ze mną w dom,
Dowiecie się, jaki grom,
Jaki ciężar na mnie spadł!

CHOR.

Z naszą wolą wzywasz nas!

HELENA.

Co za gorzki, straszny czas!
Co za słowa, źródła łez,
Mam usłyszeć?! Gdzież jest kres?!

CHOR.

Nie obwieszczaj naprzód zła!
Nazbyt długo ból ten trwa!

*

HELENA.

Ach! gdzież mi się podział mąż?
Widzi słońce ten mój wprost
I złocistych obrót gwiazd?
Zali jeszcze żyje wciąż!?

CHÓR.

Wróż li dobro sobie, wróż!

HELENA.

Zali leży w grobie już?
Zstał-li w podziemny dół?
Do umarłych zeszedł kół?

CHOR.

Co-ć się zdarzy w doli twej,
Raczej ty nadzieję miej!

* * *

HELENA.

Ach! na świadka ja w tym czasie
Wzywam ciebie, Eurotasie,
Na twe wody w trzciny krasie
Poprzysięgam dziś, że jeśli
Wieść prawdziwą mi przynieśli
O mym mężu —

CHOR.

Że nie żyje —?

HELENA.

Na mą szyję
Stryk zarzucę lub do łona
Wrażę miecz, aż krew czerwona
Tryśnie z serca!
Niech uśmierca
Mnie, ofiarę bogiń trzech,
Mnie, ofiarę Pryamidy,
Co na leśnych wzgórzach Idy
Przy paszeniu swoich stad
Na piszczałce grywał rad.

CHOR.

Niechże, niech
Zło się w inny zwróci świat,
Zaś tobie niech szczęście służy!

HELENA.

O Trojo ty biedna! Przez czyny
Nieuczynione ofiarą
Strasliwej stałaś się burzy!
Ach! dzięki darom,
Które z Kiprydy rąk
Spadły tak hojnie
Na postać mą,
Na moje ciało,
Tyle ach! krwi się wylało,
Tyle się łez
Zmieszało z łzą,
Tyle się mąk
Sprzęgło z mękami,
Z tylu żałami
Taki zespolił się żal,
Ach! tyle matek straciło w tej wojnie
Swe syny!
U frygijskiego Skamandrosa fal
Tyle ach! dziewic — tyle siostr rycerzy,
Których tam spotkał ich kres,
Ostrzygło sobie włos!
Głośny, przegłośny głos
Po całej Helladzie się szerzy,
Ojczyzna zamyka w dłonie
Swe skronie,
Swą zrozpaczoną głowę,

Paznogciem lice różowe
Rani —
Cios, przezabójczy cios
Przypadł w udziale
Dla niej!
O wieleż ty byłaś, o wiele
Szczęśliwszą od matki mej,
Córko Arkadyi, Kallisto!
Za uścisk Zeusa zmieniona
W ów kształt kudłaty¹⁾
Czworonożnego zwierza kniej,
W ognisto,
Jako u lwicy,
Sposierającej żrenicy
Straciłaś świadomość swej straty!
Szczęśliwszą była i ona,
Córka Meropsa, tytana,
Z przyczyny urody
Postaci młodej
Przez Artemidę wygnana,
Złocistoroga łania!
Zaś przez mą postać Dardania
Straciła, straciła swój gród,
Przepadł Achajów lud!

Znika wraz z Chórem.

Na scenę wchodzi w stroju rozbitka

MENELAOS.

O ty, coś Oinomaa na pisańskim torze
W zaprzęgu czterokonnym zmógł, czemu, nieboże

¹⁾ W niedźwiedzicę.

Pelopsie, nie zginąłeś, kiedy ucztę z ciebie
 Dla bogów przyrządzono?!... Byłbyś w złej potrzebie
 Nie spłodził Atreusza, mojego rodzica,
 Co znowu, w Aeropy zapatrzonzy lica,
 Dał życie słynnej parze, Agamemnonowi
 I mnie, Menelejowi. Niechże się wysłowi
 Mój język, choć bez chępy, że największe siły
 Orężne pod mą wodzą morzem się przebiły
 Pod Troję i że młodzież helleńska, z swej woli
 Rozkazów mych słuchając, szła za mną. Na roli
 Skrwawionej część ich padła, inni, z morskiej fali
 Uratowawszy życie, w dom się przedostali.
 Zanosząc li nazwiska poległych. Ja ninie,
 Tułając się po sinej, spienionej głębinie
 Od czasu, kiedy w gruzy rozwalilem Troję,
 Jednego tylko pragnę, by dostać się w swoje
 Dzierżawy, ale Bóg mi tej łaski nie czyni!
 Błąkałem się naokół libijskiej pustyni,
 Wszelakom niegościnnie opłynął zatoki.
 A gdy mi się zdawało, że stawię już kroki
 Na brzegu mym ojczystym, jawiły się nagle
 Orkany — wiatr pomyślny nie zadał w me żagle,
 Bym mógł do mej rodzinnej zawinąć przystani.
 Dziś, biedny ja rozbitek, sam — druhowie zdani
 Na pastwę fal — wyrzucon jestem do tych granic,
 Zaś statku mego szczęty, potrzaskane na nie,
 Błąkają się naokół tych skalnych wybrzeży.
 Z okrętu mnogich wręgów w tej strasznej obbieży
 Li jeden tram pozostał — on mnie i Helenie,
 Z pod Troi uniesionej, dał nad podziwienie
 Ratunek. Nie znam kraju, nie wiem, jak się zowie
 Ten naród, nie mam woli wchodzić w ludu mrowie,

Ażeby ciekawości nie wzbudzało moje
 Mizerne to okrycie. Ze wstydu się boję
 Odsłaniać taką nędzę. Jeżeli popadnie
 W nieszczęście mąż dostojny, nie może tak snadnie
 Niedoli swojej dźwigać, jak człęk, który w biedzie
 Był zawsze!... Nieszczególnie mi się oto wiedzie:
 Ni chleba ani sukni godziwej; me ciało
 Pokrywa — wszak to widać — li to, co zostało
 Ze statku rozbitego. Dawny strój bogaty
 Szczezł — morze pochłoneło wszystkie świetne szaty.
 W grocie ukrywszy żonę, sprawczynię mej nędzy,
 Pod strażą reszty innych rozbitek, coprędzej
 Poszedłem, by zobaczyć, czy mi się czasami
 Nie uda znaleźć czego, co tej razem z nami
 Uratowanej rzeszy dziś się przydać zdoła.
 Ujrzawszy taki pałac, otoczony dokoła
 Blankami, o wspaniałych bramach, co oznacza,
 Że jest to snąc mieszkanie szczęsnego bogacza,
 Zbliżyłem się, boć chyba zbiedzonych żeglarzy
 Jałmużną taki człowiek zamożny obdarzy.
 Kto nie ma sam na życie, ten juści nikomu
 Z pomocą przyjść nie przyjdzie...
(Puka do bramy). Hej! Kto jest w tym domu
 Odźwiernym? Może zjawić się zechce, ażeby
 Przedłożyć swemu panu biedaka potrzeby!

STARUSZKA *(w bramie uchylonej)*.

A któż to tam u bramy? Cóż to za niecnota
 Naprzykrza się mym państwu? A idź! rzuć te wrota!
 Greczynem, widzę, jesteś, dla żadnego Greka
 W tym domu miejsca niema. Śmierć tu ciebie czeka!

MENELAOS.

Staruszek! Już słowa twoje nie rozkosze!
Ha! trudno! Ja usłucham, tylko wpusć mnie, proszę!

STARUSZKA.

A pójdziesz ty mi precz stąd?! Tędy droga, tędy!
Nie mają tu przystępu helleńskie przybłędy.

MENELAOS.

Nie gwałtuj! Nie groź pięścią. Nie bądź mi tak wściekła!

STARUSZKA.

Sam sobie jesteś winien! Nie słuchasz, com rzekła.

MENELAOS.

Zamelduj-że mnie państwu, wszystko dobrze będzie.

STARUSZKA.

O, ładnieby mnie twoje sprawiło orędzie!

MENELAOS.

Rozbitek, cudzoziemiec, któż mnie ruszyć może?!

STARUSZKA.

Pomocy szukaj w innym, lecz nie w naszym dworze!

MENELAOS.

Nie! Tutaj chcę się dostać! Spełnij me żądanie.

STARUSZKA.

Natrętnik! Zaraz ci się, co trzeba, dostanie.

MENELAOS.

Ach! ach! Gdzie to się moje zastępy podziały!?

STARUSZKA.

W swym własnym może domu żyłeś pełen chwały.

MENELAOS.

O Boże! Co ja znoszę! Jakżeż los się zmienia!

STARUSZKA.

Dlaczego w łzach twe oczy?! Po czym te westchnienia?

MENELAOS.

Po doli mej szczęśliwej, a dzisiaj minionej!

STARUSZKA.

Idź łzami się zalewać w swe ojczyste strony.

MENELAOS.

A cóż to za kraina? Dom jakiego pana?

STARUSZKA.

Proteja; zaś Egiptem ziemia ta nazwana.

MENELAOS.

Egiptem?!... O ja biedny! Gdzie ja się dostałem!

STARUSZKA.

Nilowi cóż zarzucisz w jego pięknie całym?

MENELAOS.

Zaiste, nie! Nad własną ubolewam dolą!

STARUSZKA.

Losy nie tylko ciebie, lecz i innych bolą.

MENELAOS.

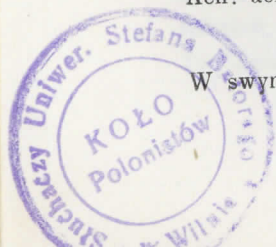
Czy w zamku król, o którym wargę twą wspomina?

STARUSZKA.

W tym grobie on; synowa to dzisiaj dziedzina.

MENELAOS.

A syn ten gdzie jest teraz? Za domem czy w domu?



STARUSZKA.

Za domem. Nie przepuści on z Greków nikomu.

MENELAOS.

A jakąż jest w tem wszystkim moja wina żywa?!

STARUSZKA.

Helena, córka Zeusa, w dworcu tym przebywa.

MENELAOS.

Co mówisz?! Co powiadasz?! Powtórz to! Otwarcie!

STARUSZKA.

Tyndara dziecko, mówię. Była ongi w Sparcie.

MENELAOS.

Skąd przyszła? Obznajmij mnie ze sprawy wszystkiemi.

STARUSZKA.

Z Lakedajmonu przyszła i jest dziś w tej ziemi.

MENELAOS.

A kiedy?... (*Do siebie*) Czyżby z groty wziął kto żonę moją?

STARUSZKA.

Nim jeszcze Achajowie stanęli pod Troją.
Lecz odejdź od pałacu... Snać się coś tam dzieje,
Co dom królewski wprawia w niepokój. Koleje
Twych dróg nie dobrze tu cię zawiodły, nie w porę.
Jeśliby król cię naszedł, chyba nie komorę
Gościenną znajdziesz tutaj, tylko śmierć... Co do mnie,
Życzliwa jestem Grekom, a te, śnać ogromnie
Przykre dla ciebie słowa rzekłam li z obawy
Przed królem, który dla was nie bywa łaskawy.

(*Znika*).

MENELAOS (*sam*).

Co rzec? Co tu powiedzieć? Słowa, które słyszę,
To nowi dawnych bólów i klęsk towarzysze.
Z pod Troi swą małżonkę przywiodłem w te kraje,
I w grocie-m strzedz ją kazał, a oto powstaje
Niewiasta jakaś inna, to samo nazwisko
Mająca, jest w tym domu, odemnie tak blisko,
Mieni się córką Zeusa. Czyżby jakiś drugi
Miał Zeus zamieszkiwać nadnilowe smugi?
Wszak tylko jeden władnie na niebie! Lecz kędy
Należy szukać Sparty? Wszak li tam, gdzie pędy
Eurotasowej fali wśród bujnej się trzciny
W swem łożu przelewają. Mąż jeden jedyny
Tyndara miał też imię. Pozatem, czyż będzie
Gdzie drugi Lakedajmon i Troja? W tym względzie
Nie umiem nic powiedzieć. Prawda, że na świecie
Niejedną wspólną nazwę — łatwo to znajdziecie —
Kraj z krajem ma, gród z grodem, kobieta z kobietą.
Nie dziwno, a i grózbę się nie lękam... Zaletą
To moją, że każdego me nazwisko wzruszy,
Że niema tu nikogo o tak twardej duszy,
By, słysząc moje imię, dał mi ginąć z głodu.
Zasłynął wszakże pożar trojańskiego grodu
I ja, który-m go wzniecił, Menelej, wszak znany
Po wszystkiej jestem ziemi. Więc na twoje pany
Zaczekam tu, świadomy dwu skutków: Jeżeli
Twój władca człek nieludzki, do mych przyjacieli
Ucieknę, do rozbitków. Jeśli zaś okaże
Życzliwość, to poproszę, by raczył nam w darze
Udzielić, co nam wszystkim w tej nędzy się przyda.
Ta jeno doli mojej największa ohyda,
Że sam ja będąc królem, dzisiaj zebrzę chleba

U królów! Lecz cóż robić, gdy taka potrzeba?!
Nie ja, lecz mędrców wargi już to wysłowiły,
Że siła konieczności jest nad wszystkie siły.

(Uchodzi na bok).

Na scenę wraca

CHOR.

Słowa ja wróżki-dziewicy
W królewskiej słyszałam świetlicy —
Wieściła, że do tej pory
W posępne śmierci komory
Nie zeszedł Menelej, król,
Że w grobie on dotąd nie leży,
Jeno u cudzych wybrzeży
Wzdęta nim rzuca fala
Od ziemi rodzinnej zdala,
Od jego rodzinnych pól.
Śród wiatru groźnego podmuchów,
Pozbawion przyjaciół, druhów,
Znający li jedno: ból,
Po morskiej, spienionej toni
Od lądu do lądu on goni,
Ofiara burzliwych wód,
Gdy zburzył Troi gród

Na scenie ukazuje się w ślad za Chórem

HELENA.

I oto znowu wracam pod pomnik grobowy,
Słodkimi Theonoi pokrzepiona słowy.
Wie wszystko najdokładniej. O mego małżonka
Przygodach opowiada, że widzi blask słońca,
Że żyje, że falami morskimi pędzony,
To w te, to znowu w inne zabłąkał się strony,

Że wróci, tą wędrowką wywieszoną tułaczą,
Gdy losy jego mękom jakiś kres zaznaczą.
Lecz tego mi nie rzekła, czy szczęśliwy będzie
Gdy wróci, a i ja też nie chciałam w tym względzie
Zadawać żadnych pytań, wzdycć uradowana
Słowami jej, że swego odnalazłam pana.
Wieściła, że jest blisko gdzieś już między nami,
Na ląd ten wyrzucony z niewielu druhami.
Ach! kiedyż ty mi wrócisz?! Tak tęsknię za tobą!...
Ratunku! Któż to taki? Czyżby mą osobą
Zawładnąć chciał podstępnie synal Proteusza
I wysłał kogoś za mną?... Biedna moja dusza!
Tej chwili jak bachantka, lub jak chyże żrebie
Pobiegnę i w mogiłę co tchu się zagrzebię!
To jakiś dziki człowiek! Chce mnie porwać! Rety!

MENELAOS.

Dlaczegoż to, obrazie szalonej kobiety,
Tak pędzisz ku krawężniom grobowca, gdzie ciasto
Płomieni się ofiarne? Stój! czekaj! niewiasto,
Twój widok tak mnie straszy, że mówić nie mogę,

HELENA *(do Chóru)*.

Ktoś skrzywdzić mnie tu pragnie, zastępuje drogę
Do grobu, chce mnie pojmać, chce rzucić w książęce
Objęcia, w te tak dla mnie nienawistne ręce.

MENELAOS.

Nie jestem ja rabusiem ni sługą zbrodniarza.

HELENA.

A strój nosisz ohydny, który mnie przeraża.

MENELAOS.

Rzuć trwogę i pohamuj szybkie kroki swoje.

HELENA.

Dopadłszy tego grobu, już bezpieczna stoję.

MENELAOS.

Kim jesteś?... Przed mem okiem co za obraz stawa!?...

HELENA.

A ty co zacz? Te same mam się pytać prawa.

MENELAOS.

Snać większe podobieństwo nigdy się nie złoży.

HELENA.

O Boże! Gdyż odnaleźć druha dar to boży!

MENELAOS.

Z Hellady, czy też z tego kraju jesteś rodem.

HELENA.

Z Hellady. I ty swoim pochwal się wywodem.

MENELAOS.

Podobnaś do Heleny nad wyraz! O, wiera!

HELENA.

A ty do Menelaja, aż mi dech zapiera!

MENELAOS.

O, najniezwyklejszego masz tutaj człowieka!

HELENA.

Pójdź w żony swej objęcia! Zbyt długo już czeka!

MENELAOS.

Co? Żony? Jakiej żony?... Od mej sukni wara!

HELENA.

Tak, żony, którą wzięłaś z rąk ojca, Tyndara.

MENELAOS.

Przyjażne szlij nam widma, Hekate świecąca!

HELENA.

Nie z widm-ci ja przydrożnej bogini tysiąca.

MENELAOS.

Dwu niewiast ja małżonkiem przecież być nie mogę.

HELENA.

A którąś-że to drugą wziął na życia drogę?

MENELAOS.

Tę, w grocie tam ukrytą, z Frygii przywiezioną.

HELENA.

Ja tylko, żadna inna, jestem twoją żoną.

MENELAOS.

Czy zmysły mnie odbiegły? Bielmo jakieś mroczy?

HELENA.

Małżonki nie poznajesz, patrząc w moje oczy?

MENELAOS.

Pewności nie mam żadnej, choć ta sama postać.

HELENA.

Przyglądnij się, gdzież lepszych ci dowodów dostać?

MENELAOS.

Podobnaś! tak, zaprzeczać ja się nie ośmielę.

HELENA.

Nad oczy twe gdzież lepsi są poręczyciele?

MENELAOS.

W tem sęk, że druga żona jest tam, w grocie mojej.

HELENA.

Nie ja, lecz tylko obraz mój przebywał w Troi.

MENELAOS.

Postaci, obdarzone wzrokiem, któż je tworzy?

HELENA.

Z eteru są; niewiasta-ć wyszła z ręki bożej.

MENELAOS.

Kto z bogów dał jej kształty? Prawisz istne dziwy.

HELENA.

Hera, by ze mną Paris nie był szczęśliwy.

MENELAOS.

Że byłaś tu i w Troi, jakżeż to się stało?

HELENA.

W przeróżnych miejscach imię może być, nie ciało.

MENELAOS.

Precz! Dość przyniosłem nieszczęść, dość okrutnej kary.

HELENA.

Porzucasz mnie, by puste uprowadzać mary?

MENELAOS.

Szczęśliwa bądź, gdyż tamtej podobna-ś Helenie.

HELENA.

Znalazłam cię, lecz mężem już cię ach! nie mienię!

MENELAOS.

Ja więcej tamtym¹⁾ trudom wierzę, niżli tobie.

¹⁾ Pod Troją.

HELENA.

Odemnie któraż z niewiast w większej jest żałobie?
Najdroższy mąż mnie rzuca — ach! i niema rady,
Nie wrócę do ojczyzny, nie ujrzę Hellady.

Na scenę wpada

GONIEC.

O, długom ja się błakał po cudzej krainie,
Szukając, Meneleju, twych śladów i ninie
Znajduję cię! Wysłali mnie dotąd druhowie.

MENELAOS.

Czy może dziec napadła na wasze pustkowię?

GONIEC.

Cud stał się niepomierne, na świecie jedyny.

MENELAOS.

Mów! Wyjaw mi pospiechu twojego przyczynę.

GONIEC.

Powiadam, żeś napróżno znosił tyle trudów.

MENELAOS.

Żal dawny!... Ale dzisiaj cóż za cud to cudów?

GONIEC.

Małżonka twoja uszła w powietrzne przestwory
I znikła w głębiach niebios. Z jaskinnej komory,
Strzeżonej przez nas, wznosząc w nadziemskie się kraje,
To rzekła li: Frygowie biedni i Achaje
Nieszczęśni! Dla mnie wyście padali szeregami,
Dzięki fortelom Hery, nad Skamandru brzegiem,
Mniemając, że mnie Parys, choć nie miał, posiada.
Ja zasię, jak mi losów nakazała rada,

Przetrwawszy czas, o ile było mi go trzeba,
Powracam znów, skąd przyszedłam, w powietrzną głąb nieba.
Nieszczęsna Tyndarosa córka zniosła siłą
Niesławny, choć w tem wszystkim nic nie zawiniła.

(Spostrzegłszy Helenę).

O, witaj, córko Ledy! Więc tu widzę ciebie.
A właśnie przyszedł wieścić, że wśród gwiazd na niebie
Przebywasz — nie wiedziałem, że masz skrzydła ptasie!
Już nas ty nie omamisz, tak, jak w onym czasie,
Mówiąca, że przez ciebie pod murami Troi
Twój mąż i jego wojsko daremnie się znoi.

MENELAOS.

Więc tak się mają sprawy. Ze słowami posła
Wyznanie jej się godzi. O chwilo podniosła,
Że mogę cię znów zamknąć w stęsknione ramiona.

HELENA.

Najdroższy mój małżonku! Bolesć zwyciężona!
Teraz li sama radość
Czyni mej chęci zadość!
Z rozkoszy, družki, moje serce kona,
Że po tak długich dniach zguby
Staje przedemną mój luby,
Że mam go znowu u łona!...

MENELAOS.

I ja, żeś w mych uściskach... Tak bujny jest wątek
Wydarzeń, że już nie wiem, co rzec na początek,

HELENA.

Włosy się moje podnoszą
Na głowie
I lży mi ciekłą z radości,

Która w mem sercu gości.
Błogą przejęta rozkoszą,
Zamykam w objęcia twe kości,
O mężu!

MENELAOS.

Kto ach! kto słodycz wypowie
Tego spotkania?
Już nie urągam brzemieniu mej biedy;
Oto przedemną małżonka się ślania,
Córka Zeusa i Ledy.
Dawniej,
Onej minionej chwili,
Przy blasku pochodni dwaj zgodni
Wielbili cię bracia, wielbili —
Dwaj z białych rumaków przesławni
Młodzianie. A potem
Zabrali cię z komnat bogowie
Na ból, na znój,
By dziś mi ciebie z powrotem
Śród innych przedziwnych dróg
Na szczęście wrócił znów Bóg!

HELENA.

W dobro się zło przemieniło
I miło
Znów nas ze sobą spoiło,
Ty słodki mężu mój!
Późno, to prawda, lecz przecie
Szczęśliwa jestem na świecie.

MENELAOS.

Tak, posieść szczęście ci trzeba! Do nieba
Oto się modłę, bo juści

Gdzie dwoje wspólne ma łoże,
Dziać się tak nigdy nie może,
By, gdy na jedno twardy pada cios,
Drugiemu był niczem ten los.

HELENA (*do Chóru*).

O drogie, me drogie! Ma dusza
Minionym się bólem nie wzrusza:
Lat siła
Tęskniłam za mężem, tęskniła,
I oto mam go ach! mam!
Od Troi zburzonych bram
Powrócił do mnie mój luby!

MENELAOS.

Ty mnie masz, ja ciebie! Tysiące
Świeciło nam słońce w te gorące
Dni trudów, a dziś ja dopiero
Poznałem twój fortel, o Hero!
Dziś płaczę, lecz niśli goryczy
Więcej się liczy słodyczy
W mych łzach...

HELENA.

Co powiem?! Któż, wiecie, na świecie
Mógł myśleć, że tak się to sklei?
A oto wbrew wszelkiej nadziei
Jesteś w uścisku mym!

MENELAOS.

Ty w moim! A ze mną mój lud
Wszak mniemał, w idajski żeś gród
Uciekła, żeś uszła do Troi,

W nieszczęsne jej mury... Na Boga!
Któż porwał z ojczyzny cię mojej?

HELENA.

Ach! ach! Jakże gorzka ta droga,
Na którą z tem wkraczasz? Od krwawej,
Od gorzkiej poczynasz sprawy!

MENELAOS.

O mów! Niechże usłyszę! Wszystko-ć z ręki nieba.

HELENA.

Wstręt czuję dziś do tego, co mówić mi trzeba.

MENELAOS.

A jednak mów! Człek chętnie przeszył ból wspomina.

HELENA.

Rozfalowana
Nie niosła mnie morza głębina
W uściski obcego młodziana —
Nie po to ma łódź
W cudze płynęła strony,
Aby w niedozwolonej
Rozkoszy miała tonąć miłosna ma chuć!

MENELAOS.

Jakież to bóstwo, czy też losów bieg
Wyrwały mi cię wówczas z ojczystych przestworzy?

HELENA.

Hermes, małżonku, syn boży, syn boży
Nad Nilu mnie poniósł brzeg.

MENELAOS.

Lecz któż cię tu kazał nieść?
Cud! Niepojęta wieść!

HELENA.

Plakałam i dziś mi z pod powiek
Łzy cieką!... Nie człowiek —
Małżonka mnie Zeusa zgubiła!...

MENELAOS.

Co? Hera? A skąd, powiedz, ta złość jej niemiła?

HELENA.

O raty! Nieszczęścia wy mojej!
O raty! Kryniczne wy zdroje,
Gdzie się boginie kąpały,
Gdzie padł ów wyrok zuchwały!

MENELAOS.

I po tym cię wyroku tak skrzywdziła Hera?

HELENA.

Wiera!
Chciała mnie wydrzeć Kiprydzie.

MENELAOS.

Jakżeż to idzie?

HELENA.

Ta mnie przyrzekła bowiem Parysowi.

MENELAOS.

Któż twe nieszczęście wysłowi!

HELENA.

Nieszczęsną przenieszcześnie
Na tej egipskiej niwie
Usadowiła.

MENELAOS.

Miał ciębie

Marę stworzywszy, jak słyszę!

HELENA.

O, grzebie

Dom się twój, matko, w żałobie! w żałobie!
Już-ci jest dzisiaj po tobie!

MENELAOS.

Cóż to ma znaczyć?

HELENA.

Nie żyje!

Sznur zarzuciła na szyję,
Niewierną we mnie zobaczywszy żonę.

MENELAOS.

A gdzie jest nasza córka? Żyje Hermione?

HELENA.

Bez męża, o mężu, bez dziątek,
Na matek się skarży niestatek,
Na ślub mój, co nie był ślubem.

MENELAOS.

W nieszczęściu-ś pogrzyżył mnie grubem,
Dom mój zburzyłeś, Parysie,
I przez to zniszczyłeś i ty się
I legły Danaów tysiące,
Spiżową zbroicą lśniące.

HELENA.

A mnie, przekłą sprawczynię tej doli,
Wyrwało z twojego domu
Jakieś zrządzenie boże!
Rzuciłam kraj i twe łóżę,
Jeno, to wierz mi, nie gwoli
Przehaniebnego sromu.

PRZODOWNICA CHORU.

Jeżeli was w przyszłości losy nie zawiodą
Najlepszą to za przeszłość będzie wam nagroda.

GONIEC.

I ja tę waszą radość chcę podzielić szczerze,
O, widzę ją, lecz nie wiem, skąd się powód bierze.

MENELAOS.

Mój stary! radzi słyszym i rozmowę twoją.

GONIEC (*wskazując na Helenę*).

Nie ona-ć to sprawczynią naszych klęsk pod Troją?

MENELAOS.

Bynajmniej! Bóg mamiące zesłał nam widziadło:
Obłoczną jakąś postać trzymać nam wypadło.

GONIEC.

Co? Nasze to nieszczęście z obłoku się wzięło?

MENELAOS.

Tak jest, to było Hery i trzech bogiń dzieło.

GONIEC.

Ta żywa jest istotą? Co? I twoją żoną?

MENELAOS.

I owszem, prawdę-ć tobie daję potwierdzoną.

GONIEC.

O córko! Jak przedziwną jest istota Boga
I jakże niezbadaną? Wszelka życia droga
Od jej tylko kierunku zależy. Są ludzie,
Co z znojem muszą walczyć, inni, chociaż w trudzie
Przenigdy nie bywali, marnie giną przecie,

Niezmienną szczęśliwości nie zna nikt na świecie.

I ty i twój mążzonek przeżyliście znojnę
Niejedno: On-ci dużo wycierpiał na wojnie,
Ty zaśię przez obmowy. Gorące starania
Niczego mu nie dały, a teraz wyłania
Największe mu się szczęście bez pracy. Ty starca,
Rodzica, nie shańbiłaś, jako chce potwarca,
Głos ludzki, ni swych braci. Przypominam sobie
Tej chwili dzień zaślubin twych, jak w onej dobie
Przed czwórka twoją biegłem z pochodnią w tej ręce,
Gdyś razem z nim rzuciła komnaty dziewczęce
Możnego twego domu. Do lichej ja rzeszy
Wpisuję tego sługę, który się nie cieszy
Z swem państwem, nie boleje z niem razem... Ot, mały
Ja człowiek, ale pragnę, by mnie zaliczały
Ludziska do szlachetnych sług, bo choć z imienia
Niewolnik, wolny jestem z ducha. Człek ocenia
Tak sobie całą sprawę: Lepsze to, niż gdyby
Miał w wnętrzu swem odrazu dwie posiadać chyby,
Dwa naraz niedostatki: w niski myśleć sposób
I kornie ustępować wobec lichych osób.

MENELAOS.

Ponieważ, mój staruszk, zniosłeś bardzo wiele
Przy boku mym w tej wojnie, a dziś me wesele
Podzielasz, więc idź, proszę, oświadczyć druhom, którzy
W jaskini pozostali, jak mi szczęście służy
I co zastałeś tutaj, powiedz, by czekali
U brzegu i na walkę, co się na nas zwali —
Tak sędzę —, byli wszyscy gotowi: bo, juści,
Jeżeli nam się uda wyrwać z tych czeluści
Tę oto moją żonę, to musim, my, doli

Jednakiej uczestnicy, jeśli Bóg pozwoli,
Ujść razem do ojczyzny z barbarzyńców ziemi.

GONIEC.

Tak stanie się, mój władco! Lecz jakże marnemi
Wszelakie są proroctwa! Jaki kłam w nich siedzi!
Ni z ognia nie otrzymasz zdrowej odpowiedzi
Ani też z głosu ptaków. Głupie zawsze będzie
Mniemanie, że nam ptactwo przynosi w tym względzie
Jakowąś, mówię, korzyść. Kalchas ani znakiem
Ni słowem wojsk nie ostrzegł, chociaż wiedział, w jakim
Znalazły się nieszczęściu, dla częściej ginąc chmury.
To samo i Helenos. I trojańskie mury
Rozpadły się nadarmo. Powiesz, że milczeli,
Ponieważ Bóg zabronił im mówić... Jeżeli
Tak ma się z oną sprawą, to po cóż wróżbiarze?
Ofiarą trza uprosić bóstwa, by nam w darze
Pomyślność zesłać chcieli, zasię z prorokami
Dać spokój... Toć to wymysł dla chleba, a mami
Człowieka! Żaden leniuch, słuchający wróżby,
Nie zebrał dotąd bogactw. Najlepsze nam służby
Spełniają li zaradność i rozum — ot, tyle!

PRZODOWNICA CHORU.

I ja tak samo myślę. I ja się nie mylę,
Gdy mówię razem z starcem, że wśród swoich progów
Najlepszą ma wyrocznię, kto ma łaskę bogów.

HELENA.

I owszem!... Tak, jak dotąd, dobrze ma się sprawa.
Choć mała z tego korzyść, że jestem ciekawa
Dowiedzieć się, jak z Troi uszedłeś, to przecie
Rad słyszy druh, co druha spotkało na świecie.

MENELAOS.

Za jednym mnie zachodem pytasz o zbyt wiele.
Przedstawić, jakie klęski egejskie topiele
Zesłały nam, opisać Naupliosa¹⁾ wraz
Ogniska, miasta Krety i Libii i strażę²⁾
Perseja, o, zaiste! zbrakłoby mi słowa,
By módz cię zaspokoić. Rozważając z nowa,
Com przebył, dziś podwójnie czułbym wszystkie znoje.

HELENA.

O, lepsza twa odpowiedź, niż pytanie moje,
Więc, resztę pominawszy, ile czasu, powiedz,
Tak wodził was ten morza wzburzony manowiec?

MENELAOS.

Pod Troją przebyliśmy lat dziesięć, a potem
Lat siedem błąkaniny w tej drodze z powrotem.

HELENA.

O retę! Tyle czasu! Ocalon, tej chwili
Przybywasz tu, nieszczęsny, aby cię zabili.

MENELAOS.

Niewiasto! Słowa twoje podobne do gromu!

HELENA.

Masz zginać z ręki męża, pana tego domu.

MENELAOS.

A cóż ja uczyniłem, że mnie zabić może?

¹⁾ Aby pomścić śmierć syna swego Palamedesa, który zginął dzięki podstępnyom sztukom Odyssa, Nauplios, król Eubei, przywabił ognistemi wiciami powracających z pod Troi Hellenów ku Przylądkowi Kafarejskiemu, gdzie się rozbili.

²⁾ Miejscowość w Egipcie, gdzie Perseusz zabił Meduzę.

HELENA.

Przychodzisz mu nie wporę: chce posiąść me łoże.

MENELAOS.

Co mówisz? Któż o rękę mej żony się stara?

HELENA.

I gwałt chciałby mi zadać — lecz odemnie wara!

MENELAOS.

Czy który z wielkomożów, czy pan tej dzierzawy?

HELENA.

Proteja syn, król ziem tych, tak na mnie łaskawy.

MENELAOS.

Zagadki starej sługi rozwiązanie mamy.

HELENA.

U której barbarzyńców przystanałeś bramy?

MENELAOS.

U tej!... A, jak żebraka, precz mnie odegnano!

HELENA.

Prosiłeś o jałmużnę?... O krwawiącą ranę!

MENELAOS.

Tak było, jenom tego wyrazu nie użył.

HELENA.

Już wiesz, jakby zalotnik rad mi się przysłużył.

MENELAOS.

Tak, wiem, a tylko nie wiem, czyś mu się poddała.

HELENA.

O nie! Nienaruszona moja wierność cała.

MENELAOS.

A któż mi to poręczy? Radbym wierzyć tobie.

HELENA.

Nie widzisz nieszczęsnego łożyska przy grobie?

MENELAOS.

Trzciniową widzę podściel, ale cóż ci po niej?

HELENA.

Przed jego zabiegami szukam tutaj schroni.

MENELAOS.

Czy taki tu obyczaj, czy też brak ołtarzy?

HELENA.

Tu nie mi, jak w świątyni, złego się nie zdarzy.

MENELAOS.

Więc wywieść cię nie mogę przez tego człowieka?

HELENA.

Śmierć raczej, niżli ręka moja ciebie czeka.

MENELAOS.

Najnieszczęśliwszy z ludzi byłbym-ci ja wtedy!

HELENA.

Uciekaj z tego kraju! Uniknij tej biedy!

MENELAOS.

Mam rzucić tę, dla której zburzyłem gród Troi?!

HELENA.

O lepsze to, niż ginąć dziś dla ręki mojej.

MENELAOS.

Niegodna to Ilionu porada, niemęska.

HELENA.

Ty króla nie ubijesz, choćbyś chciał — w tem klęska.

MENELAOS.

Nie sięgnie go żelazo? Niema takich mieczy?

HELENA.

Spróbuj! Mędrzec się chwyta li możebnych rzeczy.

MENELAOS.

A cóż to? Mam się milczkiem dać spętać?! Na nieba!

HELENA.

W kłopotie widzę jesteś!... Tu podstęp trzeba.

MENELAOS.

Po czynie umrzeć słodziej, niżli po bezczynnie.

HELENA.

A jednak jest nadzieja, jest środek jedynie — — —

MENELAOS.

W przekupstwie, czy odwadze, czy wymownem słowie?

HELENA.

Jeśli się król o twojem przybyciu nie dowie.

MENELAOS.

Któż da mu znać? Nikt nie wie, kto jest u tych progów.

HELENA.

Ma w domu pomocnicę, podobną do bogów.

MENELAOS.

Głos jakiś idzie z kątów, co proroctwa niesie?

HELENA.

Nie, siostrę ma przy sobie, Theonoe zwie się.

MENELAOS.

Nazwisko jak wyrocznia. Cóż ta nam wypłata?

HELENA.

Wszzechwidną jest, o tobie powiadomi brata.

MENELAOS.

Więc umrę! Niema rady, ukryć się nie można?

HELENA.

A może ją nakłoni nasza prośba zbożna?

MENELAOS.

Do czego? Masz nadzieję? W czym jest nasza siła?

HELENA.

By bratu obecności twej nie objawiła.

MENELAOS.

Czy wówczas da się uciec? Czy nas nie wysłedzą?

HELENA.

Tak, da się! nigdy bez niej, tylko za jej wiedzą.

MENELAOS.

To twoja rzecz; niewiasta z niewiastą się łączy.

HELENA.

Kolana jej uścisknę chyba jak najręcej.

MENELAOS.

A jeśli naszej prośby ona nie wysłucha?

HELENA.

To ja muszę iść zamaż, ty wyzioniesz ducha.

MENELAOS.

Więc zdradzisz, w musie mając wykręty gotowe.

HELENA.

Przysięgę uroczystą składam na twą głowę — —

MENELAOS.

Że zginiesz, a odrzucisz wszelkie związki zradne?

HELENA.

Tak, od jednego miecza! Przy twym boku padnę.

MENELAOS.

Więc podaj mi prawicę, pragnę mieć porękę.

HELENA.

Tu, masz ją! Gdy ty umrzesz, i ja skończę mękę.

MENELAOS.

I ja, pozbawion ciebie, nie myślę żyć dalej.

HELENA.

Jak umrzeć, byśmy przytem i chwałę zyskali?

MENELAOS.

Wprzód z tobą, potem z sobą na tej tu mogile
Zakończę. Ale przedtem jeszcze się wysię
Na wielki bój o ciebie. Niech więc do rozprawy
Oreżnej staję ze mną, kto ma wolę. Sławy
Trojańskiej nie pohańbię, na urągowisko
Nie wrócę do Hellady. Ja, com widział blisko,
Jak Thetis wśród wojennych traciła zagonów
Achilla, jak się zabił Ajas Talamonów,
Jak padał syn Nestora — ja dla swej małżonki
Nie miałbym śmierci ponieść? Bohatera członki,
Co zginął z ręki wrażej, przysypują bogi,
Jeżeli są rozumne — lekkim piaskiem, błogi
Gotując grób dla niego, natomiast dla tchórzy
Li ciężka bryła ziemi za leżysko służy.

PRZODOWNICA CHÓRU.

O sprawcie to bogowie, aby w dom Tantała
Wkroczyło znowu szczęście, co od klęsk ocala.

HELENA.

O biedna ja niewiasta! Nieszczęsne me losy!
Już po mnie, Meneleju! Słyszysz te odgłosy?
Zawiasów skrzyp i zamków?! To wychodzi z domu
Wróżbitka Theonoe! Uciekaj! Lecz komu
Ucieczka ta się przyda? Wiadomo jej przecie,
Czy jest tu, czy jej niema, że, błądząc po świecie,
Przybyłeś do tej ziemi. Mężu nieszczęśliwy!
Ja ginę! Ocalony ach! z trojańskiej niwy,
Od krajów barbarzyńskich mający już pieczę,
Dziś znów na barbarzyńskie natykasz się miecze.

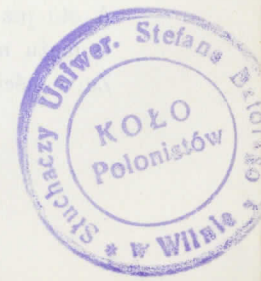
*Z pałacu, w towarzystwie służebnic z pochodniami w ręku,
wychodzi*

THEONOE (do jednej i drugiej służebnicy).

Ty nieś przed mymi kroki płonąca pochodnię,
Do góry ją trzymając, aby, jak nam godnie
Obyczaj każe święty, oczyścić powietrze —
Chcę chłonać oddech nieba, gdy go żar ten przetrze.
Ty znów odkupicielskim płomieniem odkażaj
Me ścieżki! Może kto je zbezcześcił — uważaj —
Bezbożną swoją stopą, więc, idąc przedemną,
Potrzásaj tą pochodnią, spuszczoną, przyziemną.
A gdy oddacie bogom, co mój zwyczaj każe,
Pochodnie przed domowe zanieście ołtarze.

(Do Heleny)

I jakżeż się, Heleno, mej wróżbie powodzi?
Menelej oto stoi, pozbawiony łodzi



I twego sobowtóra... (*Do Menelaosa*) O, żal mi, żal ciębie!
 Wszak dotąd ty niejednej okrutnej potrzebie
 Uszedłeś, a dziś nie wiesz, czy wrócisz we swoje,
 Czy tutaj pozostaniesz. W twojej sprawie dziś boje
 Niebianie mają stoczyć, spór w Zeusowym domu
 Rozstrzygnie o twoich losach. Hera, co ci gromu
 Takiego nie szczędziła, dziś myśli łaskawie
 O tobie, byś mógł wytechnąć w ojczystej dzierzawie
 Wraz z tą tu, gdyż zobaczyć ma Hellada cała,
 Że się Aleksandrowi li mara dostała
 Z Kiprydy rąk, zaś Kiprys nie chce znów dopuścić
 Do twojego dziś powrotu w ojczyznę, bo już cię
 Obawia się, by na jaw nie wyszło, jak marnie
 Swą piękność okupiła! Któż zwycięstwo zgarnie?
 Ja boży spór rozstrzygnę: na wieki-s zgubiony,
 Jeżeli ja, Kiprydy trzymając się strony,
 Doniosę memu bratu, żeś przybył w te kraje,
 Zaś z Herą idąc razem, jeśli cię zataję
 Przed bratem, toś ocalon, chociaż surowemi
 Nakazał mi on słowy, ażeby w tej ziemi
 Ujrzawszy cię przypadkiem, o tem mu doniosła.
 Hej! niech ktoś z domowników zabawi się w posła
 I powie memu bratu, że przybył!... Ja muszę,
 Zaiste! i swą własną ubezpieczyć duszę.

HELENA.

Dziewico, do twoich kolan przypadam i szczerze
 Upraszam: Nie ze szczęścia ja przed tobą leżę
 Za siebie i za niego!... Ledwie wrócił do mnie,
 A oto już ma umrzeć! Błagam cię ogromnie:
 O mężu mym nie zanoś nowiny do brata,
 Że w uścisk mój powrócił najdroższy ze świata,

Lecz wybaw nas z niedoli. Swej się szlachetności
 Nie zbywaj gwoli brata, niech w tobie nie gości
 Pragnienie, by bezprawiem zdobyć sobie względy.
 [Przemocą Bóg pogardza, zawsze-c on i wszędy
 Własności sprzyja, prawem nabytej, nie w sposób
 Zbójceki. Plon brać cudzy, niegodne to osób
 Szlachetnych. Tak, dla wszystkich w równej służą mierze
 Niebios a i ta ziemia i niech każdy zbierze
 Dobytek jak największy, tylko niechże lasy
 Nie będzie na grosz cudzy, na cudze zapasy.]
 Mnie Hermes, na me szczęście, czy też na niedolę.
 Dał ongi twemu ojcu, ażeby miał wolę
 Zachować mnie dla męża, co tej chwili właśnie
 Odebrać mnie stąd pragnie. [Jakoż, jeśli zgaśnie,
 Uczyni to? A tamten jak mógłby mnie, żywą,
 Powrócić umarłemu? Pod jaką pokrywą?]
 I Boga miej i ojca na względzie. Azali
 I Bóg i on, ten zmarły, własności by oddali
 Nie swoją, czy zechcieliby zaprzeczyć? Owszem,
 Oddaliby, tak myślę. Nie jest-że więc zdrowszem,
 Ażeby brat niegodny w mniejszej był cenie
 U ciebie, niżli ojciec szlachetny? A zatem,
 Jeżeli jesteś wieszczką o sercu, bogatem
 W świadomość rzeczy boskich, zniszczysz sprawiedliwy
 Czyn ojca, złemu bratu posłuszna, nie dziwy,
 Że hańbą to dla ciebie, bo wiesz, co się dzieje
 I w niebie, znasz wszystkiego wszelakie koleje,
 Co jest, a czego niema, a nie wiesz jedynie,
 Co znaczy sprawiedliwość. Dzisiaj, gdy mi płynie
 To życie tak mizernie, wybaw mnie z niedoli,
 Dopomóż zdobyć szczęście! Niech i ciebie boli,
 Że niema tutaj cztoka, któryby Heleną

Nie gardził. W całej Grecyi taką się li ceną
 Pochlubić oto mogę, zem męża zdradziła
 I w Frygii zamieszkała pośród bogactw siła!
 Gdy wrócę do Hellady, gdy mnie ujrzy Sparta,
 Gdy ujrzą przyjaciele, co ja jestem warta,
 Że fortel bóstw ich zgubił, a nie ja, tej chwili
 Odzyskam dawną sławę, córkę jak najmilej —
 Choć nikt a nikt się dzisiaj nie chce starać o nią —
 Odrazu wydam zamaż i sama, pogonią,
 Włóczęgą tą śród obcych znuzona, bez sromu
 Zażywać będę skarbów w swoim własnym domu.
 Zaiste! gdyby zginął, gdyby go spalono
 Na stosie gdzieś w obczyźnie, jużbym ja mu pono
 Łzę zdala poświęciła.. Ale on dziś żyje,
 Ocalał, jest tu ze mną, czyjeż ręce, czyje
 Chcą znowu mi go zabrać? Dziewico, ja proszę:
 O wyświadcz mi tę łaskę, spraw mi te rozkosze,
 Sprawiedliwego ojca naśladuj w swym czynie!
 Wszak dzieciom najpiękniejszą to sławę jedynie
 Gotuje, jeśli, z zacnych rodziców zrodzone,
 Drogami tych rodziców chodzą też i one.

PRZODOWNICA CHÓRU.

Twe słowa budzą litość, a i twoja postać
 Tak samo! Król Menelej. aby mógł pozostać
 Przy życiu, co też powie? To usłyszę rada.

MENELAOS.

Bym klękał u twych kolan, juści nie wypada,
 Ni, abym łzy wylewał. Taką bowiem moją
 Pokorą cześćbym stracił, zdobyłą pod Troją,
 Choć mówią, iż to męża nie hańbi, jeżeli,
 W nieszczęściu pogrążony, płakać się ośmieli.

Lecz tego ja zaszczytu, jeśli to zaszczytem
 Kto nazwie, nie przeniosę nad męstwo. A przytem,
 Jeżeli chcesz ocalić męża, co swą własną
 Chce żonę wziąć, to zwróć ją i niechaj nie gasną
 Oboje. Jeśli nie chcesz, to biedny, niestety!
 Nie będę po raz pierwszy, ty zaś kobiety
 Niedobrej zyszczesz sławę. Tu, przy ojca grobie
 Wypowiem, co najbardziej może serce w tobie
 Poruszyć. Na rzecz słuszną ja się tu wysię
 I godną mnie samego: *Ty, w głąbnej mogile
 Spoczywający starcze, zwróć mi żonę moją,
 Gdyż po to-c Zeus ją zwierzył, byś był jej ostoją
 I dla mnie ją zachował. Wiem ja dobrze o tem,
 Że zmarłeś, więc nie możesz oddać jej z powrotem.
 Lecz ta nie zechce ojca, którego z pod ziemi
 Przyzywam dziś, a który między dziećmi swemi
 Żył ongi tak uwielbian, okrywać niesławą.
 A w jej to dziś jest mocy. I ty mi łaskawą
 Daj pomoc, o, Hadesie podziemny! Opłatę
 Dostałeś już sowitą: ofiary bogate,
 Co (*Wskazując na Helenę*) dla niej od mojego padły miecza.

[Prośby

Zanoszę więc do ciebie, byś żniwo mej košby
 Powrócił znów do życia, lub tę do zwrócenia
 Małżonki mej przymusił, zbożnego imienia
 Rodzica niech się godną okaże! Jeżeli
 Tej żony mojej oddać-byście mi nie chcieli,
 Wypowiem to, co ona przemileżała w swojej
 Przemowie: Wiedz, dziewczeco, tak się sprawa kroi,
 Zem związał się przysięgą, iż bój stoczę z bratem.
 Z nas jeden musi zginąć, on lub ja! Pozatem,
 Jesliby do tej walki nie stanął, a głodem

Chciał spędzić nas z grobowca, ja jednym zawodem
 Zabiję naprzód żonę, a potem uśmiercę
 Wraz siebie, miecz dwusieczny wpakowawszy w serce —
 Niech ciekłą krwi strumienie po krawędziach grobu!
 Legniemy obok siebie, takiego sposobu
 Używszy, aby wieczną napełnił cię skrucą,
 A ojcu sprawił hańbę. Przeto nie bądź głuchą,
 Gdyż tej nikt nie poradzi, ni brat twój rodzony,
 Ni żaden inny człowiek... Nie oddam ja żony!
 Jeżeli nie do domu, to w grób ją zabiorę!
 Do łez mają-ż niewieścich być me oczy skore
 I wzbudzać litość dla mnie? Nie! ja szukam w czynie
 Ratunku! Więc zabijaj! Chwalebnie popłynię
 Ta nasza krew! Lecz myślę, że się lepiej stanie,
 Gdy słów moich wysłuchasz: zostaniesz przy mianie
 Kobiety sprawiedliwej, a ja się nie zbawię
 Małzonki.

PRZODOWNICA CHÓRU.

Ty, dziewico, zadaj kres tej sprawie:
 Rozstrzygaj tak, by wszystkim wyrok twój był miły.

THEONOE.

Z natury mam ja w sobie dość woli i siły,
 Ażeby być szlachetną. Nie myślę też kłaść
 Nazwiska mego ojca, albo coś uchwalać
 W swej duszy gwoli brata, coby imię moje
 Na szwank mogło narazić. Świętą ma ostoję
 I mocną Sprawiedliwość w mem wnętrzu. Nereja
 Ten spadek chcę zachować! Jeśli jest nadzieja,
 Że Hera chce ci łaskę wyświadczyć, ja-ć w drodze
 Nie stanę, Meneleju! Lecz choć się nie godzę
 Z Kiprydą, pragnę przecież posiadać jej względy.

Z czemś ty się u mogiły odezwał, w te pędy
 I ja również powtórzę. Skrzywdziłabym ciebie,
 Nie myśląc oddać żony... To słońce na niebie
 Gdyby on jeszcze widział, wróciłby ją tobie,
 A ciebie jej, albowiem i ci, co są w grobie
 I ci, co są przy życiu, biorą za swe kroki
 Zapłatę. Duch umarłych tu nie żyw, w głęboki,
 Wieczysty jednak przestwór uszedłszy, posiada
 Świadomość swego bytu wieczystego. Rada
 Zamilczę o tem wszystkim, o co błagaliście
 I brata nierozumnych życzeń oczywiście
 Popierać już nie będę. Choćby się zdawało
 Inaczej, ja mu dobra wyrządzam niemało,
 Ponieważ z drogi grzechu ku cnocie go wiodę.
 Więc radźcie sobie sami, jak złamać przeszkodę.
 Ja z drogi ustępuję, zamilknę. Od bogów
 Zaczniście, by Kipryda do ojczystych progów
 Powrócić zezwoliła i ażeby Hera
 Wytrwała w swych zamiarach, stanowcza i szczerą,
 Uratowania ciebie i męża. Ty zasię,
 Umarły mój rodzicu, pomnij: W żadnym czasie
 Nikt ciebie tu nie nazwie na sposób potwarczy
 Bezbożnym, zamiast zbożnym, pokąd sił mi starczy.

(Znika).

PRZODOWNICA CHÓRU.

Nie będzie ten szczęśliwy, kto cnotę bezcześci —
 Nadzieja ocalenia li w cnocie się mieści.

HELENA.

Co wieszczki tej dotyczy, mój Menelaosie,
 Jesteśmy już bezpieczni. Teraz ty przy głosie,
 Obmyślaj wspólnie środek, co nas zbawić może.

MENELAOS.

Posłuchaj mnie: od kiedy bawisz na tym dworze
I jaka cię zażyłość wiąże z króla służbą?

HELENA.

Co mówisz? Snać pod dobrą wyrzekłeś to wróżbą —
Ratunku myśl naprawdę już się w tobie budzi.

MENELAOS.

Czy mogłabyś którego ze stajennych ludzi
Namówić, aby zechciał dać nam zaprząg jaki?

HELENA.

Udałoby się może. Lecz którymi szlaki,
Nie znając tego kraju, uciekać stąd mamy?

MENELAOS.

Niepodobieństwo, prawda! A gdybym się w bramy
Pałacu tego weisnął, zamordował księcia?

HELENA.

O nie przemileczałaby twego przedsięwzięcia
Królewska przecie siostra, chroniłaby brata!

MENELAOS.

Nie mamy nawet łodzi, by zbiedz z ręki kata —
Wszak rozbił się nasz statek na burzliwej głębi.

HELENA.

A może coś mądrego niewiasta wydebi?
Posłuchaj: za zmarłego czyś uchodzić gotów?

MENELAOS.

Zła wróżba! Lecz jeśli to ma nas z tych obrotów
Wybawić, że nie żyję, ndam, choć żyw chodzę.

HELENA.

Po białogłowsku będę żałować cię srodze
Przed onym okrutnikiem, ściąwszy sobie włosy.

MENELAOS.

A jakżeż to ma zbawczo zmienić nasze losy?
Zapewne jakiś podstęp w twych słowach się kryje?

HELENA.

Poproszę, jako mąż mój utonął, nie żyje,
By pustą ¹⁾ mi pozwolił uczcić go mogiłą.

MENELAOS.

Przypuścmy, że pozwoli, jakąż wtedy siłą
Ucieknem po pogrzebie, nie mający łodzi?

HELENA.

Poproszę go o statek, że niby się godzi
Strój zawieźć dla zmarłego na morskie odmęty.

MENELAOS.

I owszem. Tylko jedno: Może czynić wstręty
I kazać wzniesć na łądzie grobowiec. Cóż będzie?

HELENA.

W Helladzie, tak mu powiem, inne są w tym względzie
Zwyczaj: tylko w morzu topielców się grzebie.

MENELAOS.

Tem sprawę tę naprawisz. Potem, mając ciebie
Przy boku, wraz popłynę rzucić strój w głąb toni.

¹⁾ Kenotaphos, grób stawiany zmarłym, których zwłoki leżą gdzieindziej.

HELENA.

Ty przede wszystkim musisz być przy tem i oni,
Ci twoi rozbitkowie, co się ocalili.

MENELAOS.

A skoro na kotwicy będzie łódź, tej chwili
Z mieczami w ręku huf mój stanie obok nagle.

HELENA.

Ty wszystkim masz kierować. Oby tylko w żagle
Pomyślny wiatr nam zadał, dobrze poniósł nawę!

MENELAOS.

Nareszcie mnie ocala niebios łaskawe.
Lecz skąd, tak się zapyta, wiesz o śmierci mojej?

HELENA.

Od ciebie! Tyś sam jeden dotarł do ostoi,
Z Atreja płynąc synem, skonuś jego świadkiem.

MENELAOS.

Zaiste, przyodziany łachmanów ostatkiem,
Wyglądam na rozbitka, każdy w to uwierzy.

HELENA.

Na dobreć wyszła strata wspaniałej odzieży,
Choć wówczas ci nie w porę zadał los ją srogi.

MENELAOS.

Czy razem z tobą wejść mam w tego domu progi,
Czy czekać was, spokojnie siedząc na tym grobie?

HELENA.

Pozostań, bo jeżeli chciałby zadać tobie
Jakowąś tutaj krzywdę, ten grób cię zasłoni
I mieczać nie wytrąci. Ja pójdę u skroni

Włos obciąć, szaty białe na czarne zamienię
I leca paznogciami rozdrapię. Ważenie
Ogromne losów widzę, obie widzę szale:
Powrócę do ojczyzny i ciebie ocale,
Lub zgine, gdy się podstęp mój wyda. O Pani,
Zeusowa ty małżonko, Hero! Do przystani
Wytechnienia zawieź ludzi utrudzonych dwoje!
Ramiona te, okrutne dźwigające znoje,
Podnosim ku niebiosom, tam gdzie twój przybytek
Bezlikiem gwiazd się pali! Niechże los mój wszytek
Nie będzie tak nikczemny, o Dyony dziecię,
Kiprydo, coś zwycięstwo piękności wszak przecie
Małżeństwa mego kosztem zyskała!... Mejs duszy
Już dosyć dostarczyłaś haniebnych katuszy,
[Me imię barbarzyńcom wydawszy, nie ciało!]
Jeżeli chcesz mej śmierci, spraw, by to się stało
W ojczystej mojej ziemi! Czemu, tak się pyta
Otwarcie moja warga, ty, nigdy niesyta
Kłesk ludzkich, do miłostek, podstępu i zdrady
Uciekasz się, do ułud i czarów? Przecz ślady
Twych kroków krwią się znaczą, w dom nieszczęście wnoszą?
Największą tybyś ludzi darzyła rozkoszą,
Gdybyś się miarkowała... To mówię ci szczerze..

CHÓR.

O ty, co swoje leże
Wijesz wśród gęstwi drzew,
Pośród cienistych krzaków,
Skąd ku nam się bierze
Rozbrzmiewający twój śpiew,
Ty, najdzwięczniejszy z ptaków,
Co, w żalu nientulony,

Przemelodyjne wydobywasz tony
 Z płowej gardzieli,
 Przyleć, słowiku mój,
 Ażebys jak najboleśniej
 Wtórował dziś mojej pieśni.
 Heleny twardey opiewam ja znój,
 Trojanek łzawy trud,
 Który im ongi, śród wojny,
 Zadał, w dziiryty zbrojny,
 Mężny Achajów lud —
 Ongi, gdy w swojej cudzoziemskiej łodzi
 Po wzdętej morza powodzi,
 Po rozszumiałej topieli
 W lakedajmońskie mury
 Pod Afrodyty złą strażą,
 Zawitał Parys, zalotnik ponury,
 I, dolę wraża,
 Uwiódłszy ciebie, Heleno,
 Zgotował Priamidom!

*

Niejeden-ci z Achajów,
 Co od pocisku padł,
 Lub głazem legł zwałony,
 Do mrocznych zeszedł krajów,
 Ma go w swej mocy Had.
 A biednych biedne żony,
 Włosy postrzygłszy na głowie,
 W pustych komnatach życie wiodą wdowie!
 Wielu rycerzy
 Jeden li pobił człek:¹⁾

¹⁾ Nauplios.

Płomieniem pochodni swojej
 Toń oświeciliwszy Euboi,
 Na Kafarejski, opoczysty brzeg,
 Na złomy egejskich skał,
 Skąd na okolne niwy
 Płynął ten płomień zdradliwy,
 Rzucił ich zbrojny wał.
 Wtedy, z trojańskiej wracając wyprawę,
 Portu nie znalazł dla nawy,
 Precz od rodzinnych wybrzeży
 Wichr niósł go oszalały,
 Gdy cudo-niecudo w Hellady
 Miał zawieźć kraje, źródło wojennej nawały,
 Przyczynę zwady
 Dla Danajczyków, ów mglisty,
 Przez Herę stworzony obraz.

* * *

Co Bogiem, co nie Bogiem, co jest między jednym
 A drugim, któż tu z ludzi,
 Choć się tak bardzo trzodzi
 Z rzeczy zapoznać sednem,
 Odgadnąć to kiedy może?
 Wszak kroki widzi boże,
 Jak się kierują tędy i owędy,
 Jak wciąż się miota,
 Jak w pełne sprzeczności pędy
 Rzuca się niebian istota!
 Heleno! Zeusa-ś córką, on cię w twojej krasie
 Spłodził na łonie Ledy,
 Kształty przybrawszy ptasie.
 A przecież żal mi twej biedy,

Albowiem w całej Helladzie niestety!
 Masz imię zdrażnej, niewiernej kobiety,
 Bezbożnej, niesprawiedliwej!
 Nie dziwy,
 Jeżeli nie wiem, gdzie wśród ziemskich gości
 Jakoweś szukać pewności.
 Z słowa bożego jedynie
 Pewnik i prawda płynie.

*

O głupi, co się chwały chcą dobijać w wojnie,
 Co za nią tylko gonia,
 Myśląc, że mężną dłonią,
 Potrząsając zbrojnie
 Dziirytem, ludzi zbawia!
 A jeśli krew tu rozstrzygać ma zwady,
 To na tym świecie
 Żadnej wybawczej rady
 Przenigdy już nie znajdziecie,
 By w gruzy nie padały nasze ludzkie grody.
 Priamidowe plemię,
 Kto stary i kto młody,
 Odeszło już pod ziemię,
 A jednak spór ten i ten zamęt cały,
 Z powodu ciebie, Heleno, powstały,
 Mogły zagodzić i słowa!
 Dziś chowa
 Hades ich wszystkich w swoim ciemnym domu,
 A, jak od Zeusa gromu,
 W proch rozsypała się Troja,
 Nieszczęsna i dola twoja!

W otoczeniu świąty wraca z polowania

THEOKLIMENOS (*zbliżając się do grobu ojca*).

Witaj, pomniku ojca! Złożyłem cię w grobie
 U wejścia, bym, Proteju, mógł ci w każdej dobie
 Hołd złożyć, czy w dom wchodząc, czy rzucając progi,
 Ja, Theoklimen, syn twój, rodzicielu drogi!
 Hej, służbo! Zaprowadzić mi te wyżłów sfory
 I sieci te myśliwskie zanieście w komory
 Pańskiego mego dworca... (*Służba wychodzi*).

Częstom miał wyrzuty.

Że różnych niegodziwców los nie spotkał luty,
 Żem śmiercią ich nie skarał, a dziś przyszła do mnie
 Wiadomość, że Grek jakiś, zmyliwszy przytomnie
 Uwagę wartowników, przybył w nasze kraje,
 Zapewne na prześpiegi lub, jak mi się zdaje,
 Ażeby mi Helenę uprowadzić skrycie.
 Jeżeli go pochwyć, wraz mi odda życie.
 Ha! widzę, że już sprawa całkiem załatwiona.
 Siedzenie przy grobowcu jest puste, a ona,
 Ta córka Tyndarowa, snąc już odpłynęła
 Z mych dzierzaw... Hejże! służbo! Do dzieła! do dzieła!
 Otwórzcie mi te wrota! Odwiążcie mi konie
 Od żłobów i wytoczcie mi wozy! Pogonię,
 Popędzę, ile tylko jeszcze siły we mnie!
 Niewiasta, której ręki pożądam, tajemnie
 Nie ujdzie mi z tej ziemi!... Lecz stojcie! Me łowy
 Zbyteczne: jeszcze z mojej pieleszy domowej
 Nie uszła...

*Helena z postrzyżonymi włosami i w szatach żałobnych,
 wychodzi z pałacu.*

Powiedz, czemu na żałobne szaty

Zmieniłaś suknię białą? Gdzież twój włos bogaty?
 Przecz ściełaś go żelazem z nad pięknego czoła?
 Przecz lice zlewasz łzami i skargi dokoła
 Rozsiewasz żałośliwe? Czy jakie widziadła,
 Sny nocne, cię uwodzą, żeś w ten żal popadła?
 Czy może z twej ojczyzny jakie przyszły wieści,
 Że serce twoje pęka z okrutnej boleści?

HELENA.

O władco — tym tytułem już cię dzisiaj darzę —!
 Zginęłam!... Już po wszystkim! O wy losy wraże!

THEOKLIMENOS.

I jakąż to cię znowu katuje zagłada?

HELENA.

Menelej — jak to wyrzec?! — nie żyje! O biada!

THEOKLIMENOS.

[Niemiała wieść, jakkolwiek sprzyja doli mojej.]
 Od kogoś to słyszała? Czy od Theonoi?

HELENA.

Tak, od niej i od tego, co był śmierci świadkiem.

THEOKLIMENOS.

Więc z wieścią — a czy pewną? — wszedł tu ktoś ukradkiem?

HELENA.

Tak, przyszedł! Oby miał się według moich chęci!

THEOKLIMEMOS.

Dokładniej chcę usłyszeć! Gdzie on? Gdzie się kręci?

HELENA.

Ot, siedzi, przycupnąwszy, na stopniach mogiły.

THEOKLIMENOS.

O, jak go szpeci łachman, Apollinie miły!

HELENA.

O biada! Tak zapewne i mąż mój odziany!

THEOKLIMENOS.

Skąd rodem on? Skąd przybył na te nasze łany?

HELENA.

Grek, jeden z Achajczyków, druh mojego męża.

THEOKLIMENOS.

A jaką, mówi, śmiercią zmarł on? Od oręza?

HELENA.

Najopłakańszą, w morskim utonął odmiecie.

THEOKLIMENOS.

Po jakich obcych wodach płynął w swym okręcie?

HELENA.

O Libji on się brzegi rozbił bezportowe.

THEOKLIMENOS.

A ten jakżeż sam jeden ocalał swą głowę?

HELENA.

Szczęśliwszy od dostojnych bywa człowiek płony.

THEOKLIMENOS.

Gdzie statku szczęt zostawił, przybywszy w te strony?

HELENA.

Gdzie sam był winien zginąć zamiast Meneleja.

THEOKLIMENOS.

Na jakiejż go tu łodzi przygnała zawieja?

HELENA.

Zabrali go przypadkiem pływacy żeglarze.

THEOKLIMENOS.

Zabrane zamiast ciebie gdzie to lichy wraże?

HELENA.

Obłoczny twór masz w myśli? Uniósł się w powietrze.

THEOKLIMENOS.

Któż myślał, że cię, Trojo, jakieś nic tak zetrze!

HELENA.

Ach! Wobec Priamidów i jam zawiniła!

THEOKLIMENOS.

Czy męża-ć on pogrzebał? Kryje go mogiła?

HELENA.

Bynajmniej, nie pogrzebał! Nieszczęsne me losy!

THEOKLIMENOS.

Dlatego więc obcięłaś jasne swoje włosy?

HELENA (*wskazując na grobowiec, dwuznacznie*).

Kimkolwiek jest, co jest tu, zawsze drogi będzie.

THEOKLIMENOS.

Czy jest po czem żałować? Jest słusność w tym względzie?

HELENA.

A łatwoby ci było zapomnąć swej siostry?

THEOKLIMENOS.

Nie!... Trwać chcesz przy tym grobie w swej żałobie ostrej?

HELENA.

Przecż sztydzisz? Niech umarły w spokoju spoczywa!

THEOKLIMENOS.

Unikasz mnie, dla męża wierność twoja żywa!

HELENA.

Od dziś już nie! W małżeńskie prowadź mnie pielesze.

THEOKLIMENOS.

Za późno mi to przyszło. Lecz i tak się cieszę.

HELENA.

Wiesz co? O tem, co było, zapomnąć już trzeba.

THEOKLIMENOS.

Za jaką cenę? Chlebem płacę za kęs chleba!

HELENA.

Zawrzyjmy z sobą pokój. Wybacz mojej winie!

THEOKLIMENOS.

Wybaczam. Wszelka przykrość niech jak wiatr przemienie.

HELENA.

Więc błagam cię u kolan, przyjacielu drogi!

THEOKLIMENOS.

Mów, o co mnie tak prosisz, obejmując nogi?

HELENA.

Małzonka umarłego chcę złożyć do grobu.

THEOKLIMENOS.

Co? jego cień? Odnaleźć go niema sposobu.

HELENA.

U Greków taki zwyczaj, że gdy o topielce —

THEOKLIMENOS.

Rzecz idzie?... Pelopidzi są w tem mądrzy wielce —

HELENA.

Całunów pustych zwoje rzuca się do wody.

THEOKLIMENOS.

Tak grzeb go, jako pragniesz; wznies mu grób w tym kraju.

HELENA.

W ten sposób grześć rozbitków nie mamy zwyczaju.

THEOKLIMENOS.

A w jaki? Nie znam greckich przepisów w tej mierze.

HELENA.

Co trzeba naszym zmarłym, morze od nas bierze.

THEOKLIMENOS.

Więc jakie dla zmarłego zgotować zapasy?

HELENA (*wskazując na Meneleja*).

On wie, ja nie! Szczęśliwą byłam w inne czasy.

THEOKLIMENOS.

Z radosną, mój przybyszu, jawisz się nowiną.

MENELAOS.

Nie dla mnie i nie dla tych, którzy w głębiach gina.

THEOKLIMENOS.

Jak grzebie się zmarłego, co w morzu przepada?

MENELAOS.

Do środków odpowiednio, jakie kto posiada.

THEOKLIMENOS.

Bierz, ile tylko zechcesz. Wszystko zrobię dla niej.

MENELAOS.

Wprzód krew podziemnym bóstwom trzeba wylać w dani.

THEOKLIMENOS.

Z jakiego, mów, zwierzęcia? Usłucha twej rady.

MENELAOS.

Z jakiego dasz! Przyjęte będzie to bez zwady.

THEOKLIMENOS.

My obcy zarzynamy konia lub też byka.

MENELAOS.

Czemś przecież nienagannem masz uczcić umrzyka.

THEOKLIMENOS.

Me trzody obfitują w bezskażne ofiary.

MENELAOS.

Przynoszą także puste, lecz nakryte mary.

THEOKLIMENOS.

I owszem. Czegóż jeszcze chcą przepisy twoje?

MENELAOS.

Był dzielnym wojownikiem, trzeba dać i zbroję.

THEOKLIMENOS.

Dostojny ja podarek złożę Pelopidzie.

MENELAOS.

I piękny dasz mu owoc, który z ziemi idzie.

THEOKLIMENOS.

Co dalej? Jak na morzu człek się z tem obchodzi?

MENELAOS.

Wioślarzy potrzebuje ten pogrzeb i łodzi.

THEOKLIMENOS.

A przedział między statkiem a brzegiem jak długi?

MENELAOS.

Że z biedą można z ładu fałne dostrzedz smugi.

THEOKLIMENOS.

Skąd we czci jest u Greków ten obyczaj? — powiedz.

MENELAOS.

By zwłok znów nie wyrzucił ten morski manowiec.

THEOKLIMENOS.

Dostarczę wam fenickiej, chyżonośnej nawy.

MENELAOS.

To godne Meneleja, żeś nań tak łaskawy.

THEOKLIMENOS (*wskazując na Helenę*).

A bez niej czyż ten obrzęd nie jest równie łatwy?

MENELAOS.

To matki obowiązek, żony albo dziatwy.

THEOKLIMENOS.

Więc bez niej przy pochówku obyć się nie można?

MENELAOS.

Praw zmarłym nie wydziera żadna dusza zbożna.

THEOKLIMENOS.

Niech będzie! Dobrze dla mnie pobożną mieć żonę.

A teraz w dom odchodzę, aby nagrodzone
Zmarłemu przynieść stroje. A i ty z rękoma
Pustemi nie odejdiesz, że tak jest widoma
Życzliwość twoja dla niej. Suknie-ć dam bogate
Na miejscu tych łachmanów i godną zapłatę
W żywności, abyś wrócił w swe ojczyste kraje,
Bo teraz dużo tobie, widzę, nie dostaje.

(*Do Heleny*)

A ty przestań się martwić tem, co już się nie da
Odwrócić żadną miarą. Skończyła się bieda
Małżonka Meneleja... Zmarł i niema siły,
Co mogłaby do życia wskrzesić go z mogiły.

MENELAOS.

Twą rzeczą, pani młoda, kochać tego męża,
O tamtym zaś zapomnąć! Niech się nie wyteża
Twe serce czynić inak — taka to już dola!
Ja zasię, gdy helleńskie zobaczę znów pola,
Gdy wrócę tam bez szwanku, uśmierzę niesławę,
Twe imię kalającą, jeśli serce prawe
Zachowasz dla małżonka, jak się godzi żonie.

HELENA.

Tak stań się! Mąż mój nigdy gniewem nie zapłonie
Przeciwko mnie! Ty zawsze będziesz tego świadkiem.
A teraz, mój biedaku, skończ z swym niedostatkiem,
Idź, wykąp się, zmień suknie. Chciałabym coprędzej
Dopomódz ci, jak trzeba, ulżyć twojej nędzy.
Dla mego Meneleja ofiarę tem chętniej
Poniesiesz, jeśli będziem o tobie pamiętni.

Wszyscy wchodzą do pałacu. Pozostaje

CHÓR.

Wypadłszy z gór swych, w dal
Pędziła matka bogów,
Pośród lesistych rozłogów,
Pośród szumiących rzek,
Śród ryku morskich fal
Przyspieszająca bieg —
Za córką niewysłowioną,

Co endzą gdzieś uszła stroną, —
 Tak ją pędziła
 Żarnej tęsknoty siłą!
 Bachijskich wrzask kołatek,
 Huk przeraźliwy srodze,
 Nie odstępował w drodze
 Tej najbiedniejszej z matek.
 Gdy, wprzagliwszy lwy do woza,
 Mknęła ta żywa groza
 Za córką, co, tańcząc wesoła,
 Została porwaną z koła
 Swych towarzyszek. W lot,
 W rękę łuk mając i grot,
 Pognała z szybkością wichury,
 Szukając zgubionej córy,
 I Artemida i, cała
 W zbroi, Pallada pognała!
 Lecz Zeus, z niebieskiej góry
 Widzący to wszystko, bez zwłoki
 Inne ferował wyroki.

*

Gdy wśród tych błędnych dróg,
 Szukając córki swojej,
 Matka się strasznie uznoï,
 Gdy ten daremny trud
 Wszystkie jej siły zmógł,
 Gdy ją podstępnie zwiódł,
 Do nimf idajskich strażnicy,
 Swej nie znalazłszy dziewicy,
 Biedna powróci
 I w wielkiej żalości się rzuci
 Na śniegiem pokryte gładziska,

Na krzewy złodowaciałe!
 Na łąków zieloną chwałę
 Straszne przekleństwo ciska,
 Że ziemia ugorem leży,
 Karmi nie dając świeżej,
 Trawy nie rodząc młodej
 Dla wygłodzonej trzody...
 I człeka nawiedził głód,
 Wyniszczał ludzki ród!
 Śród pustych, bożych ołtarzy
 Chleb się ofiarny nie żarzy,
 Od suszy zlej, od spieki
 Krynice wyschły i rzeki,
 Rosę żar wypił wraży —
 Wszystko sprawiła Deona,¹⁾
 Po córce nieutulona.

* * *

Gdy tak na wszystko nieczuła,
 Biesiadę bogom zepsuła
 I ludziom śmiertelnym, pan nieba,
 Widzący, że gniew jej potrzeba
 Uśmierzyć okrutny, niesyty,
 Przywoła święte Charyty
 I tak im rzecze: »Wy ninie
 Podążcie, wdzięku boginie,
 Do Demetery, cierpiącej
 Po stracie córki, i wrzący
 Żal jej utulcie. A razem
 Za moim spieszcie rozkazem

¹⁾ Demeter Kybele.

I wy, lube Muzy, by śpiewem
I tańcem owładnąć jej gniewem.
Na swojskie uderzcie nuty
W kotły spiżowe, jej luty
Ból zgłuszcicie pieśnią ponurą
Na bębnach, obitych skórą!...
I pierwsza wśród bogów Kipryda
Okrzyk radosny wyda,
Śmiechem ich troski przetnie,
Głębokobrzmiącą fletnię
Wziąwszy do ręki, niebiosy
Napełni grubymi jej głosy...

*

Nie bacząc, czym prawa jest siła,
Tamtego¹⁾ rozpłomieniła!
Wszakże jest świętość boża,
A on do twego się łoża
Przybliżył i za to, me dziecię,
Strasznie cię ścigał po świetle
Gniew onej wielkiej macierzy!
Obchodem, jak się należy,
Boginiś uczcić nie chciała.
A jest-ci skuteczność niemała
W odzieniu pstrych skórek łani,
I nie zawiedziesz się na niej
W zielonym bluszczu, co, kręty,
Święte owija pręty²⁾.
Ma tę skuteczność krąg tarczy
Frygi, co świszczy i warczy,
Puszczona w powietrze, i włosy

¹⁾ Aleksandra-Parysa.

²⁾ Thyrsos.

Bachijskie w cześć Bromiosa
Rozfalowanie; jej moce
Mają świąteczne te noce,
Pora, boginię wielbiąca,
Gdy jasna pełnia miesiąca,
W onych się nocach rozgości...
Lecz ty swej dufałaś piękności!...

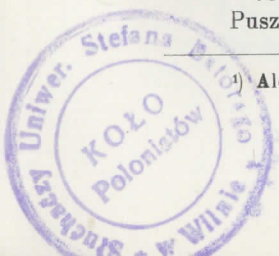
Z pałacu wychodzi wraz z Menelaosem

HELENA (do Chóru).

Me drogie! Wszystko dobrze poszło nam w tym domu.
Trzymając ze mną razem, nie rzekła nikomu
Proteuszowa córka o męża przybyciu,
Choć brat ją pytał o to. »Niema go przy życiu« —
Tak powie — »nie ogląda on już blasku słońca«.
Najlepszą sobie zbroję wybrał mój obrońca,
Mój mąż — oto rynsztunek, który w morskim grobie
Ma złożyć, on tej chwili sam dźwierży na sobie.
Przez ucho tej pawęży lewe przetknął ramię,
W prawicy bohaterskiej trzyma włócznię: znamię
To wszystko, że zmarłemu w ten sposób przystało
Wyświadczyć ostateczną przysługę. Swe ciało
Uzbroił przecież na to, aby i tysiące
Pokonać barbarzyńców, gdy fale szumiące
Zabiorą nas na łodzi. Zmienił też łachmany
Rozbitka na płaszczy inny i tak, wykąpany,
Acz późno, tak odświeżon dzięki trosce mojej
W krynicznej, zimnej wodzie, przed wami tu stoi!

Spostrzega Theoklimenosa, wychodzącego z pałacu.

Lecz z domu wyszedł właśnie człowiek, który mniema,
Że już mnie, jako żonę, pochwylił obiema
Rękoma. Tylko milczcie! Wszak macie być z nami,



Pomagać nam i język trzymać za zębami.
Jeżeli ocalejem, tak się chyba zdarzy,
Że was wyrwiemy również z pod tej ciężkiej straży.

Tymczasem wszedł na scenę

THEOKLIMENOS (*do służby*).

W porządku idźcie, słudzy, z grobowymi dary,
Jak kazał cudzoziemiec, nad morze.

(*Do Heleny*)

Zamiary

Zmień swoje, ma Heleno! Jeśli-c się ma rada
Podoba, zostań tutaj! Grzech na cię nie spada:
Czy będziesz czy nie będziesz przy tem, jednakowe
Zmarłemu ty wyświadczysz przysługi. Masz głowę
Zajętą, więc się lękam, abyś się nieboże,
Porwana dawnym szaleń, nie rzuciła w morze
Z tęsknoty niepomiernej! Od niego-s jest zdala,
A widzę, że się nazbyt serce two rozżala.

HELENA.

O drogi mój małżonku! Obowiązek zleca
Pierwszego uczyć męża, pierwszy ślub... Kobięca
Ma miłość kazałaby nawet zejść do grobu
W ślad jego. Ale myślę: z takiego sposobu
Jakażby odniósł korzyść umarły? Więc proszę,
Pozwolić racz przynajmniej, że mu pozanoszę
Ofiary. Niech cię za to wynagrodzą nieba,
Jak ja ci tego życzę. A i temu (*wskaz. na Menela*) trzeba,
Ażeby mu zapłacił bóg za wyświadczoną
Tę pomoc. Ja ci potem taką będę żoną,
Jakową być powinnam, jeśli Meneleja
I mnie tak uszanujesz. Wszakże jest nadzieja,
Że szczęście ślad nam spłynie. A teraz się godzi,

Ażebyś dał zlecenie co do onej łodzi,
Na której mamy zawieźć ofiary — niech będzie
Twa łaska całkowitą!

THEOKLIMENOS (*do jednego z sług*).

Idź, ponieś orędzie,

By statek zgotowano sydoński na wiosł
Pięćdziesiąt, i załogę zgromadź ty, mój poseł.

HELENA.

Dowódcą, kto mężowi sprawia grób ten w darze.

THEOKLIMENOS.

Rzecz prosta. Słuchać muszą wszyscy go żeglarze.

HELENA.

Raz jeszcze wydaj rozkaz, by im był w pamięci.

THEOKLIMENOS.

Po dwakroć i po trzykroć — według twojej chęci.

HELENA.

O żyj i niech mi żyją i pomysły moje!

THEOKLIMENOS.

A niech ci lic nie niszczą łez zbyt licznych zdroje!

HELENA.

Ten dzień wdzięczności mojej dowody ci poda.

THEOKLIMENOS.

Co znaczą ludzie zmarli? Trudów dla nich szkoda!

HELENA.

I tam mnie coś pociąga i tu, na tę grzędę.

THEOKLIMENOS.

Od Meneleja gorszym mężem ci nie będę.

HELENA.

Człowiekiem-s bez zarzutu. Brak mi tylko szczęścia.

THEOKLIMENOS.

Od ciebie to zależy, od twego zamęścia.

HELENA.

Nie dziś uczę się miłość odpłacać miłością.

THEOKLIMENOS.

Mam udział wziąć w wyprawie? — towarzyszyć gościom?

HELENA.

Byś sługom, królu, służył, to mi się nie widzi.

THEOKLIMENOS.

Dam pokój. Cóż mi zwyczaj, który Pelopidzi
W swej głowie wymyślili?... Dom mój niezelżony,
Nie przybył wszak Menelej w te nasze tu strony,
Aby wyzionąć ducha... (*Do służby*) Hej! A jest tam komu
Powiedzieć, aby zaraz wniesiono do domu
Me ślubne podarunki? A niech mi po całej
Ziemicy rozbrzmiewają weselne hejnały,
Święcące przeradośnie Heleny wesele
I moje!... Cudzoziemcze! Rzuciwszy w topiele
Ofiary dla pierwszego małżonka, w te progi
Przybywaj jak najprędzej razem z nią, byś w błogiej
Radości naszej udział wziął i na swe niwy
Powrócił, albo tutaj z nami żył szczęśliwy. *Odchodzi.*

MENELAOS.

O Zeusie! Zwią cię ojcem i rozumnym bogiem!
Spojrz na nas, z tem nieszczęściem rozłącz nas złowrogiem.
Pod górę pchać musimy ciężkie nasze brzemie,
Dopomóż, podaj palec, a my już na ziemię

Nie padniem, nie dotarłszy do celu... Cierpienie
Niejedno trzeba było i mnie i Helenie
Przecierpieć, przeto błagam, abyście już we mnie
Przestały, o niebioso, tak godzić! Daremnie
Wzywałem was częstokroć, to prawda, atoli
Czyż wiecznie mam się skarżyć na los, co tak boli?
Czyż nie mam się podźwignąć już nigdy? Łaskawsze
Dziś bądźcie, a szczęśliwym będę już na zawsze.

Odchodzi wraz z Heleną.

CHÓR.

Dalej, fenicka ty z Sydonu łodzi,
Po Nerejowej powodzi
W takt chyżych wiosel tańcząca,
Tłumy delfinów wodząca
Po toni,
Gdy fal już nie goni
Wichura,
Gdy modrooka Galaneja, boża
Cichego morza
Córa,
W te się odezwie słowa:
»A bądź-że mi, wiaro, gotowa!
Rozwijaj żagle! bierz wiosła,
Iżby cię z wiatrem pomyślnym poniosła
Głęb fali!
Hej! dalej, żeglarze! hej dalej!
A ino!
Nieś was, głębino,
By do Perseja przystani
Dostała nasza się pani!

*

Gdzie nasza rzeka swe odmęty toczy,
 Może zobaczą tve oczy
 Córki Leukippa ¹⁾, lub może
 Przy tym świątynnym dworze
 Pallady
 Porwą cię inne gromady
 Wesoło,
 Lub cię zabiorą ku nocnej ucieczce
 Ochocze rzesze,
 W koło
 Na cześć Hyakintha zebrane,
 Któremu zadał Feb śmiertelną ranę,
 Zbyt silnie używszy dyska,
 Ażeby potem stworzyć dlań igrzyska
 Ofiarne
 W Lakedajmonie... I sarnę ²⁾
 W swym domu,
 Dotąd nikomu
 Niezaślubioną, tej chwili
 Powitasz jako najmilej.

* * *

Abyśmy mogły z tej ziemi
 Uciec, skrzydłami chyżemi
 Powietrzne prujący szlaki,
 Jak one wędrowne ptaki,
 Którym dokucza zawieja,
 Że wraz na zew wodzireja
 Łany śnieżyste rzucają.

¹⁾ Brat Tyndareja, ojca Heleny, którego córki, Hilaeirę i Fojbę, uwiedli Kastor i Polydeukes.

²⁾ Córke.

A ten ku ciepłym je krajom,
 Ku polom słonecznym wiedzie,
 Z pokrzykiem lecący na przedzie...
 O długoszyje gromady
 Chmur towarzyszy! Plejady
 Mijajcie i, lecąc wciąż dalej,
 Gdzie nocą Orion się pali,
 Poniżej skry jego złotej,
 Dotrzyjcie do brzegów Euroty
 I krzyczcie, że oto do domu
 Z grodu Dardana pogromu
 Wódz Menelaos powraca!

*

I wy, pędzący przez błonie
 Powietrzne swój rydwan i konie,
 Przybądźcie, Tyndara synowie,
 Wy, co mieszkacie, gdzie mrowie
 Gwiazd się promieni na niebie!
 Helenie pomóżcie w potrzebie,
 Na morza ten smug ciemnosiny,
 Na jego posępne głębiny,
 Na szal rozhukany odmętu
 Pomyślny wiatr dla okrętu
 W braterskiej ześlijcie przysługę,
 Niech łoże nie kala jej cudze!
 Za spór idajski wszak płaci,
 Jakkolwiek wiadomo, w postaci
 Przenigdy nie była swojej
 Na ziemi zburzonej dziś Troi!
 Okrutna ściga ją dola,

Jakkolwiek w warowni Apolla ¹⁾

Nigdy a nigdy nie była!

Wpada

GONIEC (*do Theoklimenosa, który właśnie wychodzi z pałacu*).

W sam raz cię tu zastaję w twym domu, o królu!

Wiesć bowiem ci przynoszę, chyba pełną bólu.

THEOKLIMENOS.

Cóż stało się?..

GONIEC.

O inną postaraj się żonę,

Helena już się w inną ulotniła stronę.

THEOKLIMENOS.

Na nogach? Czy się może na skrzydłach uniosła?

GONIEC.

Menelej, co tu przybył, by udawać posła

Swej własnej oto śmierci, precz ją uwiózł w łodzi.

THEOKLIMENOS.

Straszliwe mówisz rzeczy!... Dowiedzieć się godzi,

Na jakiej? Nie! Ja wcale uwierzyć nie mogę!

GONIEC.

Na tej, którą ty dałeś przybyszowi. W drogę,

Pokrótkę mówiąc, ruszył, wzięwszy twych wiosłarzy.

THEOKLIMENOS.

A jakżeż to? Chcę wiedzieć! Przecież się nie zdarzy,

Ażeby jakakolwiek jednej ręki siła

Tak wielką mnogość chłopów kiedy rozgromiła?!

¹⁾ Twierdzą Ilionu zbudował Poseidon i Fojbos (Apollo).

GONIEC.

Gdy pałac twój królewski rzuciwszy, ta boża

Latorośl, córka Zeusa, szła w kierunku morza,

Przebiegle, drobną nóżką krocząc, we łzach cała,

Na losy swego męża gorzko narzekała,

Co niby miał gdzieś umrzeć, a kroczył z nią razem.

Przybywszy do przystani, za jego rozkazem

Na głębię spuściliśmy łódź sydońską, nową,

O ławkach pięćdziesięciu i — głowa za głową —

O takiej samej liczbie wiosłarzy. W te tropy

Ktoś zaczął maszt podnosić, inne znowu chłopcy

Zabrały się do wiosła, ten rozwijał żagle,

Ten w jarzmo ster znów spuszczał. Śród tej pracy, nagle,

Stosowny upatrzysz czas, przybyli Grecy

Ze świty Meneleja. Łachmany im plecy

Skrywały, mieli wygląd rozbitków, postawni,

Lecz strasznie wybiedzeni. Udując najjawniej

Człowieka, który w sercu swoim litość chowa,

Atreja syn, zoczywszy swych druhów, w te słowa

Odezwie się: »Biedacy! Z jakiej-że to łodzi

Achajskiej, śnać rozbitej, los tu was przywodzi?

Nie chcecież chować z nami syna Atreusza,

Któremu Tyndarydy zasmucona dusza

Grób pusty dziś poświęca? I tłum, mając oczy

Zalane łzą udaną, wraz na statek wkroczy

Z podarki ofiarnymi. Pośród naszych ludzi

Odrazu się jakoweś podejrzenie zbudzi,

Jeliśmy szeptać sobie, że tłum się wyłania

Zbyt mnogi, ale, pomni twego przykazania,

Zmiękliśmy — wszakżeś kazał rządy na tej nawie

Sprawować przybyszowi, co było nieprawie,

Bo tem zepsułeś wszystko, dopomogłeś zdradzie.

Z łatwością, co potrzeba, myśmy na pokładzie
 Złożyli, tylko buchaj nie chciał żadną miarą
 Iść prosto po tarcicach: ryczał, żnienie parą
 Płomienie siał dokoła, giał w kabłak swą postać,
 Zezując ku rogowi — na statek go dostać
 Nie było w żadnej mocy, nikomu się zgoda
 Tknać nie dał. Wtem małżonek Heleny zawoła:
 »O wy, co razem ze mną zburzyliście Troję!
 Helleńskiej obyczajem młodzieży na swoje
 Pochwycie-że go barki i w morze [tej chwili
 Wyciągnął miecz swój z pochew] rzućcie, moi mili,
 Ofiarę dla zmarłego!..« I po takim słowie,
 Posłuszni rozkazowi, przyskoczą druhowie
 Do byka i na burcie położą go radzi.
 Bieguna zaś Menelej po szyi pogładzi
 I skroni, że na statek z własnej wkroczył woli.
 Gdy wszystko na okręcie już się tak zespoli,
 Helena, uroczeni przebiegłszy nóżkami
 Drabiny one szczeble, siedzie między nami
 W pośrodku, a zaś przy niej Menelej, co pono
 Już nie żył na tym świecie. Potem całe grono
 Po prawej i po lewej siadło, mąż przy mężu,
 A każdy miał tajemną nadzieję w orężu,
 Ukrytym pod płaszciami. I na zew przy sterze
 Zabrzmiała pieśń u wiosła. A kiedy wybrzeże
 Nie było zbyt daleko od nas ani blisko,
 Zapyta się go sternik: »Na twoje nazwisko,
 Przybysz, zdane rządy na statku. Czy mogę
 Zatrzymać się już tutaj, czy też w dalszą drogę
 Kierować tę łódź naszą?« »Dosyć już, mój bratku!« —
 Odrzeknie ten i z miejsca pójdzie na przód statku
 I, biorąc się do rzezi ofiarnego byka,

O zmarłym ani słówkiem już nie napomyka,
 A jeno, przerynając gardziel, »Poseidonie!«
 Zawoła, »ty, co w mocy swej masz morskie tonie,
 I wy, Nereja córy dziewicze! Te wody
 Niech mnie i mą małżonkę zanosą bez szkody
 Do portu nauplijskiego!« I wraz krwi potoki,
 Przybyszom szczęście wróżąc, do fali głębokiej
 Strzeliły. I niejeden z nas powiedział wtedy:
 »Żegluga to jest zdradna! Chcąc uniknąć biedy,
 Zawróćmy! Ty rozkazuj, ty ster dzierzysz w ręce!«
 Lecz syn Atreuszowy, skończywszy zwierzęce
 Ofiary, tak do swoich krzyknie przyjaciele:
 »Hellady piękny kwiecie! Nikt się nie ośmieli,
 By zarżnąć, zamordować barbarzyńców plemię
 I wrzucić ich do morza? Wszak duch w was nie dźmie!«
 Zaś retman nasz tak swoich zachęcać rozpocznie:
 »Do broni wy ostatniej bierzcie się niezwłocznie!
 Do wiosła — dalej! — jedni, a do ław tych drudzy!
 Niech krew się z łbów poleje!« I wraz twój słudzy
 Zerwali się na nogi — ci, kołami zbrojnie
 Walący, tamci mieczem kłując, jak na wojnie,
 Krwią ociekł statek cały. A wtem z tyłu nawy
 Rozlegnie się Heleny krzyk: »Trojańskiej sławy
 Czy wyprzeć się myślicie? Gdzież ona?! A nuże!
 Pokażcie ją czeredzie barbarzyńskiej!« Burzę
 Zapalu roznieciły te słowa: ten pada,
 Ten znowu się podnosi, a tego zagłada
 Spotkała już ostatnia. A Menelej, w zbroi,
 Śledzący, gdzie się jego hufiec nie ostoi,
 W lot z mieczem się przeciska tam, gdzie ciżba rosła,
 I naszych precz wyrzuca z okrętu. Twe wiosła
 Niebawem ogołocił zupełnie. A potem,

Do steru przystąpiwszy, krzyknie: »Teraz zwrotem
Ku Grecyi!« Rozwinięto żagle, wiatr przyjaźny
Wraz zawiał i tak uszli. Co do mnie, wyraźnej
Uszedłem przez to śmierci, żem kotwicznej linie
Powierzył się i spuścił ze statku. W głębinie
O małom nie utonął, lecz ktoś sznur mi rzucił
I z wody mnie wyciągnął, żem oto powrócił,
By przynieść ci te wieści... Mądra wobec ludzi
Nienfność, ona jedna człowieka nie złudzi.

PRZODOWNICA CHORU.

Nie sądziłabym nigdy, by tak nas i ciebie
Menelej wywiódł w pole, jak dziś, w tej potrzebie.

THEOKLIMENOS.

O, jak mnie usidliły podstępny kobiece!
Oblubienica uszła! A jeśli polecę,
Nie żałujący trudów, w pogoń za ich nawą,
To może ich pochwyć! Teraz karę krwawą
Wymierzę mojej siostrze zdradzieckiej. Ni słowa
Nie rzekła, choć wiedziała, że się tutaj chowa
Menelej w moim domu! Kłamnemi wróżbami
Już chyba tu nikogo na świecie nie zmami!

Zwraca się w stronę pałacu, by odejść.

PRZODOWNICA CHÓRU (*zastępując mu drogę*).

Dokąd, władco, krok twój zmierza? Kogo ubić chce twój
[miecz?

THEOKLIMENOS.

Gdzie mnie woła Sprawiedliwość! A ty z drogi mojej precz!

PRZODOWNICA CHÓRU.

Płaszczu twego nie popuszczę! Zło cię pędzi! Powiedz sam!

THEOKLIMENOS.

Rządzić panem chcesz, ty sługo!?

PRZODOWNICA CHORU.

Bo życzliwość w sercu mam!

THEOKLIMENOS.

O nie dla mnie, gdy nie puścisz!

PRZODOWNICA CHÓRU.

Choćby mi tu przyszło ledz!

THEOKLIMENOS.

Ubić siostrę chcę najgorszą!

PRZODOWNICA CHÓRU.

Najenotliwszą, o tem wiedz!

THEOKLIMENOS.

Wszak zdradziła!

PRZODOWNICA CHÓRU.

Piękna zdrada, gdy zniewala nas do enót!

THEOKLIMENOS.

Narzeczona dała —

PRZODOWNICA CHÓRU.

Temu, co miał większe prawa wprzód.

THEOKLIMENOS.

Kto mieć może większe prawo?

PRZODOWNICA CHORU.

Ten, co wziął ją z ojca rąk.

THEOKLIMENOS.

Los mi dał ją!

PRZODOWNICA CHÓRU.

Los odebrał! Oto jaki rzeczy krag!

THEOKLIMENOS.

Nie ty sądzić masz me kroki!

PRZODOWNICA CHÓRU.

Jeśli lepszy jest mój sąd?

THEOKLIMENOS.

Ja tu rządę —

PRZODOWNICA CHÓRU.

Lecz nie na to, byś bezprawny spełniał błąd!

THEOKLIMENOS.

Czy chcesz umrzeć?

PRZODOWNICA CHÓRU.

Owszem, umrę! Ale ty wbrew woli mej
Nie zabijaj własnej siostry, raczej mnie! To wiedzieć chciej!
Zaś o sługi szlachetności dobrze świadczy, a i cześć
Ma on wielką, gdy za pana i śmierć nawet gotów znieść.

Zjawiają się Dyoskurowie.

JEDEN Z DYOSKURÓW.

Pohamuj gniew niesłuszny, co podrywa ciebie,
O Theoklimenosie, królu na tej glebie!
Wzywamy cię my, Zeusa synowie i Ledy,
A bracia tej Heleny, która od swej biedy
Uciekła z twego domu. Któż to złość tę wznieca
W twojej piersi? Powiedz-że nam!... Ta postać kobieca,
Co nigdy być nie mogła twą żoną?... I ona,
Twa siostra, z Nerejowej córki urodzona
Wróżbitka Theonoe, nic nie zawiniła

W tej sprawie. Ojcowskiego li przykazu siła
I wola bóstw tak chciała... Aż dotychczas, panie,
Miał dom twój służyć tamtej za godne mieszkanie.
Lecz dzisiaj, gdy zburzono już trojańskie wieże,
Gdy bóstwom dobre imię oddała w ofierze,
Dziś musi wracać w dom swój, wspólne ze swym mężem
Wieść życie! Więc swej siostrze posępnym orężem
Ty nie groź, jeno przyznaj, żeś jak najroztropiej
Postąpił. My już dawno byliśmy pochopni
Z pomocą przyjść Helenie, odkąd między bogi
Pomieścił Zeus nas obu, ale wśród tej drogi
Wstrzymało nas, toć słabszych, przeznaczenie. Dalej,
I bóstwom ulegliśmy, co na swojej szali
Inaczej rzecz zważyły. Tobiem to powiedział,
A siostrze mojej mówię: »Płyn z mężem! Znikł przedział
Pomiędzy nim a tobą! Wiatr pomyślny-ć wieje.
My, oba twoi bracia, spełnim twe nadzieje,
Przez morze do ojczyzny zawiedziem cię zdrową.
A kiedy w grób już zejdziesz z posiwiąłą głową,
Bogini zyskasz imię; tak, jak nas, bogatą
I ciebie uczczą ludzie danią i objatą,
Gdyż taka wola Zeusa. A tam, gdzie syn Mai,
Po ciebie się wybrawszy [z ponadziemskich krań],
Ze Sparty cię nasamprzód poniósł, by przed okiem
Parysa cię uchronić, tam, pod Akty bokiem,
Zwać ma się ona wyspa Heleną z przyczyny,
Że dała wykradzonej przytułek... Jedyń
Twój mąż zaś, Menelaos, ów tułacz, osiedzie
Śród Wysp Błogosławionych, bo takie orędzie
I taka łaska bogów, którzy zacnych ludzi
Kochają, tłum li płony w swem życiu się trudzi.

THEOKLIMENOS. —

O Ledy wy synowie i Zeusa! Swej ostrej
Pozbyłem się już złości wobec waszej siostry
I mojej też zabijać nie myślę! Do progów
Niech swoich wraca z tamtym, jeśli taka bogów
Jest wola. Ale wiedźcie, że tej, razem z wami
Z jednakiej krwi zrodzonej, żaden grzech nie plami.
O cześć wam za Heleny wielkie cnoty boże!
Nie wiele z naszych kobiet tem się szczyścić może!]

CHOR.

W przemnogiej postaci
Zjawiają się losy
I niespodzianki urządza nam Bóg.
Miał zyskać, człek traci,
A zysków niebiosy
Śród niespodzianych nie skąpią mu dróg —
Tak było i z tem wydarzeniem...

CYKLOP

III.

Cyklop.

Osoby dramatu.

SYLEN.

CHÓR SATYRÓW.

ODYSEUSZ.

CYKLOP.

Rzecz dzieje się na Etnie w jaskini Cyklopa Polyfema.

SYLEN.

Przez ciebie, Bromju, znoszę przetysiączne znoje —
Zarówno dziś, jak wówczas, kiedy ciało moje
Młodzieńczą kwitło siłą, gdy za Hery zdrada
Uciekłeś swym piastunkom, wdzięcznym Oreadom.
I w onej walce strasznej z olbrzymami ziemi
Jam wiernie służył tobie! Wszakże dłońmi temi
Zwaliłem Encelada: moja włócznia sroga
Przekłuła go wskrós tarczy! Majacę? na boga!
Nie! dzisiaj duszy mojej żaden sen nie mroczy!
Toć Bromjos widział łup mój na swe własne oczy!
A dziś mnie jeszcze troska stokroć większa truje:
Bo kiedy przeciw tobie tyrsenijskie zbóje
Wysłała znowu Hera, byś uciekał dalej,
Ja, wieść powziąwszy o tem, nie bałem się fali,
Lecz razem ze synami skoczyłem do łodzi,
By szukać cię, o panie, na morza powodzi.
Na tyłach mego statku jam ster ujął w dłonie,
A zasię w te błękitne, pniące się tonie
Synowie skwapliwemi uderzali wiosły.
A kiedy ku Malei wody nas poniosły,
Wiatr wschodni nas wyrzucił na Etny opoki —
O! tu, gdzie ludożerezy, straszny, jednooki
Cyklopów ród ma swoje ponure jaskinie.
Z tych dzieci boga morza oto jeden ninie
Przychwycił nas i w sługi zamienił w swym domu.

Polyfem zwie się pan nasz! O godzino-sromu!
 Nie z Bacha dziś rozkoszy nasz się żywot składa:
 Na paszę wyganiamy Cyklopowe stada!
 Tam oto na tych zboczach moje syny młode
 Jagnięta wypasają, a ja muszę wodę
 Nalewać do koryta: na prostego chłopca
 Przemienion, muszę izbę zamiatać Cyklopa
 I jego przeohydne gotować mu jadło.
 W tej oto właśnie chwili z służby mej wypadło,
 Że trzeba mi się imać żelaznej motyki
 I wymieść wszystkie kąty, aby pan mój dziki,
 Pan Cyklop, mógł z owcami wejść do czystej groty.
 Już, widzę, moje dzieci wrócą wnet z roboty —
 Spędzają owce z stoków... A cóż to? tańczycie,
 Jak ongi, gdy w uciechach upływało życie
 Bachijskich? Gdy na czele rozbawionej zgraji
 Przy dźwięku lir biegliście do domu Altaji?

CHÓR.

O zacnych ojców płodzie ty,
 O płodzie zacnych matek,
 Poco się błąkasz gdzieś wśród skał,
 Swój opuściwszy statek?
 Ani tam świeży dmuchnie wiew,
 Ni płynie strumień wody,
 Ani cię słodki dojdzie bek
 Twej latorośli młodej.

Rogaty koźle, idź-że precz,
 Z tej rośnej idź uboczy!
 Do Cyklopowej strągi wróć!
 Coś taki dziś ochoczy?

Wróć, bo kamieniem palnę w łeb,
 Aż ci się zaćmią oczy!

A ty wymiona pełne spusć,
 Daj swojej trzodzie mleka,
 Co, pobekując, w strądze tam!
 Na swą maciorkę czeka.
 Porzuć soczystych zieleń traw,
 Bo skoro cię ukarzę,
 I do swych śpiochów-koźłat spiesz
 W etnijskiej tam! pieczarze.

Rogaty koźle, idź-że precz,
 Z tej rośnej idź uboczy,
 Do Cyklopowej strągi wróć!
 Coś taki dziś ochoczy?
 Wróć, bo kamieniem palnę w łeb,
 Aż ci się zaćmią oczy!

Gdzieś, Bromjosie? gdzież jest tan
 Bachantek z tyrsem w dłoni?
 Już tympanonu nie brzmi głos
 I ruczaj nam nie dzwoni!

Wina nie cieknie świeży zdroj!
 Nysejskie gdzież boginie?
 Już w Afrodyty naszej cześć
 Jachijski hymn nie płynie —

W cześć Afrodyty, którą wraz
 Goniłem z bachantkami!
 O jasnowłosy Bromju nasz!
 Zła dola władnie nami:

Zdała od twoich słodkich dróg —
 Błąka się moja stopa;
 Odzian w kozłową wstrętą sierść,
 Jam sługą dziś Cyklopa!

SYLEN.

No, bądźcie mi już cicho! Niech parobcy zgonią
 Te owce, by spoczęły pod skalistą schronią.

CHOR.

I owszem, ale czemu tak spieszyć należy?

SYLEN.

Greckiego łódź okrętu widzę u wybrzeży
 I jacyś z naczelnikiem idą k'nam żeglarze.
 Zapewne on żywności szukać im tu każe:
 Naczynia mają próżne i skórzane wory
 Do wody. Biedni ludzie! Polyfem nie skory
 Powitać ich przyjaźnie. Nie wiedzą — ze strachem
 To mówię, — co ich czeka pod tym jego dachem!
 Nie wiedzą cni przybysze, że przychodzą w gości
 W tę ludożerczą gardziel Cyklopowej mości.
 Sza! spytam, jakie wiatry ich tutaj przywiał
 Pod Etny sykelijskiej niegościnne skały?

ODYSEUSZ.

Jest woda gdzie źródłana? Mówcie, przyjaciele!
 A może i żywności — choćby małowiele —
 Odsprzedać nam zechcecie? Umieramy z głodu.
 Ej! cóż to? śnać jesteśmy śród Bromjosa grodu,
 Bo widzę tłum satyrów naokół tej jamy...
 Lecz przedsię najstarszego pięknie pozdrawiamy.

SYLEN.

Dziękuję, ale z jakim los cię krajem wiąże?

ODYSEUSZ.

Z Itaki Odysseusz, kefaloński książe.

SYLEN.

A! chytry syn Syzyfa, gaduła i złodziej.

ODYSEUSZ.

I owszem, lecz obrażać wcale się nie godzi.

SYLEN.

A skądże na Sykelji ujrzeliśmy ciebie?

ODYSEUSZ.

Z Ilionu, po trojańskiej przybywam potrzebie.

SYLEN.

No, jakże? do ojczyzny nie znalazłeś drogi?

ODYSEUSZ.

Przemocą mnie tu wieher zapędził złowrogi.

SYLEN.

Ha! widzisz, i mnie również los podobny boli.

ODYSEUSZ.

Więc także tu się dostał na przekór swej woli?

SYLEN.

Tak, wówczas, gdy mi Bromja porwali zbójowie.

ODYSEUSZ.

A powiedz, kto tu mieszka? jak się kraj ten zowie?

SYLEN.

To Etna, szczyt najwyższej sykelijskiej góry.

ODYSEUSZ.

I owszem, lecz gdzież miasta okoły i mury?

SYLEN.

Tu niema ich — te głązy to pustka przekłeta.

ODYSEUSZ.

Lecz któż tu przemieszkuje? Czy tylko zwierzęta?

SYLEN.

Cyklopi, jaskiniarze, nieznający domu.

ODYSEUSZ.

Kto pan tu? lub czy ród ten nie służy nikomu?

SYLEN.

Nomadzi; nikt nikogo słuchać tu nie może.

ODYSEUSZ.

A czem ich pożywienie? Czy sięją też zboże?

SYLEN.

Ich strawą serki kozie, mleko, baranina.

ODYSEUSZ.

A trunek Bromjosa — co? nie znają wina?!

SYLEN.

Przenigdy! zbyt bezpłodną zamieszkują ziemię.

ODYSEUSZ.

A bywa też gościnne to Cyklopów plemię?

SYLEN.

Tak, — mówią — najsmaczniejsze z gości są mięsiwa.

ODYSEUSZ.

Co gadasz? Ludożercza to czerni obrzydliwa?

SYLEN.

Ktokolwiek tutaj przybył, co tchu go pożarto.

ODYSEUSZ.

A Cyklop gdzie? czy w domu? Dowiedzieć się warto.

SYLEN.

Na Etnie, tam! ze sforą psów wyprawia łowy,

ODYSEUSZ.

A jakżeby stąd czmychnąć? Masz środek gotowy?

SYLEN.

Niestety, Odyseju! ot, pomógłbym chętnie.

ODYSEUSZ.

Odstąpcie nam żywności, wyszła nam doszczętnie.

SYLEN.

Nie mamy nic, prócz mięsa, jak rzekłem w tej chwili.

ODYSEUSZ.

Ha! trudno — niechże się tam człek czembądź posili.

SYLEN.

Jest także ser figowy, jest i mleko krowie.

ODYSEUSZ.

Więc pokaż! Brać na oślep nie idzie na zdrowie.

SYLEN.

A ile ja też złota — powiedz mi — zarobię?

ODYSEUSZ.

Nie złoto, Dionyza trunek mam przy sobie.

SYLEN.

O chwilo przenajśłodsza! chwilo utęskniona!

ODYSEUSZ.

A mam go od synalka bożego, Marona.

SYLEN.

Od tego, com go chował jak swe własne dziecię?

ODYSEUSZ.

Od syna Bachowego, mówię prawdę przecie,

SYLEN.

Na statku masz ten trunek, tę rozkosz bez miary?

ODYSEUSZ.

Nie, tutaj, w tej ot! sakwie, popatrz się, mój stary.

SYLEN.

Co? tego naraz w gębę wystarczyć nie może!

ODYSEUSZ.

Dwa razy mamy tyle, niśli jest w tym worze.

SYLEN.

O jakaż mi się słodka krynica odśłania!

ODYSEUSZ.

A możebyś skorzystał naprzód bez mieszania?

SYLEN.

No, juści! inny handel, gdyś się napił krztynę.

ODYSEUSZ.

Przy sakwie jest i kubek.

SYLEN.

Me serce jedyne!

Nalewaj, bym zobaczył, co to za rozkosze!

ODYSEUSZ.

Masz!

SYLEN.

Rety! jaki zapach!

ODYSEUSZ.

Widzisz zapach? proszę!

SYLEN.

Nie widzę go, na boga! lecz czuję! wspaniały!

ODYSEUSZ.

Więc kosztuj, by nie były li w słowach pochwały.

SYLEN.

Oj danal już mnie Bachus przywołuje w tany!

A! a! a!

ODYSEUSZ.

Co? dobrze płucze gardło ten trunek cacany?

SYLEN.

Wybornie! toć mi poszedł aż w palce u nogi.

ODYSEUSZ.

I złota ci sypniemy, przyjacielu drogi.

SYLEN.

Nalewaj tylko wino, złoto już poświęcę.

ODYSEUSZ.

A teraz gdzież te sery i mięso jagnięce?

SYLEN.

Przyniosę bez zbytecznej o mych panów troski.

Cyklopów wszystkich stada oddam za ten boski

Trunczek, potem, pijany, rzucę się z opoki

Z przymkniętą ach! źrenicą w morza wir głęboki.

Bo ten-ci jest szaleńcem, kto nie lubi wina!



Gdzie wino, tam i miłość budzić się zaczyna:
 Na łonie leżysz białem i ku rajskim wdziękom
 Ogrodu otwartego zbliżasz się swą ręką
 I tańczysz i o twardej zapominasz doli.
 Gdy mam ten napój słodki, los mnie już nie boli
 I już mi ten łotr Cyklop nie wyłazi bokiem
 Z tą dziką rubasnością i z tem jednym okiem.

PRZODOWNIK CHÓRU.

Posłuchaj, Odyseju! pogawędźmy sobie.

ODYSEUSZ.

Gadajcie jak ze swoim, krzywdy wam nie zrobię.

PRZODOWNIK CHÓRU.

Więc Troję wraz z Heleną już wy tam wzięliście?

ODYSEUSZ.

Padł cały ród Priama.

PRZODOWNIK CHÓRU.

Ano, oczywiście,

Dostawszy raz tę dziewczkę w tej zwycięskiej chwili,
 Porządnieście ją jeden po drugim sprawili —
 Lubila przecież wszystkim dogadzać bez miary!
 Zdrajczyni, co ujrzała krasę szarawary
 Na biodrach i na szyi jakiś łańcuch złoty,
 Odrazu się wyrzekła swego pocziwoty —
 Mężusia Menelaja!... mówię to niekłamnie:
 Gińcie, baby! a — żyjąc, żyjcie tylko — dla mnie!

SYLEN.

Mój książę Odyseju! Najłustsze ci wiodę
 Barany i bekliwe jagniąteczka młode
 I ze zsiadłego mleka sera warstwy grube.

Zabieraj to i w drogę, byś nie popadł w zgubę,
 A dla mnie tu w nagrodę niech wino zostanie.
 O rety! Cyklop idzie! Co nam począć, panie?!

ODYSEUSZ.

Zginiemy! Starcze, rady! Co ja tu uczynię?

SYLEN.

Ha! trzeba gdzieś się ukryć! Dalej! W tę jaskinię!

ODYSEUSZ.

Zła rada! Sam do sieci idzie-li półgłówek.

SYLEN.

Bynajmniej! W tej jaskini pełno jest kryjówek.

ODYSEUSZ.

Nie mogę! Cóżby na to powiedziała Troja,
 Że zląkłem się jednego, gdy ta ręka moja,
 W tarcz zbrojna, nieraz Frygów waliła tysiące!
 Nie! umrzeć, lub mieć życie chwałą jaśniejące!

CYKLOP.

Do pracy! do roboty! Cóż to się tu dzieje?
 O, jeszcze Dionyzos nie zaszedł w te knieje —
 Z dzwoneczków swoich brzękiem, z swymi bębenkami!
 Czekaście! Ja tu zrobię wnet porządek z wami.
 Cóż? w strądze me jagniątko? Dobrze ssią wymiona?
 Czy chodzi przy maciorce młódz rozweselona?
 A sery, tego zbite, napełniają kosze?
 Mów! gadaj! bo tym kołem ściagnę was po troszę,
 Az świerszczki staną w oczach! No, ślepie do góry!

CHÓR.

Toć widzisz, że je wznoszę do Zeusa, nad chmury —
 Tam hen! ku Orjonowi! hen! ku gwiazd tych rojom!

CYKLOP.

A jadło me gotowe? potrawy me stoja?

CHÓR.

Są, tylko każ się na smak zdobyć swej gardzieli.

CYKLOP.

Do garnców czyście mleka dostatnio naleli?

CHÓR.

Gdy zechcesz, to i beczkę wypić nie zawadzi.

CYKLOP.

Mleko owcze? czy krowie? czy mieszane — w kadzi?

CHÓR.

Do woli! Tylko proszę, nie połknij mnie społem.

CYKLOP.

O jam w usposobieniu nie tak zbyt wesołem,
Bym pęknąć miał ochotę, gdybyście mi jeszcze
Wyprawiać chcieli w brzuchu swe skoki złowieszcze.

Lecz jakąż to ja widzę zgraję przed mą chatą?

Udałoz tu się wtargnąć złodziejom? piratom?

Z jaskini mojej, widzę, ktoś wyniósł jagnięta,

Wikliną powiazane — on to popamięta!

I sera przeróżnego leżą sterty całe!

A ty aż spuchłeś, dziadu, tak ci zbito pałę.

SYLEN.

Niestety! aż gorączkę mam od tego bólu.

CYKLOP.

Któż śmiał ci łeb tak wyprać? powiedz mi, dziadulu.

SYLEN.

O, ci, gdym chciał ich wstrzymać na rabunku drodze.

CYKLOP.

Nie wiedzą, żem jest bogiem i z bogów pochodzę?

SYLEN.

Mówilem im, lecz oni, jak zbóje zwyczajni,
Poczęli ser rabować i jagnięta z stajni,
Z tą groźbą, wiesz, że wezmą trzy łokcie łańcucha,
Skrępują cię i wszystkie wyciągną ci z brzucha
Wnętrznosci het! przez oka jedynego dziurę;
Że biczem ci porządnie wygarbują skórę,
A potem, w łódź rzuciwszy, sprzedadzą po cenie
Bądź jakiej, byś meł w żarnach albo tłukł kamienie.

CYKLOP.

Doprawdy? Chybaj, brachu! wyostrz nóż co żywo
I potem kupę drzewa przynies na paliwo!
Wprzód zarzną ich, a zasię na węgiel pokładę —
Z pieczeni mój żołądek będzie miał biesiadę,
Zaś reszta niech się w kotle na papkę zgotuje.
Już dość mi strawy łowczej; wiedźcie o tem, zbóje:
Ze lwa albo z jelenia nie zjadłbym ni kęsa,
Od dawna mam tęsknicę do ludzkiego mięsa.

SYLEN.

Po zwykłej, panie, strawie, taki przysmak świeży
To coś wyśmienitego! U twoich wybrzeży
Od dawna już nie było cudzoziemskich gości.

ODYSEUSZ.

Cyklopie! racz też w swojej wysłuchać miłości,
Co rzekną ci przybysze: szukającym jadła,
Do twojej tu jaskini droga nam wypadła
I ot za kubek wina sprzedał nam barany

Ten chłystek — wolnym targiem, a teraz, pijany
I schwytan na twej trzody tajemnej sprzedaży,
Te głupie plecie brednie.

SYLEN.

Cóż się tobie marzy?

Ja? — sprzedał?... bierz cię lichu!

ODYSEUSZ.

Tak, jeżeli kłamię.

SYLEN.

Ha! słuchaj mnie, Cyklopie! ha! na wielkie znamię
Twojego rodziciela, boga Posejdona!
Ha! klę się na Nereja! ha! i na Trytona
Ha! klę się na Kalypso i na orszak święty
Nereid — ha! na morza niebieskie odmetry —
Na wszystkie klę się ryby, jak nie chcę twej zguby,
Cyklopu przepadaj, mój paniczku luby:
Jam nigdy nie sprzedawał twej drogiej chudoby
Tym ludziom! Jeśli żelgał, to niech-że choroby
Nawiedzą mych wisusów, najdroższych mi w świecie!

CHÓR.

Niech ciebie lichu weźmie! sam widziałem przecie
Szacherkę twą z obcymi! niech to każdy słyszy:
Gdym żelgał, gin nasz ojciec, a nie krzywdź przybyszy!

CYKLOP.

Kłamięcie! Radamantys mniej u mnie ma wiary
I mniej jest sprawiedliwy, niżeli ten stary!
Chcę teraz odpowiedzi: skąd na mojej ziemi
I jakie wy dzierżawy zowiecie swojemi?

ODYSEUSZ.

W Itace nasze gniazdo; gród Ilionu duży
Rozbiwszy, wracaliśmy, ale dzięki burzy
Jesteśmy w twoim kraju, Cyklopie, nie w domu.

CYKLOP.

To wyście dla Heleny, dla takiego sromu,
Płynęli nad Skamander, aby zburzyć Troję?

ODYSEUSZ.

Tak, my! A przebyliśmy straszne, krwawe znoje.

CYKLOP.

Ohydna to wyprawa! Niema w tem zalety
Gdzieś płynąć w kraj frygijski dla jednej kobiety!

ODYSEUSZ.

Bóg na nas to nałożył, nie ludzie wyniosli.
O boga ty morskiego zacna latorośli,
Błagamy cię, otwarcie mówiąc i swobodnie;
Na przyjaciół swoich chcesz popełnić zbrodnię?
Nie morduj nas, przybyłych w te twoje dzierżawy!
Zaniechaj zgotowania wstrętnej uczty krwawej
Z nas, którzy wszystkie greckie zatoki, o panie,
W cześć ojca twego w święte zmieniamy przystanie:
Wszak jemu poświęcone są Malei skały,
Na wzgórzu tenaryjskiem przybytek wspaniały,
Ateny srebrnonośne głązy w Sunionie —
On także panem dla nas w gerastyjskim schronie!
Na Frygów natarliśmy dla zmycia tej plamy,
Co spadła na Helladę — za to zginąć mamy?
I tyś spółnikiem czynów, dokonanych świetnie:
Na greckich władniesz kresach, na ognistej Etnie!
Wysłuchaj naszej prośby, jako zwyczaj każe,

I ugość nas, rozbitków, i daj sukien w darze,
 A nie pechaj nas do brzucha, na bawole rożny
 Nadzianych bez litości! czyn to byłby zdrożny!
 Wszak Pryamowa ziemia dość osierociła
 Helladę, krew wypiwszy mężów, których siła
 Zginęła od oszczepów! Ileż u nas matek
 Bez synów! Iluż starców padło w niedostatek
 I ileż owdowiało zacnych żon!... Cyklopie!
 Jeżeli nas, ostatnich, uwarzysz w ukropie
 I pożresz na obmierzłą, obrzydłą wieczere,
 To gdzie ma się kto zwrócić?... Słuchaj — radzę szczerze:
 Poskromij swe obżarstwo, bądź w cnotę bogaty —
 Niejeden przez chęć zysku wielkie poniósł straty.

SYLEN.

Ja lepszą dam ci radę, Cyklopie! Ty z mięsa
 Człeczyny tego, panie, nie zostaw ni kęsa,
 A zjesz-li jego język, nabierzesz wymowy
 I dowcip w każdej chwili będziesz miał gotowy.

CYKLOP.

Bogactwo to bóg mędrców, a reszta, ludkowie,
 To pusty dźwięk, co nigdy nie idzie na zdrowie.
 Przybytki, które sobie mój ojciec wystawił,
 Nie wiele mnie obchodzą, po coś o nich prawić?
 Ognistych gromów Zeusa także się nie boję:
 Nie mniejszym ja od niego panem! Serce moje
 Nie troszczy się oń wcale. Jak mało ja sobie
 Ze wszystkich jego czynów i zarządzeń robię,
 Posłuchaj: gdy on deszczem sieć rozpocznie z góry,
 Odrazu ja się chronię do tej skalnej dziury,
 Pieczone zjadam ciele lub spożywam wieprza,
 A potem, by zabawa była jeszcze lepsza,

Na wznak się położywszy, biorę wiadro mleka
 I, ciesząc się, że tak mi do żołądka ścieka,
 W zawody z grzmotem Zeusa walę się po skórze.
 A gdy od trackiej strony śnieżne miecą burze,
 W ciepłutką zwierząt wełnę otulam swe ciało
 I ogień rozpaliwszy, o śnieg dbam już mało.
 Ta ziemia, chce czy nie chce, trawą porośnięta,
 Zmuszona jest wypasać te moje bydłeta;
 Brzechowi-li mojemu ja składam ofiary,
 Boć on największy z bogów. Jeść i pić bez miary
 Od świtu aż do nocy to Zeus jest dla ludzi,
 U których jeszcze trochę mądrości się budzi.
 Niech lichy weźmie wszystkich tych, co, przemądrzali,
 Prawami przeróżnemi życie pokrajali
 Na części i cząsteczki; mem prawem jedynie
 Dogadzać swojej duszy w wszelakiej godzinie,
 Dlatego pożrę ciebie; lecz abym nagany
 Nie doznał, przyjmij, bratku, gościniec wybrany,
 Ten ogień i ten rondel ojcowski: w nim, czuję,
 Twe mięso, ciężkostrawne, pięknie się zgotuje!
 Do dziury! Z ustawionych na ołtarzu boga
 Jaskini rychło będzie kolacyjka błoga.

ODYSEUSZ.

O biada! jam w trojańskiej nie zginął potrzebie,
 Przemogłem burzę morską, a teraz przez ciebie
 Mam paść, ty twardy zbrodniu! Paść od twego noża!
 Władczyni ma, Pallado, święta córko boża!
 Z pomocą przyjdź mi, błagam! Cięższym ja tu znojom
 Podlegam, niżli ongi, kiedym stał pod Troją!
 O Zeusie, na gwiazdzistym królujący tronie,
 Przybyszów opiekunie! patrz, wyciągam dłonie:

Spojrż na to, co się dzieje! Gdy mi swem obliczem
Nie błysniesz, już nie Zeusem będziesz, tylko niczem!

CHÓR.

Gardzieli wielkiej rozdziaw spust —
Biesiada już dla ciebie sprawiona, Cyklopie!
Smażone i pieczone i mięso w ukropie
Już czeka na koziej skórze,
Krajane w kęsy duże.
A ty zaś nie zdradź mnie
I niechaj do ucieczki będzie łódź gotowa!
Kłatwy ci rzucam słowa,
O straszny schronie ty!
Objato Cyklopowa,
Którą ten zbrodzień w bezbożnej jaskini
Z mięsa swych gości czyni!

Strasliwy potwór to,
Co w bezlitośnej złości
Uśmierca swoich gości,
Kraje i piecze
I zęby ohydny — wstrętna to biesiada —
Gorące [ludzkie] mięso po kawale zjada.

ODYSEUSZ.

O Zeusie, co ja mówię! wszak widziałem rzeczy,
Które chyba do baśni włoży mózg człowieczy.

PRZODOWNIK CHÓRU.

Odpowiedz, niech i nasze ucho to usłyszy?
Czy Cyklop już twych drogich zarzął towarzyszy?

ODYSEUSZ.

Dwóch wybrał straszny zbrodniarz i na rękę zważył —
Dwóch, których los największą słoniną obdarzył.

CHOR.

O! jakże to się stało? Mów, biedny! Słuchamy.

ODYSEUSZ.

W tej chwili, gdyśmy weszli do skalistej jamy,
Nasamprzód wzniecił ogień, olbrzymie kłodziska
Dębowe do wielkiego rzucając ogniska —
Trzy fury wraz ich zabrać nie byłyby w stanie.
Z jodłowych potem iglic rozścielił posłanie
Przy ogniu i do kadzi dziesięciogarnkowej
Świeżego nalał mleka, wydoiwszy krowy.
Wraz także przyniósł kubek ten stwór jednooki,
Trzy łokcie wszerek mający, a cztery głęboki;
Miedziany rondel w krwawych płomieniach się płał,
On zasię to ognisko kołami obstawił
Z głogowych pni, zaciętych na ostro, zarazem
Wniósł misy, z drzew etnijskich strugane żelazem.
Tak z wszystkim gdy się sprawił kuchta, rodem z piekła,
Dwóch moich towarzyszy droga krew pociekła:
Jednego z nich, w rytmicznym kołysząc go ruchu,
Pograżył zaraz w kotła miedzianego brzuchu;
Drugiego, silną ręką schwyciwszy za piętę,
O skałę rzucił ostro ten zbrodniarz przeklęty —
Aż mózg biednemu trysnął — i, pełen wściekłości,
Co tchu mu chciałym nożem mięso odarł z kości
I piekł je w żywym ogniu, a zaś resztę ciała
Do kotła, w ukrop, prasnął. Umarłem bezmała!
A jednak, z łzami w oczach, pomny strasznej nędzy,
By służyć Cyklopowi, zwlokłem się copędzej;

Zaś reszta mych przyjaciół, nakształt trwożnych ptaków,
 Pokryła się po żlebach snąc bez życia znaków;
 Lecz kiedy legł, przesycon tem obmierzłem jadłem
 I ciężkie jał wydawać wyziewy, jać wpadłem
 Na boski iście pomysł: napełniłem czaszę
 Maronem i, podając mu, rzekłem: To nasze
 Helleńskie rodzą pola taki napój boży —
 Pij sok Dionyzosa! I on wnet przyłoży
 Do ust ten kubek z winem i odrazu wchłonion
 Do brzucha, wydętego obżarstwem, i dłoń
 Radośnie wyciągnąwszy, te słowa mi rzecze:
 »Do pięknej mi biesiady, o słodki człowiecze,
 Podalesz piękny trunek!« Ja, widząc w Cyklopie
 Wesele, drugim kubkiem co tchu go zakropię:
 Myślałem, że go zmoże siła tego wina
 I wtedy zemsty dla nasz przyszła już godzina.
 Już zaczął podśpiewywać i ja bez ustanku
 Dolewam i podaję mu dzbanek po dzbanku,
 A on się od napoju cały w ognach żarzy
 I nuci posród moich płaczących żeglarzy
 Fałszywie, a tak silnie, że się trzęsła grotą.
 Wylazłem z niej ukradkiem: czy jest w was ochota
 Uciekać ze mną razem od tego człowieka
 Do zabaw bachusowych, tam, gdzie na nas czeka
 Drużyna skocznych Najad przy ołtarzach boga?
 I ojen się waszemu uśmiecha ta droga,
 Lecz trunkiem osłabiony, jak ptak, co się w sidła
 Załapał, przy kubeczku opuścił już skrzydła.
 Lecz wam, jako jesteście i silni i młodzi,
 Ratunku ze mną razem próbować nie szkodzi,
 Do Dionyzosa idźmy, do starego druha —
 On inny, niż ten potwór. Któż mnie z was posłucha?

PRZODOWNIK CHORU.

O jakże byłbym szczęśliw, gdybym mógł w te tropy
 Porzucić niegościnnie, obrzydłe Cyklopy!
 Do słodkiej tęsknię pipy i do pełnej beczki,
 Lecz ujrzeć dziś nie mogę sposobu ucieczki.

ODYSEUSZ.

Posłuchaj, jaką karę mam na tego zwierza
 I dokąd plan ratunku, którym wysnuł, zmierza.

PRZODOWNIK CHÓRU.

Rozkoszy mniej Azyatów przyniosą mi lutnie,
 Niż tego skon, co wszystkich tak dręczy okrutnie.

ODYSEUSZ.

Z ogromnej on z napoju Bachusa radości
 Do braci swych, Cyklopów, chce się powlec w gości.

PRZODOWNIK CHÓRU.

Rozumiem: chcesz go ubić gdzieś w puszczy głębokiej,
 Lub strącić na wiek wieków ze stromej opoki.

ODYSEUSZ.

Przenigdy! Na podstępnie oprę się w tej chwili.

PRZODOWNIK CHORU.

Na jakim? Mądrość twoją dawno mi wielbili.

ODYSEUSZ.

Ja sam mu tej przyjemnej odradzę wyprawę
 I tak mu, słuchaj, powiem: »Cyklopie łaskawy,
 Sam wypij, sam się uracz, bo szkoda to wielka,
 By innym tego wina padła choć kropelka.«
 A potem, gdy go Bachus już do ena powali,
 Jest w grocie szczep oliwny: ja ostrzem mej stali

Ociosam go z gałęzi i, zaciąwszy, włożę
Do ognia i opalę i w tej samej porze
Podniosę i zarzący w Cyklopa żrenicę
Tak wbiję, że mu cała wypłynie na lice.
Bo jak ów człek, co belki sprawia na okręcie,
W obydwie ręce ujmie świder i zawzięcie
Nim wierci, tak i ja też będę wiercił właśnie
W Cyklopa lśnistem oku, aż blask jego zgaśnie.

PRZODOWNIK CHÓRU.

Hej! hej!
Jakiż to świetny pomysł! szalenie-m wesoły!

ODYSEUSZ.

A potem razem z tobą, z twymi przyjaciółmi
I z starcem, zgromadzeni w wnętrzu czarnej łodzi,
Puścimy się po morza rozlewnej powodzi
I wartko dzierżyć będziemy dwurzędowe wiosła,
Ażeby jak najprędzej łódź nas stąd uniosła.

PRZODOWNIK CHÓRU.

A ja, przyjaźni święte zawarłszy sojusze,
Mogę-ż mu wspólnie z tobą zadawać katusze
Tą zagwią? Chętnie w mordzie tym współudział biorę.

ODYSEUSZ.

Tak! pal ten jest ogromny, przychodzisz mi w porę.

PRZODOWNIK CHÓRU.

Stu wozów ciężar wielki podniosę wysoko,
Jeżeli dziś wykręcim to Cyklopa oko,
Jak gniazdo os, i jeśli on haniebnie zginie.

ODYSEUSZ.

Cicho! cicho! mój zamysł poznaliście ninie —
Lecz skoro wydam rozkaz, wysłuchacie święcie

Człowieka, co wymyślił takie przedsięwzięcie.
Przyjaciół mych atoli zostawić nie mogę
I bez nich sam się puścić na ratunku drogę.
Mógłbym uciec, za sobą mając już jaskinię,
Lecz takiej druhom moim krzywdy nie uczynię.

CHÓR.

Któż pierwszy z nas tu stanąć ma,
Któż drugi zagwi się imię,
Aby pozbawić światła dziś
Cyklopa oko olbrzymie?
(Słychać śpiew z wewnątrz groty).

Cicho! cicho! choć pijany,
Jeszcze nam ten bałwan drze się,
Niezadługo z wielkiem wyciem
Z groty on się tej wyniesie.
Nauczmy go krotchwili —
Grzmij, pieśni wesoła!
Wszak on chce oślepnąć zgoła!

Szczęśliw, szczęśliw, kto przy winie,
Przy rozkosznej kto biesiadzie
Wokół szyi przyjaciela
Przyjacielską rękę kładzie;
Kto złociste gładząc włosy
Przyjaciółki swojej hożej,
Na postaniu legł przewonnem
I woła namaszczone: kto mi drzwi otworzy?

CYKLOP.

Hej-że! płynę, pełen trunku
I słodkiego jada syty,
Niby okręt ładunkowy,

Towarami het! nabity!
 Miłe w słońcu ucztování,
 Luba nęci mnie darnina
 Do Cyklopów, moich braci:
 Więc, drogi mój gościu, co tchu przynieś wina!

CHÓR.

Cudny blask mu w oczach świeci,
 Cudny on wychodzi z groty,
 By nas kochać, sam kochany.
 Płomień cię popieści złoty,
 Jak kochanki pocałunek —
 W grocie chłodnej, pełnej woni,
 Przebarwisty, piękny wieniec,
 Owije się niebawem naokół twej skroni.

ODYSEUSZ.

Cyklopie, słuchaj, znam się na Bacha sposobie
 I pić go — tę naukę przyswoiłem tobie.

CYKLOP.

A jakim on jest bogiem? Odpowiedz mi, proszę.

ODYSEUSZ.

Największe on wśród ludzi obudza rozkosze.

CYKLOP.

Odbija mi się w gardle bóg twój coraz słodziej.

ODYSEUSZ.

To bóstwo opiekuncze, nikomu nie szkodzi.

CYKLOP.

Lecz czemu lubi mieszkać w tym skórzanym worze?

ODYSEUSZ.

Gdzie tylko zechcesz, wszędzie rad przebywać może.

CYKLOP.

Lecz w skórze mieszkać bogom wcale nie przystoi!

ODYSEUSZ.

Cóż skóra, jeśli on jest miłym duszy twojej!

CYKLOP.

Pić lubię go, do skóry tylko wstręt mnie bierze.

ODYSEUSZ.

Więc pij go, mój Cyklopie, i raduj się szczerze.

CYKLOP.

A braciom mym nie warto zanieść tego trunku?

ODYSEUSZ.

Pij sam, większego będziesz zażywał szacunku.

CYKLOP.

A moim przyjaciółom mogę zanieść wina?

ODYSEUSZ.

Pomiędzy pijanymi bój i swar się wszechyna.

CYKLOP.

O, choćbym się i upił, nikt mnie nie zaczepi.

ODYSEUSZ.

Jeżeliś jest pijany, w domu zostać lepiej.

CYKLOP.

Głupi, kto się nie bawi, mając trochę w czubie.

ODYSEUSZ.

Lecz mądry siedzi w domu, ja tę mądrość lubię.

CYKLOP.

Jak radzisz, mój Sylenie, mam pozostać w domu?

SYLEN.

Pozostań! Poco wino dawać ladakomu!

CYKLOP.

Jak wełna, tak się wokół ruń zielona ściele —

SYLEN.

A w słońcu pić, Cyklopie, to istne wesele!
Na miękkiej tej murawie wyciągnij-że nogi.

CYKLOP.

Dlaczego stawiasz kubek poza mną, mój drogi?

SYLEN.

Ażeby kto nie zwędził.

CYKLOP.

Sam masz chęć kradzieży!

Tu w środku postaw kubek! tu się on należy!

A ty jakże się zowiesz? Kto jesteś, kochanie?

ODYSEUSZ.

Ja? »Nikt«, lecz jakież mi się gościniec dostanie?

CYKLOP.

Z twych druhów z ciebie będzie ostatnia biesiada.

SYLEN.

Godziwieś uczcił gościa! Łaska to nielada!

CYKLOP.

A łotrze! Toć mi Bacha wypijasz tajemnie!

SYLEN.

Całuje mnie, bom piękny! zakochał się we mnie!

CYKLOP.

Nie ciebie on, lecz ty go całowałeś, drabie.

SYLEN.

Nie! mówił, że się w moim zakochał powabie.

CYKLOP.

Nalewaj! dalej! spiesz się! tylko pełną czaszę!

SYLEN.

Zobaczę, jak smakuje; dobre wino nasze!

CYKLOP.

Gałganie! dawaj zaraz!

SYLEN.

Nie prędzej dam tobie,
Aż ujrzę cię we wieńca ponętnej ozdobie.

CYKLOP.

Złodziejski ty podczaszy!

SYLEN.

Co za wino! nieba!

Nim zaczniesz pić, usteczka wprzód obetrzeć trzeba.

CYKLOP.

Toć patrzaj! wargi czyste, jak i włosy moje.

SYLEN.

Wprzód wdzięcznie ulóż ramię — patrz, jak ja się poję —
O, z taką, jak ja, gracyą nie pije nikt w świecie!

CYKLOP.

Ha! trutniu! co ty robisz?

SYLEN.

Anoć piję przecie!

CYKLOP.

Przybysz! ty usługuj, on mi jest na zdradzie.

ODYSEUSZ.

Przynajmniej ja się dobrze znam na winogradzie.

CYKLOP.

Nalewaj-że!

ODYSEUSZ.

Nalewam, tylko milczę, panie.

CYKLOP.

Kto napił się troszeczkę, milczeć nie jest w stanie.

ODYSEUSZ.

Masz, pij, a nie pozostaw w kubku ni kropelki!
Ze śmiercią pić przestaje każdy pijak wielki.

CYKLOP.

Mądre drzewo winograd! Cześć mu się należy.

ODYSEUSZ.

Napiwszy się, wiesz, dobrze po dobrej wieczery,
Wnet w błogi sen zapadniesz z weselem na duszy;
Zostawisz choćby krztynę, Bachus cię wysuszy.

CYKLOP.

Oj dana!

Dyć tonę! Co za rozkosz pływać w takiej fali!
Zda mi się, niebo z ziemią płynie coraz dalej —
Porywa mnie — śnać jestem już przy Zeusa tronie —
Już widzę wszystkie bóstwa w promiennej koronie!
Dziś żadna z was, Charyty, już mnie nie uwiedzie:
Spoczywać jakże błogo tu, przy Ganymedzie!
Co, baby!? Głupi wymysł?... Już ja wolę chłopię!

SYLEN.

Więc Zeusa Ganymedem mam ci być, Cyklopie?

CYKLOP.

Zabieram go Zeusowi z Dardanosa ręki.

SYLEN.

Ratunku, dzieci! Hańba czeka moje wdzięki!

CYKLOP.

Kpisz ze mnie, żem pijany, ty podła gadzino!?

SYLEN.

O rety! Już ja czuję, źle się skończy wino.

ODYSEUSZ.

Hej! dzieci Dionyza! Poco czekać więcej!
Za chwilę sen go zmoże i ten brzuch bydlęcy
Wyrzucać z siebie pocznie obrzydliwe jadlo!
Już z groty dym wychodzi! Teraz nam wypadło
Zabierać się do pracy i wypalić oko
Cyklopa! Tylko wiercić męźnie a głęboko.

CHÓR.

Będziemy wszyscy twardzi jako dyamenty,
A teraz spiesz do groty, nim będzie poczęty
Ten srom na naszym ojcu! Cnie się wszystko składa.

ODYSEUSZ.

Hefajście, książę Etny! pozbądź się sąsiada
I ogniem swoim wypal oka mu promienie!
O śnie, którego nocne urodziły cienie,
Ty całą swą potęgą zwał się na to zwierzę!
Nie dopuść, by Odysej, co cię błaga szczerze,
Miał zginąć wraz z swoimi po trojańskiej chwale

Przez tego, który wszystkim urąga zuchwale,
Inaczej bogiem będzie przypadek i siła
Przypadku będzie większą od bóstw się mieniła!

CHOR.

Już obcegi wnet pochwycą
Całą siłą kark zbrodniarza,
Co gości swych pożera i na nic nie zważa.
Wnet mu w żarach oko zgaśnie;
Już się ogień skrzy i dymi,
Już w skrzącym się popiele kryje kół olbrzymi.
Gniewny, srogi spiesz, Maronie,
Żagwią wypał mu żrenicę,
By pokarać pijanicę —
Lecz jabym pragnął w bluszczach ujrzeć Bromja skronie!
Rzucić pragnąłbym w godzinie
Cyklopową tę pustynię!
Czyż to szczęście mi zapłonie?

ODYSEUSZ.

A! milczcie mi, bydlęta! niech was! Na zawiasy
Zamknijcie swoje pyski! Miłe będą czasy,
Jeżeli mi tu z gęby puścicie choć parę!
Nie ruszyć mi powieką! Zbudzicie poczware,
Nim zdążym mu wypalić to oko zwierzęce.

CHÓR.

Tak, milczmy! Tak, i oddech zatrzymajmy w szczęce.

ODYSEUSZ.

A teraz do jaskini i za pal rękami!
Przepysznie się opalił, będzie dobrze z nami.

PRZODOWNIK CHÓRU.

Rozkazuj, kto z nas pierwszy ma się oprzeć ciałem
Na drągu, by oślepić drzewem ogorzałym
Cyklopa i brać udział w twojem wielkiem dziele?

PÓŁCHOR I.

Dalekośmy od wejścia, pomożem niewiele.
Zbyt trudno mu do oka wrazić płomień srogi.

PÓŁCHÓR II.

A nam tu codopiero okulały nogi.

PÓŁCHÓR I.

Nam stało się to samo — posłuchajcie, chłopcy:
Stojący myśmy sobie wywihnęli stopy.

PÓŁCHÓR II.

Co, stojąc zwichnęliście?

PÓŁCHÓR I.

Pełno też popiołu
I piasku mamy w oczach! Trudno iść pospołu.

ODYSEUSZ.

A tchórze! Z wami walczyć to byłby ostatek!

CHÓR.

Dlatego, że mi żal jest grzbietów i łopatek,
Że nie chcę, aby kto mi powybił zęby,
Dlatego obelżywe-ć tchórz-ć wychodzi z gęby?
Lecz znam ja Orfejową pieśń, co tak wesółą,
Że przy niej pal się wbije sam do jego czoła
I spali jednooką ziemską tę poczware.

ODYSEUSZ.

Te, łotrze, nuty twoje są cię dla mnie stare,
A dzisiaj jeszcze bardziej! Więc się udać muszę
Po pomoc do mych druhów i ratować duszę,
A ty, jeżeli zbytnio szanujesz swe pięści,
Obzywaj się, niech przy tem dzieło się nam szczęści.

CHÓR

I owszem — gdy przy taczkach inny za mnie stanie!
Oślepnij więc, Cyklopie, przez me obzywanie:
Hej! na owczarza
Mężnie co tchu!
Tę brew nad okiem
Przepalcie mu!
Kłuj! wierć! Niech wszystka
Moc się wysili,
Ażeby ci judojad, gdy zaryknie z bólu,
Nie zepsuł krotochwili!

CYKLOP.

Zwęglone moje oko! żar mnie jeszcze pali!

CHÓR.

Cyklopie, ładnie śpiewasz! Śpiewaj-że tak dalej.

CYKLOP.

O biedny-m ja! nieszczęsny, połamany cały!
Lecz nikt mi tu nie wyjdzie ze środka tej skały!
Nie cieszcie się, nicponie! Będzie koniec z wami:
Ja otwór ten założę swojemi rękami.

PRZODOWNIK CHÓRU.

Cyklopku, co tak wrzeszczysz?

CYKLOP.

A niech tę godzinę!

PRZODOWNIK CHÓRU.

Okropnie coś wyglądasz! powiedz, czemu?

CYKLOP.

Ginę!

PRZODOWNIK CHÓRU.

Pijany wpadłeś w ogień? Któż na cię nastawa?

CYKLOP.

»Nikt!« mówię: »Nikt!«

PRZODOWNIK CHÓRU.

Jeżeli nikt, poco ta wrzawa?

CYKLOP.

Oślepił mnie!

PRZODOWNIK CHÓRU.

Kto — mówisz?

CYKLOP.

»Nikt!«.

PRZODOWNIK CHÓRU.

Więc jesteś zdrowy.

CYKLOP.

Na ciebie takie zdrowie!

PRZODOWNIK CHÓRU.

Chyba żeś bez głowy:

Kto — pytam — cię oślepił? Mówisz: »Nikt!« — więc, proszę,
Nie możesz być oślepien.



CYKLOP.

Cicho! kpin nie znoszę.

Gdzie »Nikt«?

PRZODOWNIK CHÓRU.

Cyklopku, nigdzie!

CYKLOP.

Byś wiedział dokładnie,

Ten przybysz tak mnie dzisiaj oporządził zdradnie,
Wprzód winem osłabiwszy... O ludzki potworze!

PRZODOWNIK CHÓRU.

Ba! trunek to jest mocny, nikt go nie przemoże.

CYKLOP.

Na boga! Czy uciekli, czy są jeszcze w jamie?

PRZODOWNIK CHÓRU.

Wykradli się po cichu — o! są tam! nie kłamie!

CYKLOP.

Gdzie? Gdzie?

PRZODOWNIK CHÓRU.

O tam, za ścianą.

CYKLOP.

A po której ręce?

PRZODOWNIK CHÓRU.

Po prawej.

CYKLOP.

Gdzie?

PRZODOWNIK CHÓRU.

Przy skale.

CYKLOP.

A! klątwa tej męce.

O kamień łeb rozbiłem!

PRZODOWNIK CHÓRU.

Patrz, teraz uciekli.

CYKLOP.

Którędy? Toć nie tędy, tak jakeście rzekli.

PRZODOWNIK CHÓRU.

Nie mówię, że tamtędy.

CYKLOP.

Więc gdzie?

PRZODOWNIK CHÓRU.

Krażą właśnie

Naokół twojej lewej.

CYKLOP.

Niech was piorun trzaśnie!

Szydzicie sobie ze mnie, nieszczęsnego czleka.

PRZODOWNIK CHÓRU.

Przenigdy! Oto teraz ktoś na ciebie czeka.

CYKLOP.

Kto?

PRZODOWNIK CHÓRU.

»Nikt«.

CYKLOP.

A gdzie ty jesteś, sprawco klęski mojej?

ODYSEUSZ.

Tu, dość od ciebie zdala, Odyseusz stoi.

CYKLOP.

Co mówisz? Zmieniasz imię?

ODYSEUSZ.

Odysej się zowie,
Bo tak mnie zawsze moi wołali ojcowie,
Lecz ty za straszną ucztę, przez ciebie wyknutą,
Musiałeś zaznać pomsty, spotkać się z pokutą,
Bo juścić bym z pod Troi powrócił bez chwały,
Jeśliby niepomszczone me druhy skonały.

CYKLOP.

A! spełnia mi się dzisiaj dawna przepowiednia,
Że oka mnie pozbawi twa ręka poślednia,
Gdy będziesz wracał z Troi, lecz za twoją zbrodnię
I tobie naprzód karę wymierzono godnie:
Musiałeś się po morzach błąkać czasu wiele.

ODYSEUSZ.

Przeklęty bądź! Mnie dziś się dostało w udziale,
Com pragnął... Sykelijskie czeka mnie wybrzeże,
Skąd okręt mój nas wszystkich do domu zabierze.

CYKLOP.

Przenigdy! Ja z tej turni urwę kawał głazu
I ciebie wraz z twoimi zdruzgocę odrazu,
Choć ślepiec, jeszcze ja się wdrapię po tej perci
Na szczyt, zkąd moja ręka wszystkich was uśmierci.

CHÓR.

A my z Odyseuszem płynmy w kraj daleki,
Gdzie służyć Bachusowi będziemy na wieki!

IV. TRAGEDYE SZAŁU

HERAKLES SZALEJĄCY

I.

Herakles szalejący.

Osoby dramatu.

AMFITRYON, ojciec Heraklesa.

MEGARA, małżonka Heraklesa.

LIKOS, władca Teb.

IRYS, posłanka bogini Hery.

LYSA, jędza szaleństwa.

SŁUGA.

HERAKLES.

TEZEUSZ, władca Aten.

TRZEJ SYNOWIE HERAKLESA (osoby nieme).

CHÓR STARCÓW TEBAŃSKICH.

Rzecz dzieje się w Tebach.

W głębi sceny zamknięty i niezamieszkały dom Heraklesa tuż przy świątyni Zeusa-Zbawiciela. W świątyni otwartej widać około ołtarza siedzącą rodzinę Heraklesa.

Ze świątyni wychodzi

AMFITRYON.

Któż nie zna Argejczyka, mnie, Amfitryona —
Z Zeusem łożę moje dzieliła ma żona,
Zaś spłodził mnie Alkaios, syn Perseuszowy,
Mnie, ojca Heraklesa. Mam skłonienie głowy
W tebańskim oto mieście, tu, gdzie mężów plemię
Wyrośło z siejby smoczej. Jenó że tę ziemię
Nie wielu z nich posiadało: liczba tylko mała.
Aresa uszła rękóm. Ta, co pozostała,
Kadmowy wzniosła grodziec dla dziatki swych dziatki.
Z nich właśnie król pochodził, co tu na ostatek
Był panem, władca Kreon, syn Menoikeosa.
Megary on był ojcem, a hymny w niebiosach
Wznosili Kadmejczycy przy podzwiekach fletni,
Gdy słynny mój Herakles wwiódł ją jak najświetniej
W domostwa swego progi. Lecz syn rzucił Teby,
Gdzie ja dzisiaj przebywam. Zateśnił do gleby
Ojczystej. Zostawiając małżonkę Megarę
I krewnych, w cyklopijskie poszedł mury stare,
Do Argos, skąd ja ongi, mord na Elektryonie
Spełniwszy, uciekałem. Zapragnąwszy błonie

Rodzinne znów odzyskać, złagodzić mą dołę,
 Erechtejowi wielce się opłacił: rolę
 Uprawił mu zarosłą, bądź, że batog Hery
 Przymusił go do tego, bądź też los. I szczery
 Niejeden jeszcze mozół zniósł, aby na końcu
 Do Hadu zejść gardzielią Tainaru i słońcu
 Dziennemu trójciatego przynieść psa. Z powrotem
 Nie przyszedł jednak dotąd. Do dziś żyje o tem
 Śród ludu Kadmejczyków stara baśń, że panem
 Był tutaj pewien Likos, mąż Dyrki, w tem znanem
 Z bram siedmiu waszem mieście, zanim śród tych szlaków
 Królować jął Amfion i Zethos, rumaków
 Poskromiciele białych, obaj z Zeusa rodu.
 Syn jego, także Likos, przybywszy do grodu
 Kadmosa z niw eubojskich, zabija Kreona
 I tron jego zagarnia: Waśnią rozsprężona
 Uległa mu ta ziemia. To krewieństwo moje
 Z Kreontem nie na dobre nam wychodzi: znoje
 Spadają, jak się widzi, na to nasze plemię,
 Ponieważ syn Herakles zeszedł tam pod ziemię,
 Więc Likos, dziś sławetny władca tej dzierzawy,
 Chce zbyć się jego dzieci, mordem za mord krwawy
 Płacący — myśli również zbyć się jego żony
 I mnie, jeżeli jeszcze mam być zaliczony
 Do żywych, ja, staruszek całkiem już zgrzybiały —,
 By kiedyś, gdy dorosną, mścić się nie zechciały
 Za mord, na macierzystym wykonany dziadzie.
 Toż ja, któremu syn mój, zanim w ciemnym Hadzie
 Zamieszkał, zdał opiekę nad dziećmi i strażę,
 Od stopni tych ołtarzy odejść się nie wazę:
 Wraz z matką ich tu siedzę, ażeby od skonu
 Krwi bronić Heraklowej, przebywam u tronu

Zeusa-Zbawiciela, w tym tu bożym domu,
 Co wzniosł go syn mój godny, ażeby pogromu
 Pamiątkę radosnego uczcić, zwyciężywszy
 Kraj Minyów. Przedsię żywot tutaj coraz krzywszy,
 Coraz to boleśniejszy prowadzić nam trzeba.
 Odzieży ni napoju ni kawałka chleba
 Godnego tu nie mamy; dom mając zamknięty,
 Na gołej leżę ziemi wraz z temi dziecięty
 I nie wiem, w jaki można ocalić się sposób.
 Z dawniejszych nam oddanych, przyjacielskich osób
 Śnać jedni już przestali być przyjaciółmi,
 Zaś drudzy, choćby nawet chcieli się nad nami
 Zlitować, nie, acz wierni, uczynić nie mogą.
 Już taką to my dołą obdarzeni srogą!
 Nie życzę jej nikomu, tej przyjaźni próby,
 Jeżeli choć przez poły nie pragnie mej zguby.

Z świątyni wychodzi

MEGARA.

O starcze, ty, coś zburzył gród Tafiów, na wojnę
 Zastępy Kadmejczyków powiodłszy przehojne!
 Jak też to niczem pewnem nikt nie darzy ludzi:
 Widziałam szczęście ojca: wszędzie podziw budzi,
 Bywało, jego wielkie bogactwo! Jak hucznie
 Na tronie swoim siedział, dla którego włócznie
 Tak godzą pożądliwie w pierś szczęsnego czleka!
 I dzieci miał! Mnie jego oddała opieka
 W małżeństwo cne synowi twojemu, ród sławny
 Ze słynnym Heraklesem wiążując. Nie dawny
 To czas, a jak się wszystko zmieniło! Oboje
 Czekamy oto śmierci, ty i ja, i moje
 Te dzieci, które, niby jak kokosz pisklątka,

Pod skrzydła swoje tulę, ciągle niebożątka
 Pytają się, to jedno, to drugie: »Gdzie, mamó,
 Jest ojciec? Co porabia? Czy wróci?« To samo
 Bez końca powtarzają w swej złudzie dziecięcej,
 A ja wciąż je zabawiam i coraz to więcej
 Pocieszam, jako mogę, i patrzę w podziwie,
 Jak wszystkie się odrazu rzucają żarliwie
 Ku progom, skoro tylko zaskrzypią im wrota —
 Do kolan tak ojcowskich pędzi je ochota.
 Mów, starcze: Jest nadzieja? Masz-li wybawienia
 Jakową dla nas drogę? Ku tobie spojrzenia
 Dziś zwracam. Myśl ucieczki będzie chyba na nic,
 Silniejsze od nas strażę czyhają u granic,
 A w przyjaciółach również żadnej my nadziei
 Pokładać nie możemy. Jeśli ci się klei
 Myśl jaka, wyjaw-że ją, byśmy, słabi zasię,
 Uniknąć mogli śmierci, nie tracąc na czasie.

AMFITRYON.

Nie łatwo, córko moja, radzić nam wypadnie,
 Jeżeli nie obmyślim wszystkiego dokładnie.

MEGARA.

Trzebaż ci jeszcze strapien? Życie-ć tak się śmieje?

AMFITRYON.

Rad żyję i rad żywię niepłoną nadzieję.

MEGARA.

I ja. Lecz wierzyć trudno, w co się wierzyć nie da.

AMFITRYON.

Przez samą choćby zwłokę już się zmniejsza bieda.

MEGARA.

Pośrednim ja się czasem, pełnym bólu, trwożę.

AMFITRYON.

Ze wszystkich tych utrapień wywiedzie nas może,
 I mnie i ciebie, córko, jakaś szczęsna ścieżka
 I syn mój, twój małżonek wrócić nie omieszką.
 Dlatego się uspokój i łzy, które rzeką
 Obfitą z oczu dzieci nieustannie cieką,
 Osuszyć racz, zmyślając choćby jakie baśnie —
 Zaprawdę, smutne baśnie! Ale cóż?! Toć właśnie
 Niedola, co świat dręczy, nieraz się przesila
 I wiatry niepomyślne mogą lada chwila
 Utracić swą gwałtowność! [I szczęścia potęga
 Nie bywa przecież wieczną!] Wszystko się rozspręga
 I łamie, zaś najtęższym według mego zdania
 Jest człowiek, co przystępu nadziei nie wzbrania
 I pełen jest ufności. Rozpaczają tchórze.

CHOR STARCÓW TEBAŃSKICH.

Pod ten świątynny dach
 Do sędziwego starca legowiska,
 Przychodzimy, orszak, wsparty na kosturze,
 Jęków żałosnych pieśniarze,
 Niby te siwe łabędzie.
 Słowa my tylko, nic więcej,
 Podobni marze,
 Co w nocnych się rodzi snach.
 Drżymy na ciele, lecz dusza wam bliska
 Jak najgoręcej
 Chce wam dopomódz! Ach!
 Biedne wy dziatki,
 Biedne bez ojca sieroty,

I ty, staruchu,
I serce matki,
Opłakującej tak męża,
Co w Hadu zeszedł gmach.

*

O nie zwalnajcie nóg,
By nie ustały w tej męczącej drodze!
Niech każdy ciężkie kolana wyteża,
Jako ów koń, co pod górę,
Do twardej zaprzężon roboty,
Ciągnie i ciągnie swą mękę,
Ładowną furę,
Śród głazem zasianych dróg.
Komu znużenie dokucza zbyt srodze,
Podaj mi rękę,
Lub pochwyć płaszcza róg!
Wspierać się wzajem,
Jak w nasze te lata młode,
Gdyśmy rycerzy
Mężnych zwyczajem
Szli w bój, by drogą ojczyznę
Sławą otoczył bóg!...

* * *

Patrzecie, te dzieci
Jakimi błyski strzelają groźnymi!
Ogień ten świeci
W żrenicach ojca!
Nie przygasł nawet śród nieszczęść ogrojca
Tych ócz olbrzymi
Czar!

Jakiehto, Grecyo, straciłabyś wojów,
Jakich rycerzy do bojów,
Gdyby ci płód ten zmarł!

PRZODOWNIK CHÓRU.

Lecz oto już się zbliża, widzę, ku świątyni
Król Likos, pan tej ziemi. Cóż on im uczyni?

Jawi się

LIKOS.

Jeżeli mi jest wolno, zapytam się żony
I ojca Heraklesa — a żem jest niepłony
Wasz pan i król, więc wolno —: dopókiż to chcecie
Przedłużać jeszcze żywot? Macie-li na świecie
Nadzieję ocalenia od śmierci? Mniemacie,
Że ojciec tych powróci, leżący w komnacie
Hadowej, byście mogli narzekać bez miary,
Że umrzeć wam kazano? Ty chełpisz się stary,
Rozsiewasz mi po Grecyi niestworzone baśnie,
Że Zeus z twą połowicą stworzył tego właśnie
Półbożka, a ty znowu chwalisz się, że śluby
Zawarłaś z najdzielniejszym z bohaterów! Doby,
Smalone pleciesz duby, bo jakież to czyny
Wykonał arcymężne ten twój mąż jedyny?
Że gdzieś tam pono ubił jakąś wodną hydrę
I lwa zatłukł w Nemei?! Zaraz ja ci wydrę
Twą sławę: W sieć pochwycił ono zwierzę głupie,
Aby narobić wrzasku o tym jego trupie,
Że zdusił go rękami! I tem się chełpicie?
I to ma być przyczyną, tak pewną niezbiecie,
Dla której żyć powinny dzieci Heraklesa,
Człowieka, co był niczem, a który — do biesa! —

Swą sławę ufundował, mordując bydłaki?
 Na lewem on ramieniu miałże jaki taki
 Puklerzyk choć raz w życiu? Szedł naprzeciw grotów
 Ten rycerz? Łuk i strzałka, oto, czem był gotów
 Zdobywać swe wawrzyny — broń iście przepodła! —
 I czmychać jak najspieszniej! To nie żadna modła
 Dla duchów bohaterskich strzelać sobie z łuku.
 Ten dzielny, kto, w szeregu bez huku i stuku
 Stanąwszy, umie, śmiało patrząc śmierci w oczy,
 Odpierać chyże dzidy!... Zaż to, co ja robię
 Tej chwili, to nie żadne zuchwalstwo! Ja sobie
 Godziwie rozważyłem, jak z rzeczy obrotem
 Postąpić: Tej tu ojca, Kreonta, wiem o tem,
 Sprzątnąłem własną ręką, wiem również, że władzę
 Objąłem po zabitym, czyż więc doprowadzę
 Do tego, aby z tych tu wyrosli mściciele?
 Bym ja się sam w ten sposób pomścił na swem dziele?

AMFITRYON.

Ile się tyczy Zeusa, niech Zeus broni syna.
 Co do mnie, Heraklesie, zaraz się poczyną
 Mój dowód, jakie głupie mniemanie panuje
 O tobie. Nie pozwolę, ażeby ci zbóje
 Bluźnili. Więc nasamprzód niesłychana sprawa —
 Boć sprawą niesłychaną, gdy się komu zdawa,
 Żeś tchórzem, Heraklesie! — odparcia wymaga:
 Uczynię to i w tem mnie wesprze prawda naga,
 Świadectwo samych bogów. Pioruna Zeusa
 Zapytam się i wozu, w którym, było, rusza
 Pan niebios w bój z giganty i skąd skrzydlatemi
 Strzałami godził w żebra tych potworów ziemi,
 By potem, zwyciężywszy, dać upust tej swojej

Radości w kole bogów. Idź-że do Foloj,
 Ty najtchórzliwszy z królów, i centaurów plemię
 Wybadaj czworonożne, kto zapełnił ziemię
 Największym blaskiem męstwa, jeśli nie syn właśnie,
 Którego chwała w oczach twych smotnie gaśnie,
 Bo niby jest pozorem? Zaż gdy swych pieleszy
 Zapytasz się o siebie, juścić nie pospieszy
 Z pochwałą ono Dyrfys abanckie, bo, powiedz,
 Gdzież twoich bohaterskich czynów jest manowiec,
 By mogła ci zaświadczyć ojczyzna? A dalej:
 Przemyślny wynalazek, którego nie chwali
 Twój język, broń łucznika! Więc racz-że mnie, panie,
 Wysłuchać, a zmądrzejesz napewne. Gdy stanie
 W szeregu ciężkozbrojny, odrazu on będzie
 Swej broni niewolnikiem, jeśli przy nim w rzędzie
 Niebitni walczą ludzie, odrazu on padnie
 Z powodu ich tchórzostwa. Jeśli mu się zdradnie
 Przełamie jego włócznie, wówczas, trudna rada,
 Czem ciało swe obroni, jeśli nie posiada
 Nic więcej, prócz tej broni? Kto zasię w swych rękach
 Łuk dzierży nieochybnych, ten-ci z tego łęku
 Największą niewa korzyść: tysiąc strzał wypuszcza,
 Sam życie swe ocala, a zaś ginie tłuszcza,
 Jeżeli w nieprzyjaciół, stojący z daleka,
 Pocisków z swej cięciwy kierować nie zwleka —
 Na tych, co ich nie widzą, chociaż nie są ślepi,
 Nie idzie na sztych wroga, owszem, jak najlepiej
 Ochronia się w ten sposób. W każdej przecież wojnie
 Największą jest mądrością to: szafować hojnie
 Skonami nieprzyjaciół i, nie na ostatku,
 Ratując własne życie, nie być od przypadku

Zależnym i od trafu. Niechże ci te słowa —
 Wystarczą na odparcie zdania, co się chowa
 W twym mózgu. Teraz powiedz, czemu chcesz tej chwili
 Zabijać onych chłopców? Cóż ci zawinili?
 Choć prawda: w tem li jednym mądrość ci przysądzę,
 Że lękasz się, boś tchórz jest, iż walni koniędzie
 Wyrosną z nich na przyszłość. Ale nas jest szkoda,
 Ażeby dla twojego tchórzostwa ta młoda
 Zginęła krew wraz z nami. Lepsi my od ciebie,
 Więc tyś powinien zginąć, jeśli Bóg na niebie
 Kieruje się słusnością względem nas. Jeżeli
 Sam rządy chcesz sprawować, niechże nam udzieli
 Swobody berło twoje, myśmy na wygnanie
 Pójść mogli z tej tu ziemi. Do gwałtu się, panie,
 Żadnego nie uciekaj, by ciebie gwałt srogi
 Nie spotkał, skoro zechcą wiatr odwrócić bogi.
 Ach! teraz niech i ciebie, ty Kadmowy grodzie,
 To moje słowo ciężkim zarzutem ubodzie:
 Z taką dla Heraklesa podążasz pomocą?
 Tak jego się rodziną zajmujesz sierocą?
 Toć on, pobiwszy Minyów sam jeden, dla gleby
 Ojczystej twej to sprawił, że dziś mogą Teby
 Swobodnem patrzeć okiem. Grecy ja też wcale
 Milcząc nie oszczędzę, nigdy nie pochwałę,
 Że tyle niewdzięczności i w sposób tak łatwy
 Synowi okazała, iż dla jego diatwy
 Nie myśli przyjść z ratunkiem, mordu i pożogi
 Chwytając się z wdzięczności, że ten syn mój drogi,
 Nie szczędząc żadnych trudów, tak jej ląd i morze
 Oczyścił z nieprzyjaciół! Gorze, dzieci, gorze!
 Ni Teby was nie bronią ani też Hellada!
 Zwracacie oczy na mnie, na słabego dziada:

Dźwięk słów mi tylko został, wszystkie inne siły,
 Co miałem je w dniach dawnych, dziś mnie opuściły.
 Z starości ja się trzęsę, poszły gdzieś wigory,
 Gdybym miał jeszcze krzepę, jak za młodej pory,
 Do ręki wziąłbym włócznię i te jasne włosy
 Tak zacnie-bym mu skąpał w kroplach krwawej rosy,
 Że uciekłby na widok mojego oręża
 Za krańce Atlasowe — tchórz, nie obraz męża.

PRZODOWNIK CHÓRU.

Człekowi szlachetnemu na wątku nie zbywa,
 Chociażby warga jego nie była zbyt żywa.

LIKOS.

Krzycz sobie, spiętrzaj słowa, wysilaj swą pracę
 Na wieżę swych wywodów, ja-ć czynem zapłacę!
 Hej! Niech mi na Helikon i w knieje Parnasu
 Co tehu pospieszą drwale! Z dębowego lasu
 Niech kłód mi naścinają, a gdy je do miasta
 Przywiozą, niechże stos mi jak największy wzrasta
 Naokół ołtarzyska! Rozprawić się z zgrają,
 Na popiół spalić ciała! Niech raz już poznają,
 Że władcą tu nie Zmarły¹⁾, lecz że ja tu królem!
 Zaś wy, oporni starce, z wielkim rychło bólem
 Ujrzycie o! nie tylko, śród jakich pogromów
 Płód ginie Herakłowy, lecz i własnych domów
 Nieszczęście zobaczycie, które na nie padnie!
 Natenczas też wraźcie sobie w pamięć snadnie,
 Iżeście mego tronu podłe niewolniki!

¹⁾ Kreon.

PRZODOWNIK CHORU.

Synowie ziemi, których ongi Ares dziki
 Był posiał, wypróżniwszy cheiwe smoka szczęki,
 Azali tych kosturów, podpór waszej ręki,
 Nie podniesiecie w górę, by bezbożne ciemną
 Zuchwalca tego we krwi ubroczyć?! Na ziemię
 Kadmejską wtargnął obcy, nędzny tchórz i złodziej
 I dziś naszej młodzieży swem berłem przewodzi!
 Nie będziesz się radował, żeś jest moim panem,
 Żeś podle mi zagrabił, co było mi danem
 W tak ciężkim zdobyć trudzie. Idź-że, gdzie cię oczy
 Poniosą! Tam się pysznij! Dopóki ukroczy
 Ta stopa, nie dopuszczę, aby zginąć miały
 Heraklesowe dzieci. O, ten mąż wspaniały
 Nie w takich głębiach ziemi, iżby na ostatek
 Zapomnąć miał o doli swoich biednych dziatek!
 Ty, coś tę ziemię zgubił, władniesz na jej niwie,
 A on, jej dobroczyńca, jakżeż nieszczęśliwie
 Wywdzięki nie ma żadnej! Na darmoż się znoję,
 Jeżeli umarłemu niosę służby swoje
 Tej chwili, gdy przyjaciół potrzeba najbardziej?
 O ramię! Jakże włóczęni pożadasz! Nie hardzi
 My jednak dziś młodzieńcy, jeno starce słabi!
 Inaczej jabym tego, co mnie dzisiaj wabi
 Swym podłym niewolnikiem, nauczył rozumu
 I miejsce-bym zaszczytne zajął pośród tłumu
 Tych tłumów moich w Tebach, gdzie ty dziś, zły królu,
 Tak strasznie tryumfujesz! Nie dobrze się w ulu
 Grodu naszego dzieje, rozprzężon okrutnie,
 Inaczejby nie mogły panować w nim trutnie.

MEGARA.

Pochwała wam, starcowie! Bo któż o tem nie wie,
 Że dobrze jest, jeżeli w sprawiedliwym gniewie
 Przyjacieli się uniesie, widząc przyjaciela
 Tak srodze pokrzywdzone. Ale nieszczęść wiele,
 Ujmując się za nami wobec tego księcia,
 Możecie i na siebie, łatwo do pojęcia,
 Sprowadzić każdej chwili. Racz, Amfitryonie,
 Wysłuchać mego zdania, jeśli-ć chodzi o nie
 I jeśli jest do rzeczy. Juścić kocham dzieci —
 Bo jakżeż taka miłość czeka nie obleci,
 Co zrodził je i z takim wychowywał znojem? —
 I śmierć za złe uważam straszliwe. Lecz w mojem
 Mniemaniu wszelki człowiek, co się konieczności
 Sprzeciwia, jest niemądry. Umrzemy najprościej,
 Jeżeli umrzeć trzeba, jeno nie na stosie,
 Ażeby naszym wrogom szydzić zachciało się,
 Co dla mnie gorszem jeszcze od śmierci. Naszemu
 Domowi winni dużo jesteście, więc czemu
 Chcieć hańbić go?... Tyś w bojach wielką zyskał sławę,
 Więc jakbyś śmiercią tchórza pokalać mógł prawe
 Swe imię? Mąż mój słynny nie dał-że dowodu,
 Że woli dziatki rzucić, niż nazwisko rodu
 Zostawić im we zmazy. Bo szlachetni ludzie
 Boleją, widząc imię swoich dzieci w brudzie.
 Przedemną przykład męża na zawsze widnieje!
 A teraz rozważ ze mną, jakie są nadzieje?
 Przypuszczasz, że z pod ziemi wróci syn twój miły?
 Czy na świat kiedykolwiek wrócił kto z mogiły?
 A może słowa tego poruszyć zdołają?
 Bynajmniej! Trzeba zawsze uciekać przed zgrają
 Nieokrzesanych wrogów, człowiek gładki zasię

I mądry — ten ma prawo żądać w każdym czasie,
 Abyśmy go słuchali, bo łatwiej jest przecie,
 Ufając im, dostąpić względów na tym świecie.
 I mnie też wpadło na myśl prosić, by wygnano
 Me dzieci, lecz i w tem jest krwawe smutku miano:
 W ubóstwo oplakane wpaść, ratując życie?
 Dla przyjaciela przecież — nieraz to słyszycie —
 Jest słodki dzień li jeden, jeżeli zobaczy,
 Że może też ugościć przyjaciół-tułaczy!
 Więc umrzyj razem z nami — umrzeć raz potrzeba!
 Błagamy cię na twoją szlachetność! Kto nieba
 Zrządzeniom tak usilnie pragnie schodzić z drogi,
 Ten rzeczy usiłuje niemądre. I bogi
 Nie mają tyle siły, by złamać konieczność.

PRZODOWNIK CHÓRU.

Jeżeli by kto rękę na twoją stateczność
 Śmiał podnieść, a młodzieńcze było moje ramię,
 Pokarałbym go łacno, lecz dzisiaj nie złamię
 Nikogo. Więc dlatego racz, Amfitryonie,
 Rozważyć, co uczynić ku waszej obronie.

AMFITRYON.

Bynajmniej nie tchórzostwo ni życia pragnienie
 Odciąga mnie od śmierci. To li sobie cenię,
 By dzieci uratować synowi. Atoli
 Dziś widzę, że mi los już na to nie pozwoli.
 Więc kark pod miecz poddaję. Już ja umrzeć zdążę!
 Bij! Morduj! Strąć ze skały! O jedną li, księżę,
 Błagamy cię tu łaskę, niechże nam zaświeci:
 I mnie i oną zabij, nim zabijesz dzieci,
 Bo straszny to jest widok patrzeć, jak ze skolem
 Pasując się, ratunku z sercem zrozpaczonem

Wołałyby od matki i dziada. A wreście
 Jak chcesz, tak postąp z nami! Mnie i tej niewieście
 I dzieciom zgasnąć muszą drogie słońca blaski.

MEGARA.

I ja cię również błagam, byś do jednej łaski
 I drugą jeszcze dodał — i mnie i starcowi:
 Każ dom ten nasz otworzyć — dziś twoi domowi
 Zamknęli go — i pozwól zabrać mi dla dzieć
 Całuny: choć ten jeden niech mają dostatek!

LIKOS.

I owszem, zaraz każę otworzyć im bramy...
(Do służby): Wynieście szaty dla nich!... Zazdrości nie mamy
 O suknie! Gdy już jednak będą mieć na sobie
 Śmiertelny strój, powrócę, by was złożyć w grobie.

MEGARA.

Za matką skieruj kroki, moja dziatwo biedna,
 Do domu ojcowskiego — jeszcze mu ta jedna
 Została przecież nazwa, choć w nim obcy panem.
(Odchodzi wraz z dziećmi).

AMFITRYON.

Napróżno więc, Zeusie, było dla nas danem
 Mażeńskie dzielić łoże! Próżnośmy cię zwali
 Rodzicem mego syna! Mniej waży na szali
 Twa przyjaźń, aniżeli sądzić było można!
 Nad boga dziś wielkiego wyrasta ma zbożna
 Cnotliwość, gdyż ja bronię Heraklowej dziatwy!
 Zakradać się do komnat niewieściech, to łatwy
 Dla ciebie, widać, sposób! Jużci nieproszony
 Potrafisz zawsze cudze bałamucić żony,

Lecz zbawiać swe krewieństwo, to dla Ciebie dziwy!
 Bóg jesteś albo słaby, lub niesprawiedliwy!

CHÓR.

W uroczyste naprzód tony
 W lutni dźwięcznie nastrojonej
 Fojb uderza, aby potem
 Pod pałeczki szczerem złotem
 Coraz szczerzej, huczniej brzmiała
 Pieśń, radością rozszalała.
 Ja w cześć tego, co swe kroki
 W mrok głęboki
 Już skierował — czy w mem słowie
 On się zowie
 Synem Zeusa, czy słyszycie,
 Amfitryon dał mu życie —
 Tryumfalny głos nastroję,
 Bo hymn wieńczy mężów znoje.
 Dzielne czyny to ozdoby
 Tych, co zesli już w swe groby.
 Naprzód z lwem do walki staje,
 By uwolnić Zeusa gaje:
 Jasną głowę w lwa ponurą,
 Skrywszy paszczę, żółtą skórą
 Przyodziewa swe ramiona,
 Gdy to groźne zwierzę skona.

*

I Centaurów lud rozniesie,
 Hasający w górkim lesie —
 Gradem lotnych strzał ze świata
 Krwawo dzikie stado zmiata
 Łuk zabójeży w jego dłoni,

A świadkami tej pogoni
 Penejowe piękne fale,
 Puste dale
 Bezowocnych, czecznych ugorów
 I głąb borów
 Pelionu i Homola
 Też sąsiednia, skąd swywola
 Dzikich jeźdźców, tłumna, rojna,
 W powalone jodły zbrojna,
 Na tesalskie wpadnie sioła,
 Niszcząc wszystek kraj dokoła.
 A i daniel nakrapiany,
 Złotorogi zwierz, co łany
 W krąg pustoszył, z jego ręki
 Potem zginął: w dań podziękę
 On ten świeży łup swój złoży
 Ojnojskiej łowczyni bożej.

* * *

Potem stanie
 Na rydwanie
 I ujarzmi straszne żrebię
 Diomeda —
 Zaprzęg, który wziąć się nie da,
 A zaś ludzką krew li chłepce
 U tych żłobów, pełnych krwawej,
 Wstrętnej strawy
 Z ludzkich ciał, podartych srodze.
 I znów dalej
 Swęj ochocie puści wodze
 I wskrós srebrnej, szumnej fali
 Hebrosowej szumi, hula



W mykeńskiego służbie króla,
Przez Pelion wzdłuż wybrzeża,
Do Anaury źródeł zmierza,
Cykna strzałą tu powali,
Co mordował w dzikiej kniei
Niegościnniej Amfanei.

*

Jak szczęśliwie
I na niwie
Hesperydzkiej stanie potem,
Tam, gdzie panny
Pieją hymn swój nieustanny!
Z drzew, obsianych łnistem złotem,
Zerwie owoc, ale wprzód
Potwór rudy
O ognistobarwnym grzbiecie
Srogo zginie
Z jego ręki: stróża zmiecie
Onych sadów. I w głębinie
Był też morskiej, ludzkim wiosłom
Uspokoił toń rozrosłą.
I strop niebios on utrzyma,
Gdy zawita w dom olbrzyma
Atlasowy: strop w średzinie
Pochwyciwszy gwiazdolity,
Uniósł w górę bóstw błękity.

*

*

*

Ku meockiej wielorzekiej
Przybył toni:
W kraj daleki
Amazonek, władczyni koni,

Spłynął poprzez głąb Euksynu.
Kogóż on dla swego czynu
Nie przygarnął z ziem Hellady?!
Zbrojne druhów szły gromady
W jego ślady!
Strój rycerskiej złupił pani¹⁾,
Pas złocisty, zgubny dla niej,
By do greckich swych pieleszy
Przynieść owy dar bezmierny —
Dziś Mykene nim się cieszy.
Z mnogogłową suką LERNY,
Z hydrą, krwawą niszczycielką,
Walke-ci on stoczył wielką,
Ogniem dziką bestię strawił,
Strzały żółcią jej zaprawił
I trójciały potwór ziemi
Erythejskiej ubił niemi.

*

Odbył inne też wyprawy:
W tej podróży,
Pełnej sławy,
Szczęście zawsze mu posłuży.
Wreszcie u swych trudów kresu
Skierował się do Hadesu,
Do krainy, łzami złanej,
I na ziemskie on już łany,
Śmierci zdany,
Do swych druhów nie powraca,
Skończyła się jego praca!
Pustką jego dom dziś stoi,

¹⁾ Królowej Hippolity, która zginęła w walce z Heraklesem.

A na dziatki tego człeka
 Łódź Charona u podwoi
 Przeokrutnej Śmierci czeka.
 Gdzieżeś? pyta dom się cały!
 Gdyby siły mi zostały,
 Bój naonczas dla mnie łatwy
 Stoczyłbym dla twojej dziatwy,
 Z Teb wygnałbym cudzych gości,
 Tylko nie mam już młodości!

* * *

Co widzę? Śmiertelne już szaty
 Przywdziałwszy na siebie, z komnaty
 Przychodzą już ku nam dziecięta
 Herakla — ach! świat go pamięta,
 Tak wielki był ongi! U matki
 Wieszają się boku te dziatki.
 O! jakże zmartwiona tu kroczy,
 Z nią razem ten starzec! Me oczy
 Łez pełne! Potoków bez miary
 Nie stłumię w żrenicy starej!

MEGARA (*z dziećmi*).

Gdzie rzezak jest nas biednych? Niech już raz się ruszy
 Ten kapłan, ten zabójca mej nieszczęsnej duszy,
 Gotowe niech ofiary do Hadu wyprawi!
 O dzieci! Straszny orszak umarłych się jawi,
 Złożony z starców, dzieci i wleczonych matek —
 O dolo ty okrutna, moja i mych dziątek,
 Na które raz ostatni już patrzę. Na zgubę
 Zrodziłam i chowałam was, o dzieci lube,
 Na wroga pośmiewisko — tak! wróg z was się śmieje.
 Wyrwano mi niestety! przepiękne nadzieje,

Które mi się karmiłam z słów waszego ojca!

(*Do jednego z synów*):

Na ciebie zdał on berło argińskiego grojca,
 Ten zmarły. Na bogatym Eurysteja tronie
 Zasiadłszy, pelasgijskie, urodzajne błonie
 W swej mocy miałeś dzierżyć — tak mówiąc, na głowę
 Lwi zewłok ci zarzucał, w którym sam na owe
 Wyprawy swoje ruszał... (*Do drugiego*): Ty miałeś być panem
 Tych Teb, rozmiłowanych w koniach, niw, co z wianem
 Na ojca przeszły mojem! Twe wargi dziecięce
 Nieraz go o to proszą, bywało!... Zaś w ręce
 Maczugę dla obrony dawał ci, zwodniczy
 Dedala podarunek. (*Do trzeciego*): Zaś tobie zaliczy,
 Bywało, Ojchalijski gród, który rozwała
 Przed laty, pociskami z łuku prażąc zdala:
 W ten sposób pobudował wam trzem, jak jesteście,
 Trzy trony, męstwu swemu ufając. Niewieście
 Zaś serce me wybrało trzy oblubienice
 Z najznakomitszych rodów: ateńskie dziewice,
 Ze Sparty i Teb naszych, abyście, swe nawy
 Do ładu przywiązawszy, wiedli żywot prawy
 I szczęśny. Dziś to wszystko tak straszliwie ginie!
 Miast onych oblubienic, śmierci wam boginie
 W małżeństwo dzisiaj dają, a zamiast kąpieli,
 Łza moja, hojnie lana, wasze ciała bieli.
 Waszego ojciec ojca, wielkiego koniadza,
 Weselną dzisiaj ucztę dla wnuków urządza,
 Hadesa im za świekra daje — przeokrutne
 Krewieństwo! Ach! Któregóż z was me serce smutne
 Przycisnąć ma nasamprzód do siebie, a zasię
 Którego z was na końcu przygarnę w tym czasie
 Żalonym, pocałuję, przytulę do czoła?!

Ach! jakżeż, jak ta skrzętna, złotoskrzydła pszczoła,
Pragnęłabym pozbierać wszystkie wasze bole
W ból jeden, te łyzy wszystkie, zlewające dołę
Każdego z was, chciałabym w jeden źródł ogromny
Połączyć!... O najdroższy! Jeśli jest przytomny
W mgłach Hadu człek umarły, skoro się doniesie
Do niego głos ze świata, to ja, Heraklesie,
Odzywam się do ciebie: Rodziciel twój kona
I dzieci twe konają i ja, tak wielbiona
Małżonka twa, szczęśliwa przed laty!... Z swej nocy
Choć jako cień się pojawia! Przybądź ku pomocy!
Zjawienie twe do syta pokrzepi nam serce,
Albowiem są tehorzami dzieci twych morderce.

AMFITRYON.

Podziemne proś-że duchy, niewiasto!... Do ciebie
Ja zasię wznoszę ręce, ty władeo na niebie,
I wołam: Jeśli, Zeusie, myślisz przyjść z obroną
Twym dzieciom, przyjdź w te tropy, bo będzie spóźniona.
Już nieraz cię wzywałem, lecz, widać, daremnie!
Konieczność snąc chce ofiar z tych dzieci i ze mnie!...
Starcowie! Czas od śmierci oddziela nas krótki,
Dlatego żyć wesoło, poodpędzać smutki,
Nie trapić się od rana aż do wieczora!
Bynajmniej nie ma chęci chyżać czasu pora
Z ludzkiemi nadziejami liczyć się! Jedynie
O sobie pamiętając, ucieka i płynie.
Popatrzcie tylko na mnie: Oczy wszystkich ludzi
Zwracały się w mą stronę: Podziw taki budzi,
Bywało, moje słynne, znamienite dzieło.
A teraz w jednej chwili jak wszystko zginęło,
Jak wszystko los mi zabrał i uniósł, skrzydlaty,

Nie wiedzieć, gdzie w powietrze! Niechże mi kto powie,
Jak długo trwa majątek i sława i zdrowie
I przy kim? Tak!... Żegnajcie! Odchodzi wasz bratni,
Sędziwy druh, widzicie go po raz ostatni!

MEGARA.

He, starcze, co ja widzę? Najdroższego męża?

AMFITRYON.

Ja nie wiem. I mój wzrok się zdumiony wyteża.

MEGARA.

To on, co zmarłych, mówią, zamieszkał dzierzawy.

AMFITRYON.

A może po dniu białym senne chodzą zjawy?

MEGARA.

Co gadać! Cóżby mogło snuć się w głowie mojej!
To on, twój syn, staruchu! Nic mi się nie roi!
Sam, dzieci! Ojca poły trzymać się do końca!
Sam! prędzej! sam! Już dla nas zjawił się obrońca,
Nie słabszy od Zeusa, zbawia w tej potrzebie.

Wchodzi

HERAKLES.

Ogniska mego dachu, witam! Witam ciebie,
PrzedSIONKU mej siedziby! Jakżeż ja się cieszę,
Że znów, na świat wyszedłszy, widzę swe pielesze!
Co dzieje się? Przed domem widzę dzieci moje,
Na głowie mają wianki i śmiertelne stroje,
A w mężczyzn zbiegowisku widzę również żonę
I ojca, zapłakanych! Czy jakie nieptone
Zdarzyły się wypadki? Zaraz wiedzieć będę:
Ponczcie, co za grom to spadł na naszą grzędę?

AMFITRYON.

Najdroższy! Światło słońca dla twego rodzica!
Nareszcie druhom swoim pokazałeś lica!

HERAKLES.

Ten popłoch! Czy z nieszczęściem spotykam się nowem?

MEGARA.

Giniemy!... Wybacz, starcze, jeżeli ze słowem
Wrywam się do męża przed tobą. Atoli
Wiadomo, że kobietę zawsze bardziej boli
Nieszczęście, niż mężczyznę, i nie tylko tobie,
I mnie i dzieciom bliska była śmierć w tej dobie!

HERAKLES.

Od czego ty zaczynasz?! O, na Apollina!

MEGARA.

I braci mi i ojca zła wzięła godzina.

HERAKLES.

Co mówisz? Co się stało? Legli w boju? Kiedy?

MEGARA.

Król Likos, pan tej ziemi, on sprawcą ich biedy.

HERAKLES.

W otwartym zmógł ich boju, czy na buntu drodze?

MEGARA.

Wszczął bunt i w mieście Kadma ujął rządów wodze.

HERAKLES.

Dlaczego w twych i starca oczach przestrasz świeci?

MEGARA.

I ojca zamordować chciał i mnie i dzieci.

HERAKLES.

Co mówisz? Ta go sierot przeraża gromadka?

MEGARA.

Że kiedyś śmierć Kreonta pomszcza, swego dziadka.

HERAKLES.

Cóż znaczą te na synach śmiertelne całuny?

MEGARA.

Wdzialiśmy strój śmiertelny, stosowny do truny.

HERAKLES.

Ojej! Gwałtowną śmiercią paść mieliście srogo?

MEGARA.

Mówiono, żeś ty umarł, z przyjaciół nikogo!

HERAKLES.

A czemuż tem zwątpieniem przejęła się dusza?

MEGARA.

Mieliśmy takie wieści od Eurysteusza.

HERAKLES.

Przecż dom opuściliście i ognisko ono?

MEGARA.

Zmuszeni. Ojca nawet z łóżka wywleczono.

HERAKLES.

Nie wstydził się tak zelżyć starego człowieka?

MEGARA.

Bogini, której służy, wstydowi daleka.

HERAKLES.

Więc wszyscy mnie odbiegli druhowie? To dziwy!

MEGARA.

Azali ma przyjaciół człowiek nieszczęśliwy?

HERAKLES.

O walkach z Minyami czy już zapomnieli?

MEGARA.

Powtarzam: człek w nieszczęściu nie ma przyjacieli.

HERAKLES.

Rzucicie wy te z głowy żałobne przepaski?!
 Coprędzej w promieniste spojrzycie mi blaski!
 Bo jakże? Czyż nie milej jest waszemu oku
 Mieć światłość zamiast smutku mogilnego mroku?
 O moje chodzi ramię, więc zaraz podążę,
 Ażeby zburzyć dom ten, w którym nowy książę
 Zamieszkał; zaś królowi łeb bezbożny utnę
 I rzucę na pożarcie psom! Jeśli są butne
 Jakowe Kadmejczyki, co mi złem płacili
 Za dobre, ja tą bronią¹⁾ przesławną tej chwili
 Posprzątam ich, zaś innych bełty skrzydlatymi
 Ubiwszy, krwi wyleję potok przeolbrzymi,
 Wypełnię nią po brzegi Ismenos i zbrukam
 Lustrzanę fale Dirki! Bo kogóż poszukam,
 Co więcej byłby godzien doznać mej obrony,
 Niż dzieci, niż małżonka, niż ojciec rodzony?
 Żegnajcie, moje trudy! Mniej mi dziś znaczenie,
 Niż trud, który mam spełnić. Nawet stracić życie
 Winienem dla tych dziatki, jeśli dziatki moje
 Cierpiały tak dla ojca! O pięknie-by znoje
 Dawniejsze wyglądały — bój z lwem za rozkazem

¹⁾ Maczugą.

Eurysthejowym ongiś, i z hydrą zarazem,
 Jeślibym dla swych dzieci nie oddał z kretesem
 Wszystkiego! Jużbym słynnym nie był Heraklesem!

PRZODOWNIK CHORU.

Tak, ojciec winien stawać w swych dzieci obronie,
 Syn ojcu dopomagać staremu, mąż żonie.

AMFITRYON.

Wypada ci być druhem dla druhów, mój synu,
 I wroga nienawidzić! Lecz masz czas do czynu.

HERAKLES.

Gdzież więcej bywa czasu, niżli go potrzeba?

AMFITRYON.

Jest w mieście dużo takich, którzy łakną chleba,
 A których lud uważa jeszcze za bogaczy —
 To poplecznicy króla, co rozruchy, znaczy,
 Wszczynają, iżby mogli łupić swe sąsiady,
 Albowiem ich majątek rozlaź się bez rady —
 Lenistwo go pojadło lub pochłonał zbytek.
 Widziano cię już w grodzie, więc bacz na pożytek,
 Byś wrogów nie pobudził i nie padł wbrew woli.

HERAKLES.

Że w grodzie mnie widzieli, mało mnie to boli.
 Lecz w miejscu niewłaściwym zobaczywszy ptaka,
 Odrazu-m pytał siebie, czy na dom mój jaka
 Nie spadła znowu klęska, przeto w nasze włości
 Wkraczałem potajemnie, pełen przezorności.

AMFITRYON.

Więc dobrze. Teraz w domu powitaj ognisko,
 Rzuć okiem na twe progi ojcowskie. Boć blisko

Zapewne król jest nowy, za chwilę się zjawi,
Ażeby tu nas wszystkich ubić, jak najkrwawiej,
I żonę i twe dzieci i mnie na przyczynę.
Zostawszy tam czas jakiś, zobaczy mój synek,
Iż rzecz się dobrze złoży. Chyba nie zawadzi
Trochę się ubezpieczyć. Więc nim jak najgładziej
Załatwisz się z tym tutaj, nie chodź mi do miasta,
Niech popłoch się nie wszczyna i burza nie wzrasta.

HERAKLES.

Tak zrobię! Słusznie mówisz. Popędzę tej pory
Do domu. Tak nareszcie wyszedłszy od Kory,
Z Hadesu mrocznych komnat, przekroczę te progi,
Ażeby przedewszystkiem uczcić nasze bogi.

AMFITRYON.

W Hadesie więc, mój synu, przebywałeś w końcu?

HERAKLES.

I zwierza trzygłowego przywlokłem tu słońcu.

AMFITRYON.

Po walce, czy ci bóstwo dało go zwyczajnie?

HERAKLES.

Po walce. A i święte zobaczyłem tajnie ¹⁾.

AMFITRYON.

Czy w domu Eurystheja jest dzisiaj to zwierzę?

HERAKLES.

W Hermione, w gaju Pani podziemnej ma leże.

¹⁾ Misterya świata podziemnego, do których przygotowaniem były misterya eleuzyńskie.

AMFITRYON.

Eurysthej wie, że jesteś już na naszym świecie?

HERAKLES.

Nie! Naprzód chciałem ujrzeć, co się tutaj plecie.

AMFITRYON.

A czemuś tam pod ziemią bawił snąc bez kresu?

HERAKLES.

Tezeja-m jeszcze pragnął wydobyć z Hadesu.

AMFITRYON.

A gdzie on? Czy już wrócił do ojczystej niwy?

HERAKLES.

Do Aten on się udał, ogromnie szczęśliwy,
Że uszedł z kraju zmarłych.. Dalej, dziatki moje,
Podążcie razem ze mną w ojcowskie podwoje!
Piękniejsze was tam wnijscie czeka, aniżeli
To wasze było wyjście. Ano, rażniej! śmielej!
Przestańcie mi już płakać! Nabierzcie otuchy!
I ty, małżonko moja, zbierz siły i głuchy
Rzuc przestrah! Dość już tego!... Puśćcie-że me szaty!
Ja od was nie ulecę, bom nie ptak skrzydlaty!
Ha! Cóż to? Nie puszczają! Jeszcze się czepiły
Tem mocniej sukni moich! Tak jest, światku miły!
Żle było dzisiaj z wami? Tak, na ostrzu noża
Już wasze stało życie? Jak łodzie wśród morza
Za sobą ciągną okręt, tak ja was za ręce
Pociągnę! Rad ocalę te skarby dziecięce!
We wszystkiem ludzie równi: kochają swe dziatki
I ci, co na wyżynach i one ostatki
Na ziemi. Tylko pieniądź różnicę stanowi:

Ten ma go, ten go nie ma, lecz wszyscy gotowi
W miłości do swej dziatwy. Tak już jest na świecie.

CHÓR.

Młodość to rozkosz, a starość to brzemię!

Ciężko nas gniece —

Niczem jest Etny opoka! —

I blask nam gasi wśród oka,

Tuli je w gęstą noc!

Bogate azyjskie ziemie,

Ich tronów wspaniała moc,

Wszystkie złociste pałace,

Gdybym je posiadał, utracę

Za powrót straconej młodości!

Ona we wszystkim na przedzie,

Skarbem w dostatku i biedzie.

A zato jakże mnie złości,

Jaki mi wstręt w sereu budzi

Zabójcza starość u ludzi!

Oby się w morze zapadło

Niepożądane widziadło!

Oby to martwe ciało

Nigdy przystępu nie miało

Do ludzkich miast i domów,

Jeno tam gdzieś wśród ogromów

Powietrznych, jak lotny ptak,

Powietrzny puło szlak

Na wieków wieki!

*

Gdyby mój rozum posiedli niebianie,

Gdyby opieki

Mądrej odmawiać nie śmieli

Plemieniu swoich czcicieli,

Drugąby młodość wraz

Na ludzkim stworzyli łańcie,

Ażeby z pomiędzy nas,

Wyróżnić wyznawców enoty

Od niegodziwej hołoty:

Byłby to znak bożej łaski,

Że kto się dobił zasługi,

Ten żyłby tu po raz drugi,

W słoneczne patrzący blaski,

Natomiast życie li jedno —

Takie jest pragnień mych sedno —

Miałby zły człowiek. W ten sposób

Łatwo od dobrych go osób

Odróżnićby można, jak trzeba.

Tak żeglarz wśród mroków nieba

Szuka we gwiazd milionie,

Która dla niego płonie.

Dziś nie rozróżnił nas Bóg,

A człowiek wśród swoich dróg

Bogactw li szuka...

* * *

Nigdy ja Muz z Charytami

Łączyć nie poprzestanę

W najrozkoszniejsze koło.

O, niewesoło

Toczy się życie przed nami,

Gdy bez nich jesteśmy, sami.

Więc choć me lata złamane,

Jeszcze ja wienczę

Swe czoło

I pieśni śpiewam młodzieńcze
 W cześć Mnemozyny!
 Jeszcze Herakla ja czyny
 Opieśniać umiem, jeżeli
 Natchnienia mi udzieli
 Płyn Bromiosa i świetnie
 Libijskie zabrzmią fletnie
 Przy siedmiostrunej lutni...
 Byłoby dla mnie najsmutniej
 Porzucać Muzy, co tańca
 Uczyły swego wybrańca.

*

Przepiękne śpiewa peany
 Delfijski orszak niewieści
 W cześć syna bożej Latoi,
 Tam, u podwoi
 Jego świątyni zebrany...
 U domu twojego ściany
 Radosny hymn ku twojej cześci
 Śpiewając, grono
 Tu stoi,
 Podobne łabędziom pono —
 Z gardzieli siwej
 Wielkie ogłasza dziwy
 O tobie, synu Zeusowy,
 Co dziś tak pięknej osnowy
 Dla naszej dostarczasz zwrotki:
 W męstwie przeszedłszy swe przodki,
 Ze zwierzęcymi potwory
 Przeboje-ś rozpoczął skory
 I, zdjawszy z ludzi to brzemię,
 Pokój-ś sprowadził na ziemię!

Z jednej strony wchodzi na scenę Amfitryon z drugiej

LIKOS.

W sam czas, Amfitryonie, wyszedłeś z komnaty.
 Chwil dużo już minęło, odkładcie te szaty
 Na siebie wdziewać jeli, te śmiertelne stroje.
 Niech żona Heraklesa i te wnuki twoje
 Nareszcie wyjdą z domu, dobrowolną iście
 Umrzyjcie teraz śmiercią, jak obiecaliście.

AMFITRYON.

Człowieka nieszczęsnego prześladujesz, książę,
 Natrąsaszesz się, gdy śmierć mnie najdroższych mych wiąże.
 Jakkolwiek władcą jesteś, działaj-że powoli!
 Gdy jednak skon jest dla mnie pisany w mej doli,
 Ulegnę, muszę zrobić według twej oceny.

LIKOS.

Gdzież teraz jest Megara? Gdzie wnuki Alkmeny?

AMFITRYON.

O ile sądzić mogę, pewnem zda się prawie —

LIKOS.

Cóż zda ci się? Co sądzisz? Na jakiej podstawie?

AMFITRYON.

Że klęczy tam, na stopniach ołtarza i modły —

LIKOS.

O życie? Nadaremnie! One już zawiodły!

AMFITRYON.

Zmarłego też małżonka nadaremnie wzywa.

LIKOS.

Zapewne! Żadna dusza nie ujrzy go żywa.

AMFITRYON.

Tak! Chyba że bóg jaki wskrzesiłby go z grobu.

LIKOS.

Idź, sprowadź ją tu zaraz, nie ma już sposobu!

AMFITRYON.

Spełniwszy twoją wolę, miałbym udział w zbrodni.

LIKOS.

Gdy tak cię to przeraża, będzie najdogodniej,
Jeżeli sam ja pójde i matkę z synami
Z domostwa wyprowadzę! Służba! Ze mną sami
Do wnętrza! Chcę nareszcie mieć spokój po znoju!

AMFITRYON.

Idź! Idziesz, gdzie iść musisz! O twoim spokoju
Kto inny tu rozstrzygnie! Żleś poczynił sobie,
Więc złą weźmiesz zapłatę!... (Do Chóru): W odpowiednie
Dostaje się do wnętrza! Zaraz on nadejce [dobie
Na straszne, z ostrych mieczów złożone oklepce,
Plugawiec niegodziwy, co chciał inne dusze
Mordować!... Idę, starcy, gdyż zobaczyć muszę,
Jak trupem zbój ten padnie! Rozkosz to nielada,
Gdy wróg za ludzkie krzywdy pokarany pada.

CHÓR.

Oto już zmienia się los:
Potężny przed chwilą król
Kieruje drogi żywota
Do Hadesowych pól.
Cześć ci, o cześć,
Sprawiedliwości!
I wam, bogowie,

Co mściwym ciosem płacicie za cios,
Trzeba podziękę nieść!...
Nareszcie się twa ścieżka, jak należy, prości:
Śmiercią zapłacisz katusze,
Któremiś w swej pysze zuchwałej
Lepsze katował nam dusze!
W przemiany tę chwilę jedyną
Łzy mi radosne płyną,
Albowiem stało się już,
Czego się przecie nigdy nie spodziewał
Tej ziemi nieprawy stróż..
Lecz trzeba nam popatrzeć, czy się komuś święci
W tem wnętrzu pałacowem według moich chęci.

LIKOS (za sceną).

Ojej mi! Ojej!

*

CHOR.

Poczyną rozbrzmiewać dom
Melodyą dla uszu mych
Przesłodką! Śmierć nieuchronna
Już swój wymierza sztych!
Ten głośny jęk,
Który tam z siebie
Wyduje książę,
To znak, że spada spodziewany grom —
Zmiękł już nasz tyran, zmiękł!

LIKOS.

Kadmosa wszystka ziemio! Podstęp mnie tu grzebie!

CHÓR.

Gubiłeś innych, w odwecie
Słuszną spotyka cię zguba —

Niechże cię gniecie, niech gniecie!
 I któżby to chciał na tej ziemi
 Wargami bluźnierczemi
 Głosić, że słaby jest Bóg?!
 Głupiec li niebo obrzuca szyderstwem
 Ze swoich śmiertelnych dróg!
 Już niema bezbożnika, cisza jest dokoła!
 Powiodło się druhowi! Niech brzmi pieśń wesoła!

* * *

Pieśni, o pieśni, płasy, tany
 W świętem tebańskim kwitną mieście!
 Skończyły się łzy nareście
 I z tej losów dziś przemiany
 Hymn powstaje.
 Już opuścił nasze kraje
 Władca świeży,
 Berło dawny książę dzierży:
 Od wybrzeży
 Acherontu niespodzianie
 Zjawił się na naszym łanie.

*

Bóstwa, tak, bóstwa mają oko
 Na złe i dobre sprawy ludzi.
 Grosz i szczęście dusze ludzi,
 Iże pną się zbyt wysoko,
 Że w swej pysze
 Gubią bliźnich! Prawdę słyszę,
 Że kto kroczy
 Po bezprawia stromej zboczy,
 Temu oczy

Raz się zamglą: własny zdradnie
 Grzech go strąci! W przepaść wpadnie!

* * *

Uwieńcz, Ismenie, swe czoło!
 Płas poprowadźcie wesoło
 Teb siedmiobramnych wy białe,
 Słoneczne ulice! Hej!
 Na Heraklesa chwałę,
 Dirko, swe hymny piej!
 W roześpiewanym szale
 Rzuć swe ojcyste fale,
 Swoje błękitne wody,
 Dziewiczy orszaku młody
 Azoposowych cór,
 I zanuć wtór
 Na ten zwycięski bój!
 Dalej, o dalej! Razem
 Z pityjskim leśnym głazem
 Ku naszej przybądź stronie,
 Ty grodzie Muz, Helikonie!
 Sław razem gród ten mój,
 Te mury sławże moje!
 Spartańskie spiżozbroje
 Wyrosło tu ongi plemię,
 By tę rycerną ziemię
 Zostawić dzieciom swych dzieci,
 I dotąd im blaskiem świeci.

*

O ty krewieństwo łoża:
 Człowiek i Zeusa moc boża
 Jedno dzielili postanie,

Gdy zakochany bóg
 Przed wnuką Perseja stanie.
 Czyżbym ja kiedy mógł
 W podobne wierzyć rojenia?
 Lecz dzisiaj sprawa się zmienia,
 Albowiem nigdy nie zgaśnie
 Blask Heraklesa, co właśnie —
 O sile jego czas
 Pouczył wszystkich nas —
 Z podziemnych wrócił pól.
 Z Plutona podziemnej komnaty
 Władca powrócił bogaty,
 Co władać nam będzie godniej,
 Nizeli ów sprawca zbrodni,
 Ten tchórz, poprzedni król!
 Teraz się pokazało,
 Kto wyszedł z walki cało,
 Z boju na gołe miecze,
 I czy też niebo ma pieczę
 Nad prawem, by go na ziemi
 Człek stopy nie deptał złemi!

* * *

Ach! ach!
 Cóż ja to widzę? Zali nowy strach
 Myśli nawiedzić ten nieszczęsny dach?!
 Precz! precz! W te tropy
 Rusz leniwemi stopy,
 Goń z tego miejsca, goń!...
 Władco Pajanie,
 Nas, słabych starców, broń,
 Niech nam się nic złego nie stanie!

Na scenę wjeżdża z Lissą (jędzą szaleństwa)

IRYS.

Nie bójcie się, wy starcy, jeśli Nocy plemię,
 Szaleństwo, na tę waszą zawitało ziemię!
 Z niem razem ja przybywam, Irys, sługa bogów.
 Nic złego nie zrobimy u tych waszych progów,
 Ni wam ani też miastu. Najeżdżamy jeno
 Dom czleka, co się mieni synem twym, Alkmeno,
 I Zeusa — tak wieść niesie. Nim spełnił swe znoje,
 Los krzywdzić go nie kazał, w Zeusie miał ostoję,
 Co brał go i przedemną i Herą w obronę.
 Lecz dzisiaj gdy już wszystkie prace pokończone
 U króla Eurystheja, pragnie tego Hera,
 By krwią się nową zmazał, krwią swych dzieci! Szczera
 I we mnie chęć ku temu. Zahartuj swe serce,
 Dziewicza córko Nocy, ty, której kobierce
 Zaślubin są nieznane, i spraw, niech mu w duszy
 Spalone dzieciobójstwa pragnienie się ruszy,
 Pomieszaj-że mu zmysły, rozpętaj mu nogi,
 Dźgaj, kłuj go, judź, podszezuwaj, w śmierci arkan srogi
 Uwikłaj, aby dzieci swoich wieniec luby
 Rzuciwszy na Acheront, na tę falę zguby,
 Przekonał go dowodnie, co gniew Hery znaczy
 I mój! Bo juści niczem bóstwa, wielką raczej
 Śmiertelnych będzie siła, gdy ten ujdzie kary.

LISSA.

Po mieczu i kądzieli krew mam bez przywary —
 Urana krew i Nocy w moich żyłach płynie.
 Cokolwiek, sługa bogów, na świecie uczynię,
 Zazdrości nie obudza w moich druhów kole.
 Na dobrych ja też ludzi nastawać nie zdolę.

Gdy wolno, chcę was przestrzedz, zanim się potkniecie,
 I ty i Hera święta. Juści, że na świecie,
 Śród ludzi i śród bogów, nie jest bez znaczenia
 Ten mąż, przeciw któremu gniew się wasz rozpienia.
 On ziemię niedostępną i głębiny morza
 Uwolnił od potworów, przezeń służba boża,
 Zdeptana przez zbrodniarzy, kwitnąć znów poczęła,
 Więc radzę nie nasyłać mnie do tego dzieła.

IRYS.

Ty się błędów nie doszukuj ani w mym ni w Hery czynie.

LISSA.

Z złej na dobrą ja cię drogę chcę sprowadzić tu jedynie.

IRYS.

Nie rozumu tu nas uczyć wysłała cię dzisiaj Hera.

LISSA.

Słońca wzywam tu na świadka, że się niechcę we mnie zbiera
 Przeciw temu. Jeśli teraz jest konieczność, że wciąż muszę
 Służyć tobie i królowej, że częstokroć niemal duszę
 Snać wyzionę, jako pies ten, co na rozkaz swego pana
 Z wywieszonym mknę językiem, jam posłuszna.. Niewstrzy-
 [mana,

Od ryczącej fali morza, od straszliwych trzęsień ziemi,
 Stokroć silniej od piorunów, które strzały bolesnymi
 Płodne rodzą w okrąg bóle, w Heraklesa pierś uderzę —
 W tem już nikt mnie nie prześcignie! Wpadnę w jego domu
 [dzwierze,

Dom rozburzę mu do szczętu, ale wprzód uśmiercę dzieci!
 Że je własną zabił ręką, myśl mu taka nie zaświeci,
 Aż go wściekłość ma opuści! Ale patrzaj, jak on głową
 Dziko trzęsie, jak zaciska martwe usta, jak gromową

Z błędnych oczu błyskawicą strzela wokół, jak on ryczy,
 Jak on chrapie przeraźliwie, niby jaki potwór byczy,
 Gdy na rogi brać jest gotów, jak Tartaru wzywa córy!
 Wnet zatańczy on mi lepiej, tak mu zagra strach ponury!
 Wróć na Olimp, ma Irydo, skieruj tam swe wdzięczne stopy,
 A ja w progi Heraklesa chyłkiem wśliznę się w te tropy.
 (Znikają).

CHOR.

Raty! Przeraty! O biada!
 O jęcz-że, ty grodzie, jęcz,
 Gdyż, jak podcięty wręcz,
 Kwiat twój dziś pada,
 Syn Zeusowy!
 Biedna-ś, Hellada!
 Oto dziś stracisz swego dobroczyńcę,
 Władzę mu głowy
 Odbiera szal:
 Oblędne wyprawia młyńce,
 Tańczy, choć niema nikogo,
 Coby do tańca mu grał!...
 Złowrogo
 W okrutnej, zabójczej grozie
 Zajeżdża na swoim wozie
 Zagłada —
 Konie ościeniem popędza
 I jedzie ku ludzkiej biedzie
 Ona stugłowa jędza,
 Z pomroków nocy zrodzona,
 Śród syku węzów jedzie
 Kamiennooka Gorgona,
 Lissa!
 O prędko jakowys duch

Rozbija szczęście człowieka
 W puch!
 O prędko z ojca rąk,
 Który nie czeka,
 Zginać ma syn!
 O męko mąk!
 Straszny się spełnia czyn,
 Klęska nad nami już zwisa,
 Zeusie! Na twoje za chwilę
 Bezdietne dziecię
 Rzuca się w sile
 Zapamiętałej
 Krwiożercze, zabójcze szaty,
 Bez strachu
 Mściwy sprawując sąd.
 Bez dźwięku kotłów, o dachu,
 Tan się zaczyna,
 Mąt —
 Przenigdy w świecie
 Nie lubi, Bachu,
 Twa go drużyna!...
 Jej, domu, jej!
 Nie Dioniza rozlewa się płyn
 Po tej posadze twej,
 Nie sok to z winnych gron,
 Lecz krew!
 Co siła, dziatki, uciekać! co siła!
 Żłowrogi wita was zew!
 Łowiec was ściga, on!
 Huzia za wami, jak pies!
 Krwawy chce łowić plon!
 O, nie napróżno szaleje w tym gmachu

Lissa przewściekła!
 Jej, kraju łez!
 Żal mi cię, starcze! Ten żaloszny kres!
 Jej, żal mi jest wielki
 Tej biednej matki,
 Tej karmicielki,
 Co tak napróżno rodziła
 Swe dziatki...
 Patrz! patrz! O zatrzęsł się dom,
 Dach się zapada,
 Wszelka się rusza
 Posada!
 Jakiej-ż to burzy poddaje się tchom!...
 Co robisz, synu Zeusza?!...
 Zda się, że ogrom Piekła
 Zamierzasz zwalić, dzikim szaleńcem tknięty,
 Na domu fundamenty,
 Jak ongi zwała
 Pallada
 Na głowę Encelada!

Z pałacu wybiega

SŁUGA.

Siwi starcowie!

PRZODOWNIK CHÓRU

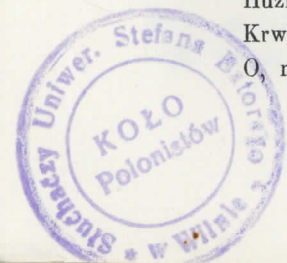
Cóż mi wołanie twe powie?

SŁUGA.

W pałacu strasznie się składa — —

PRZODOWNIK CHÓRU.

Już tu zbyteczna twa rada — —



SŁUGA.

Dzieci zabite!

CHÓR.

Ajaj!

SŁUGA.

Tak jest! Biadajcie! Jest po czem! To znaj!

CHOR.

O przeraźliwy to mord

I przeraźliwa dłoń ojca!

SŁUGA.

Nie było większej klęski wśród naszego grojca!

PRZODOWNIK CHORU.

Jak nam opiszesz tę dolę, ach dolę

Ojca i dziatka?

Mów, w jaki sposób w tego domu port

Zawinał nieszczęścia bóg

I na ostatek

W tym pałacowym okole

Ojca i dzieci zmógł?...
 SŁUGA.

Przy Zeusa ołtarzysku ofiary już stały

Dla oczyszczenia domu, król bowiem zuchwał

Już nie żył, już go zabił Herakles i trupa

Wyrzucił poza progi. Nas domowych kupa

I dzieci piękny wianek i ojciec i żona

Herakla stanęliśmy, rzesza zgromadzona,

Tuż obok. Już obnieśli naokół ołtarza

Ofiarny kosz i słówka nikt się nie odważa

Powiedzieć w tem skupieniu pobożnem. Gdy godnie

Alkmeny syn miał w ręce pochwycić pochodnię

I w wodzie ją święconej zanurzyć, odrazu

Na miejscu jakby wryty stanął naksztalt głazu

I umilkł. Dzieci, widząc, iż rodziciel zwleka,

Wlepiły weń źrenice, ale już człowieka

Innego miały teraz przed sobą, co oczy,

Nabiegłe krwią wytrzeszcza, co spojrzenia toczy

Obłądne i na brodę z ust wylewa pianę.

I wraz go się czepiły śmiechy obłąkane

I krzyknął: »Po cóż, ojcze, święte palić ognie,

Gdy żyje Eurystheus? Nim na śmierć go pognie

Ma ręka, po co trud mi spełniać pod tym dachem

Podwójny, gdy za jednym mogę się zamachem

Załatwić z ofiarami? Skoro tu przyniosą

Eurystheusza głowę, odrazu ją rosą

Krwi tego i tamtego z moich rąk obmyję.

Wylejcie przeto wodę, bo jeszcze-ć on żyje,

Wypuście kosze z dłoni! Hej! kto mi to ramię

Uzbroi? Kto łuk poda? Mykenę ja złamię!

Oskardów mi i dźwigni trzeba nieodzownie,

Ażeby cyklopijską rozburzyć warownię,

By te, pod sznur spojone, enie ciosane głazy

Wytrącić z fug i skruszyć ostremi żelazy!«

A potem niby poszedł po jakoweś konie,

Których on nie miał wcale, i bicz niby w dłonie

Ujawszy, siadł do wozu, co był również złudą.

I śmiech i strach zarazem naszą farę chudą

Ogarnął, ten i owy też z naszej czeladzi

Popatrzy na się wzajem i pytając radzi:

»Czy pan tak sobie drwi z nas, czy oszalał może?«

A on się wciąż przechadzał po tym swoim dworze

I, wpadłszy do biesiadni, mniemał, że jest w mieście

Nizosa, a był przecie w swym domu. Narescie
Usiadłszy na podłodze, niby w onym grodzie,
Zastawić ucztę kazał. W szaleńczym pochodzie
Przedostał się za chwilę w lesiste żlebiska
Isthmosu i ubranie wraz ze siebie ciska,
Sprzączkami pospinane i do walki zasię
Stanąwszy — juścić z nikim, o tym swym zapasie
Pochwalne pieje hymny, zwyciężcą się srogo
Przed samym sobą głosi, bo-ć przecie nikogo
Tam nie miał, coby słuchał. Potem go zawieja
Poniosła do Mykeny, gdzie na Eurystheja
Okrutnie jął się rzucać. Za ręce go duże
Pochwyci stary ojciec: »Cóż to za podróż —
Powiada — jakieś dziwne? Zali ci się zmysły
Na widok wszystkich trupów tak strasznie rozprysły,
Przez ciebie pokładzionych tej chwili? Mój synu,
Co robisz?« I on, myśląc, że go tak od czynu
Wstrzymuje Eurystheja rodziciel, od siebie
Błagalną dłoń odtrąci i w morderstwie
Po zdobny sięgnie kołczan i z łuku wymierzy
Do własnych swoich dzieci, niby do młodzieży
Rodzonej Eurystheja — tak mu się wydało.
Biedactwo przerażone, ażeby ująć cało
Rozbiegło się; ten w sukniach matki skryć się stara,
A tamten znów się schował gdzieś w cieniu filara,
Zaś trzeci dopadł stopni ołtarza, jak ptaszę
Tulący się do niego. »Własne dzieci nasze
Zabijasz, ty, ich ojciec!« krzyknie matka w trwodze.
I starzec i sług rzesza jęli krzyżeć srodze.
A on, dognawszy dziecko, które pędzić jęło
W przestrachu naokoło filara, swe dzieło
Rozpoczął: Skoro tylko zetknął się z nim twarzą

W twarz, serce mu odrazu przeszył strzałą wrażą:
Na wznak padł biedny chłopiec, krwią swoją ubroczył
Kamienny słup i skonał. Ten zaś, gdy to zoczył,
Strasliwie zarzechotał i krzyknął radośnie:
»Synalek Eurystheja zginął w życia wiośnie,
Zapłacił mi za krzywdy, przezeń wyrządzone!«
A potem zaraz z łuku zamierzył się w stronę,
Gdzie było u ołtarza stopni drugie chłopię,
Myślące, że mu doń nikt tu nie wykopie.
Do kolan rodziciela zdołał ptak ten młody
Przypadnąć, dłoń wyciągnąć do szyi i brody
Ojcowskiej i zawołać: »Ojcie ty mój luby,
Nie strzelaj, dziecka swego nie prowadź do zguby!
Nie syna Eurystheja mordujesz tej chwili,
A jeno mnie, tve chłopię!...» Tak mu się przymili.
A on, Gorgony dzikiem spojrzawszy nań okiem,
Że syn go nie przypuści do strzału, pod boki
Wiszący, wraz maczugą, jako kowal młotem,
Uderzy go w tę jasną głowinę i potem,
Zmiażdżywszy jego członki, po tych dwóch chce trzecie
Mordować jeszcze chłopię. Ale w czas to dziecię
Uniosła matka do dom i zamknęła dzwierze.
On jednak z taką mocą do ryglów się bierze,
Jak gdyby miał przed sobą cyklopijskie wrótne,
Rozbija drzwi, wyważa, druzgoce okrutnie
I matkę razem z dzieckiem dopadłszy, oboje
Powala jedną strzałą. Stąd zaś złości swoje
Na starca chciał obrócić, atoli Pallada,
Jak sądzić można było z postawy, wypada
Z dziurytem w bożej ręce, z szyszakiem, jej głowę
Kryjącym, cios wymierzy w piersi Heraklowe
Głaziskiem, co od morderstwa powstrzymał to plemię

I we śnie go pograżył. Padając na ziemię,
 O filar się uderzył, co leżał strzaskany
 Od chwili, gdy się domu jęły walić ściany.
 Uciekwszy, wróciliśmy teraz bez obawy
 Wraz z starcem i do onej filara podstawy
 Przytroczym go powrozem, ażeby, z omdlenia
 Zbudziwszy się, nowego nie zaczął zniszczenia.
 I oto teraz leży, we śnie zatopiony
 Nieszczęsnym, ten zabójca dzieci i swej żony,
 Ten nędzarz, najbiedniejszy zapewne na świecie,
 Boć nie wiem, gdzie równego biedaka znajdziecie!

CHÓR.

Był najgłośniejszy mord i nie do wiary,
 Co dotąd po wszystkie strony
 W całej Helladzie słynie:
 Argiwska go skała
 Ogi widziała,
 Mord przeponury,
 Przez Danaosa córę
 Spełniony.
 Lecz cóż on znaczy przy dzisiejszym czynie,
 Groźnym bez miary?
 Znam i mord drugi, wiem, jak Prokny dziecę
 Padło jedyne, słynny niebios płód,
 Aby na świecie
 Żyć w pieśni.
 Lecz ty, zabójco straszliwy,
 Spłodziłeś dziełek troje
 I oto w szale napadzie
 Twa je prawica kładzie —
 Takie jest Przeznaczenie...

Kogóż ja wprzód
 Jak najboleśniej
 Ach! opłakiwać mam,
 Komuż do śmierci bram,
 Na Hadu posępne niwy
 Mam ja te moje
 Grobowe pienia
 Słać?!
 Ach! ach!
 Popatrz-że, bracie,
 Na ten wyniosły gmach!
 Rozwarły się zamku podwoje:
 O raty! przeraty!
 Nieszczęsne dziatki leżą wśród komnaty
 U ojca stóp,
 Co sam zgotował im grób,
 A teraz, jak bryła nieżywa,
 We śnie spoczywa,
 Ten straszny spełniwszy mord.
 Skrępowan sznurem,
 Węzły silnymi
 Do kolumnowej przywiązanej podstawy,
 Leży o! pod tym marmurem
 Olbrzymi
 Herakles krwawy!
 A oto k'nam podobnie do ptaka, co tonie
 W zawodach i żalościach po swych piskłach skonie,
 Sędziwy starzec zwolna gorzką kroczy drogą.

AMFITRYON.

Zali nie mogą
 Kadmejscy umilknąć starcowie?

Cicho! ach! cicho —
 Niech ten nieszczęśnik, pogrążony we śnie,
 Zapomni, jakie go lichy
 Zgnębiło!

CHÓR.

Płaczę boleśnie,
 Starcze, nad tobą,
 Nad dzieci losem
 I nad chwalebnym tym mężem!
 Idźcież mi z swoją żałobą —
 Nie robić wrzasku, hałasu,
 Niechże do czasu,
 Waszym nie zbudzon głosem,
 Spokojnie i miło
 Leży.

CHÓR.

Ojej! Okrutna rzeź!

AMFITRYON.

Śmierć mi zadacie!

CHÓR.

Ze snu się zrywa!

AMFITRYON.

Mówię ci, weź się stąd, weź!
 Czy nie możecie być cicho nareście?
 Nie może-ż umilknąć skarga?
 Siła w nim żywa:
 Zbudzi się, więzy potarga,
 Mnie, ojca, poświęci zatracie,
 Zburzy do reszty ten gmach
 I klęskę posieje po mieście.

CHÓR

Nie mogę, nie mogę ach!

AMFITRYON.

Sza! ucho przyłożę,
 Czy jeszcze oddycha nieboże,
 Czy jeszcze się spotkam z tchem?..

CHÓR.

Śpi?

AMFITRYON.

Owszem, śpi!
 Śpi snem, ach strasznym snem
 Ten, co w szaleństwie złem
 Zabił swą żonę!
 Śpi nieszczęśliwy,
 Co belt wypuścił z cięciwy
 Na swoje dzieci rodzone!
 O czasy! O dni!

CHÓR.

Więc płacz!

AMFITRYON.

Ach! płaczę! ach!

CHÓR.

Zaguby dziełek —

AMFITRYON.

Ojej!

CHÓR.

Nieszczęścia syna.

AMFITRYON.

Litość-że miej!

CHÓR.

O starcze!

AMFITRYON.

Cicho! O cicho! Zaczyna
Znowu się ruszać! Strach!
Gdzież ja ucieknę? Pod jaki się dach,
By mnie nie odkrył, ukryję?

CHOR.

Krzywdy ci ręce nie robią niczyje!
Twojego syna oko
Noc zamroczyła głęboko.

AMFITRYON.

Słyszycie!? Słyszycie?!
Nic, gdyby zgąsło me życie
W takiej niedoli!
Lecz jeśli mnie on, swego ojca, straci
I klęski tym mordem pomnoży,
Za krew ojcowską będzie jak najsrożej
Płacił Eryniom! To boli!

CHÓR.

Było ci umrzeć, kiedy, mszcząc się braci
Twój żony,
Wróciłeś uwieńczony,
Zburzywszy Tafiów gród,
U morskich sterczący wód.

AMFITRYON.

Precz! precz! o starcy! Precz od tego domu!
Zdała, zdaleka
Od szalonego człeka!
Skoro się zbudzi,

Popłoch posieje wśród ludzi!
Cheiwy pogromu
Jak rozjuszony zwierz,
Zerwie się z leż,
Na miasto się rzuci Kadmowe,
Do dawnych mordów mordy mnożąc nowe!

PRZODOWNIK CHÓRU.

Dlaczegoś tak na syna zagniewał się, boże?
Dlaczegoś nań sprowadził takie cierpienie morze?

HERAKLES.

Ha! Jeszcze-ć ja oddycham i widzę, co trzeba —
Tę ziemię i to słońce i ten przestwór nieba.
A wszak mnie jakiś zamęt ogarnął, me zmysły
Jak gdyby się już całkiem w tej głowie rozprysły
I strasznie, niepomierne pracują me płuca,
Nierówny, gorączkowy dech się z nich wyrzuca.
Lecz czemu piersi młode i moje ramiona
Linami przywiązane, jak łódź, umocniona
U brzegu, do cokuła strzaskanego słupa?
Zda mi się, że przy trupie widzę tutaj trupa!
Mój łuk i moje bełty pierzaste na ziemi!
Wiszące na ramionach, wiernie nad moimi
Łędwiami warowały, przepilnie mnie strzegły,
Jak ja ich zawsze strzegłem! Czy może przebiegły
Eurysthej kazał znowu zejść mi w Hadu mroki?
Lecz ani Syzyfowej nie widzę opoki,
Ni berła Demeter córki, ani księcia
Plutona! Strach mnie chwytł! Nie mam już pojęcia,
Gdzie jestem! Przyjaciele! Zbliża czy zdaleka
Przybądźcie i wyleczcie nieszczęsnego człeka

Z tych wszystkich niepewności! Nie widzą me oczy,
Co zwykły były widzieć. Dziwnie świat się toczy.

AMFITRYON.

Mam, starcy, iść naprzeciw własnej klęsce swojej?

PRZODOWNIK CHORU.

I my pójdziemy z tobą, jak druhom przystoi.

HERAKLES.

Dlaczego płaczesz, ojcze, i zakrywasz lica?
Od syna czemu stronisz? Nie mam już rodzica?

AMFITRYON.

Mój synu, boś mym synem, chociaż źle się stało.

HERAKLES.

Cóż stało się, że tak jest przybite twe ciało?

AMFITRYON.

Sam bóg, doznawszy tego, rzewne lałby śłozy.

HERAKLES.

Szumne słowo! Lecz powiedz, w czym mi szukać grozy?

AMFITRYON.

Sam widzisz, jeśli wszystkie masz znów zmysły w głowie.

HERAKLES.

Czym spełnił jaką zbrodnię? Niech mi ojciec powie!

AMFITRYON.

Tak, powiem, jeśliś mordu już utracił żądzę.

HERAKLES.

Zagadki mówisz, ojcze! W zagadkach wciąż błędę.

AMFITRYON.

Ja śledzę, czyś się zbył już opętania biedy.

HERAKLES.

Nie pomnę, bym miał zmysły opętane kiedy.

AMFITRYON.

Starcowie! Zdjąć synowi mojemu te pęta?

HERAKLES.

A kto je włożył na mnie? Rzecz to niepojęta!

AMFITRYON.

Dość wiesz o swej niedoli, więcej nie wymienię.

HERAKLES.

Czy to, co wiedzieć pragnę, wyjawi milczenie?

AMFITRYON.

O Zeusie! Z tronu Hery idzie ta zagłada!

HERAKLES.

Czy na nas z tamtej strony jaka klęska pada?

AMFITRYON.

Swe straty pogrzeb teraz! Pozostaw boginię!

HERAKLES.

Zginałem! O nieszczęściu jakim mówisz ninie?

AMFITRYON.

O dzieciach, o ofiarach! Trupy na podłodze!

HERAKLES.

O rety! Co za widok! Jak mnie rani srodeł!

AMFITRYON.

Bez boju bój stoczyłeś, synu, z dziećmi swemi.

HERAKLES.

O jakim mówisz boju? Kto je sprzątnął z ziemi?

AMFITRYON.

Ty, łuk twój i ktoś z bogów, co winę ponosi!

HERAKLES.

Co mówisz? Co za klęskę twój mi język głosi?

AMFITRYON.

Szalałeś, o bolesne zapytujesz sprawy.

HERAKLES.

Więc może i małżonki zbrojca jestem krwawy?

AMFITRYON.

To wszystko, co tu widzisz, to rąk twoich dzieła.

HERAKLES.

Okrutna na mnie chmura niedoli spłynęła.

AMFITRYON.

Dlatego tak ja strasznie na twój los się żalę.

HERAKLES.

Czy może i dworzyszcze rozwaliłem w szale?

AMFITRYON.

Wiem jedno, żeś jest zgoła nieszczęśliwy, synu!

HERAKLES.

Gdzie szалу giez mnie dopadł, sprawca tego czynu?

AMFITRYON.

Gdyś ogniem się ofiarnym zajął u ołtarza.

HERAKLES.

O biada! Po cóż jeszcze moja dusza zważa
Na siebie? Po co żyć mam, ja, najdroższej działwy
Zabójca? Czyliż nie mam dzisiaj drogi łatwej,
By rzucić się ze skały, albo niecz do serca
Wpakować? Tak w ten sposób ja, dzieci morderca,
Na sobie krew ich pomszczę! Czemuż ja na stosie
Nie spalę tego ciała, iżby spaliło się
Z niem razem piętno hańby, co mnie w życiu czeka.
Lecz ginąć mi przeszkadza biednego człowieka
Przyjaciół i pokrewny, Tezej, który właśnie
Nadchodzi! Cóż ja zrobię? Niech mi słońce zgaśnie,
Że dusza mi najbliższa ujrzy na swe oczy
Ohydę dzieciobójstwa mojego! Do mroczy
Podziemnej mi zestąpić, albo ująć w przestwory
I tam mi się uwolnić od tej ciężkiej zmory!
O rety! Niechżeż wargi powiedzą mi czyje,
Gdzie, w jakich głębiach nocy głowę tę ukryję,
Albowiem wstyd mnie zbrodni i, krwią pokalany,
Nie mogę na niewinnych ściągać klęsk! O rany!

Z orszakiem wchodzi

TEZEUSZ.

Przychodzę tu na czele ateńskiego chłopca,
Tej zbrojnej młodzie naszej, co u fal Azopa
Pod bronią właśnie czeka. Twojemu, staruchu,
Synowi spieszę w pomoc, zjawiam się co duchu,
Gdyż w gród Erechteidów wieści się dostały,
Iż rządy w waszym kraju zabrawszy, zuchwały
Król Likos chce was zgnać w wytoczonej wojnie
I bitwą wam zagraża. Dlatego też zbrojnie
Pojawiam się tu, starcze! Wywdzieńczyć się muszę

Twojemu Heraklowi, albowiem mą duszę
 Wybawił z mroków Hadu i przywiódł na słońce.
 Więc powiedz, czy potrzebne wam jakieś obrońce,
 Ma ręka i mój hufiec?... Ale co to znaczy?
 Te trupy na podłodze? Zalim się zbyt raczej
 Ociagał, niżli spieszył, i spóźnił, ażeby
 Zapobiedz nowej klęsce, która bez potrzeby
 Dotknęła was? Któż, powiedz, zamordował dziatki?
 Czyjaż tu widzę żonę? Czy to trup ich matki?
 Toć nikt do walki krwawej nie wciąga dzieciątek!
 Nie! W tem się jakiś inny straszny kryje wątek.

AMFITRYON.

O księżę mój, oliwnorodnej panie góry!

TEZEUSZ.

Co znaczy ta przemowa? Ten twój wstęp ponury?

AMFITRYON.

Na gorzki nas bogowie smutek narazili.

TEZEUSZ.

Po czyich-że więc dzieciach tak płaczesz tej chwili?

AMFITRYON.

Syn mój nieszczęsny je spłodził

I tak im krwawo, spłodziwszy, dogodził!

TEZEUSZ.

Weselszych nie szczędź wyrazów!

AMFITRYON.

Radbym wysłuchał rozkazów.

TEZEUSZ.

Walał twe słowa, jak młot!

AMFITRYON.

W lot wszystko szczezło, w lot!

TEZEUSZ.

I cóż on zrobił?

AMFITRYON.

Słał,

Słał, kiedy go napadł szal,

W truciźnie hydry zamaczane strzały —

Tak strasznie był oszalały!...

TEZEUSZ.

To dzieło Hery!... Któż przy trupach siedzi?

AMFITRYON.

Mój syn tak się biedzi,

Mój syn,

On, który w bogów gronie

Przeciw gigantom na flegrejskie błonie

Wyruszył zbrojnie

I w tej potwornej wojnie,

We walce tej

Zwycięski spełnił czyn.

TEZEUSZ.

Jej! jej!

Gdzież nieszczęśliwszy jest na świecie człowiek?

AMFITRYON.

Nie znajdziesz takich powiek,

Coby ci rzekły,

Że wśród śmiertelnych niwy

Przebój widziały bardziej uciążliwy,

Bój bardziej wściekły!

TEZEUSZ.

Dlaczego tak zakrywa płaszczem biedną twarz?

AMFITRYON.

Człowieka przed sobą masz,
Co, zobaczywszy krewniaki
I przyjaciele,
Wielce się wstydzi, że przelał krew dzieci.

TEZEUSZ.

W godzinie takiej,
Kiedym już przyszedł doń,
Ból z nim podzielę! (*Do Heraklesa*):
Odskoń-że skroń!

AMFITRYON.

Rzuc tę zasłonę —
Pokaż te oczy, to lico zmartwione
Słońcu, co świeci!
Ból twój w zawody
Ze łzami idzie mojemu!
Oto się chylę do ziemi,
Do twoich kolan przypadam i brody
I twojej dłoni
Ja, starzec siwy, co roni
Łzy!
Ojej! Mój chłopcze ty,
Poskrom-że w sobie
Krwi spragnionego lwa,
Co cię ku nowej pcha
Żalobie,
Ku klęsce nowej,
Ku świeżym mogiłom! A!...

TEZEUSZ.

Hej! wzywam cię człowieku, z pod onej pokrowy
Żalobnej: rusz się z miejsca i pokaż-że oczy
Druhowi! Niema chmury, niema takiej mroczy,
Co mogłaby przysłonić mrok twojej boleści!
Przez ręką wyciągniętą wskazujesz na zwłoki,
Ażeby mnie przypadkiem twego słowa toki
Nie pokalały dzisiaj? Cóż, że dzisiaj z tobą
Podzielę się twym smutkiem i twoją żalobą?
Szczęśliwszy byłem niegdyś, jeśli ci przypomnę,
Jak z piekieł mnie wyrwałeś na świat ten! Ułomne
To plemię, co wdzięczności nie zna wobec druha
I chce z nim tylko szczęścia zażywać! O krucha
To przyjaźń, co się wzbrania po nieszczęściu toni
Żeglować z przyjacielem.. Niechże więc odskoń
Mój druh to czoło biedne, w twarz niech spojrzeć raczy
Druhowi! Człek szlachetny nie ginie w rozpacz!

HERAKLES.

Czy widzisz, Tezeuszu. jak padły me dzieci?

TEZEUSZ.

Słyszałem. Teraz oczom cała prawda świeci.

HERAKLES.

Przecz każesz mi się spotkać ze słońca blaskami?

TEZEUSZ.

Śmiertelnys! Człek śmiertelny bogów nie poplami.

HERAKLES.

Od strasznej tej zakały uciekaj coprędzej!

TEZEUSZ.

Na druha druh nie może ściągać zemsty jędzy.

HERAKLES.

I owszem. Żem ci dobrze uczynił, nie przeczę.

TEZEUSZ.

Więc litość mam nad tobą dziś, nieszczęsny człeczko.

HERAKLES.

O tak, litości godzien swych dziełek morderca.

TEZEUSZ.

Że los twój tak się zmienił, nie ukoję serca.

HERAKLES.

Czy może być gdzie większa niedoli potęga?

TEZEUSZ.

Do stropu niebieskiego twe nieszczęście sięga.

HERAKLES.

Dlatego pragnę umrzeć! Iść mi stąd potrzeba!

TEZEUSZ.

Czy myślisz, że twe prośby co obchodzą nieba?

HERAKLES.

Bóg dumny, lecz ja również dumny wobec boga!

TEZEUSZ.

Milcz! Milcz! Spotka cię pomsta jeszcze bardziej sroga!

HERAKLES.

Już tylem się jej najadł, nie zmieści się więcej!

TEZEUSZ.

Co zrobisz? Gdzie poniesie cię ten gniew jarzący?

HERAKLES.

Pod ziemię, skąd przybyłem. Umrę! To ja zrobię!

TEZEUSZ.

Wyrażasz się, jak prostak! Tyle powiem tobie.

HERAKLES.

O dobrze ci przyganiać! Nie masz żadnej troski.

TEZEUSZ.

To mówi z złem obyty mój Herakles boski?!

HERAKLES.

Za dużo mam już tego! Przebrała się miara!

TEZEUSZ.

Ty, ludzi dobroczyńca i przyjaciela? Wara!

HERAKLES.

Nie ludzie nie pomogą, Hera tu zwycięża!

TEZEUSZ.

Zapłacze kraj, takiego utraciwszy męża!

HERAKLES.

Posłuchaj, jaką broń mam na wywody twoje,
Co powiem. Wytłómaczyć wcale się nie boję,
Iż żyć-bym nie powinien ni dzisiejszej chwili,
Ni przedtem. Bo, nasamprzód, bogowie sprawili,
Iż ród mój jest od męża, co starego ojca
Mej matki zamordował, potem z jego kojca,
Splamiony krwią, Alkmenę wziął sobie za żonę,
Tę moją rodzicielkę. A gdzie źle spojone
Są domu fundamenty, tam kwitnąć nie może
Pomyślność dla potomków. Zeus, dzieląc łożo —
Kimkolwiek jest ten Zeus — spłodził mnie, przez Herę
Znienawidzone dziecię —: wybacz mi te szczere
Wyrazy ty, mój starcze, gdyż za ojca ciebie,

Nie Zeusa mam. U piersi-m jeszcze był, w kolebie,
 Gdy groźnookie żmije na moją zagładę
 Nasłała żona Zeusa. A dawszy im radę,
 Gdym wyrósł, nabrał ciała krzepoty, o wtedy
 Na jakież jam się trudy narażał i biedy —
 Lecz po co mówić o tem? Te lwy, ten trójciały
 Geryon, te Giganty, te groźne nawały
 Centaurów czworonogich — wszystkim ja naukę
 Sprawilem przeucziwa!... Hydrę, oną sukę
 O łbach odrastających ubiwszy, tysiące
 Przeróżnych trudów zmógłszy, wzdyc po wartujące
 U bram piekielnych zwierzę poszedłem — na ziemię
 Psa trójgłowego-m przywiódł, jak mi, ono hrzemię
 Zwalając na me barki, Eurysthej polecił.
 A w końcu ten się pożar w moim domu wzniecił:
 Zabiłem własne działki!... To szczyt klęski mojej!
 Co czynić, nie wiadomo. Nie znajduję ostoi
 W mych Tebach ukochanych. A jeśli zostanę,
 Czyż mogę ja w świątyni zagoić swą ranę?
 Czyż mogę się pokazać w przyjacielskiem gronie?
 Któż tu przemówi do mnie? Porzucić to błonie?
 Do Argos pójść mi? Jakto? Wgnaniec z ojczyzny?
 Czy może w jaki inny gród, w nienawiść żyzny?
 Wszędzie mnie znają dobrze, zezem na mnie wszędzie
 Popatrzą, lada chłystek złośliwie mi będzie
 Dokuczał: »O patrzajcie! to jest syn Zeusa,
 Swe dzieci zamordował i żonę! Niech rusza
 Z tej ziemi!« Tak, zamiana, niezbyt miła pono
 Dla duszy, której szczęście tak ongi wielbiono!
 Nie czuje tego człowiek, któremu się dzieje
 Niedobrze całe życie — są-ci to koleje,
 Do których on już przywykł. Tego się ja końca

Doczekam, żyjąc dalej w tych promieniach słońca,
 Że ziemia w głos zawoła, bym nie stapał po niej,
 Że morze mi i rzeka przeprawy zabroni,
 Że będę jak Ikson, wpleciony do koła!
 Najlepsze, że mnie tutaj nie zobaczy zgoła
 Nikt z Greków, pośród których szczęśliwszego-m chleba
 Zżywał. Jakaż przeto jest dalsza potrzeba
 Żywota? Jakież zyski da mi, przyjacielu,
 Ten żywot, krwią splamiony? Ten żywot bez celu?
 Niech sobie tryumfuje ta sławetna pani
 Zeusowa, niech hołubce wybija w przystani
 Niebieskiej, boć dopięta, czego pożądała:
 Do szczytu podeptana przez nią, kona chwała
 Hellady, pierwszy rycerz tego kraju! Może
 Kto modlić się bogini, zazdrosnej o łożo
 Zeusowe, i dlatego, że się o to złości,
 Gubiącej dobroczyńców naszych greckich włości,
 Aczkolwiek jej wiadomo, że w niczem nie winni?

TEZEUSZ.

Odgadłeś, że li Zeusa żona, nie zaś inni
 Bogowie walczą z tobą.. Łatwiej dawać rady,
 Niż cierpieć, to jest prawda... Nikt nie jest bez wady,
 Ni człek ni bóg — jeżeli nie kłamią pieśniarze.
 Bo powiedz, czy z bóstwami nie chodziły w parze
 Małżeństwa, których żadne nie zaleca prawo?
 Czyż własnych ojców swoich nie ścigali krwawo
 Bogowie, by tron zająć, czyż ich nie trzymali
 W więzieniu? A jednakże zamieszkują dalej
 Olimpu szczyt i żadnych, chociaż zawinili,
 Wyrzutów nie doznają. Cóż powiesz tej chwili,
 Że ty, śmiertelny człowiek, cierpisz ponad miarę,

Bogowie zaś nie cierpią? Juści, że za karę
Opuścić musisz Teby, bo zwyczaj jest taki,
Lecz ze mną pójdziesz razem na ateńskie szlaki,
Do grodu enej Pallady, tam oczyścisz ręce,
A ja ci dom odstąpię i oddam w podzięcie
Część mienia. Mam ja skarby, zawdzięczam je miastu,
Gdyż chłopców ocaliłem od śmierci czternastu,
Zabiwszy byka w Knosos, te ci oddam wtedy.
Mam równie i po kraju rozrzucone schedy,
Te będą twoje imię wśród ludzi nosiły,
Pokąd ci życia starczy. A gdy do mogiły
Już zejdziesz, w kraju Hadu kiedy skłonisz głowę,
Pomniki-ć gród ateński wzniesie marmurowe
I nigdy cię ofiarą wielbić nie przestanie,
Bo wieniec sławy rośnie na helleniskim łanie
Dla miast, co szlachetnego męża cześć umieją.
W ten sposób ja się swoją odwdzięczę koleją
Za ocalenie życia. Przyjaciół ci trzeba
Tej chwili. [Są zbyt liczni, gdzie sprzyjają nieba,
Wystarczy pomoc Boga, jeśli na nas spadnie.]

HERAKLES.

Dodatek to do mojej niedoli! Dokładnie
Wiem przecie i wiedziałem, że nigdy zwyczajem
Nie było na niebiesiech, ażeby się wzajem
Bogowie w kaźń wtrącali, by jeden był panem,
A drugi jego sługą, aby w zakazanem
Pławili się zepsuciu. Bo gdy Bóg jest Bogiem,
Niczego mu nie trzeba. W swoim kłamstwie mnogiem
Zmyślili to poeci. Jedno widzę przecie,
Że choć mnie takie trapią nieszczęścia, na świecie
Pozostać mi wypada, bo mógłbym za tchórze

Uchodźć. Człek śmiertelny, gdy go zajdzie burza,
Jej ciosów się trwożący, placu nie dotrzyma
Mężowi, w łuk zbrojnemu. Z śmiałości oczyma
Odepchnę śmierć od siebie, do twojego miasta
Udam się razem z tobą, niech ma wdzięczność wzrasta
Za dary otrzymane. Rosły trudy moje,
Znosiłem je i nigdy z oczu łez mi zdroje
Nie ciekły. Nie myślałem też nigdy, że może
Tak stać się, abym płakał, ale, mocny Boże!,
I na to snąć mi idzie. Widzisz, ojcze stary,
Że idę na wygnanie, żem zgotował mary
I żonie swej i dzieciom. Godziwej odzieży
Nie poskąp mi tym zwłokom, uczcić je należy
Pogrzebem. Zapłacz, ojcze, (mnie zwyczaj zabrania),
Do łona matczynego przytul te kochania
Nieszczęsne, w jej objęciach zamknij je! O lube,
Spojone wzajem grono, które ja na zgubę
Niechcący dziś posłałem!... Gdy już spoczne w grobie,
Ty zostań w naszym grodzie! [Ciężko będzie tobie,
Lecz zmusz się i wraz ze mną znoś tę ciężką dolę!]
O dzieci! Jam was spłodził i ja was na rolę
Wysłałem dzisiaj bożą! Dla was się szamoce,
Bywało, że znojami, ale i owoce
Minęły was niestety! Dla was po wian chwały
Tę ręce me wśród walki niejednej sięgały,
By was tą najpiękniejszą obdarzyć puścizną.
I ciebie, żeś mnie żadną nie dotknęła blizną,
Żeś wiary dochowała małżeńskie, że lata
Dobytku mego strzegłaś, ten mój pocisk zmiata,
Małzonko ty nieszczęsna! Biada, żono! Biada,
O dziatki! I mnie biada!... Straszliwa zapłata —
Rozłączam się z moimi — z diatkami i żoną!



O gorzka tych uścisków rozkoszy! Jak płoną
 Jest radość z ciebie, broni ty moja! Co zrobisz?
 Czy rzucić cię mam dzisiaj, czy też cię przy sobie
 Zatrzymać? Objając się o moje boki,
 Powtarzać mi wciąż będziesz bez końca i zwłoki:
 »Mną-ś dzieci zamordował i żonę, a przecie
 Z dzieciobójczynią chodzisz!...« Cóż ci powiem, świecie,
 Że nadal dźwigam broń tę?... Zbywszy się oręża,
 Co w Grecyi tak przepięknie, bywało, zwycięża,
 Ulegnę swoim wrogom i sromotnie skończę.
 Dlatego też zatrzymam te belty obroncze.
 W tem jednym niech mnie jeszcze twoja pomoc wspiera,
 Tezeju! Do Argosu ze mną chodź, cerbera
 Powiedziesz ze mną razem, bo z rozpaczę zgine
 Po dzieciach, sam zostawszy w tę żalu godzinę.
 O ziemio Kadmosowa, o wszystki narodzie
 Tebański! Ostrzyżcie się! Po tej mojej szkodzie
 Żałobę czarną wdziejcie, u ciał moich dziełek
 Zgromadźcie się i łez swych lejcie podostatek
 Po zmarłych — a i po mnie! Patrzcie, co się święci:
 Wszyscyśmy wraz zginęli, ręką Hery tknięci!

TEZEUSZ.

O podnieś się, nieszczęsny! Stłum-że łez tych zdroje!

HERAKLES.

Nie mogę! Śnać stężały wszystkie członki moje.

TEZEUSZ.

Nieszczęście zwać może najsilniejszych ludzi.

HERAKLES.

Ach! w skałę się zamienić! Tak mnie ból ten trzusi.

TEZEUSZ.

Poprzestań, podaj rękę, druh ci dopomoże.

HERAKLES.

Krwia zbroczon, o twe szaty bym się otarł! Gorze!

TEZEUSZ.

Nie bronie! Otrzyj-że się! To nie jest przyczyna!

HERAKLES.

Swe dzieci utraciwszy, mam dziś w tobie syna.

TEZEUSZ.

Mej szyi chwyć się ręką, ja cię poprowadzę.

HERAKLES.

Przymierze dwóch przyjaciół! Jeden stracił władzę
 Żywota! Takich, starcze, mieć druhów, zysk wielki!

AMFITRYON.

Syn ziemi, w takie dzieci płodnej rodzicielki!

HERAKLES.

Tezeju, obróć-że mnie w stronę dziatwy mojej.

TEZEUSZ.

Czy ulgę ci to sprawia? Lek to, który koi?

HEREKLES.

oju chciałbym także paść jeszcze w ramiona.

AMFITRYON.

Chodź, synu! Pierś ma równą chęcią przepelniona.

TEZEUSZ.

Więc całkiem zapomniałeś o swych znojach, bracie?

HERAKLES.

Cóż one wszystkie znaczą przy dzisiejszej stracie?

TEZEUSZ.

Ta miękkość nie u wszystkich spotka się z pochwałą.

HERAKLES.

Oślałem? Siłę-m dawniej posiadał niemałą.

TEZEUSZ.

O bardzo!... Gdzieś się podział, słynny Heraklesie?!

HERAKLES.

A jakimś był tam w dole, w ucisku okresie?

TEZEUSZ.

Na duchu byłem słabszy od każdego człowieka.

HERAKLES.

Więc nie dziw się, że ból mi niszcząco dopieka.

TEZEUSZ.

Chodź teraz!

HERAKLES.

Żegnaj, starcze!

AMFITRYON.

I ja żegnam ciebie!

HERAKLES.

Jak rzekłem, pogrzeb dzieci.

AMFITRYON.

A mnie kto pogrzebie?

HERAKLES.

Ja.

AMFITRYON.

Wrócisz?

HERAKLES.

Kiedy dzieci będą już w mogile?

AMFITRYON.

Jak mówisz?

HERAKLES.

Ja do Aten w tę samą cię chwilę
Srowadzę z Teb. Niech dłoń twa dzieci me poskłada
W tej ziemi, co ich chyba nie przyjmuje rada.
Zaś ja, com tak sromotnie zatopił w powodzi
Ten dom mój, za Tezejem pójdę, na wzór łodzi
Rozbitej się wlokący. Rozumu nie słucha,
Kto władzę i bogactwo przenosi nad druha.

CHÓR.

Odchodzim, biedna, zapłakana tłuszcza,
Bo najmocniejszy z druhów nas opuszcza.

HERALD

It is a great pleasure to me to meet you here

MY TRUTH

It is a great pleasure to me to meet you here

It is a great pleasure to me to meet you here

It is a great pleasure to me to meet you here

It is a great pleasure to me to meet you here

It is a great pleasure to me to meet you here

It is a great pleasure to me to meet you here

It is a great pleasure to me to meet you here

It is a great pleasure to me to meet you here

HERALD

It is a great pleasure to me to meet you here

It is a great pleasure to me to meet you here

It is a great pleasure to me to meet you here

HERALD

It is a great pleasure to me to meet you here

It is a great pleasure to me to meet you here

It is a great pleasure to me to meet you here

MY TRUTH

It is a great pleasure to me to meet you here

It is a great pleasure to me to meet you here

It is a great pleasure to me to meet you here

It is a great pleasure to me to meet you here

It is a great pleasure to me to meet you here

It is a great pleasure to me to meet you here

It is a great pleasure to me to meet you here

It is a great pleasure to me to meet you here

ORESTES

II.

Orestes.

Osoby dramatu.

ELEKTRA, córka Agamemnona i Klytaimnestry.

HELENA, żona Menelaosa.

HERMIONA, jej córka.

CHÓR niewiast argiwskich.

ORESTES, syn Agamemnona i Klytaimnestry.

MENELAOS, król Sparty, brat Agamemnona.

TYNDAROS, ojciec Heleny i Klytaimnestry, Kastora i Polideukesa.

PYLADES, syn Strofiosa, krewny i przyjaciel Orestesa.

GONIEC, stary sługa na dworze Agamemnona.

FRYGIJCZYK, niewolnik w służbie Heleny.

APOLLON.

Rzecz dzieje się w Argos.

*W głębi sceny pałac Agamemnona w Argos. W głębokiej nyzie bramy głównej leży Orestes, na którym spoczywa, w głębokim po-
grążony śnie. Przy nim siedzi*

ELEKTRA (*podniósłszy się*).

Nie niema tak strasznego, co się w ludzkiej mowie
Wyrazić da, mąk niema, ni losów bogowie
Nie zarządzili takich, by na serce czeka
Nie spadły. Szczesny Tantal — od tego-m daleka,
Ażeby jego doli urągać —, to boże,
Zeusowe pono plemię, zawisnął w przestworze
I ciągle drży, ażeby nań się nie urwała
Ta ponad jego głową wciąż stercząca skała.
A karę tę ma za to, że, jak chodzą słuchy,
Zaszczycen będąc ongi, acz śmiertelnik kruchy,
By w bogów uczestniczyć biesiedzie, języka
Nie trzymał za zębami, wada, co dotyka
Najbardziej. Ten Pelopsa miał, ten Atreusza,
Którego prządka życia, bóstwo Zwada, zmusza —
Ten los-ci mu wyprędkła —, by się waśnił z bratem
Rodzonym, Thyestesem. Lecz na cóż, pozatem,
Wspominać okropności? Zabiwszy mu dziatki,
Zaprosił go Atreusz do tej uczty rzadkiej!
Z Atreja — że pośrednie zajścia już pominę —
I z Aeropy z Krety powstał w swą godzinę
Syn Agamemnon sławny, jeżeli go można
Zwać sławnym, i Menelej.. Żoną tego zdrożna,

U bóstw znienawidzona Helena, a zasię
 Ow księżę Agamemnon zawarł w swoim czasie
 Ślub, w Grecyi napiętnowan, z Klytaimnestrą. Idą
 Trzy córki z niej, mej matki — tak, z Chryzotemidą
 Ma siostra Ifigenia, oraz ja, z nazwiska
 Elektra, i syn Orest. Serce mi się ściska,
 Gdy wspomnę tę ohydłą, tę bezbożną matkę!
 W nierozzerwalną ojca uwikławszy siatkę,
 Zabiła go. Powodu nie przystoi pannie
 Przytaczać. Niech to inni zechcą nienagannie
 Wyjaśnić... Jakichże mi dzisiaj słów potrzeba,
 Ażeby się uzalić na bezprawie Feba?
 Oresta on nakłonił, by matce rodzonej
 Śmierć zadał, co nie wszystkie pochwaliły strony,
 I brat ją zamordował, ufny w słowo boże.
 Uczestniczyłam w mordzie, ile pomódz może
 Niewiasta. I Pylades dział razem z nami.
 Od chwili tej, dzikimi trapiiony szalami,
 Nieszczęsny brat Orestes na posłaniu leży —
 Tak niemoc go przemogła. Krwi matczynej świeży
 Wciąż zapach w szal go wprawia i dręczy nad miarę —
 Bo nie chcę przypominać trwóg tych, swą ofiarę
 Okrutnie ścigających, Eumenid... Dzień szósty
 Upływa, jak się lały onej krwi upusty
 Matczynej, jak spalono poświęcone zwłoki,
 A on ni kęsa strawy nie przyjął w głębokiej
 Rozterce, i w kąpieli nie był do tej pory.
 Otulon w płaszcz, gdy folgę uczuje ten chory
 Braciszek w swych cierpieniach cielesnych, to oczy,
 Przytomność odzyskawszy, łzawi, to wyskoczy
 Z posłania i wciąż pędzi i pędzi, jak żrebee,
 Gdy z jarzm je wyprzgnięto. W tej naszej kolebce,

W Argosie, zakazano ugaszczać nas w domu
 I mówić — z przestępcami, jako żeśmy sromu
 Matkobójczego winni. Dzień dzisiejszy będzie
 Rozstrzygającym dla nas, albowiem orędzie
 Argijski sąd dziś wyda, jaką śmiercią mamy
 Umierać: czy nas zechcą, poza miasta bramy
 Wywiódłszy, kamienować, czy też miecz nam spadnie
 Na karki. Lecz nadzieję żywim, że tak snadnie
 Nie zginiem, gdyż Menelej, powróciwszy z Troi,
 Już w Nauplii wylądował. Ponieważ się boi,
 Więc żonę swą, Helenę, tych nieszczęść sprawczynię,
 Wprzód wysłał nocą w dom nasz, gdyż w mroku jedynie
 Ujść mogła zemsty ludzkiej. Za dnia wszyscy oni,
 Co synów potracili pod Troją, w pogoni
 Głazami-by ją na śmierć zatłukli. W komnacie
 Przebywa, zapłakana po siostry utracie
 I nad nieszczęściem domu. W tej swojej boleści
 Tę jedną ma pociechę, że córkę dziś pieści —
 Do Troi uciekając, dała Hermionę
 W opiekę mojej matce, dziś to opuszczone
 Dziewczátko król Menelej sprowadził ze Sparty.
 Tą pieszcząc się, Helena tłumi ból zażarty.
 Więc teraz ja po wszystkiej rozglądam się drodze,
 Czy on tu się nie zjawi. Gdyż na małej srodze
 Niteczce zawisł żywot nasz biedny, jeżeli
 Pomocy nam Menelej co tchu nie udzieli.
 Nie wiele dom w nieszczęściu pogrążon dokona.

Z pałacu wychodzi

HELENA.

O córko Klytaimnestry i Agamemnona,
 Elektro, coś tak długo w panińskim jest stanie!

Ach! powiedz, jakie dzisiaj twoje bytowanie
I jak się ma Orestes, nieszczęsny morderca
Swej matki! Że tak do was przemawiam od serca,
Nie ściagnę na się zmayı, albowiem jedynie
Fojbosa ja winuję w tym okrutnym czynie.
Po śmierci Klytaimnestry, mojej biednej siostry,
Narzekam, że ją taki spotkał los przeostry!
Widziałam ją ostatnio, gdym w trojańskie ziemie
Ruszała — snać bóg jakiś nałożył to brzemię
Szaleństwa na me barki! Dzisiaj, na swą miedzę
Wróciwszy, nad swym losem samotna się będę.

ELEKTRA.

Cóż powiem ci, Heleno? Toć sama na oczy
Swe własne oto widzisz, jaka dola tłoczy
Syna Agamemnona! Przy jego niemocy
Okrutnej wysiaduję wśród bezsennych nocy,
Przy trupie onym siedzę, boć trup on, gdyż życie
Na słabej wisi nitce. O tym jego bycie
Nie mówię ja z wyrzutem. Oboje życie
Szczęśliwie — ty i mąż twój szczęśliwy na świecie,
My za to jakże czarną przybici żałobą!

HELENA.

Jak dawno on złożony tą swoją chorobą?

ELEKTRA.

Od chwili, kiedy przelał krew, co go zrodziła.

HELENA.

Ach! biedny on i matka, biedna jej mogiła!

ELEKTRA.

Z rozpaczcy dzisiaj ginę! Taka losów droga!

HELENA.

Wyświadczysz mi przysługę? Proszę cię, na boga!

ELEKTRA.

Nad bratem czuwać muszę, nie znajdę sposobu.

HELENA.

Nie mogłabyś się udać do mej siostry grobu?

ELEKTRA.

Do siostry, a mej matki? Jakie masz zamiary?

HELENA.

Z zalewek i mych włosów złożysz jej ofiary.

ELEKTRA.

Do drogiej pójść mogiły nie przystoić wcale?

HELENA.

Na widok Argiwczyków ze wstydu się spałę.

ELEKTRA.

Haniebna wprzód ucieczka, wstyd spóźniony potem.

HELENA.

Masz słuszność, ale ranisz swego słowa grotem.

ELEKTRA.

Dlaczego Mykeńczyków twe oczy się boją?

HELENA.

Wstyd ojców, których syny zginęli pod Troją.

ELEKTRA.

O głośne też na ciebie wznosi Argos wrzaski.

HELENA.

Dlatego wybaw z trwogi, nie skąp mi swej łaski.

ELEKTRA.

Nie mogłabym ja spojrzeć na mogiłę matki.

HELENA.

Czyż godzi się, by służba nosiła me datki?

ELEKTRA.

Masz przecież Hermionę, wypełnić to umie.

HELENA.

Panienka nie powinna obracać się w tłumie.

ELEKTRA.

Lecz winna dług tej spłacić, co się nią zajęła.

HELENA.

Masz słuszość. Za twą radą wypełnienie dzieła
Powierzę mojej córce... Chodź tu, Hermione,
Zalewkę bierz do ręki i te ostrzyżone
Me włosy, Klytaimnestry nawiedź-że grobowiec,
Na szczycie stań mogiły z ofiarą i powiedz,
Płyn lejąc — wino z mlekiem i miodem, te słowa:
»Helena, siostra twoja, jako że się chowa
Przed gniewem Argiwczyków, sama przy twym grobie
Nie mogąc dzisiaj stanąć, przezemnie śle tobie
Swe datki!« Potem proś ją, by wzięła w opiekę
Mnie, ciebie i małżonka i te, że tak rzekę,
Sieroty dwie nieszczęsne, które Bóg zatracił,
I że jej dary złożę, by się dług mój spłacił
Wobec mej zmarłej siostry, skoro czas posłuży.
Idź przeto, dziecko moje, i nie zwlekaj dłużej —
Myśl, wszystko to spełniwszy, o powrotnej drodze.

(*Odchodzi wraz z Hermioną.*)

ELEKTRA.

Naturo! Jakże człeka ty upadłszy srodze,
Gdyś zła, a jeśli dobra, jakże ty nas ludzi
Podnosisz! O, widziałam, że się li potrudzi
Ostrożnie, by ściąć ledwie koniuszki swych splotów —
Inaczej jej urodzie zaszkodziłby gotów
Ten nóż jej!.. Ano zawsze ta sama! Niech raczą
Bogowie cię ukarać, żeś taką rozpaczą
I mnie i mego brata i całą Helladę
Dotknęła! Ach! Ja biedna! Gdzież znajdę ja radę?!
Nadchodzą przyjaciółki, których wtór się splata
Z moimi lamentami! Wnet obudzą brata,
Chorego Orestesa, i lży z moich powiek
Wycisną, gdy zobaczę, jak biedny ten człowiek
Szaleje!... O najdroższe niewiasty! Po cichu
Bez stuku, bez hałasu stąpacie, by lichu
Nie dawać sposobności! Słodko jest mi waszej
Zażywać dziś przyjaźni, lecz jeśli wystraszy
Ze snu tego mi brata, w wielkim będę smutku.

CHÓR MŁODYCH NIEWIAST ARGIWSKICH.

Sza! sza! O pocichutku!
Stopy jak najłżejszemi
Ledwie dotykaj ziemi!

ELEKTRA.

Nie zbliżaj się do łoża! Tamtędy! tamtędy!

CHÓR.

Słucham w te pędy!

ELEKTRA.

Niechże mu szept wasz niewieści
Jako najciszej szeleści,

Niech mu tak cicho gra,
Jako ten trzciny szum!

CHÓR.

Ta warga ma
Drży w swojej mowie,
Jak ledwie dyszące sitowie,
Jak trzcina!

ELEKTRA.

Tłum szept swój, tłum!
Powoli stąpaj, powoli!
Lecz wyznaj mojej niedoli,
Dlaczego właśnie w ten czas
Przybywasz do mnie!
Pierwszy to raz
Tak zasnął głęboko ogromnie!

* * *

CHÓR.

Powiedz mi, przyjaciółko,
Co się z twym bratem stało?
Czy bardzo chore to ciało?

ELEKTRA.

Przy życiu on-ci jeszcze, lecz oddech ma krótki.

CHÓR.

Ach! Co za smutki!

ELEKTRA.

Zabijesz mi go, jeżeli
Obudzisz go z tej pościeli!
Na wszystko najlepszy lek
Jest nasz spokojny sen.

CHÓR.

Cierpi, niewinny człek,
Los znosi srogi
Za czyn, potępiony przez bogi!
Biedny!

ELEKTRA.

Jak ból nęka ten!
Bezprawie było w twym głosie,
Kiedy z Temidy, Fojbosie,
Trójnoga głosiłeś nam,
Że mamy prawo
U śmierci bram
Rozprawić się z matką tak krwawo!

* * *

CHÓR.

Popatrz na łożę!
Pod płaszczem ruszył się brat!

ELEKTRA.

Twój go, nieboże,
Obudził hałas!... W świat!

CHOR.

Sądziłam przecie,
Że śpi!

ELEKTRA.

Na wszystko w świecie
Odejdźcie mi!
Pocichu precz stąd ponieście swe kroki!

CHÓR.

Śpi twardo.

ELEKTRA.

Zaiste!

Ty, co głęboki
 Sen dajesz ludziom udręczonym, święta,
 Prześwięta Nocy! Mgliste
 Porzuć Erebu pomroki
 I na swych skrzydłach przyleć jak najprędzej,
 W Agamemnona biedny przyleć dom!
 Okrutna nędza nas pęta,
 Giniemy strasznie w tej nędzy,
 Giniemy!..
 Znów się ruszacie?!
 Nałóćcie kaganiec tchom!
 Bodajby raz już był niemy
 Zbyt skrzętny język wasz!
 Precz! precz! Niepotrzebna ta straż
 Przy bracie!
 Sza! Sza! Użycie mu
 Dobrotliwego snu.

*

CHÓR.

Jakie są wróżby?
 Jaki go czeka kres?

ELEKTRA.

Śmierć, śmierć, bo cóżby?!
 Ciągłe bez jadła, bez!

CHÓR.

Los już sprowadza
 Swój czas!

ELEKTRA.

Fojbosa władza
 Zgubiła nas!
 Krew ściąga na nas ojcobójczej matki!

CHOR.

I słusznie!

ELEKTRA.

Ja przeczę!

Mord ty na gładkiej
 Spełniłaś drodze i zamordowana
 Ległaś! O losy człeczne!
 Ojca-ś zabiła i dziatki
 Zabijasz dzisiaj, matko ma rodzona,
 Krwi swojej własnej ty zabijasz płód!
 U podziemnego-ś ty pana,
 A czyż twa córka nie kona
 Z boleści?
 Łzy, jęki,
 Szlochań ponocnych w bród —
 Oto mój żywot niewieści!
 Ni dziatki dla mnie ni mąż,
 Niepoślubiona, wciąż
 Śród męki
 Czas spędzam długi, jak wiek —
 Nieszczęsny ze mnie człek!

PRZODOWNICA CHORU.

Podejdz-że, podejdz, panno Elektro, do łoża
 I zobacz, czy go ręka nie zabrała boża.
 Nie widzi mi się wcale ten sen nazbyt długi.

ORESTES (do siebie).

O jakie ty nam słodkie wyświadczasz przysługi,
 Ty śnie, lekarzu chorób! Jakżeś ty mnie oto

Ogarnął w mej potrzebie, ty luba pieszczoto,
Ty nieszczęść zapomnienie! Jakiem dla nędzarzy
Ty mądrym jesteś bóstwem i dobrem w ich wrażej
Niedoli!... Lecz gdzie jestem? Jak się tu dostałem?
Nie pomnę nic od chwili, gdym był tknięty szałem.

ELEKTRA.

Usnąwszy, ileś ty mi zgotował radości!
Pozwolisz, aby trochę podźwignąć ci kości?

ORESTES.

Podźwignij, ach! podźwignij! Pianą jestem zlany —
Obetrzyj-że mi lice z tej stężalej piany.

ELEKTRA.

Obtarłam, słodka służba. Chętnie moje ręce
Siostrzane pielęgnują brata w jego męce.

ORESTES.

Podeprzyj bok mi bokiem, odgarnij mi z lica
Te czochry, bo nie wiele widzi ma żrenica.

ELEKTRA.

O biedne, pełne brudu, zwichrzone kędziory,
Tak dawno nie umyte na tej głowie chorej!

ORESTES.

Na łóżko mnie znów połóż, bo gdy ustąpiły
Napady mego szału, jestem wciąż bez siły.

ELEKTRA.

Dla chorych pożądaną rzeczą jest posłanie,
Niezbędne, choć nie zawsze chętnie patrzym na nie.

ORESTES.

Do góry mnie znów podnieś i połóż mnie bokiem,
Człek chory nieporadny jest za każdym krokiem.

ELEKTRA.

Czy nie chcesz stanąć nogą na ziemi i chwilę
Pochodzić? Zawszeć zmiana wpływa na nas mile.

ORESTES.

Najchętniej!... Że zdrow jestem, może mi się uda
Połudzić... Gdzie brak prawdy, dobra jest i złuda.

ELEKTRA.

Posłuchaj-że mnie, bracie! Słoweczko jedynie,
Dopóki-ć na przytomność pozwolą Erynie.

ORESTES.

Masz wieści? Jeśli dobre, przyjmij za to dzięki,
Jeżeli zaś nieszczęsne, mam już dosyć męki.

ELEKTRA.

Stryjaszek Menelaos przybył, z nawy swemi
W nauplijskim stanął porcie, na ojczystej ziemi.

ORESTES.

Co mówisz? Zabłysnęło światło w mojej nocy?
Jest krewny, co od ojca tyle miał pomocy?

ELEKTRA.

Tak, jest już. A na dowód moich słów — wiedz o tem,
Z trojańskich dzierżaw przywiózł Helenę z powrotem.

ORESTES.

Jeżeli samby wrócił, los godzien zazdrości,
Zaś razem z jego żoną i zło przyszło w gości.

ELEKTRA.

Zaiste! Córki spłodził Tyndaros, przykłady
Niecnoty okrzyczanej dla całej Hellady.

ORESTES.

Ty tylko bądź mi inną. Nie w słowie jedynie,
Lecz dawaj tego dowód — możesz to! — i w czynie!

ELEKTRA.

O rety! bracie drogi! Znów masz błędne oczy!
Przed chwiląś był przy zmysłach, teraz szal cię tłoczy.

ORESTES.

Zaklinam cię, o matko! Syn się w prośbach wije;
Przecz szczujesz znowu na mnie krwawookie żmije?
[Tuż przy mnie są! Tuż przy mnie w swej okrutnej wojnie!]

ELEKTRA.

O bracie nieszczęśliwy! Leż-że mi spokojnie —
Nie widzisz nic, choć mniemasz, że widzisz dokładnie.

ORESTES.

Fojbosie! Oto znowu zgraja mnie opadnie
Tych strasznych jędz psiogłowych, tych kapłanek Piekła!

ELEKTRA (*obejmując Orestesa*).

Nie puszcze cię, powstrzymam, byś mi nie uciekła
W szaleństwa dzikich skokach, ty ma duszo biedna!

ORESTES.

Puść! Puść mnie! O nie krępuj ty, z Eumenid jedna,
Na dno mnie Tartarowe nie rzucaj!... O Boże!...

ELEKTRA.

Nieszczęsna ja, nieszczęsna! Któż mi dopomoże,
Gdy tak nas opuściły zagniewane nieba?!

ORESTES.

Daj-że mi łuk napięty. podarunek Feba!
Obiecał mi Apollon, iżę ja tą bronią

Odpędzę zmory wściekle, gdy za mną pogonią.
Azali sięgną bóstwa te ręce człowiecze?
I owszem, gdy mi w porę z oczu nie uciecze.
Ha! cóż to? Nie widzicie? Czyście nie słyszały?
To świt dalekonośnej mego łuku strzały!
Ach! przecz się ociągacie? Wzbijcie się niezwłocznie
W powietrze, poskarzcie się na Feba wyrocznię!
Ach! Czemu znów szaleję, pracując piersiami?
Dokądże, ach! dokądże tak mnie znowu mam
Z postanienia jakaś siła? Wszakże mi po burzy
Na morskich fal głębinie znowu cisza służy!
Dlaczego płaczesz, siostró? Dlaczego oblicze
Ukrywasz w fałdach sukni? Wstyd mi, żem dziewicze
Twe serce tak zasmucił tem cierpieniem mojem,
Że tak się oto trapisz twego brata znojem.
Tyś czyn mój pochwaliła, jam go doprowadził
Do końca, krew przelałem mej matki! Poradził
Loksyasz mi tę zbrodnię, on źródłem jedynem
Tej winy! On mnie słowem rozgrzeszył, nie czynem!
Mój ojciec, oko w oko zapytan przezemnie,
Czy godzi mi się matkę zabić tak nikczemnie,
Gorącoby mnie błagał, głaszcząc mnie po twarzy —
Tak myślę —, abym broni nie wyciągał wrażej
I własnej tem żelazem nie kłuł rodzicielki,
Boć życia mu nie wrócę, a sam na się wielki
Ból ściągnę, ja nieszczęsny! Zrzuć precz to okrycie
Z swej głowy, siostró luba! Ciężkie mamy życie,
Lecz płakać ty poprzestań! A jeżeli trwogę
Zobaczysz w mojej duszy, jeżeli na drogę
Szaleństwa się zapędzę, ty koj moje zmysły
Stargane i pocieszaj! A gdyby zabłyśły
Łzy w oczach twych, ja wówczas stojący przy tobie,

Upomnę cię łagodnie, byś swojej żalobie
Przestała dawać folgę. Godzi się to przecie,
Ażeby się wzajemnie wspierało na świecie
Rodzeństwo. Więc do siebie idź-że, siostrzo miła,
Byś snem sobie te oczy bezsenne skrzepiła.
Idź, pożyw się i ciału użyz też kąpieli.
Jam zginął, jeśli ty mnie opuścisz, jeżeli
Czuwaniem nadwerężysz swe zdrowie. Tej chwili
Jedynąś mą podporą! Inni odstąpili.

ELEKTRA.

Przenigdy! Z tobą umrę, z tobą żyć też będę.
Na jedno to wychodzi. Bo jakąż ja grzędę
Wynajdę, jeśli ciebie nie stanie? Bez brata,
Bez ojca, przyjaciela, jak mi się pospłata
To życie, mnie tak słabej niewieście? Lecz muszę
Posłuszną być twej woli. Ale nim się ruszę,
I ty się, bracie, połóż! Nie ulegaj trwodze,
Co z tego cię postania wypłasza tak srodze,
Lecz wytrwaj!... Człek nie chory często z urojenia
Jest chory! [Tak się troska i trud nasz rozplenia.]

CHÓR.

Ojej!
O wy, straszliwie
Na skrzydłach mknące
Boginie!
O, nie w bachijskich wy płasach płyniecie
Po świecie,
Jeno wam jęk towarzyszy
Po nieszczęść niwie
I łyż za wami gorące
Cieką!

W drogę, jak, nie wiem, daleką
W czarnym całunie
Orszak wasz sunie
Po tym przejrzystym przestworze
I zemstą dyszy,
Zemstą za czyny nieboże,
W krwawej skąpane winie!
Błagam, ach! błagam was ninie,
Wy Eumenidy, abyście zechciały
Zdjąć przeokropne te szaty
Ze syna Agamemnona,
Który w tym bólu snąć skona!
Ach! te katusze,
Które ciągnęły twoją cheiwą duszę
Ku sobie,
Że oto dzisiaj jesteś niemal w grobie —
Ciągnęła męka cię sroga
W tej dobie,
Kiedyś z wieszczego trójnoga
Usłyszał, usłyszał głos boga,
W miejscu, co ponoś leży,
Jako się wierzy,
W ziemskiego świata średzinie.

*

Rety!
Gdzież litość nieba?
Gdzież ją zobaczę,
O Pani!
Gdzież jest, Zeusie, zmiłowanie twoje?
Te znoje,
Ten bój śmiertelny, o biedna
Ofiaro Feba,

Te ciągle łzy i rozpaczę?
 Mściwy
 Duch jakiś spełnia swe dziwy,
 Łez ci źródliska
 Z oczu wyciska,
 Krew matki z powrotem sprowadza
 Na dom, do sedna
 Szarpie cię jego ta władza,
 Odbiera zmysły! Któż stanie
 Z lekarstwem przy twojej ranie?
 Jakżeż nad tobą ja płaczę, jak płaczę!
 Ach! i najwięksi bogacze
 Mało tu mają głosu,
 Swojego nie ujdą losu:
 Szczęścia ich żagle
 Bóg im na strzępy porozdziera nagle!
 Jak burza,
 Która okręty w falach morskich nurza,
 Tak Bóg ich, władca na niebie,
 Z podnóża
 Szczęścia strąciwszy, pogrzebie
 W swym nieuchronnym Erebie!
 Kogóż się więcej wychwala
 Nad ród Tantalą,
 Co wziął od Zeusa władanie?!

*

Lecz oto ku nam tu idzie
 Władca Menelej, książę,
 Królewski pan!
 Po tej dostojnej szacie
 Poznasz odrazu, z kim go wiąże
 Ród!

Hold Tantalidzie!

Ty, coś w azyjskie kraje
 Tysiące wiódł
 W bojowy tan,
 Witaj nam, majestacie!
 Szczęście przy tobie staje,
 Wszystko ci spełnił Bóg,
 Czegóż zapragnąć li mógł!

Wchodzi

MENELAOS.

O domie, i z radością witam znowu ciebie,
 Wróciwszy z grodu Troi, i w smutku się grzebię,
 Bo nigdzie po okrętach nie widział ogniska,
 Na które los się srogi tak zajądło ciska,
 Jako na twe, o domie! O nieszczęściu całym
 O doli mego brata już-cj ja słyszałem,
 [Że zginął z ręki żony.] Rumor o tem świeży
 Do uszu moich doszedł, kiedym do wybrzeży
 Malejskich płynął z statki swoimi. On, z morza
 Wieszcujący, Nereusza prorok, postać boża
 Glaukosa, co żeglarzom wywroża niekłamnie
 Ich dolę, tę nowinę ciężką zwałił na mnie —
 Stanąwszy, tak powiedział w oczy mi wyraźnie:
 »Nie żyje, Meneleju, brat twój! Krwawą łaźnię
 Podstępnie zgutowała mu ta własna żona!«
 Na wieść tę zapłakałem i ma zgromadzona
 Żaloga łzy roniła... W nauplijskiej zatoce
 Gdym potem wylądował i kiedym w sierocie
 Te progi przysłał naprzód małżonkę, nadzieję
 Żywiłem, że mi jeszcze szczęście się zaśmieje,
 Że będę mógł uścisnąć syna mego brata,



Oresta, i że długie niewidzianą lata
 Rodzinę jego w zdrowiu zastanę, w tem wieści
 Jakis mi retman przyniósł o krwawej boleści,
 O śmierci Tyndarydy, że padła nieżywa
 Z rąk dziecka rodzonego. A gdzież on przebywa,
 Powiedzcie mi, dziewice, Agamemnonowy
 Potomek, który takiej zbrodni był gotowy
 Dokonać? Niemowlęciem jeszcze był na łonie
 Swej matki Klytaimnestry, gdy o Ilionie
 Myślący, opuszczałem rodzinne wrzeczadze.
 Ażebym go mógł poznać, chyba że nie sądzę.

ORESTES.

Tu jestem, ja, Orestes, którego twe oczy
 Szukają! Dobrowolnie wargę ma roztoczy
 Przed tobą, Meneleju, rozmiar mojej nędzy.
 Do kolan ci przypadam i błagam, choć przędzy¹⁾,
 Choć nie mam ja gałązek oliwnych w tej dłoni!
 Przychodzisz w samą porę, wyratuj mnie z toni!

MENELAOS.

Bogowie! Czyj to upiór? Czyjeż widmo, czyje?

ORESTES.

Tak, prawda, choć żyw jestem, z bólu już nie żyję.

MENELAOS.

O, jakżeś się opuścił! Te włosy w nieładzie?

ORESTES.

Nie wyglądam mnie przybija, mój czyn mi na zdradzie.

¹⁾ Błagalne gałązki oliwne (lub wawrzynowe) owijane bywały przędzy wełnianą.

MENELAOS.

Ziemica jakby szklana, nieruchoma, mętna!

ORESTES.

Sił siła się pozbyłem, nie zbędę się piętna.

MENELAOS.

O jakżeś zniekształcony — ponad wyraz wszelki!

ORESTES.

Mordercę masz przed sobą biednej rodzicielki.

MENELAOS.

Słyszałem, jeno nie mów o tem nazbyt wiele.

ORESTES.

Nie mówię, Bóg mnie w straszne pogrążył topiele.

MENELAOS.

A cóż ci tak dolega? Cóż cię tak ugina?

ORESTES.

Sumienie! Na sumieniu straszna ciąży wina.

MENELAOS.

Wytkómacz się! Co mądre, winno być też jasne.

ORESTES.

Z zgryzoty, mówiąc krótko, tak haniebnie gasnę,

MENELAOS.

Zabójcza to potęga, lecz zbyć się jej można.

ORESTES.

I z szału — mści się na mnie śmierć matki bezbożna.

MENELAOS.

Którego dnia raz pierwszy przyszło to na ciebie?

ORESTES.

Napadu-m dostał zaraz po matki pogrzebie.

MENELAOS.

Gdzie, w domu, czy przy stosie miałeś napad wraży?

ORESTES.

Gdy w nocy przy jej kościach siedziałem na straży.

MENELAOS.

Sam byłeś, czy kto z ziemi podniósł cię tej chwili?

ORESTES.

Pylades. Myśmy razem matkę mą zabili.

MENELAOS.

A jakież to cię dręczą widziadła, mój chory?

ORESTES.

Zda mi się, że trzy czarne, jak noc, widzę zmyry.

MENELAOS.

Już wiem, o jakich myślisz, lecz ich nie wymienię.

ORESTES.

I słusznie się wstrzymujesz, groźne to są cienie.

MENELAOS.

Więc one za krew matki swym szaleńcem cię karzą?

ORESTES.

Ach! z jakąż mnie ścigają zjadłością wraży!

MENELAOS.

Kto czyn popełnił srogi, cierpieć musi srogi!

ORESTES.

Usprawiedliwić można, żeś szedł po tej drodze.

MENELAOS.

Nie zwalaj na śmierć ojca! Tego jeszcze trzeba!

ORESTES.

Feb radził zabić matkę, zwałam to na Feba.

MENELAOS.

Zapomniał, jak się czystość odróżnia od plamy.

ORESTES.

Czemkolwiek są bogowie, bogów słuchać mamy!

MENELAOS.

Loksyasz nie pomagać w twej doli ponurej?

ORESTES.

Ociaga się, to cecha jest bogów natury.

MENELAOS.

Jak dawno, kiedy życie matki skończyło się?

ORESTES.

Dzień szósty. Jeszcze ogień tli się na jej stosie.

MENELAOS.

O, prędko mszczą bogowie rozlaną krew matki.

ORESTES.

Nie mądry-ć ja, lecz druhom druha jest ze mnie rzadki.

MENELAOS.

Masz pomoc stąd, żeś pomścił krzywdę rodziciela?

ORESTES.

Dotychczas nie. Kto zwleka, ten jej nie udziela.

MENELAOS.

A miasto jak się patrzy na twój czyn? Przypomnie?

ORESTES.

Nienawiść ma. Nikt słowa nie przemówi do mnie.

MENELAOS.

Obrzędnie czyś z krwawego oczyszczon już błota?

ORESTES.

Gdzie przyjdę, tam przedemną zamykają wrota.

MENELAOS.

By wygnać cię, któż za tem jak najbardziej stoi?

ORESTES.

Ajaks, co ma do ojca żal jeszcze z pod Troi.

MENELAOS.

Rozumiem. Palamedę mści on w tę godzinę.

ORESTES.

Toć jam go nie mordował! Z trzech powodów ginę¹⁾.

MENELAOS.

Ten trzeci? Ajgisthosa dręczą cię stronnicy?

ORESTES.

Tak, oni, im podlega teraz lud stolicy.

MENELAOS.

Agamemnona berło dająć z jego władzą?

ORESTES.

Bynajmniej. Toć mi nawet i żyć dziś nie dadzą.

¹⁾ Wyrzuty sumienia (powód moralny), Erynie (fizycznym szaleńcem niszczą mu zdrowie) i nieprzyjaciele.

MENELAOS.

Co myślą z tobą czynić? powiedz mi dokładnie.

ORESTES.

Dziś jeszcze na mnie wyrok w ich sądzie zapadnie.

MENELAOS.

Wypędzą, czy masz umrzeć, lub nie? Co się stanie?

ORESTES.

Mam umrzeć z rąk mieszkańców przez kamienowanie.

MENELAOS.

Dlaczego nie uciekasz za ojczyzny krańce?

ORESTES.

Gdy zbrojni otaczają mnie wokół pohańce?

MENELAOS.

Obywatele, mówisz, czy też rząd Argosu?

ORESTES.

Chcą wszyscy, bym krwawego doznał tutaj losu.

MENELAOS.

Zaiste! Ostateczna dola cię spotkała!

ORESTES.

Dlatego dzisiaj w tobie ma nadzieja cała,
Ucieczka moja wszystka! Sam szczęśliwe życie
Mający już, o pozwól, by w tym twoim bycie
Uczestniczyły również twe nieszczęsne druhy.
Nie sobkiem bądź, co żyje, na niedolę głuchy
Swych bliźnich, jeno przypuść do swojego stołu
Nas, biednych, udręczonych, i z nami pospołu
Używaj! Dług wszak spłacisz w ten przyjazny sposób,

U ojca zaciągnięty. Czem jest przyjaźń osób,
Dowodu nie dających? Nazwą, więcej niczem!

PRZODOWNICA CHÓRU.

Patrzajcie! Z zasępionem idzie tu obliczem
Tyndarej, Spartiata! Starcze stawia kroki
Z trudnością. Wleczę tu się w żałobie głębokiej
I z włosom ostrzyżonym po swej córki skonie.

ORESTES.

Zginałem, Meneleju! Twarz mi wstydem płonie:
Tyndarej k'nam się zbliża, a jego-ć ja w gości
Jak najmniej mieć tu pragnę, tyle okropności
Spełniwszy. On od mała mnie chował, pieszczoty
Różnemi obsypywał, ten mój dziadek złoty,
Na ręce brał mnie, dziecię Agamemnonowe,
A z nim także i Leda, która moją głowę
Niemniej od Dioskurów, swych synów, lubiła.
A za to jakżeś ty się dzisiaj odpłaciła,
Ty duszo moja biedna! Jakżeś ty im, serce,
Nagradzasz? Gdzież się skryję? W jaki kąt się wwiercę,
To lice jakąż dzisiaj ciemnością ponurą
Zakryję, jakąż siebie przysłonię ja chmurą,
Ażeby mózgi uniknąć spojżenia starucha?

TYNDAREOS.

Gdzież znajdę Menelaja, mojej córki druha?
Na grobie Klytaimnestry usłyszałem bowiem,
Ofiary wylewając, że wrócił ze zdrowiem,
Że razem z swą małżonką po tak długim czasie
Zawinął w port nauplijski. Prowadźcie mnie zasię
Do niego! Chcę uścisnąć rękę przyjaciela,
Któremu już nie widział achi! od lat tak wiele!

MENELAOS.

Witaj, starcze, coś z Zeusem dzielił łożę żony!

TYNDAREOS.

Mój zięciu, Menelaju, bądź mi pozdrowiony!
Ach! Żle, że tak przyszłości przewidzieć nie można!
Ten potwór matkobójczy, ta żmija bezbożna,
Ohyda mego życia, jakież on pociski
Z tych błędnych rzuca oczu! I tyś mu tak bliski?
Rozmawiasz z tym, co strasznym tak się splamił czynem?

MENELAOS.

Przecż nie? Kochałem ojca, którego jest synem.

TYNDAREOS.

On z jego krwi pochodzi, ten podły wyrzutek?

MENELAOS.

Tak, z jego!... Nieszczęśliwy, szanuj jego smutek.

TYNDAREOS.

Zdziczałeś, bawiąc długo w dzikich ludzi kraju.

MENELAOS.

Krewieństwo swoje kochać jest w Greków zwyczaj.

TYNDAREOS.

I tego, który nowy obyczaj wprowadza?

MENELAOS.

Świętością jest dla mędrców konieczności władza.

TYNDAREOS.

Przy swoim kładź się zdaniu, ja przy swem się kładę.

MENELAOS.

I gniew i wiek podeszły złą nam dają radę.

TYNDAREOS.

O mądrość ty dla niego chcesz się sprzeczać ze mną?
 Jeżeli wszyscy wiedzą, co rzeczą nikczemną,
 A co szlachetną, powiedz: w kimże mniej się kryje
 Mądrości, niżli w człeku, który, na niczyje
 Przepisy nie zważając, na obyczaj Greków,
 Na prawo i na słusność, władnące od wieków,
 To wszystko naraz depce? Bo gdy się tak stało,
 Że ducha wyzionęło mego syna ciało,
 Że umarł Agamemnon, uderzony w czoło
 Siekierą mojej córki — czyn, który wokoło
 Wstręt zawsze musi budzić —, on na jednej drodze
 Mógł praw swoich dochodzić: za krew, która z głowy
 Ojcowskiej popłynęła, winien był gardłowy
 Powołać sąd na winną i wydalić z domu
 Rodzicę. Tak działając, nie ściągąłby sromu
 Na imię swe i dowód dałby, że się liczy
 Z umiarkowaniem zbożnym i z prawem. Zbrodniczy
 Zaś czyn ten, który spełnił, dołę mu tę samą
 Zgotował, co i matce. I on krwi się plamą
 Pokalał — w rodzicielce dopatrywał się winy —
 I słusznie — i popełnił nieszczęsnej godziny
 Ohydne matkobójstwo, stał się, tak, winniejszy!
 Nie jego, Menelaju, zbrodni nie umniejszy,
 Bo pytam się: Jeżeli mogłoby się kiedy
 Wydarzyć, że i tenby takiej samej biedy
 Z rąk własnej doznał żony, a znowu tę żonę
 Syn jego zechciał zabić, by było pomszczone
 Morderstwo świeżym mordem, to, proszę cię, powiedz,
 Na jakibyśmy wówczas schodzili manowiec?
 Gdzie byłby kres tych zbrodni? O, jak to nam pięknie
 Przodkowie przepisali: Gdy się kto nie zleknie

I krew cudzą przeleje, nie wolno mu z domu
 Wychodzić na świat boży, nie wolno nikomu
 Z zbrodniarzem się spotykać. Tak się, rzekli, stanie,
 Że może człekobójcę oczyścić wygnanie,
 Nie żaden odwet krwawy. Bo takie są dzieje,
 Że karze musi uleść zawsze, kto przeleje
 Ostatni krew, kto ręce swe posoką zmaże.
 W pogardzie mam ja zawsze białogłowy wraże,
 Zbrodnicze, przedsię k'córce mojej gniew mój płonie,
 Że śmiała zabić męża. A i ku twej żonie,
 Helenie, serca nie mam, ja do tej kobiety
 Ni słowa nie przemówię. I tobie niestety!
 Zazdrościć niema czego, żeś się wybrał dla niej,
 Niewiasty niegodziwej, do Troi... Któż zgani,
 Że, ile tylko mogę, zawsze bronię prawa,
 Że stawiam zawsze opór, aby zemsta krwawa
 Nie chciała się panoszyć, ten odwet zwierzęcy,
 Co niszczy wsie i miasta! To są moje troski!
 (Do Oresta): Co działo się, nieszczęsny, w twej duszy synowskiej,
 Gdy matka, odsłoniwszy pierś, błagała ciebie?
 Nie byłem ja obecny tej strasznej potrzebie,
 A jednak, myśląc o tem, zalewam się łzami,
 Ja, starzec niedołężny. Z tem jednym się z nami
 Pogodzić dzisiaj musisz: Jesteś w nienawiści
 U bogów i okrutna już się pomsta łączy
 Za twoje matkobójstwo. Ścigają cię trwogi
 I szał cię groźny chwyta. Na cóż mi świadkowie,
 Gdy widzę to na oczy?... A tobie zaś powie
 Ma wargę, Menelaju: Nie czyni na przekorę
 Niebiosom i powstrzymaj tę swoją podporę
 Dla niego. Niech ten zbrodniarz zginie z ręki miasta,
 Ukamienowan dzisiaj!... Nieszczęsna niewiasta,

Ma córka, śmierć poniosła według swej zasługi,
 Lecz ten tu nie miał prawa przelać krwi jej strugi!
 Co do mnie, szczęście sobie w wszystkim innem chwale,
 A tylko mi się córki nie udały wcale.

PRZODOWNICA CHÓRU.

Zazdrości godzien człowiek, komu dobra działywa
 Żywota strapieniami i troską nie gmatwa.

ORESTES.

O starcze, mówiąc z tobą, obawiać się muszę,
 Że serce twe zasmucę, że zranię twą duszę.
 A przecież twa sędziwość niech nie staje w drodze
 Mym słowom, ty zaś szyku nie mieszaj, gdy wodze
 Popuszczę swej obronie... W tej chwili mnie trwoży
 Twój śnieżny włos. Zaiste! Czyn-ci ja nieboży
 Spełniłem, zabijając swą matkę, atoli
 I zbożny, bom się pomścił mego ojca doli.
 Cóż miałem ja uczynić? Na siłę tu siła
 Szła, mówię: Ojciec splodził, a matka zrodziła,
 Twa córka, gdy od niego przyjęła nasienie,
 Jak ziemia bierze ziarna. [Zali ci nadmienię,
 Iż dzieci być nie może bez ojca?] Stąd wątek
 Mych myśli: Raczej tego, co mi dał początek,
 Wypadło mi tu bronić, niż tej, co mnie, dziecię,
 Karmiła swoją piersią. Córka twa — boć przecie
 Wstyd dla mnie zwać ją matką — dzieliła swe łóżo
 Z kim innym w związku tajnym, który deptał boże
 Prawidła. Wiem, że, mówiąc źle o rodzicielce,
 I siebie wielce hańbię. Ale jestem wielce
 Zmuszony, aby mówić. Agisthos był właśnie
 Tym tajnym gachem w domu. Ten przezemnie zgaśnie,
 A potem matkę-m zabił. Bezbożne to dzieło,

Lecz z chęci mej, by ojca mścić, początek wzięło.
 Mam być ukamienowan — taka jest twa groźba?
 Posłuchaj przeto, jakie krwawa moja kośba
 Korzyści całej Grecji przynosi: Jeżeli niewiasta
 Do tego aż stopnia bezczelności wzrasta,
 Że, naprzód swego męża mordując, do dzieci
 Ucieka się następnie i swem łonem świeci,
 Ażeby je pobudzić do litości, wtedy
 Najmniejszy starczy powód dla takiej czeredy,
 By mężów swych mordować i nikt im za winę
 Nie zechce poczytywać tego kroku. Ginę,
 Lecz zwyczaj ten usuwam postępkim, na który
 Ze zgrozą taką patrzysz! Więc słusznie twej córy,
 Mej matki nienawistnej lałem krew, tej żony,
 Co męża oszukała, gdy w dalekie strony
 Na czele zbrojnych wojów poszedł, wódz Hellady,
 I łóżo pohańbiła małżeńskie. Tej zdrady
 Lękając się, nie sobie wymierza pokutę
 Za grzech swój, jeno czując, że ją kary lute
 Spotkać mogą, by ująć ich, męża ukarała
 I ojca mi zabiła. Na bogi! — acz mała
 Zaleta wzywać bóstwa, gdy się mordu broni —:
 Gdybym był milczkiem uznał czyn mojej macierzy
 Za dobry, cóżby ojciec mi zrobił, co leży
 W mogile? Czy Eryni nie podszechłyby gniewny
 Przeciwno mnie? Lub może jesteś tego pewny,
 Że z matką li w sojuszu są one boginie,
 A zaś nie poprą tego, który większej ninie
 Od matki doznał krzywdy? Ty, starcze, do zguby
 Przywiódłeś mnie, splodziwszy córkę, która, śluby
 Złamawszy, tak mi ojca wydarła nikczemnie
 I przez to samobójcę uczyniła ze mnie!

Małzonki Odysseja ręka Telemacha —
 Ze świata nie zgładziła. Nie było tam gacha,
 By męża jej zastąpił. Ognisko jej domu
 W czystości pozostało bez żadnego sromu.
 Słuchając Apollona — widzisz —, co ma w ziemi
 Średzinie swój przybytek i usta mądrymi
 Wyrocznie głosi ludziom [a którego słowa
 Słuchamy przecież wszyscy, jakiegokolwiek chowa
 Wskazanie], ja zabiłem rodzicielkę swoją.
 [On zbrodniarz, więc też jego niechże się nie boją
 Mordować wasze ręce!] Cóż ja czynić miałem?
 Czy bóg, co ze mną zgrzeszył swoim współudziałem,
 Nie może mnie rozgrzeszyć? Dokądże ja mogę
 Uciekać, gdy ten, który popchnął mnie na drogę
 Występku, nie wybawi od śmierci? A zatem
 Ty nie mów, że zły czyn był, chociaż mnie bogatem
 Snać dobrem nie obdarzył. Szczęściem dla człowieka,
 Gdy żonę ma szlachetną, a zaś los go czeka
 I w domu i za domem niemiły, jeżeli
 Małzonki mu czcigodnej niebo nie udzieli.

PRZODOWNICA CHÓRU.

Dla mężów w ich niedoli żony są przeszkodą,
 Ku gorszym jeszcze klęskom zawsze-ci ich wiodą.

TYNDAREOS.

Zuchwałyś i pokory nie znasz w swojej mowie
 I tak mi odpowiadasz, że wszystko dziś zdrowie
 Odbierasz memu sercu. Dlatego tem bardziej
 Na zgubę zasługują ludzie, jak ty, hardzi.
 Sam pehasz mnie, by do trudów, co tu sprowadziły
 Me kroki — chciałem złożyć u córki mogiły
 Ofiarę — trud dołączyć jeszcze jeden: W cenie

Mam sobie to, że udam się na zgromadzenie
 Narodu argiwskiego i nie wbrew swej chęci,
 Lecz z chęcią będę szczuł go, szczuł jak najzawzięciej,
 By ukamienowali i ciebie i siostrę,
 Gdyż ona jeszcze więcej, niż ty, na ostre
 Skaranie zasłużyła, judząc cię zażarcie
 Przeciwko własnej matce. Dawała-ć oparcie,
 Do uszu nieprzyjaźne wkładając ci słowa,
 Że jawi się jej we śnie rodziciela głowa,
 Że Ajgith gachem w domu — za co niech ją piekła
 Pokarzą, bo i tutaj nader była wściekła —,
 Aż dom ten niewidzialne ogarnęły żary.
 Zaś tobie, Menelaju, mówię i bez miary
 To zrobię: Jeśli tylko masz w jakowej wadze
 Mą przyjaźń czy nienawiść, to z serca ci radzę,
 Daj spokój, nie chroń tego, bóstwom na przekorę
 [Niech z rąk obywateli padną nań w tę porę
 Kamienie], bo inaczej nigdy nie postanie
 Twa noga w ziemi Sparty. To moje wezwanie!
 Więc ludzi tych bezbożnych w mych przyjaciół grono
 Nie wciągaj, pobożniejszych mając tutaj pono...
 A teraz niech mnie służba do domu prowadzi.

ORESTES.

A idź-że, idź! Spokojniej pomówię i głódziej
 Z tym oto, twojej zrzędnej nie mając starości
 Przed sobą. Menelaju, jakąż myśl to gości
 W twej głowie? Którą drogę obierzesz ty sobie
 Na trosk tych dwóch rozstaju? Snać cię gniotą obie.

MENELAOS.

Daj spokój!... Właśnie bowiem rozważam w swej duszy
 Bezradny, w którą stronę ten mój krok się ruszy.

ORESTES.

Rozważań teraz nie kończ, mnie wysłuchaj pierwszej
I wróć z postanowieniem do swych myśli przerwy.

MENELAOS.

Masz słuszność, mów! Niekiedy dla nas milczeć lepiej,
Zaś innym znowu razem bardziej mowa krzepi.

ORESTES.

Więc zacznę.. Od zwięzłości korzystniejszą będzie
Obfitość słów, gdyż dłuższe języka orędzie
Przedstawi sprawę jaśniej. Z tego, co jest twoje,
Niczego mi nie dawaj, na to ja li kroję:
Coś wziął od mego ojca, to mi zwróć tej chwili!
Nie skarb ja mam na myśli — owszem skarb: wysili
Menelaj się, by życie mi ocalić, juści
Największym mnie on skarbem obdarzy, z czeluści
Wyrwawszy mnie śmiertelnej. Spełniłem bezprawie,
Więc z doli mojej racz-że mnie i ty łaskawie
Wyciągnąć dziś bezprawiem. Wszak z krajów Hellady
I ojciec mój bezprawnie powiódł wojsk gromady
Do Troi! Nie on zgrzeszył, jeno chciał naprawić
Bezprawny grzech twej żony. To ci pragnę stawić
Przed oczy, za toś dzisiaj winien mu wywdziękę!
A dalej: jak przyjaciel, co ma iść na rękę
Swym druhom-przyjaciołom, twą się przejął sprawą,
Poświęcił się dla ciebie, walkę tocząc krwawą
Przy boku twym, byś żonę odzyskał, Helenę.
Jednaką-że więc ceną zapłacić za tę cenę.
Dzień jeden ty się potrudź, a nie lat dziesiątek,
Ażeby nas ocalić! Oto jest mój wątek!
A jeśli moja siostra zginęła w Aulidzie,
Ofiarnym tknięta mieczem, niechże to już idzie

Dla ciebie! Nie zabijaj swojej Hermiony,
Gdyż w tem, co mnie spotyka, ty bądź nagrodzony!
Ja tego-ć nie zazdroszczę! Tę tylko rozpostrę
Przed tobą chęć jedyną, byś mnie i mą siostrę,
Co w swoim tem panieństwie od lat dawna więdnę,
Ocalił memu ojcu biednemu! Boć zbędnie
Powiedzieć, że, gdy umrę, dom osierocieję
Ojcowski. Rzekniesz może, iż to trudne dzieje?
Tem bardziej! Obowiązek mają przyjaciele
Pomagać przyjaciołom, bo, rzec się ośmielę,
Gdzie mienia człowiekowi nie poskapią nieba,
Tam na cóż w takim razie przyjaciel mu trzeba?
Że kochasz swą małżonkę, prawią wszyscy Grecy —
Nie mówię ci ja tego, aby ci pod plecy
Z oblesnem leżę pochlebstwem, o nie! Ja cię na nią
Zaklinam — (*Do siebie*): Z jakąż to ja niedoli otechłania
Spotkałem się, żem zabrnął aż dotąd! Czyż muszę
I takie jeszcze znosić bolesne katusze?!...
(*Głośno*): Dla domu ja całego tak się wpraszam tobie!
O bracie mego ojca, który leży w grobie!
On wszystko, wierz mi, słyszy; duch jego ulata
Nad tobą i przezemnie przemawia do brata.
Śród jęków i wyrzekań, pośród łez potoku
Tak błagam, byś z ratunkiem stanął przy mym boku —
O życiu tak cię błagam, co dla wszystkich przecie
Jest drogie — nie li dla mnie — na tym ludzkim świecie.

PRZODOWNICA CHÓRU.

Ja również, choć kobieta, obliguję ciebie,
Dopomóż im, boć zdołasz, w tej ciężkiej potrzebie!

MENELAOS.

Szanuję, Orestesie, wielce twoją głowę
 I razem z tobą cierpieć serce me gotowe,
 Gdyż krewnych powinnością brać udział w niedoli
 Krewniaków, jeśli tylko Bóg nam sił pozwoli —
 [Samemu paść lub trupem powalić wszechwrogów],
 I taką ja też siłę pragnę mieć od bogów.
 Przybywam bez zastępów, które poszły z nami,
 Tułactwa tysiącnymi znekane trudami.
 Z li drobną garstką druhów, która mi została,
 Powracam do ojczyzny. Pomoc to za mała,
 By Argos pelagijskie zmódcz w otwartej wojnie,
 Lecz może ich słowami przekonam spokojnie,
 Nadzieję tę mam jeszcze. Lecz tego nie pomną
 Na świecie, by ktokolwiek potęgę ogromną
 Miał zgnieść, sam będąc słaby. Nawet zamiar taki
 Szaleństwem by się wydał. Chcieć uśmierzać znaki
 Rozszalałego gniewu, w który tłum popadnie,
 To brać się do gaszenia pożaru, dokładnie
 Tak samo srożącego się, jak one złości.
 Jeżeli zaś, spokojnie myśląc, że najprościej
 Zejść z drogi szalejącym, zaczekamy chwilę,
 Aż gniew ich sam się strawi w swej niszczącej sile.
 Najlepiej na tem wyjdziem: Wściekłość się ułoży
 I ty z pospólstwem zrobisz, chociażby najgorzej
 Sierdziło się przed chwilą, co zechcesz: w ich duszy
 I litość się odrazu i szlachetność ruszy —
 Wspaniałomyślność znajdziesz i sforność w tym tłumie,
 Rzecz przednia to dla tego, który czekać umie.
 Więc pójdę, by słowami przekonać Tyndara
 I gród ten, niech się gniew swój uspokoić stara.
 I okręt, gdy wbrew burzy, rozepnie swe żagle,

Zapada w głąb, natomiast podnosi się nagle,
 Jeżeli płótna zwiną, gdyż uporu zbytek
 Niemiły jest i bogom i ludziom. Mój wszytek
 Do tego zmierza wywód, iż chcę cię rozsądkiem
 Ocalić, nie zaś walcząc z złym przemocy wrzątkiem.
 Ja siłą cię nie zbawię, choć tak ci się może
 I zdaje. Te nieszczęścia, co w takim uporze
 Zwalają się na ciebie, nie łatwo ci będzie
 Odeprzeć jedną włócznią. W żadnym-ci ja względzie
 Nie schlebiał Argejczykom, lecz człek, który w głowie
 Ma rozum, słucha tego, co konieczność powie.

(Ochodzi).

ORESTES.

O ty, co bić się umiesz tylko dla kobiety,
 W obronie zaś przyjaciół podły tchórz, niestety,
 Odwracasz się, uciekasz! Agamemnon-ć za nic?
 Opuuszczon jesteś, ojeze, zdradzony bez granic,
 I ja też jestem zdradzon, straciłem nadzieję!
 Co czynić, by ująć śmierci, którą mi Argeje
 Gotują? On ucieczką był dla mnie ostatnią.
 Lecz oto Pyladesa widzę, duszę bratnią,
 Ze wszystkich mi najdroższą! Z fokijskiej tu ziemi
 Przybiega! Słodki widok! Pomiędzy wiernymi
 Sercami najwierniejsze w nieszczęściu! Tak służy,
 Jak statkom cisza morska po przebytej burzy.

Na scenę pospiesznym krokiem wchodzi

PYLADES.

Szybciej, niśli wypadało, zgoniłem ulice miasta,
 Usłyszawszy, jak pospólstwo wciąż się zbiera, jak wciąż
 [wzrasta
 Zbiegowisko, com tu zresztą na swe własne widział oczy.

Chcą cię zabić i twą siostrę, dlatego tak lud się tłoczy.
Co to znaczy? Jak się miewasz, z druhów, krewnych mi
[niekłamnie
Przenajdroższy? Boć i jednym, a i drugim jesteś dla mnie.

ORESTES.

Zginęliśmy! Naszą dolę zaraz ja ci tu rozścielę.

PYLADES.

I jam zginął, razem bowiem giną zawsze przyjaciele.

ORESTES.

Menelaj się jak najpodlej obszedł z siostrą mą i ze mną.

PYLADES.

Nikczemnikiem wszak się staje człek, co żonę ma nikczemną.

ORESTES.

Jakby wcale tu nie przybył, tak, przybywszy, jest nam niczem.

PYLADES.

Czy naprawdę już powrócić? Spotkałeś się z tem obliczem?

ORESTES.

Wrócił — późno, lecz dość wcześnie, by okazać, że nas zdradza.

PYLADES.

Czy i żonę swą przepodłą do ojcowskich ziem sprowadza?

ORESTES.

O, nie on ją tutaj przywiózł, ona go tu sprowadziła.

PYLADES.

Gdzież ta zguba Achejczyków, gdzież jest ta gamratka miła?

ORESTES.

W moim domu, jeśli jeszcze moim zwać mi go wypada.

PYLADES.

Powiedz, z bratem twego ojca jakaż była twa narada?

ORESTES.

By na śmierć on nie zezwolił, na śmierć mą i siostry mojej.

PYLADES.

O, na boga! Cóż on na to? Wiedzieć mi to śnać przystoi.

ORESTES.

Wykreślił się, jak to czynić zwykły niecne przyjaciele.

PYLADES.

W jaki sposób? Mów, a wszystko będę wiedział, jak ze szkoły.

ORESTES.

Był przed chwilą tutaj człowiek, co te zacne spłodził córy.

PYLADES.

Tyndar, mówisz? Pewnie gniewny o swej córki los ponury?

ORESTES.

O tak, zgadłeś! ponad ojca wyżej sobie tego ceni.

PYLADES.

On powrócił i nic na to, że tak wy dziś potępieni?!

ORESTES.

Nie do korda on już skory, dzielny tylko przy kobiecie.

PYLADES.

W wielkiej wyście opresyi, śmierci śnać nie unikniecie.

ORESTES.

Tam już chyba sąd wydają zgromadzeni w sprawie naszej.

PYLADES.

Jakiż wyrok tam wydadzą? Mów, bo dola twa mnie straszy.

ORESTES.

Śmierć lub życie! Małe słowo, a największe kryje rzeczy.

PYLADES.

Razem z siostrą rzuć te progi i do lepszej uchodź pieczy.

ORESTES.

Czy nie widzisz, jakie zewsząd otaczają tu nas strażę?

PYLADES.

Tak, zaparte są ulice, wszędzie zbrojnych tłumy wraże.

ORESTES.

Tak my dzisiaj osaczeni, niby miasto przez huf wroga.

PYLADES.

Spytaj, co się dzieje ze mną, i mnie dola gniecie sroga.

ORESTES.

A dlaczego? Los twój, druhu, świeżeby mi zadał blizny.

PYLADES.

Ojciec Strofios się zagniewał i wypędził mnie z ojczyzny.

ORESTES.

Osobiście go dotknąłeś, czy w publicznej jakiej sprawie?

PYLADES.

Żem ci pomógł matkę zabić, tem mu serce, mówił, krwawię.

ORESTES.

Biedny! Ściga cię ma zbrodnia! Winni tego my się stajem.

PYLADES.

Znieść mi trzeba to nieszczęście, wszak nie jestem Menelajem.

ORESTES.

Nie masz strachu, że cię Argos może zabić ze mną razem?

PYLADES.

Nie! Z fokijskiej jestem ziemi! Nie liczę się z ich rozkazem.

ORESTES.

Straszne, straszne jest pospólstwo, gdy złoczyńców ma na czele.

PYLADES.

Lecz gdy dobrych ma doradców, wzdyc dobrego zdziała wiele.

ORESTES.

Owszem. Teraz się naradźmy —

PYLADES.

Czy dziś będzie najdogodniej

ORESTES.

Wytłómaczyć może miastu —

PYLADES.

Żeś nie spełnił żadnej zbrodni?

ORESTES.

Że pomściłem krew rodzica —

PYLADES.

Jeszcze większa spadnie burza.

ORESTES.

Czy też milczkiem dać się zabić, przycupnąwszy?

PYLADES.

To śmierć tchórza!

ORESTES.

Cóż więc robić?

PYLADES.

Czy, zostawszy, masz nadzieję wybawienia?

ORESTES.

Nie mam żadnej.

PYLADES.

A uciezka losu twego czy nie zmienia?

ORESTES.

Gdy się uda —

PYLADES.

Lepiej uciec, niż pozostać na tej grzędzie.

ORESTES.

A więc pójdę.

PYLADES.

Idź! I owszem! Taka śmierć piękniejsza będzie.

[ORESTES.]

Sprawiedliwa jest ma sprawa.

PYLADES.

Przekonać ich o powodzie!

ORESTES.

Tak! uniknę nazwy tchórza!

PYLADES.

Prędzej, niż zostając w grodzie.

ORESTES.

Może kto się ulituje —

PYLADES.

Nad szlachetnym twoim rodem.

ORESTES.

Żem śmierć ojca pomścić pragnął.

PYLADES.

Tak, to jasnym jest powodem.

ORESTES.

Idźmy! Hańbą dla mężczyzny paść bez sławy.

PYLADES.

To ci chwałę.

ORESTES.

Zawiadomić siostrę o tem?

PYLADES.

Tego ci nie radzę wcale.

ORESTES.

Lałyby się łzy —

PYLADES.

Nie dobrą byłoby to wróżbą zasię.

ORESTES.

Tak, istotnie, lepiej milczeć.

PYLADES.

Zyskasz przytem i na czasie.

ORESTES.

Jedno tylko zastanawia —

PYLADES.

Cóż cię zastanawiać może?

ORESTES.

Może napaść mnie giez bogiń —

PYLADES.

Nie opuszczę cię nieboże!

ORESTES.

Przykro chorych się dotykać.

PYLADES.

Lecz nie dla mnie w twojej chorobie.



ORESTES.

Mem szaleństwem się zarazisz! Wszystko bywa!

PYLADES.

Idź-że sobie!

ORESTES.

Nie masz trwogi?

PYLADES.

Dla przyjaciół wielkiem złem jest trwoga człeczka.

ORESTES.

Więc, mych kroków kierownika, idźmy!

PYLADES.

Słodka taka piecza.

ORESTES.

Na grób ojca mnie zaprowadź.

PYLADES.

A tam po co? W jakim celu?

ORESTES.

O ratunek chcę go błagać.

PYLADES.

Bardzo słusznie, przyjacielu.

ORESTES.

Matki mojej grób pominę.

PYLADES.

Bo też była twoim wrogiem.

Ale spiesz się! Nim zapadnie wyrok ludu, my za progiem
Twojego domu być musimy. Na mym boku swoim bokiem,
Oprzyj-że się, ty mój chory, a ja śmiałym ciebie krokiem,

O pospólstwo nie dbający, poza miasto przeprowadzę.
Bo jak przyjaźń swą okazać? Tylko wówczas, gdy ma władzę
Nieprzyjaźny los nad druhem, ona jawi się najpewniej.

ORESTES.

To się zowie mieć przyjaciół. Wobec nich najbliżsi krewni
Ustępują! Bo człek obcy, jeśli raz już przyłgnie duszą,
Lepszy jest, niż tysiąc krewnych, co z pomocą się nie ruszą.

CHÓR.

Szczęścia i cnoty potęga,
O której śpiewa Hellada,
Która, bywało, wspaniale
Po Simoisa fale
Rozgłosem sięga,
Dziś się rozpada,
W klątwę się zmienia
Dla achejskiego plemienia,
Które od dziada-pradziada
Ulegać musi jej mocy —
Od chwili,
Gdy się wnukowie Tantala zwaśnili
O jagnię złote,
Gdy na biesiadną ochotę
Zaproszon ojciec sierocy
Kosztował dziątek swych ciała...
Odkąd się krew ta polała,
Mord z mordu się rodzi
I we krwi powodzi
Plemię Atrydów brodzi...

*

Czyn piękny ¹⁾ nie piękny wielce,

¹⁾ Piękny, bo zalecony przez Fojbosa.

Chyba że godzien obrony,
 Kto pierś swych rodziców rozpląta,
 A potem na widok świata
 Ten w rodzicielce
 Nóż zatopiony
 W krwawej mej ręce
 Na słońce wyniesie jarzące¹⁾.
 Głupi to człek i szalony,
 Kto mordem za mord tu płaci!
 Bezbożna
 Zaiste! dłoń to, odepchnąć ją można!
 W śmiertelnej trwodze
 Jakież się jęki niebodze
 Będą wrywać, tej maci;
 Córcze Tyndara: »O dziecię!
 Pohańbion będziesz na świecie
 Gdy depcąc ustawy,
 Postępek krwawy
 Spełnisz tak bez obawy!«

* * *

Gdzie może być większy ból
 Śród ziemskich pól,
 Gdzie bardziej gorzkie potoki
 Łez,
 Gdzie jęki,
 Gdzie żal jest równie głęboki,
 Jako na widok ręki,
 Ociekającej matkobójczą krwią!...
 Ach! Jakiż to, jaki czyn

¹⁾ W mniemaniu, że mord spełnił uprawniony, zabójca pod-
 nosił miecz do góry, niebiosą przyzywając za świadków.

Agamemnona śmiał popełnić syn!
 Dziś go za mord ten z jego dłoni
 Eumenid wściekłość goni,
 Jak zwierza!
 Dzisiaj, dotknięty szaleń,
 Okiem wkrąg wodzi zmartwiałem!
 Taki go spotkał kres,
 Nieszczęśliwego syna,
 Co, widząc, jak matka jedyna
 Pierś swą odstania z pod złocistej szaty,
 Cios w nią śmiertelny wymierza,
 By na tej drodze
 Dochodzić mściwie swej straty,
 By, rozprawiwszy się z nią,
 Z swoją macierzą,
 Pomścić śmierć ojca,
 Pokrzywdzonego tak srodze!...

Z domu wychodzi

ELEKTRA.

Niewiasty! Czy Orestes pod szaleństwa świeżą
 Napaścią z nieszczęsnego wyrwał się znów kojca?

PRZODOWNICA CHORU.

Bynajmniej! Do Argejów poszedł, aby sprawy,
 Toczącej się o głowę, bronić u tej ławy
 Sędziowskiej. O śmierć waszą idzie tam, lub życie!

ELEKTRA.

Ach! Któż go też namówił do tego — słyszycie?

PRZODOWNICA CHÓRU.

Pylades. Lecz niebawem goniec nam opowie,
 Jak z bratem się obeszli ci wasi sędziowie.

Jawi się

GONIEC.

Córko Agamemnona, wojsk naszych hetmana,
Elektro przedostojna, nieszczęściami gnana,
Posłuchaj, jakie straszne przynoszę ci wieści.

ELEKTRA.

O rety! Zginęliśmy! Wiem ja, co się mieści
W orędziu twem! [Boć dobrze słowa twe nie wróżą.]

GONIEC.

Pelagów sąd rozstrzygnął, karę na was dużą
Nałożył: brat twój umrze i ty — dzisiaj jeszcze.

ELEKTRA.

Ach! Spełnia się, co takie sprawiało mi dreszcze,
Co takie mi budziło troski w duszy młodej!
Lecz jakież było starcie? Jakimi wywody
Pobito nas przed ludem i śmierć ogłoszono?
Mają mnie kamienować, czy też może łono
Wyzionie ducha z siebie pod ciosem topora?
Bo jużci razem z bratem umrzeć jestem skora.

GONIEC.

Bramą wszedłem do miasta, powracając z pola,
Bom pragnął się dowiedzieć, jak się składa dola
I twoja i Oresta. Zawsze-m przywiązanie
Do ojca miał twój, dom mi wasz zostanie
W pamięci, boć mnie żywił, przygarnął — biedaka,
Lecz człeka uczciwego... Wtem zobaczę, jaka
Narodu pcha się ciżba — tłum w pośpiechu sadił
Ku górze, gdzie Danaos przed laty zgromadził,
Jak mówią, po raz pierwszy wielki sobór ludu,
Z Ajgiptem mając sprawę. »Dla jakiegoż cudu« —

Pytałem się po drodze — »takie zbiegowisko?
Cóż stało się w Argosie? Może wróg jest blisko
I w mieście Danaidów taki popłoch szerzy?«
A na to jeden z mieszczan: »Będzie wyrok świeży!
Orestes o wej! idzie pod sąd, na ofiarę!«
W te tropy zobaczyłem niespodzianą marę —
Bodajbym był jej nigdy nie ujrzał —, a przy niej,
Przy bracie twym, Pylades szedł... O ma władczyni!
Chorobą tą zniszczony, z spuszczonej oczy
Włókł brat się twój, a obok ów przyjaciel kroczy:
Zajęty nieszczęśliwym, niby jak rodzony,
Podpierał i pocieszał biednego... Gdy strony
Stanęły już na miejscu, herold przed tłumami
Wystąpił i zawołał: »Któż chce między wami
Głos zabrać, czy ma umrzeć, czy też żyć ma dalej
Orestes, matkobójca?« I z tej tłumu fali
Wynurzy się Talthybios, co frygijskie kraje
Nawiedził wraz z twym ojcem. Przed narodem staje
Ten panów świecibaka i w obłudny sposób
Powiada wobec onych zgromadzonych osób,
Wabnemi niegodziwe przetykając słowa,
Że niby dla rodzica podziw zawsze chowa,
Lecz syna zganić musi, niby twego brata,
Bo przykład dał niegodny, którego zatrata
Dla ojców może powstać i, rzecz oczywista,
Przy słowach tych spoglądał ciągle na Ajgista
Stronników... Taka-ć zawsze jest ludzka natura:
Człowieka szczęśliwego otacza wciąż góra
Do postug skłonnych posłów; tylko temu radzi,
Co w mieście ma znaczenie, co rządy prowadzi
W swych rękach... Gdy ten skończył, rzekł Diomed książę,
Że nie chce śmierci brata ni twojej, że wiąże

Natomiast całą sprawę z wygnaniem, że boży
 Spełniony będzie zakon, gdy wam się nałoży
 Tę karę.. I część tłumu klaskała tej chwili,
 Że niby pięknie mówił, zaś drudzy ganili.
 A wtem z bezczelną miną wystąpił na szaniec
 Włóczykij jakiś podły, straszny wyszczeraniec,
 Argejczyk nie Argejczyk i, w słowa swobodę
 Niemądłą ufający, mógł był wielką szkodę
 Wyrządzić temu miastu. [Rzeczypospolitej
 Nieszczęściem, gdy drab jakiś, słodkich słów obfity
 Mający zawsze dobór, powoduje tłumem.
 Ci tylko, co się zawsze kierują rozumem
 W swych radach, niosą miastu swojemu pożytek,
 Chociażby i nie zaraz. Na to zmysł swój wszystkie
 Powinien zwracać kraju naczelnik. W tej rzeczy
 I ten, co głosi mowy, i lekarz, co leczy,
 W jednakim stają rzędzie.] Z gęby tego biesa
 Usłyszał tłum, że trzeba zabić Orestesa
 I ciebie — kamieniami. Podszept był Tyndara
 [Do uszu tego łotra, że niech on się stara
 O waszą śmierć.] Zaś potem jakiś człowiek prawy
 Wygłosił sąd przeciwny. Nie pięknej postawy,
 Lecz mąż iście po męsku czujący — na radzie
 I w mieście rzadko bywa, rolnik, który kładzie
 Swą pracę w matkę-ziemię i kraj utrzymuje.
 Sam jeden, człek bez skazy, nie jak różni szuje,
 Człek prosty, a roztropny, zgodny, lecz, gdzie trzeba,
 Nikomu nie ustąpi, ziemi się i nieba
 Nie zleknie, jeno zdanie swe, gdy słuszne, przeprze.
 Ten mówił, że Orestes dzieło jak najlepsze
 Popelniał i że wart jest, syn Agamemnona,
 By skroń mu uwieńczyła nagrody korona,

Albowiem ojca pomścił z swojej własnej woli,
 Zabiwszy bezbożnicę, sprawczynię tej doli.
 »Zamordowawszy męża« — tak rzekł w mowie swojej —
 »Sprawiła, że już nikt tu ręki nie uzbroi
 I w pole nie wyruszy, bo jest pełen trwogi.
 Że, dom swój opuściwszy i wróciwszy z drogi,
 Swe łoże zbezczeszczone niewiarą zastanie«.
 Szlachetnym to się ludziom podobało zdanie
 I nikt już nie przemówił... Brat wystąpi wtedy
 I rzecze: »Wy, mieszkańcy Inachowej schedy,
 [Wy, przedtem Pelasgowie, teraz Danaidzi,]
 Słuchajcie: »Matkę-m zabił, nie — tak mi się widzi —
 W obronie tylko ojca, lecz i w waszej sprawie.
 Bo jeśli białogłowy nie będą w obawie
 Zabijać swoich mężów, jeśli rzecz to zbożna
 Dla niewiast, to zawczasu grób wam kopać można
 Dla siebie, lub do kobiet pójść w pacholki podłe
 I postępować sobie wręcz na inną modłę,
 Nizeli wam się godzi... Zginęła przezemnie
 Kobieta, która, męża zdradziwszy nikczemnie,
 Zadała śmierć mu potem. Zakon podepccie,
 Mordując mnie i was też niema już na świecie,
 Tak będzie wciąż przybywać zuchwałości czelnej«.
 Rzekł pięknie, jednak tłum jego wywód dzielny
 Przekonać nie przekonał. Zwycięstwem się cieszy
 Ów podlec, co tak głośno zażądał od rzeszy
 I twej i brata śmierci... Od kamienowania
 Zaledwie was ten wyrok dzisiajszy ochrania:
 Orestes przyobiecał, że śmierć sobie zada
 I tobie własną ręką jeszcze dziś... O biada!
 Pylades go ze sądu cały we łzach wiedzie,
 I we łzach towarzyszą im przy tej biesiedzie

Przeróżni przyjaciele. Wkrótce się ukaże
 Twym oczom obraz straszny, widowisko wrażeń!
 Więc miecz na pogotowiu miej lub sznur na szyję,
 Albowiem już niedługo w tem słońcu pożyje
 Elektra!... Nie szlachetny ród ci nie pomoże
 Ni Fojbos z swym trójnogiem! On was zgubił! Boże!...

PRZODOWNICA CHÓRU.

Wlepiłaś oczy w ziemię, nieszczęsna dziewico,
 I jakby oniemiało chmurne twoje lico —
 Głośnymi ty jękami wybuchniesz bezzwłocznie!

ELEKTRA.

Niech się rozpocznie,
 O pelagijska ty ziemio, mój żal!
 Białymi paznociami
 Wpijam się w twarz,
 Niechże mnie plami
 Krew!
 Głowę swą ranię,
 Spełniając gorzką ofiarę,
 Ażeby ucześć twą uroczaż marę,
 Ciebie, umarłych władczynię,
 Podziemne dzierzając otchłanie.
 Niech płynie
 I twój żałosny śpiew,
 Cyklopów kraju nasz!
 Do włosów przyłóż stal,
 Obetnij włos
 I domu naszego los
 Oplakuj! Ach! po skonie
 Tych, którzy ongi na Hellady tronie
 Siedzieli,

A dziś ten spotkał ich kres,
 Top się, ach! top się w kąpielu
 Łez!

*

Zginał, ach! zginał,
 Do szczętu szczęł już Pelopsowy ród!
 Ten ongi dom tak wspaniały
 Rozpadł się w gruz,
 Zgasł pełen chwały
 Dom!

Gubią go nieba,
 W dół go nieszczęścia głęboki
 Obywateli spychają wyroki!
 O biedne ludzkie plemię,
 Jakąż to dolę ponosić ci trzeba,
 W twe ciemię
 Jakież to bije grom!
 Z otwartych nagle słuz
 Biją bałwany wód
 I topią, topią nas!
 Niespodziewany czas
 Nieszczęścia nowe i nowe
 Na naszą biedną zwala ciągle głowę!
 O, dolę
 Chwiejną, niepewną po wiek,
 Ma ten stworzony na bole
 Człęk!...

*

*

*

O, być mi na skale onej,
 Pomiędzy niebem równie zawieszanej,
 A ziemią — o, być mi co duchu
 Na onej kuli, co w ruchu

Z Olimpu szczytu
 Na złotym zwisa łańcuchu!
 Do sędziwego Tantala
 Szłaby narzekañ mych fala,
 Do twórcy mojego bytu,
 Do ojca, tak, ojca mych dziadów,
 Na których los się już sili
 Od onej chwili,
 Gdy Pelops na swoim rydwanie
 Do onych wyścigów stanie
 I potem
 Ze swoją czwórką pogoni,
 By dla zatarcia śladów
 Pogrześć Myrtila w toni
 U Geraistosa wybrzeża,
 Gdzie z grzmotem
 Fala wciąż świeża
 Uderza,
 Gdzie piana wrząca
 Wciąż się roztrąca
 W biel!
 Od onej pory
 W domu naszego zawory
 Wkroczyła klątwa, na cel
 Wzięła nasz ród,
 By życie we łzach wiódł.
 Za sprawą Mai syna
 Wyrosła nieszczęść przyczyna:
 Tak się układa,
 Że pośród stada
 Hodowcy koni
 Atreja —

Że pośród jego owiec
 Złociste zjawia się jagnię,
 Co na ten straszny manowiec
 Dom nasz zawiedzie,
 Co nas w tak krwawem, ach! tak krwawem bagnie
 Pogrąży!...
 I Zwada
 Odwrócić zdąży
 Skrzydlaty wóz Heliosa...
 Zmieniając gwiazdne niebiosy,
 Ku wschodniej zorzy
 Zachodnim gwiazdom drogę Zeus otworzy
 I Plejad twór siedmioraki
 Na inne przerzuci szlaki.
 W te tropy
 Krwawa się pocznie zawieja —
 Na mordzie mord już jedzie:
 Tak zwana
 Thyestesowa biesiada,
 Te Aeropy
 Z kreteńskich włości
 Chytrze łamane śluby
 I tyle innych chytrości!
 Ale najsroższa rana
 Między wszystkimi na przedzie
 Zguby,
 Jakie potęgą swej koniecznej siły
 Nasz dom nawiedziły,
 To ojca mojego i mój
 Nieopisany znój!

PRZODOWNICA CHÓRU.

Oto nadchodzi twój brat,
 Przygnębion śmierci wyrokiem,
 Który na niego dziś padł.
 Idzie ich dwóch —
 Pylades przy nim się trudzi,
 Człek najwierniejszy z ludzi:
 Jak brat rodzony,
 Pewny, niepłony
 Druh,
 Swym go podpira bokiem,
 Słabym kierując krokiem.

ELEKTRA.

Ze łzami patrzę na to, że już tak nad grobem,
 U stosu, bracie, stoisz, że żadnym sposobem
 Od śmierci-się nie wyrwał. Ta dola! Ta męka!
 Ostatni raz cię widzę i serce me pęka!

ORESTES.

Nie będziesz ty mi cicho, nie dasz-że spokoju
 Niewieściom narzekaniom? Juścić pełen znoju
 Jest los nasz, [ale przecież znosić nam wypada
 Konieczność naszej doli, a nie wołać »biada!«]

ELEKTRA.

Jak milczeć, gdy już gaśnie dla nas światło boże,
 Gdy już go nie ujrzymy w tym ziemskim przestworze?

ORESTES.

Nie morduj! Argejczyce już mi dość sprawili
 Katuszy! Chciej zapomnąć o tej strasznej chwili.

ELEKTRA.

O, żal mi lat twych młodych, żal mi, Orestesie.
 Twej śmierci! Toć ku życiu twa cię wiosna niesie.

ORESTES.

Na Boga! Nie budź we mnie słabości niemęskiej!
 Roztkliwiasz mnie wspomnieniem naszej wspólnej klęski.

ELEKTRA.

Umrzemy! Jak nie płakać? Toć niema człowieka,
 Co łezby nie lał, widząc, jak życie ucieka.

ORESTES.

Ten dzień rozstrzyga o nas. Trzeba dobyć miecza,
 Lub sznur sobie zarzucić!... Taka dola człecza!

ELEKTRA.

Więc zabij-że mnie, bracie, niech się nikt nie puszy
 Z Argiwów, iż ciało me pozbawił duszy.

ORESTES.

Nie! Dość mi dogodziła krwi matczynej plama!
 Czy w ten, czy w owy sposób zabij ty się sama.

ELEKTRA.

Tak, mieczem. Po twej śmierci już ja nie pożyję.
 Lecz teraz pozwól-że mi objąć twoją szyję.

ORESTES.

Rozkoszy zażyj płonej, jeżeli rozkoszą
 Być może jeszcze uścisk, kiedy śmierć nam głoszą.

ELEKTRA.

O bracie mój najdroższy! W podobnej my szacie
 Podobną mamy duszę! O słodki mój bracie!

ORESTES.

Rozrzewniasz mnie! Jednakim odpowiem uściskiem,
Bo czegoż mam się wstydzić? O, jakżeś mi bliskiem,
Ty lube łono siostry! O drogie ramiona! —
Bez szczęścia małżeńskiego nasze życie kona,
Bez dzieci! Ten nasz uścisk to rozkosz jedyna.

ELEKTRA.

Ach! Jeśli się już droga śmiertelna zaczyna,
Niech wspólny miecz nam przetnie to życie i w grobie
W cedrowej wspólnej trumnie spocznijmy już sobie!

ORESTES.

Przesłodkoby to było, lecz brak nam tej chwili
Przyjaciół, by ledz w wspólnym grobie pozwolili.

ELEKTRA.

Menelaj, tchórz, ten zdrajca naszego rodzica,
Za tobą nie przemówił? Nie spojrzał ci w lica?

ORESTES.

Na oczy nie pokazał się. Mając nadzieję,
Że berło odziedziczy, z przyjaciół się śmieje.
Dlatego trzeba zginąć tak, jako przystało
Agamemnona dzieciom, odważnie i śmiało.
Szlachectwo swe ja miastu czynem udowodnię,
W swej piersi to żelazo utopiwszy godnie.
Z odwagą ty się równą złóż na mym przykładzie.
Ty świadkiem bądź tych z śmiercią zapasów, Pyładzie,
Ogarnij nasze ciała i w wspólnej mogile
Ojcowskiej nas pochowaj. Teraz żegnaj mile,
Bo, widzisz, już do dzieła zabierać się muszę.

PYLADES.

Powstrzymaj się! A przedsię ganię twoją duszę,
Sądzącą, że po śmierci twej żyć jeszcze mogę.

ORESTES.

Cóż nagli cię, byś ze mną wszedł na śmierci drogę?

PYLADES.

Pytasz się? Żyć mi dalej bez twojej przyjaźni?

ORESTES.

Ty matki nie zabiłeś, jak ja, najwyraźniej!

PYLADES.

Zabiłem z tobą spółem, więc wspólnie też zgine.

ORESTES.

Zachowaj życie ojcu! Nie kończ w tę godzinę!
Ojczyznę masz, ja nie mam; masz swój dom ojcoski,
Oparcie masz w majątku, żyć możesz bez troski.
Nie dojdzie cię małżeństwo z tą biedną dziewczyną,
Z którą cię zaręczyłem, ceniąc przyjaźń twoją,
Weź przeto inną żonę, aby mieć z nią dzieci,
Bo związek między nami już się dziś rozleci.
A zatem żyj szczęśliwie, rówieśniku luby —
O, tego ci ja życzę, bo nam, dzieciom zguby,
Już tego życzyć trudno. Zeszedłszy ze świata,
Już człowiek się z rozkoszą żadną nie pobrata.

PYLADES.

Daleko jesteś, widzę, za myślami memi!
Niech nigdy mą nie wsiąknie krew do głodnej ziemi,
A ducha niech nie przyjmą te jasne przestwory,
Jeżelibym swe życie ratował, tak skory
Do zdrady wobec ciebie. Z tobą ci ja razem

Mordował, z tobą radził, za co na cię głazem
 Rzucają dziś, i tego nie zaprę się wcale,
 Nie chcę też umrzeć z tobą i z nią, boć to chwałę
 Ja sobie, że ją mogę uważać za żonę,
 Zająwszy się nią ongiś. To postanowione.
 Bo cóżbym rzekł, w ojczystej stanąwszy Focydzie,
 W delfickiej mojej ziemi? Że w swojej ohydzie
 Dopóty byłem druhem, póki w dobrej doli
 Druhowie moi żyli, potem z własnej woli
 Zdradziłem ich, gdy wpadli w nieszczęście?! Podzielę
 Los z wami choć najgorszy, drodzy przyjaciele!
 Nim umrzem, radźmy jeszcze, zali jest nadzieja,
 By można razem z nami zgubić Meneleja.

ORESTES.

Ach! dożyć jeszcze tego, nim mnie śmierć zabierze.

PYLADES.

Więc odłóż cios śmiertelny, radzę ci to szczerze.

ORESTES.

Odłożę, aż na wrogu dokonam swej kary.

PYLADES.

A milcz, gdyż w tem do kobiet nie mam dużo wiary.

ORESTES.

Na tych polegać możesz, wierne w każdym względzie.

PYLADES.

Helenę gdy zabijem, to dlań przykrość będzie.

ORESTES.

Jakżeż to? Gotów jestem, jeśli tylko można.

PYLADES.

Miecz mamy. W twym się domu ukrywa bezbożna.

ORESTES.

Tak jest i już na wszystkim swe pieczęcie kładzie.

PYLADES.

Zawczasnie. Wiano swoje wnet otrzyma w Hadzie.

ORESTES.

Gdzie sposób? Cudzoziemską ma służbę przy sobie.

PYLADES.

A jaką? Z Frygijszyków nic sobie nie robię!

ORESTES.

Szafarzy od pachnideł, mistrzów od zwierciadła.

PYLADES.

Tak, ona tutaj z Troi z wielkim zbytkiem spadła.

ORESTES.

Za mała dla niej Grecya! Świat-ci sobą trudzi.

PYLADES.

Co znaczą niewolnicy wobec wolnych ludzi!

ORESTES.

Rad umrę dziesięćkrotnie, gdy sprawy tak stoją.

PYLADES.

I ja, bylebym tylko pomścił krzywdę twoją.

ORESTES.

Mów, działaj! Działać z tobą chcę ma najgorętsza.

PYLADES.

Że niby chcemy umrzeć, wejdziemy do wnętrza.

ORESTES.

Rozumiem to, lecz nie wiem, jak postąpić dalej.

PYLADES.

Na nasze przed nią klęski będziemy narzekali.

ORESTES.

Że, w duszy się radując, zaleje się łzami.

PYLADES.

Tak w porze odpowiedniej będzie też i z nami.

ORESTES.

Jak potem rozegramy naszą walkę, człeczko?

PYLADES.

Zabierzem z sobą w sukniach pochowane miecze.

ORESTES.

A jakżeż naprzód czeladź sprzątniemy ze świata?

PYLADES.

Pod klucz z nią! Po pokojach zamknę ją do kata!

ORESTES.

A jeśli kto choć piśnie, to odrazu z nożem —?

PYLADES.

Sam przebieg rzeczy wskaże, co uczynić możem — —

ORESTES.

By zabić ją, Helenę!... Rozumiem dokładnie.

PYLADES.

Tem lepiej. Teraz słuchaj, co z tego wypadnie.

Jeżeli by od mieczów naszych jakaś zbroźna

Zginęła białogłowa, mordby nazwać można

Haniebnym. Lecz my dzisiaj mścimy się za całą

Helladę, której ojców ona swą zakała

Zgubiła, której dzieci przez nią poginęły

I której kobiet tyle jej niecnymi dzieły

Zepchniętych w stan wdowieństwa mamy przed oczami.

Głos wielki się podniesie, wszyscy będą z nami

Radować się i, święte spełniając ofiary,

O szczęście błagać dla nas, żeśmy słusznej kary

Nieomieszkali podłej wymierzyć niewieście.

Jeżeli tę zabijesz, utracisz nareście

Przydomek matkobójcy, aby lepsze miano

Uzyskać na to miejsce. Tytuł ci nadano —

Tak stanie się — »Zagubcy onej wszechbójczyni

Heleny«. Niech tak nigdy, nigdy się nie czyni,

Ażeby był szczęśliwy Menelaj, gdy ginie

Twój ojciec, ty i siostra [i matka, lecz ninie

Dlaczego ją wspominać? Chyba nie przystoi!]

Nie może być, ażeby on w dzierżawie twojej

Był panem, on, któremu miecz Agamemnona

Z powrotem odbił żonę... Jeżeli jej łona

Tem oto nie przebiję żelazem, to dalej

Żyć nie chcę! A gdybyśmy mieczem nie zdołali

Dosięgnąć jej, obrócim pałac ten w perzynę,

Nim umrzem. Z dwóch wyjść bowiem wyjście nam jedyne

Zostało: Śmierć chwalebna albo ocalenie

Chwalebne! Innej drogi ja ci nie wymienię.

PRZODOWNICA CHÓRU.

Niewiasty wszystkie winny gardzić Tyndarydą,

Że płeć ich taką straszną okryła ohydą.

ORESTES.

Ach! Nic nad przyjaciela wiernego! Dobytek

Ni władza nie zastąpią nam druha. Snać wszytek

Utracił rozum człowiek, który się pozbýwa
 Przyjaciół dla łask gminu. Prawda już ci żywa,
 Iż ty mi wymyśliłeś karę na Ajgistha,
 Iż byłeś przy mym boku, gdy mi oczywista
 Groziła gdzieś zagłada, a i w tej rozterce
 Ułatwia mi tę pomstę na wrogach twe serce
 I wzdyć się nie wykręca. Lecz chwalić przestanę,
 Albowiem zawsze przykre są niemiarkowane
 Pochwały. Jeśli jednak mam wyzionać duszę,
 Do tego jeszcze dzisiaj doprowadzić muszę,
 Ażeby, zanim umrę, pokarać swe wrogi,
 By zdrajców swych wygubić, co mi los tak srogi
 Zgotować potrafili, niech jęczy to plemię!
 Ja, syn Agamemnona, który grecką ziemię
 W swych rękach dzierżył godnie, nie wzorem tyrana,
 Lecz jakoby mu z nieba władza była dana —
 Za ojca nie pohańbię podłą śmiercią tchórza,
 Lecz ginąć chcę dostojnie, gdy ta zemsta duża
 Już dotknie Menelaja. Byłbym też szczęśliwy,
 Jeżeliby się tutaj stały jakie dziwy
 I ktoś przyszedł z ratunkiem dla nas z tej obieży,
 Abyśmy uszli z życiem, gdy on zabity leży.
 Tak, życze sobie tego — człek się rad pociesza
 Życzeniem co tak łatwo na ustach się wiesza.

ELEKTRA.

Ratunek wynalazłam, sądzę, co zaświeci
 Dla ciebie i dla tego tu i dla mnie trzeciej.

ORESTES.

Opatrzność istic boska! Lecz jaki? Niech powie
 Elektra. Toć wiadomo, że masz rozum w głowie.

ELEKTRA.

Posłuchaj! I ty także zwróć uwagę na to.

ORESTES.

Za trudy powodzenie płaci nam bogato.

ELEKTRA.

Ty znasz córkę Heleny? Lecz pytanie płone!

ORESTES.

Toć nasza wychowała matka Hermionę.

ELEKTRA.

Do Klytaimnestry teraz pobiegła mogiły.

ORESTES.

A jakie ci się z tego nadzieje zrodziły?

ELEKTRA.

Ofiary poszła złożyć na kurhanie matki.

ORESTES.

I owszem. Lecz jak nasze wiązać z tem wypadki?

ELEKTRA.

Pochwycić ją, gdy wróci, jako zakładnicę.

ORESTES.

Cóż z tego dla nas trojga? Rzecz idzie na nice!

ELEKTRA.

Jeżeliby Menelaj po Heleny skonie
 Chciał ścigać mnie i ciebie i tego, boć dłonie
 My wspólne przykładamy do dzieła, ty wtedy
 Groź śmiercią Hermiony i, by się od biedy
 Ratować, przy jej gardle trzymaj nóż. Jeżeli
 Helenę zobaczywszy w świeżej krwi kąpieli

I chcąc przynajmniej córkę ocalić, da słowo,
 Że wszystkich nas ocali, ty mu ten skarb zdrowo
 Powrócisz, gdyby jednak w zajądłej wściekłości
 Na życie twe się targnął, dla ciebie najprościej
 Rozpłatać szyję panny. Ale ja to pięknie
 Już widzę, jak się rzuca i jak potem mięknie,
 Bo tchórz jest i słabeusz. Oto jaki sposób
 Ratunku wymyśliłam dla nas trojga osób.

ORESTES.

Masz umysł iście męski, moja siostró młoda,
 A między niewiastami świeci twa uroda.
 Na życie zasługujesz, nie na skon!... Pyladzie,
 I takiej oto żonie śmierć stoi na zdradzie?!
 O nie! szczęśliwy będziesz, posiadłszy jej łożo.

PYLADES.

Tak stań się! Do Focydy tak ją zawieź, boże!
 O jakież ja tam gody sprawię mej niewieście!

ORESTES.

Lecz kiedy Hermione powróci nareście?
 Boć wszystko dobrze pójdzie, skoro się do kojca
 Dostanie nam to pisklę bezbożnego ojca.

ELEKTRA.

Za lada chwilkę, myślę, dadzą nam ją nieba,
 Bo tyle właśnie czasu do drogi potrzeba.

ORESTES.

Więc dobrze! Teraz czekać, siostró, tu u proga
 I zwać, aż tej panny pojawi się noga,
 By, zanim mord się spełni, nikt nie wszedł do domu,
 Menelaj czy kto inny — nie pozwól nikomu

Odrazu wejść, lecz wrzasku narób co niemiara,
 Wal we drzwi, lub do wnętrza niech się krzyżeć stara
 Twój głos najprzeróżliwiej! Teraz, Pyladesie,
 Do walki już ostatniej niech nas krok poniesie,
 Uzbrojmy mieczem dłonie i dalej! [Wraz ze mną
 Narażasz się na biedę!] Ojcie, który w ciemną
 Zeszedłeś noc i mieszkasz w jej przybytku, w grobie,
 Orestes, syn, wyciąga o! ręce ku tobie,
 Byś przyszedł mu z pomocą. [Wielce jej potrzeba!
 Dla ciebie tak gorzkiego zażywam dziś chleba
 Niewinnie i opuścił mnie twój brat rodzony,
 Choć czyn mój sprawiedliwy! Życie jego żony
 Chcę zabrać, więc ty siły wesprzyj mnie swojemi!]

ELEKTRA.

Jeżeli głos nasz słyszysz, ojcie, w głębi ziemi,
 To przybądź! Wszak dla twojej tak cierpimy sprawy!

PYLADES.

Krewniaku mego ojca, bądź także łaskawy
 I na mnie! Ocal dzieci swe, Agamemnonie!

ORESTES.

Matkę-m zabił —

PYLADES.

Żelaza jęły się me dłonie.

ELEKTRA.

Do czynu was bez zwłoki parła moja siła.

ORESTES.

Dla ciebie-m to uczynił.

ELEKTRA.

I jam nie zdradziła!

PYLADES.

Swych dzieci słysząc prośbę, ojciec się nie wzbrania.

ORESTES.

Łzy składam ci w ofierze.

ELEKTRA.

A ja narzekania.

PYLADES.

Przestańmy! Oby nas już do czynu powiodły
Te kroki! Jeśli ziemię przesywają modły,
On słyszy je!... Zaszczepco, Zeusie, i ty, święta
Sprawiedliwości! Niechże dziś o nas pamięta
Moc wasza i niech szczęście przyniesie nam obu.
Nas troje los ma wspólny: [Zejdziemy do grobu,
Lub będziem żyć!] Bóg jeden i jedno nam prawo!
(Orestes i Pylades wchodzą do pałacu).

ELEKTRA.

Druzki myceńskie, tu do mnie,
Chodźcie tu żwawo,
Pierwsze w argejskiej Pelasgów sadybie!

CHÓR.

Po co mnie pragniesz, królowno?
Nie chybię,
Gdy tak cię nazwę, boć jeszcze nikomu
Z naszych Danaów nie wpadło do głowy,
By wołać innem cię mianem.

ELEKTRA.

Wy po tej stańcie ręce, wy zasię po owej
I strzeżcie mego domu pilnie i przytomnie.

CHÓR.

Przecz mi jest dane
Ono zlecenie,
Abym tak pewno
Twojego strzegła domu?
Powiedz mi, luba!

ELEKTRA.

Straszy mnie właśnie rachuba,
Iż w chwili mordu ktoś się zbliżyć może
I do jednego gorze drugie gorze
Dołączy.

PIERWSZE PÓŁCHÓRU.

Więc idźmy! Dalej! Prędeż! Ja się nie polenię
Straż pełnić od tej strony, z której wschodzi słońce.

DRUGIE PÓŁCHÓRU.

A ja znów od zachodu w chęci stanę rącej.

ELEKTRA.

Uważać jak najbaczniej! Mieć na wszystkie końce
Żrenice skierowane, tu i tam, by czasem
Nie stało się co złego w tej nieszczęsnej dobie.

PIERWSZE PÓŁCHÓRU.

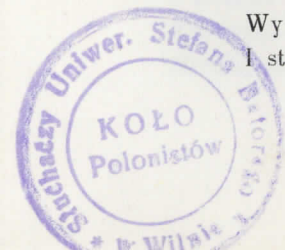
Jak każesz, zrobię.

ELEKTRA.

O, miej-że bacność, ma droga!
Z żadnym hałasem!
Odgarnąć włosy i wyteżyc oczy!

CHÓR.

Ktoś się pojawił na drodze —
Ktoś kroczy —



Może to wieśniak jaki
Tutaj się kręci
Koło naszego zameczyska?
Któż wie to, o, któż to odgadnie?

ELEKTRA.

Już po nas! Zginęliśmy! Zapewne ktoś zdradnie
O łowcach i zwierzyńie powiadomi wroga!

CHÓR.

Niech strach twój pryska!
Niema powodu,
Aby cię w trwodze
Płone topiły znaki!
Niema nikogo!...

ELEKTRA.

Uspokoiłaś mnie błogo!
Lecz zobacz jeszcze, czy cicho jest wszędzie,
Czy tam w dziedzińcach pałacu nie będzie
Wróg podły!

PIERWSZE PÓŁCHÓRU.

Nie! Cisza jest w podwórzu... Lecz popatrz, czy z grodu
Nie zbliża się ktokolwiek z Danaów tej chwili.

DRUGIE PÓŁCHÓRU.

I u nas jest tak samo, nadzieje nie zwiódły!

ELEKTRA.

A teraz się we wrótnie ucho moje wpili —
Posłucham, co się dzieje. Dlaczego w komnacie
Panuje taka cisza? Dlaczego ta zwłoka?
Gdzie rzeź?!.. Posoka?!..
Nie słyszą! Ach! czemu zwlekacie?

Biedna ja, biedna niewiasta!
Obawa moja wzrasta!
Może uroków jej siła
Miecz im stępiła?!
Tymczasem z Argiwów ktoś zbrojny
Do tej się wmiesza wojny,
Wtargnąwszy w pałac bramy?
Przeto ich pilniej jeszcze
Strzedz tutaj mamy!
Nie myśleć o żadnym wczasie!
Wy patrzcie tutaj, wy, zasie,
Wzrok w tamtą skierujcie stronę.

CHÓR.

Na wszystko mam oczy zwrócone.

HELENA (z wewnątrz).

O Argos pelagijskie! O śmiertelne dreszcze!

PIERWSZE PÓŁCHÓRU.

Słuchajcie! Już do mordu przyłożyli rękę!

DRUGIE PÓŁCHÓRU.

Tak, zda się, że do mordu przyłożyli rękę!

ELEKTRA.

O Zeusa ty potęgo, o ty Zeusa siło!
Racz wspierać moich druhów, by się poszczęściło!

HELENA (j. w.).

Umieram, Menelaju! Gdzie ty jesteś ninie?

ELEKTRA.

Bić! Ranić! Kłuć ją! Niech ginie!
Podwójny, dwusieczny miecz

Mający w rękę, siecz,
 Kłuj, morduj tę nędzną córę,
 Co porzuciła rodzica,
 Tę żonę zdradliwą, co męża
 Z ohydny rzuciła gachem,
 Co Greków purpurę
 Zwalą,ła,
 Zakała
 Po wiek!
 Kraj napełniła strachem,
 Łzami zrosiła lica,
 Łzami niezliczonemi,
 Gdy od obcego oręża
 Na obcej padał ziemi,
 U skamandrowych wybrzeży,
 We krwi wykapan świeżej
 Helleńskich zastęp rycerzy!...

PRZODOWNICA CHÓRU.

Sza! Cicho! Ktoś się zbliża... Słyszę czyjeś stopy,
 Do zamku ktoś się zbliża, będzie tu w te tropy.

ELEKTRA.

Niewiasty moje słodkie! W porę rzezi samej
 Nadchodzi Hermione. Spokojnie się mamy
 Zachować! Prędzej wpadnie w nastawione sieci.
 O, zdobycz to nielada, jeśli tylko wleci.
 Ustawić się znów trzeba z pogodnym obliczem,
 Jakbyście nie wiedziały, me drużki, o niczem!
 I ja tu przy was stanę z pochmurnemi oczu
 Na dowód, jako nie wiem, że ktoś we krwi broczy.
 Od grobu Klytaimnestry wracasz. Hermiono,
 Ofiary już wylano, wieńce już złożono!

HERMIONE.

Powracam pojednana z twą matką. Lecz trwogę
 Jakowąś czuję w duszy, bo aż na mą drogę
 Wylewał krzyk się z domu. Nie wiem, co się stało.

ELEKTRA.

Nie dziwno, do narzekań powodów niemało.

HERMIONE.

Bądź dobrą dla mnie wróżbą: jakaż rzecz jest nowa?

ELEKTRA.

I ma i Orestesa spadnie dzisiaj głowa.

HERMIONE.

Przenigdy! Wszakże ze mną pokrewne wy plemię.

ELEKTRA.

Na karki nam włożono konieczności brzemię.

HERMIONE.

Dlatego taki krzyk się z domu wydobywa?

ELEKTRA.

U stóp Heleny leży i litości wzywa —

HERMIONE.

Kto? Powiedz, bo inaczej bez żadnej ja wieści!

ELEKTRA.

Orestes życia błaga dla nas w swej boleści.

HERMIONE.

Więc słusznie, że się jęk ten rozlega po domu.

ELEKTRA.

Bo czegoż więcej płakać, niż takiego gromu?!
 Więc idź i przed swą szczęsną matką na kolana

Upadłszy, złącz swą prośbę z ich prośbą, splotkana,
Niech stanie Menelaos w naszej dziś obronie.
Chowałaś się na mojej rodzicielki łonie,
Więc zechciej się naszego ulitować znoju!
Do boju stań za nami, ja do tego boju,
Co winien nas ocalić, wraz cię zaprowadzę —
Nikt inny, ty jedynie masz dzisiaj tę władzę.

HERMIONE.

Już idę do pałacu, już ja z waszym strachem
Zakończę, jeśli zdołam!... (*Wchodzi do pałacu*).

ELEKTRA.

Hej! wy tam pod dachem
Mieczami zbrojne druhy! Pochwyćcie zwierzynę!

HERMIONE (*wewnątrz*).

Ach! kogóż ja tu widzę?!...

ORESTES (*wewnątrz*).

Cicho! ty — jedyne
Zbawienie, nie dla ciebie, lecz dla nas w tej nędzy!...

ELEKTRA.

Trzymajcie ją! Trzymajcie! Żelazo co prędej
Do karku jej przyłóżcie i siedźcie spokojnie!
Niech widzi Menelaos, iżście w tej wojnie
Nie tchórze, nie Frygowie, i niech za swe duże
Występki weźmie płacę, jaką biorą tchórze!...

CHÓR.

Hu! przyjaciółki! hu!
Wokoło dworzyszcza wrótni
Krzyczmy jak najokrutniej,
Krzyku naróbnym i wrzawy,

Ile nam starczy tehu!
Albowiem ten, co w zamku spełnia mord się krwawy
Wywołać może popłoch wśród mieszkańców miasta:
Przybiegną tu z pomocą, a onać niewiasta,
Helena, może jeszcze niezabita. Głódziej
Przekonać się nasamprzód, może kto z czeladzi
Ze zamku wyjdzie ku nam i o tem coś powie.
Po części wiem, po części nie mam żadnej w głowie
Pewności...
Jest Bóg nad nami
I słusznie też jego zrządzenie
Wywiera dziś na Helenie
Swą krwawą pomstę, boć łzami
Greckie zalala nam włosci,
Gdy zatracony, ach! ten zatracony
Idajczyk Parys, to lichy,
Hellenów przymusił lud,
By, swe rzuciwszy zagony,
Na ilioński wyprawił się gród...
Lecz cicho! Ktoś wychodzi z pałacu! O, cicho!
Zasuwy zaskrzypiały... Pewnie nas tej chwili
Objasni który z Frygów, co tamci zrobili.

Z pałacu wypada

FRYGIJCZYK.

Omało argijski miecz
Śmiertelnych nie zadał nam ran!
Ledwie, zem uszedł z tchem!
O, w barbarzyńskim tem obuwiu mem,
Chyży ja barbarzyńca,
Pędziłem, toczący młynca
Od ścian cedrowych do ścian,

Poprzez dorycki trójwrah
 Precz z zamku pędziłem, precz!
 Grunt, grunt mi znikał z pod nóg,
 Gdym za ten gonił próg!
 Ajaj!
 Dokąd ulecieć mam?
 Czy tam,
 W siny niebiosów kraj,
 Czy rzucić się w morza głab,
 Ktorem Okean, władca bykorogi,
 Ziemskie okala rozłogi?!

PRZODOWNICA CHÓRU.

Cóż jest, Heleny sługo, ty idajski człeku?

FRYGIJCZYK.

O Ilionie! Ilionie!
 O wy frygijskie mury!
 O pięknoskiba od wieku do wieku
 Ty góro Idy święta!
 Ból serce kruszy,
 W łzach oko tonie,
 Ponury, ponury
 Na barbarzyńską nutę
 Wyrzucam jęk z swojej duszy,
 Że takie losy spotkały was lute,
 Że tak was oto zgubiła
 Nieszczęsnej Heleny siła
 Zawzięta,
 Że takie przyszły wam szkody
 Z uroczookiej urody,
 Którą na wasze biedy
 Spłodził z miłością Ledy

Łabędziopióry
 Bóg!
 O, niewymownie
 Apollinową zgubiła warownię
 Ona, ten mściciel-wróg!
 Raty! Przeraty!
 Ojej! Ojej!
 Pienia żałobne piej,
 Ziemio Dardanów!
 Śród twych to łanów¹⁾
 Przed laty
 Wypasał konie
 Ganimed, Zeusa kochanek!

PRZODOWNICA CHÓRU.

Co stało się, dokładnie mów, bo z tych przesłanek
 Nie wiele mogę wysnuć — zagadka to szczerza.

FRYGIJCZYK.

Już niema, jej! niema cię już,
 Jej! ty nasz hospodynie!
 Ojej! Ojej! O retyl...
 Takim okrzykiem wzbiera
 Wschodniego narodu łono,
 Gdy króla wyniesiono,
 Gdy krew jego popłynie,
 Gdy nią zabójczy zakrwawi się nóż!...
 O, cudzoziemskie kobiety,
 Opowiem wszystko z kolei,
 Co śród zamkowych stało się wierzei.

¹⁾ Jedną z przyczyn upadku Troi była zemsta Hery, zazdro-
 szej o Ganimeda, kochanka jej męża, Zeusa.

Dwa lwy w zamkowe wtargnęły podwoje:
 Jednego z nich ojciec wiódł męża na Troję,
 A zasię ten drugi to syn Strofiosa,
 Co snąć oszuka niebiosą,
 Tyle ma w sobie chytróści.
 Istny Odysej! Mruk,
 Ale wylany dla gości,
 Druhom swym wiary dochowa...
 Boju świadoma głowa,
 Na krew zażarty pies,
 Już niejednego zmógł —
 Jenó niech skarże go bóg
 Za jego podstęp i skrytość!
 Owóż ci dwaj,
 Dotarłszy do komnat zwiedzionej
 Parysa, łuczніка, żony,
 Poczęli ronić łez
 Obfitość.
 Haj!
 Wielce strwożeni, pobladli,
 Do kolan Heleny przypadli
 Ten z lewej, a tamten z prawej,
 I jęli śród jęków wrzawy
 Skarżyć na los się krwawy.
 Zbiegła się, zbiegła służba
 Z frygijskiej pani czeladzi
 I jeden z drugim radzi,
 Azali dobra to wróżba,
 Azali podstęp nie w drodze —
 Tak w swojej radzili trwodze.
 Haj!
 Jednym to nie przypadnie,

Zaś drudzy myślą, że zdradnie
 Pochwyci córkę Tyndara
 Ów Żmij, straszliwa mara,
 Co matkę zabił tak marnie,
 Że w sieć ją zagarnie.

PRZODOWNICA CHORU.

A ty gdzie byłeś wówczas? Czyś uciekł z bojażni?

FRYGIJCZYK.

O nie! jak najwyraźniej:
 Frygijskim, mówię, zwyczajem
 My do swej służby stajem:
 Więc ja też wachlarz z piór,
 Obyczaj frygijskich cór,
 Trzymałem nad królową,
 Nad jej królewską głową
 Trzymałem, jak jest w zwyczaju
 W moim ojczystym kraju,
 Aby powiewu technienie
 Przyjemne było Helenie,
 Niech, mówię, Helenie mojej
 Wietrzyk jagody koi,
 Niechże orzeźwia jej skronie.
 Haj!
 A ona przy wrzecionie
 Nie poprzestając wić,
 Przez palce puszcza nić.
 Z łupów frygijskich tkła
 Dla Klytaimnestry ciała
 Z bogatej, szkarłatnej przędzy
 Podarek grobowy copręduje.
 Wówczas Orestes wstanie

I to skieruje wezwanie —
 Spartańskiej rzeczy niewieście
 Te słowa:
 »Córko Zeusowa,
 Z krzesła się swego podnieście
 I blisko stanąwszy, blisko,
 Gdzie Pelopsowe ognisko
 Z dawnego wieku stoi,
 Prośby słuchajcie mojej!«
 I tak idący na przedzie,
 Wiedzie za sobą, ach! wiedzie
 Tę nieszczęśliwą, co juści
 Nie wie, do jakich czeluści
 Przez tego zdrajcę wpada.
 A drugi ten potwór człeczcy
 Do innej się zabrał rzeczy,
 Inne rozkazy wyda
 Towarzysz tamtego, Focyda:
 »Niech mi tych trutniów gromada
 Frygijskich ustąpi z drogi!«
 I począł nasz zastęp mnogi
 W przeróżne zamykać kąty:
 Drży piąty i dziesiąty
 Po stajniach, w bawialni drudzy,
 A znowu inni słudzy
 Do innej się dostali
 Pustej zamkowej hali,
 Wszysecy zdaleka od pani
 Przezeń porozsadzani.

PRZODOWNICA CHÓRU.

A potem co się stało? Jakie znów nieszczęście?

FRYGIJCZYK.

Macierzy, idajska macierzy!
 Mocna, przemocna władczyni!
 Nikt nie uwierzy —
 Ojej!,
 Na jakie w godzinie tej
 Patrzałem losu pięście,
 Na jaki patrzałem grom,
 Na jaki grom, co padł
 Na ten królewski dom!...
 Co się nie czyni!
 Z pod purpurowych szat,
 Z ukrycia dobywszy miecze,
 Dziękami strzelając oczyma,
 Błyski ciskając gromowe,
 Czy się gdzie jeszcze nie trzyma
 Jakowe widmo człowiecze,
 Niby odyńce z kniej
 Rzucą się na królowę,
 Krzycząc w wściekłości swej:
 »Umrzesz! Ha! umrzesz! Ze świata
 Rodzony sprząta cię mąż,
 Albowiem przez swoją zdradę
 Śmiał Argejczykom wydać na zagładę
 Syna własnego brata!...«
 A ona, jęcząc wciąż,
 Ciągłe biadając »o biada!«
 Pierś białą pięściami okłada,
 Biję i biję się w głowę,
 A potem, jak człek, co jest w szalach,
 Zerwawszy się, w złotych sandałach
 Ucieka, ucieka precz!

Ale Orestes, bardziej od niej skory.
 W myceńskim obuwiu swem,
 Palcami się wryje
 W kędziory
 I jednym tchem
 Sięgnawszy po nią,
 Lewą odegnie dłonią
 Jej szyję
 I nagi przyłoży miecz.

PRZODOWNICA CHÓRU.

Cóż dla ratunku domu Frygowie zrobili?

FRYGIJCZYK.

Krzyk usłyszawszy, tej chwili,
 Zerwawszy się wszyscy z swej kaźni,
 Jęli rozbijać dźwigniami
 Zamki i rygle i w lot
 Zbiegli się wszyscy wraz,
 Ten w rękę mając głaz,
 Ten miecz, ten grot...
 A wtem Pylades, rycerz znamienity,
 Nieświadom żadnej bojaźni,
 Niby frygijski Hektor nasz,
 Albo też Ajas w przyłbicy trójkitej,
 Któregom widział, o tak! widział sam
 U Pryamowych bram,
 Stanie przed nami
 Twarz w twarz...
 Broń zadźwięczała o broń,
 I tu się naocznie pokaże,
 O ile w wojennym warze
 Frygowie słabsi od Greków!

Ten skrycie
 Ucieczką ratuje życie,
 Ten na wiek wieków
 Odchodzi,
 Ten we krwi brodzi,
 Płynącej z ran,
 Ten się od śmierci wyprasza,
 Błagalną podnosząc dłoń.
 Rozbiegła się czeladź nasza
 Pośród zamkowych ścian.
 Ale daremnie:
 Jedni tam w cieni
 Padli oszołomieni,
 A inni bez tchu już leżeli
 Na twardej ziemi pościeli...
 W te śmierci ciemnie
 Zjawi się nagle biedna Hermiona,
 W czas, kiedy matka rodzona
 Miała we krwi swojej paść.
 I oni,
 Jak tve kapłanki, Bachu,
 — Jeno bez tyrsu w dłoni —,
 Za górską łanią,
 Wskróś leśną haść
 W pogoni,
 Dziko się rzuca
 Na nią
 I zamkną w królewskim gmachu.
 Potem do córki Zeusowej,
 Do swej ofiary,
 Powrócą!
 Ta jednak znikła z komnaty

I z domu.

O Zeusie! O Ziemi! O Nocy!
O Dniu ty, w światłość bogaty!
Nie wiada, mówię, nikomu
I trudno nam łamać głowy,
Przy czyjej uszła pomocy,
Przez magów czary,
Albo ją może bogowie porwali...
Nie wiem, co stało się dalej,
Albowiem coprędzej
Z tej krwawej wykradła się nędzy.
Trud, ach! niejeden trud
Zniósł Menelaos, w bród
Miał ci udręczeń na świecie,
Helenę przywiódł tu z Troi,
Pociechy przecie
Z małżonki nie ma on swojej...

PRZODOWNICA CHÓRU.

To jedno mnie, to drugie napełnia głębokiem
Zdumieniem... Oto z zamku oszalałym krokiem
Wybiega z mieczem w ręku Orestes. Dlaczego?

Z pałacu wypada

ORESTES.

Gdzież jest człowiek, co zbiegł z domu i tak uszedł miecza
[mego?

FRYGIJCZYK.

U twych kolan leżę, panie, bo tak w naszym jest zwyczaju.

ORESTES.

Nie w Ilonie my jesteśmy, lecz w argiwskim przecie kraju.

FRYGIJCZYK.

Niż umierać, człek roztropny woli żyć, gdziekolwiek żyje.

ORESTES.

Tys przyzywał Meneleja? Twe to wrzaski, czy też czyje?

FRYGIJCZYK.

Chyba tobie ku pomocy — wszak ty masz ku temu prawo!

ORESTES.

Więc Tyndara dzisiaj córka padła słusznie, choć tak krwawo?

FRYGIJCZYK.

Jak najśluszniej! Że nie miała i trzech karków, szkoda duża!

ORESTES.

Nędznie schlebiasz, inak myślisz! Mam przed sobą kawał
[tchórza!

FRYGIJCZYK.

Czyż Hellady i czyż Frygii do zguby nam nie przywiodła?

ORESTES.

Poprzysięgnij, że nie schlebiasz, bo inaczej, duszo podła —

FRYGIJCZYK.

Poprzysięgam — na mą duszę! Niema fałszu w duszy mojej!

ORESTES.

Mów, czy też tak miecz przeraził wszystkich Frygów w wa-
[szej Troi?

FRYGIJCZYK.

Schowaj broń tę! Mordem świeci, groźne blaski wokół ciska.

ORESTES.

Lękasz się, byś nie skamieniał, jakbyś miał Gorgonę zbliska.

FRYGIJCZYK.

Nie chcę umrzeć!... Zaś Gorgona martwa rzecz to, czy też żywa?

ORESTES.

Drżysz przed śmiercią, niewolniku, która z nędzy cię wyrwa?

FRYGIJCZYK.

Każdy człowiek — i niewolnik — lubi słońca blask na świecie.

ORESTES.

Mądrze mówisz! Twa roztropność cię ocala! Odejdź przecie!

FRYGIJCZYK.

Nie zabijesz mnie?

ORESTES.

Precz z oczu!

FRYGIJCZYK.

Mile mówisz!

ORESTES.

Lecz za chwilę

Może jeszcze się namyśle. Zobaczymy!...

FRYGIJCZYK.

To nie mile!

(*Odchodzi*).

ORESTES.

Głupi jesteś! Mego miecza nie ubroczy cieć twa krwawa,
Aniś ty mi jest niewiastą, ani nie masz mężczyzn prawa,
Byś mi wrzasku nie podnosił, po tom przyszedł! Argos całe
Usłyszawszy, co się święci, przyjdzie robić mi zakałę!
Menelaja się nie lękam, broń na niego mam gotową.
Niech tu przyjdzie ten pyszałek ze swą jasną, bujną głową!
Niechże Argos mi sprowadzi, aby pomścić śmierć swej żony,
Jeśli życia nie ocali mnie i siostrze mej rodzonej

I spółnika, Pyladesa, jeśli rzuci nas, jak łupy,
Argejczykom, straci córkę, w domu będzie dwa miał trupy.

CHÓR.

Jej, losie straszny! Jej!
Oto ku klęsce świeżej
Plemię Atrydów bieży,
Nowa nań idzie zagłada
W całej srogości swej!

PIERWSZE PÓŁCHÓRU.

Ja nie wiem, jak postąpić? Czy donieść wypada
Do grodu, czy też mileczeń?

DRUGIE PÓŁCHÓRU.

To bezpieczniej będzie.

PIERWSZE PÓŁCHÓRU.

O, patrz, jak dym się kłębi, jak swój obłok przędzie
Nad miastem, by obwieścić, jakie tu się zbrodnie
Spełniają!

DRUGIE PÓŁCHÓRU.

Zapalone pod zamek pochodnie
Już, widzę, podłożyli i, by dom Tantala
Wyginał już do szczętu, dłoń ich krwią się wala
Bez końca!

CHÓR.

Bóg sprawom świata
Kres według woli swej kładzie.
Moc wielka stoi na zdradzie
Temu domowi i splata
Kłeski z kłeskami: Obrońca
Krwi Myrtilosa, wylanej tak zdradnie,

Duch, mszczący winę tę, leje
 Świeżą co chwila krew!
 Co chwila owoc upadnie,
 Zrodzon przez krwawy, ach! tak krwawy siew!
 Lecz oto Menelaos w zamkowe wierzeje
 Wnet wkroczy [pędzi tutaj, zapewne ma wieści,
 Na jakie tu się znowu naraził boleści.]
 A cóż nie zasuniecie u pałacu wrótni
 Tych ryglów, wy Atrydzi!... O, jakżeż okrutni
 Bywają ludzie w szczęściu dla tych, co się muszą
 Pasować, jak Orestes, z nieszczęścia katuszą!

Na scenę wchodzi

MENELAOS.

O czynach usłyszawszy gwałtownych, przychodzę,
 I o dwóch lwach, boć ludźmi trudno mi jest srodze
 Nazywać tych opryszków. Słyszałem też dalej,
 Iż żona ma nie zmarła, jeno, że porwali
 Bogowie ją lub znikła w jakiś inny sposób.
 Z tą baśnią przyszedł do mnie ktoś z tchórzliwych osób,
 Zaiste śmiechu godną, a którą niecnota
 Wymyślił — matkobójca... Otwórzcie mi wrota!
 Hej! Służba! Ja wam każę! Wyłamać mi bramy!
 Przynajmniej jeszcze córkę naszą odzyskamy
 Z rąk ludzkich, krwią splamionych, i nieszczęsną żonę
 Odbierzem, bo, inaczej, me niepowściągnię
 Uśmiercą oto dłonie tych, co mi tej chwili
 Małżonkę moją drogą strasznie uśmiercili.

*Orestes, Pylades i Elektra ukazują się na płaskim dachu
 pałacu. Orestes trzyma Hermione jedną ręką, miecz zaś ma
 w drugiej. Obok niego Pylades i Elektra z zapalonemi po-
 chodniami.*

ORESTES.

Nie tykaj mi się zamków! Tobie, Menelaju,
 To mówię, tak jest, tobie, który masz w zwyczaju
 Okrutnie się nadymać, lub ci łąb ten wraży
 Rozwalę o, tym gzymsem, tem dziełem murarzy —
 Dach stary, więc oderwać mi go łatwo będzie.
 Daj pokój! Doskonale zamknięte jest wszędzie
 Dworzyszczce! O, nie puszczą rygle i zapory,
 Jezelibyś tu wedrzeć chciał się nazbyt skory.

MENELAOS.

Ha! Cóż to?! Zapalone widzę tam pochodnie!
 Na dachu, jakby w twierdzy, zamknęci trzej zbrodnie
 I miecz nad szyją córki, błysk zabójczej stali!

ORESTES.

Co wolisz? Czy sam mówić, czy mnie słuchać? Dalej!

MENELAOS.

Ni jedno ani drugie, lecz słuchać cię muszę.

ORESTES.

Chcesz wiedzieć? Miecz ten córce twej wypruje duszę.

MENELAOS.

Helenęś zamordował, chcesz mord spełnić świeży?

ORESTES.

Niestety! Jakiś bóg ją wyrwał z mych obieży.

MENELAOS.

Mordujesz, potem kłamiesz! Szydy oczywiście!

ORESTES.

Ból sprawia mi to kłamstwo! Gdybym mógł, zaiste —

MENELAOS. -

Co gdybyś mógł?... Snać z trwogi dusza mi uciekła!

ORESTES.

Hellady niszczycielkę rzucić na dno Piekła!...

MENELAOS.

Małzonki zwróć mi ciało, chcę je złożyć w grobie.

ORESTES.

Niech zwróci Bóg!... I córkę tę zabiję tobie!

MENELAOS.

Po mordzie mord chcesz spełnić, matkobójcze plemię?

ORESTES.

Mszczę ojca! Twa to wina, że poszedł pod ziemię.

MENELAOS.

Nie dość ci przylepionej do twych rąk krwi matki?

ORESTES.

Rad wszystkie-bym uśmiercił plugawę gamratki!

MENELAOS.

Ty także chcesz mieć udział w mordzie tym, Pyladzie?

ORESTES.

Milczenie jest przyznaniem. Na mej przestań radzie.

MENELAOS.

Na dobre ci nie wyjdzie! Masz skrzydła, mój ptaku?

ORESTES.

Uciekać nie zamierzam. Spalę dwór do znaku!

MENELAOS.

W perzynę chcesz obrócić ten dworzec ojcoski?

ORESTES.

Ażebyś ty go nie miał! Oto moje troski!

MENELAOS.

Zabijaj, ale gardłem zapłacisz najgodniej!

[ORESTES.

I owszem!

MENELAOS.

O, daj spokój! Poniechaj tej zbrodni!]

ORESTES.

Milez! Cicho znies nieszczęście, co spotkało ciebie.

MENELAOS.

Azaliś wart, by żyć tu?

ORESTES.

I władać na glebie.

MENELAOS.

Na jakiej?

ORESTES.

Na argiwskiej, na Pelasgów ziemi.

MENELAOS.

Jak wodę byś święconą lał?

ORESTES.

Rękami temi!

MENELAOS.

Przed bitwą jak ofiary składał?

ORESTES.

Jak ty! Cudnie!

MENELAOS.

Me ręce nie zbrukane.

ORESTES.

Lecz w sercu masz brudnię!

MENELAOS.

Do ciebie któż przemówi?

ORESTES.

Ten, kto czci rodzica.

MENELAOS.

A ci, którzy czczą matkę?

ORESTES.

Szczęśliwe to lica!

MENELAOS.

Nie twoje więc!

ORESTES.

Złej nigdy nie lubił kobiety.

MENELAOS.

Odejmiesz miecz od córki?

ORESTES.

Mylisz się, niestety!

MENELAOS.

Zabijesz dziecko moje?

ORESTES.

Nie mylisz się, już ci!

MENELAOS.

Co czynić?!

ORESTES.

Idź do grodu i namów, niech puści —

MENELAOS.

Co? Kogo?

ORESTES.

Nas tu troje! Zabijać nas wara!

MENELAOS.

Lub córkę mi zabijesz?

ORESTES.

Taka będzie kara!

MENELAOS.

O biedna ma Heleno!

ORESTES.

A ja biedny-ć mało?

MENELAOS.

Na rzeź ją tu przywiozłem!

ORESTES.

Oby tak się stało!

MENELAOS.

Tysiączne zniosłem trudy!

ORESTES.

Ni jednego dla mnie.

MENELAOS.

Nieszczęsny ja!

ORESTES.

Sam-ś winien! Mówię to niekłamnie.

MENELAOS.

Masz w mocy mnie!



ORESTES.

Tys sam się załapał w swe sieci,
Boś łotr jest! Niechże teraz w zamku się roznieci
Pożoga! Podłóż ogień, siostró, po tej stronie,
A z twojej niechże ręki po tamtej zapłonie
Dworzyszcze, najwierniejszy z druhów, Pyladesie!

MENELAOS.

Pomocy mi Danaów ziemia nie przyniesie?
Sam! tutaj, Argejczycy! Dopaść-że mi koni
I dalej! Niech z ratunkiem zbrojny lud przygoni!
Grodowi on całemu straszny gwałt zadaje
I żyć chce, ten, co zbożne zdeptałwszy zwyczaję,
Krew własnej matki wylał! Patrzcie! Co stało się!

Nad pałacem jawi się

APOLLON.

Uśmierzyć racz-że gniewy swe, Menelaosie!
Jestem w pobliżu ciebie, Fojbos, syn Latony.
I ty, co ku dziewczęciu masz ten miecz zwrócony,
Posłuchaj, Orestesie! Wiedz, co się tu święci!
Helena, którą zabić w takiej miałeś chęci —
SDaremnie —, by Menelaj doznał z rąk twych kary,
zybuje tam, nad nami, [w przejrzyste obszary
Powietrzne uleciawszy.] Jam ją z tego kojca
Niedoli uratował za rozkazem ojca,
Zeusa, w czas z pod miecza ją wyrwawszy: boże
Jest plemię i dlatego winna żyć w przestworze
Niebieskim razem z braćmi. U Kastora boku
I brata Polydenka będzie w nocnym mroku
Świeciła jako zbawcza gwiazda dla żeglarzy.
A tobie zasię inna niechże się przydarzy

Małzonka, gdy bogowie Heleny urodę
Na Greków i na Frygów obrócili szkodę.
Do starcia ich przywiedli, aby ludzkie plemię
Przerzedzić i oczyścić zaludnioną ziemię.
Słów tyle o Helenie. A ty zaś, Oreście,
Nie będziesz mógł rok cały mieszkać w swoim mieście,
Lecz, kraj ten porzuciwszy, w parrhazyjskiej ziemi
Osiędziesz. Arkadyjski lud pomiędzy swemi
Miastami nazwie jedno na pamiątkę twoją
„Grodem Orestesowym“. Potem się z ostoją
Wygnańca pożegnawszy, przybędziesz do grodu
Atheny i żeś przelał krew matki, z powodu
Tej winy, trzech Eumenid poddasz się sądowi
Na wzgórzu, poświęconem bogu Aresowi.
Bogowie sami będą sędziami w twym sporze,
Sumienny więc wydadzą wyrok usta boże.
Uwolnion, za małżonkę weźmiesz Hermionę,
Do którejś miecz przyłożył. Chciał ją mieć za żonę,
Wiadomo, Neoptolem, lecz jej nie dostanie.
Od miecza delfickiego padnie, gdy wezwanie
Skieruje, bym mu sprawę zdał z śmierci rodzica.
Pyladesowi niechże będzie ta dziewczica,
Elektra, w cne małżeństwo oddana — jej rękę
Przyrzekłeś wszak druhowi! Idzie nie na mękę,
A tylko na dni szczęścia wszelkiego. W Argosie
Ma królem być Orestes, ty, Menelaosie,
Bądź panem w swojej Sparcie. Zabierz z sobą wiano
Małżonki, dzięki której tyle ci kazano
Znieść trudów. Spór Oresta z miastem ja złagodzę,
Jam zmusił go, by z matką tak się obszedł srodze.

ORESTES.

O wrózu Loksyaszu! Cóż za objawienie!
 Nie kłamstwo mi wróżyłeś, lecz prawdę! Wymienię
 Te wszystkie straszne trwogi, które mnie gubiły,
 Gdy, słysząc głos piekielny jakiejś wrażej siły,
 Mniemałem, że ty do mnie przemawiasz!... Lecz kończy
 Szczęśliwie mi się wszystko! Słucham cię, obrończy
 Mój duchu!... Oto wolno puszczam Hermionę
 I, z ojca pozwoleniem, biorę ją za żonę.

MENELAOS.

Heleno, córko Zeusa, żegnam cię i sławię
 Jako mieszkankę w bogów szczęśliwej dzierżawie.
 Zaś ciebie, Orestesie, według zleceń Feba
 Zaręczam z moją córką! Niech was darzą nieba!
 Dostojny sam, z dostojnych bierzesz ją pieleszy!
 Niech serce twe się cieszy, jak się moje cieszy!

APOLLON.

Rozejdźcie się, gdzie komu wypadło, zarazem
 Swych waśni poniechajcie!

MENELAOS.

Idę za rozkazem.

ORESTES.

I jam też, Menelaju, pogodzony z losem
 I z twoim, Loksyaszu, prawdomównym głosem.

APOLLON.

Więc idźcie! Niech wiedzie was droga,
 Jaka jest komuznaczona,
 A przedsię czcicie boga
 Najpiękniejszego: Mir!

Ja zaś skieruję swe kroki,
 Gdzie gwiazdny wir,
 I do Zeusa ojczystego łona
 Córkę Helenę zawiodę.
 Tam to przy Herze
 I przy małżonce Heraklesa, Hebie,
 Będzie, bogini na niebie,
 Czczona, wielbiona,
 Będzie majestat jej święty
 Z Zeusa synami,
 Tyndarowemi bliźnięty,
 Morskich strzegący żeglarzy,
 W ludzkiej opływał ofierze
 Na wieki!...

CHÓR.

Wielka, wspaniała Nike!
 Niech mi się darzy me życie
 I niech mi zawsze twa dłoń
 Wieńcami oplata skroń...

BACHANTKI

III.

Bachantki.

Osoby dramatu.

DYONIZOS.

CHÓR BACHANTEK.

TEIREZYAS, wróżbita.

KADMOS, założyciel Teb.

PENTHEUS, król tebański.

SŁUGA.

GONIEC I.

GONIEC II.

AGAWĘ córka Kadma, matka Pentheja.

Rzecz dzieje się w Tebach.

DYONIZOS.

A zatem na tebańskie przybyłem zagony,
Ja, Zeusa syn, Dyoniz, ongi urodzony
Z Semeli, latorośli Kadmowego domu,
Cóż zległa, rozwiązana łyskawicą gromu.
Na ziemskie kształty bożą zmieniwszy urodę,
Mam oto źródła Dyrki i Ismenu wodę,
Grobowiec mej, zabitej od pioruna, matki
I domu królewskiego dymiące ostatki:
Niebieskie jeszcze ognie tlą się w tej ruinie,
Od których, tak się stało, ma rodzica ginie,
Ofiara zemsty Hery. Kadma chwałę sobie,
Że kazał tak ogrodzić to miejsce przy grobie
Swej córki. I me ręce również osłoniły
Bogatym winogradem świętość tej mogiły.
Rzuciwszy ziemię Lidów, gdzie złota bez końca,
I Frygów, równie Persów, spalone od słońca,
Baktryjskie dalej mury, szare Medów niwy
Za sobą zostawiwszy; przebiegłszy szczęśliwy
Arabii kraj i Azyę całą u wybrzeży
Mórz słonych, co basztami pięknych miast się jeży,
Gdzie z tłumem barbarzyńców zmieszały się Greci,
Obrządek mój, me płasy w tej strefie dalekiej
Zaprowadziwszy wszędzie, by miano w pamięci,
Że jestem bóg, do tego według mojej chęci
Przebyłem naprzód miasta, by tebańskie rzesze,

Nim inny kraj helleński zaprawię w uciechę,
 Rozwydrzyć, ciała w skóry przyodziać jelenie,
 Dać w ręce tyrs, bluszczowy ten mój belt! Nasienie
 Niedobre, siostry matki mojej, co się przecie
 Bynajmniej nie godziło, zaczęły po świecie
 Rozgłaszać, że Dyoniz to nie syn Zeusowy,
 Że matka ma, Semele, z Kadmosa namowy
 Na bóstwo całą hańbę swojej winy złoży,
 Gdy człowiek ją śmiertelny, a nie władca boży,
 Zapłodni i że potem — tak ją piętnowały —
 Zeus matkę mą uśmiercił za ten wymysł cały.
 I dla mnie w tej obeldze dość było powodu,
 By zmysły im pomieszać i wypędzić z grodu,
 Więc dzisiaj siedzą w górach z obłąkaną duszą
 I w godła moich orgji przystrajać się muszą.
 I jaka tylko żyła w tych murach niewiasta,
 Musiała precz uciekać z Kadmowego miasta,
 Ażeby wszystkie razem, z królewskimi córy
 Złączywszy się, bez dachu, na złomiskach góry
 Samotnych, opoczystych, wśród zieleni jodły
 Swoją żywot obłąkany dziś i zawsze wiodły.
 Bo niechaj grodu tego uczują mieszkańce,
 Z swą wolą czy wbrew woli, że dotąd o tańce
 Bachijskie i obrzędy nie nazbyt się wiele
 Troszczyli. Pragnę także i matkę, Semele,
 Obronić, gdy się ludziom jako bóg ukaże,
 Którego Zeusowi porodziła w darze.
 Król Kadmos rządy państwa przelał już w tym czasie
 Na syna drugiej córki, Pentheja, ten zaśię
 Mą boskość lekceważy, w zalewkach nie sprzyja,
 W ofiarach i modlitwach. Zobaczysz on, czyja
 Jest słuszność, kto mocniejszy! Żem bóg i że godnie

Należy uczyć boga, chyba udowodnię
 I jemu i mieszkańcom jego Teb!.. Pod nieba
 Zaś inne, zarządziwszy tutaj, co potrzeba,
 Wybiorę się w te tropy, aby ludziom w ślepie
 Zaświecić swą boskością! Zacznie ja przetrzepię
 Tych jego Tebańczyków, gdyby wściec się chcieli
 I z gór moje bachantki pędzili. Jeżeli
 W tej jawię się posturze, jeżeli się z boga
 W człowieka przedzierzgnąłem, to na to, by sroga
 Spotkała ich nauka: Menady zgromadzę
 I huzia! hej! Zobaczają, kto ma tutaj władzę!
 Niewiasty! Posłuchajcie! Za moim rozkazem
 Od Tmolu, niw lidyjskich strażnicy, wy razem
 Przyszłyście tutaj ze mną, wy, moje podróże
 Z ziem cudzych wraz dzielące! Frygijskie — a nuż! —
 Brać bębny, wynalazek mój i matki Rhei!
 Otoczyć dom królewski z poszumem zawieć,
 Bić w błony, co tchu starczy, na słychy i dziwy
 Kadmosowego miasta! Ja teraz na niwy
 Kithaironowe skoczę, w jar, gdzie jest zebrany
 Korowód mych bachantek, i puszczać się w tany!

CHÓR.

Azyi smug,
 Święty Tmol
 Opuściłam wśród swych dróg,
 By mnie słyszał szumny bóg¹⁾,
 By go uczył okrzyk mój!
 W Bacha cześć
 Łatwo znieść
 Ten nieznojnny, święty znój!

*

¹⁾ Bromios, przydomek Dionyzosa.

Któż tam hej!
 W gmachu tym?
 Któż mi w drodze stanął mej?
 Precz mi z oczu! Milczeć chciej,
 Kto tu żyw jest, kto tu zdrów!
 Bogu my
 Ślemy tchy
 Wrzących hymnów, wrzących słów!

* * *

Szczęśliwy, zaiste, człek,
 Kto się do służby bożej
 Całą swą duszą przyłoży,
 Kto, życia swojego bieg
 Kierując w góry
 Na wtóry
 I tańce bachijskie, najradziej
 Im oddan, gładzi
 Swe grzechy!
 Szczęśliwy, kto się weseli
 Wraz z nami
 Płasami
 W cześć wielkiej Macierzy Kybeli.
 Kto, pełen szalonej uciechy,
 Tyrsos w swą ujmie dłoń,
 Bluszczem uwieńczy skroń
 I wielbi i chwali
 Najdbalej
 Dyonizową moc!...
 Hej-że ku mnie
 Tłumnie, szumnie
 Ty bachantek ciżbo mnoga,

Coś szumnego tutaj boga,
 Którego sam spłodził bóg,
 Od górzystej Frygii dróg
 Do helleńskich wiodła smug!...

*

Jakżeż-ci on ujrzał świat? —
 Znosząc strasznych bólów siła,
 Rodzica go poroniła,
 Gdy Zeus z swym piorunem spadł.
 I przerażona
 Wraz skona
 Pod razem straszego gromu.
 Lecz z zmarłej domu
 Położnej
 Kronida Zeus go zabierze
 I w biodrze,
 Przeszczodrze
 Obwiódłszy je złotem, by Herze
 Z przed ócz go usunąć, ostrożny,
 Zamyka dziecię
 I, wiecie,
 Gdy Moiry porodu czas
 Wydzwoiły,
 Gromosiły
 Zrodził bóstwo, co na czole
 Pokazało rogi wole
 Oraz wieniec, splecion z źmij:
 Stąd, Menado, zbrojna w kij ¹⁾,
 Z węzów sobie warkocz wija!...

* * *

¹⁾ Tyrsos.

Tebański grodzie mój,
 Ojczyście gniazdo Semeli!
 Niech się, kto żyw jest, weseli!
 W bluszczu leśnego zwój
 Każdy swe czoło strój!
 Stróście się, stróście się w kwiaty,
 W powój, zielenią bogaty,
 W gałęzie dębu czy jodłę
 Na Bacha wesołą modłę!
 Skóry zarzućcie jelenie
 Na białe z wełny odzienie,
 Swywolne chwyciwszy pręty,
 Święćcie obyczaj święty,
 A wnet, za wami w ślad,
 Ruszy się cały świat,
 W tan się on puści, w tan,
 I ten nasz szumny pan
 Do gór powiedzie, do gór
 Swój rozpasany chór,
 Tam czeka już gawieź radosna,
 Od płochy¹⁾ wygżona i krosna
 Przez Dyoniza-boga!

*

Kuretów schronie, hej!
 Zeusa prześwieta kolebo,
 O Kreto, skąd się pod niebo
 Z leśnych unosił kniej
 Wrzask Korybantów, rej
 Wiodących w bożej ucieczce!
 Wszakże-ci ongi ich rzesze,

¹⁾ Narzędzie tkackie.

Strojne w szyszaku trzy kity,
 O, ten nasz skórą obity
 Krag wynalazły i świetnie
 Frygijskie, łagodne fletnie,
 Dźwięk ich przesłodki, przemiły,
 Z jego rozzukiem spoity!
 Do Rhei-macierzy rąk
 Bębenny dały krag,
 Ażeby głośniej brzmiał
 Święty bachijski szal.
 Od niej Satyrów tłum
 Wziął go na huk i szum
 W to uroczyste trzechlecie,
 Którem się cieszy na świecie
 Władca nasz Dyonizos.

* * *

O, jakież słodki, rozkoszny to żar,
 Gdy, górski rzuciwszy jar —
 Kiedy ze skalnej krawędzi
 W doliny nasz orszak boży
 Pędzi —
 Kiedy ta rzesza rozwiozła,
 Spragniona wrzącej krwi kozła —
 Gdy w niej żywego mięsa głód się sroży,
 Kiedy jej pachnie krew,
 Do Frygii czy Lydyi gór
 W splachciu z jelenich skór
 Rwie się!
 A przed nią po polu, po lesie
 Hu! ha! krzyk Bacha się niesie!
 I wraz po dolinie, wyżynie

Mleko strugami płynie
 I wino płynie w bród
 I płynie nektar-miód
 I całą w okrąg błon
 Syryjska napełnia woń!
 I Bachus żywiczne łączywo
 Wyciągnie z swej trzciny co żywo
 I, potrząsając ogniami,
 Tumani swój orszak i mamę,
 Do tańców-łamańców
 Rwie
 W lot!
 I głosy w niebiosy
 Śle —
 Swój zew,
 Swe wrzaski hukliwe
 Na niwę
 Rozlewa.
 I bujne swe włosy,
 Kędziorów splot,
 Na wiatro rozpuszcza, na wiew!
 I leje się krzyków ulewa
 Po polu,
 Przez uroczyska
 Kniej:
 „Hej! cudna kraso Tmolu,
 Co szczerem złotem tryska,
 Bachantki moje hej!
 O, wy bachantki me!
 Hu!
 Chodźcie tu! Chodźcie tu!
 By, co tylko starczy tehu,

W Dyoniza cześć
 Hymn rozgłośny wzniesie!
 Oszalała w swej ochocie
 Przy strasliwym bębnow grzmocie
 Oszalałe niech hejnały
 Pierś wyrzuca! Oszalały
 Chce ją słyszeć bóg!
 A frygijskiej, dzikiej burzy,
 Łagodząc jej huk,
 Niechaj słodki dźwięk zawtórzy —
 Niech świętego fletu święta
 Płynie nuta i do gór
 W ten swój wtór
 Mych bachantek wiedzie chór!
 I w te tropy,
 Wskrós przejęta,
 Wyrzucając chyże stopy,
 Jurna dziewczka, jak źrebięta,
 Przy klaczy, swej matce, na łące
 Skaczące,
 Pędzi za swoim bogiem...

Na scenę wchodzi

TEIREZJAS.

Przy bramie kto? Wywołać Agenora plemię,
 Kadmosa, co sydońską porzuciwszy ziemię,
 Basztami gród ten zjeżył, obwarował Teby.
 Niech idzie kto i powie, że nie bez potrzeby
 Teirezjas chce z nim mówić. Wie, po co się jawię
 I w jakiej, stary z starszym, godziłem się sprawie:
 Wdziać na się skórę sarnią, tyrs pochwycić w dłonie
 I bluszczu latoroślą uwienczyć swe skronie.

Z domu wychodzi

KADMOS.

Poznałem właśnie głos twój, usłyszałem, panie,
Mądrego iście męża przemądre wezwanie
I, gotów, idę z wszystkim, co potrzeba będzie,
Ażebym według sił swych w świątecznym obrzędzie
Wziąć udział i przyczynić się do pomnożenia
Czei syna mojej córki, co jest dla plemienia
Ludzkiego na świat posłan jako bóg. Więc powiedz,
Gdzie tańczyć mam, na jaki zwrócić się manowiec
I siwą wstrząsać głową. Starszemu ty stary
Przewodźcie chciej, boś mędrzec. A ja tu bez miary
Bluszczowym będę prętem bił o ziem, zapomnę,
Że starość mi pisana...

TEIREZJAS.

I ja też ogromne
Mam chęci! Odmłodziłem i do płasów stanę.

KADMOS.

Na wozie brać się w góry? Czy to jest wskazane?

TEIREZJAS.

Nie! Mniej byśmy tak bożą uczcili wszechwładzę!

KADMOS.

Więc ja cię tam, człek stary, starca poprowadzę.

TEIREZJAS.

Sam bóg nam dzisiaj drogę bez trudu pokaże.

KADMOS.

Czy miasto weźmie udział w tym bachanckim zarze?

TEIREZJAS.

My jedni mamy rozum, innym on nie służy.

KADMOS.

Więc chwyć się mojej ręki, po co zwlekać dłużej?

TEIREZJAS.

A ty na mem ramieniu oprzyj się i w drogę.

KADMOS.

Śmiertelny człek, bogami gardzić ja nie mogę.

TEIREZJAS.

Tu na nic mędrkowanie! Wszelkie z niebem kwasy
Daremne. Wiary ojców, którą po te czasy
Przez wieki nam przodkowie nasi przekazali,
Nie zniszczy nikt, jej ustaw żaden mózg nie zwali,
Choć pomysł najbystrzejszy znajdzie człek w swej głowie.
Być może: »jesteś stary«, tak niejeden powie,
Lecz ja się tego wcale nie wstydzę, ja w bluszcze
Przystroję skroń i w płasy serdecznie się puszczę.
Bóg przecież nie przepisał, kto ma iść w zawody
Bachantki: człowiek stary, czy też tylko młody.
Od wszystkich czei on żąda i nie z lat jedynie,
Nie z liczby ich cześć większa dlań lub mniejsza płynie.

KADMOS.

Ponieważ dnia bożego nie widzisz, więc ja się
Podaję za proroka, mój Teirezjasie,
I powiem ci, co widzą tej chwili me oczy:
Pospiesznie oto Pentej w stronę zamku kroczy,
Mój wnuku Echionida, któremu oddałem
Swe berło. Cóż mi powie? Jest, jak zdjęty szałem!

Na scenę wchodzi

PENTHEUS.

Bawiłem poza domem, powracam do kraju
I słyszę o złym, nowym w tem mieście zwycięzaju.

Niewiasty oto nasze porzuciły domy
 I, niby szalę udając, przepelne oskomy,
 W lesistych rozłożyły się górach, płasami
 Nowego wielbiąc boga — kim on między nami
 Być może — Dyoniza. Są pijackie dzbany,
 Co chwila ta lub owa w chuci rozpasanej
 W ustronne znika miejsce, mężczyznom dogadza.
 To znaczy: pod pozorem, że bożego władza
 Natchnienia je porywa, niecne białogłowy
 Dla Bacha i Kiprydy mają czas gotowy.
 Ile ich pochwycono, każda ma już pęta
 I w miejskim jest więzieniu uczciwie zamknięta.
 Na te, co jeszcze w górach, urządzę obławę —
 Pochwycić każe Ino i matkę Agawę,
 Co mnie Echionowi zrodziła i, dalej,
 Nic tutaj Antonoy również nie ocali,
 Rodzicy Aktaiona! W żelazne je dyby
 Zakuwszy, wnet odwiodę od bachanckiej chyby.
 Podobno miał z lidyjskiej przybyć tutaj ziemi
 Czarownik jakiś, oszust z oczami ciemnymi
 O słodkiej barwie wina; jak u Afrodity.
 Włos jasny ma, utrefion, w śliczne pukle zwity.
 Z dziewczkami on młodemi, ten młodzieniec chwacki,
 Przepędza dnie i noce pod pozorem schadzki
 Świątecznej na cześć bogów. Jeśli pod tym dachem
 Pochwyć go, doprawdy! nie ujdzie li z strachem!
 Przestanie on mi stukać o ziemię tyrsosiem
 I tłumić się po świetle z tym rozwianym włosiem,
 Gdy łeb mu od tułowia oddzieli! Zbyt szczodrze
 Mieni się Dyonizem-bogiem i że w biodrze
 Zeusowem był zamknięty, jakkolwiek rzecz znana
 Iż z matką padł od ciosu gromowego pana,

Iż zginął od pioruna, gdy ta zaślubiny
 Z Zeusem wymyśliła!... Czyż za takie winy
 Nie warto go powiesić? Jak on śmie w ten sposób
 Natrząsać się swą butą z wszelkich ludzkich osób,
 Ten przybysz, kimbykolwiek był!... Lecz nowe cuda
 Przed sobą mam! Teirezjas, wieszczek, nakrył uda
 Skórkami jeleniemi, a tu — widok rzadki!
 Trzymajcie mnie, bo pękne ze śmiechu!... mej matki
 Rodziciel z tyrsem w rękę szaleje! Zaiste!
 Człek straci rozum, patrząc na to oczywiste
 Błażeństwo! Co? Nie puścisz z ręki tego pręta?
 Nie praśniesz tego bluszczu? Rzecz to niepojęta,
 Ty, ojczy mojej matki!... Czyje to znów baje?
 Teirezjasa pewnie?... Czy się tobie zdaje,
 Że, boga wprowadzając nowego wśród ludzi,
 Zysk nowy z wróżb mieć będziesz? Że ich znówu złudzi
 Twój ogień, czy lot ptaków? Tylko włos twój siwy
 Wstrzymuje mnie, że za ten obrzęd niegodziwy
 Nie każe z bachantkami wrzucić cię do kaźni!
 Obrządek to niepotem, sam on siebie błażni,
 Jeżeli się podwika spija przy biesiadzie.

PRZODOWNICA CHÓRU.

Ach! Cóż to za bezbożnik! Niebu ty na zdradzie
 I plemieniowi Kadma, który rzucił w ziemię
 Na mężów siew, ty, ojca Echiona plemię!

TEIREZJAS.

Gdy wątek mądry człowiek znalazł do przemowy,
 Nie sztuka być wymownym. Język masz gotowy,
 Obrotny, zdałoby się, że jakiś mądrala
 Przemawia, lecz rozsądku twego nie zachwala

Ten sposób. Mąż zuchwały, pyskаты, a duży
 Co do swojego stanu, jeśli mu nie służy
 Rozsądek, złym doradcą będzie swego grodu.
 Ten nowy bóg, z którego sztydzisz bez powodu,
 W Helladzie takie miejsce zajmie niepoślednie,
 Że brak mi na to słowa! Dwie są rzeczy przednie
 Na świecie — wiedz to, synu: Demeter, to znaczy
 Mac-ziemia, bo tak zwij ją, albo tak, jak raczy
 Twa wola. Suchą strawą karmi ludzi ona,
 Zaś ten wynalazł płynny sok winnego grona;
 Na rzecz całkiem przeciwną wpadł ów syn Semeli
 I ludziom podał środek, który ich weseli,
 Rozgrzewa serca biednych, uśmierza ich troski,
 Zacierą pamięć dziennych mozolów i boski
 Sprowadza sen — pokrótce mówiąc, dobry trunek
 Zgotował człowiekowi na wszelki frasunek.
 Ba nawet samym bogom leje się w ofierze
 To bóstwo... Ciebie, widzę, pusty śmiech tu bierze,
 Iż Zeus go zamknął w biodrze. Ja ci to wyjaśnię.
 Pokażę ci, że sens jest w tej powieści właśnie:
 Gdy Zeus go uratował z ognia swego gromu,
 Wziął z sobą go na Olimp, by w niebiańskim domu
 Pomieścić swą latorośl, przecież Hera w złości
 Wyrzucić chciała dziecię z bożych wysokości.
 I Zeus, jako że bogiem jest, miał środek na to:
 Z powietrza przejrzystego, które tak bogato
 Okrąża naszą ziemię, jakąś cząstkę zrywa
 I postać z niej stworzywszy, która była żywa
 Z pozoru, da ją Herze, by jej gniew uśmierzyć,
 Dioniza zaś ukrył. I lud począł wierzyć,
 To z owem pomieszawszy, jak to nieraz szczerze

Zwykł czynić, że swe dziecko Zeus donosił w biodrze ¹⁾
 To bóstwo jest i wieszczem, opętanie bowiem
 Bachijskie i natchnienie wieszce — to ci powiem —
 Z wspólnego płyną źródła — szal mają prorocezy;
 Bo kogo, mówię, bóg ten przeniknie, ten zoczy
 Przed sobą i obwieści nam przyszłość. I z wojną
 Jest również w jakimś związku to bóstwo; wszak zbrojną
 Rozprasza nieraz ciżbę niewymowna trwoga,
 Nim chwycił broń przeciwnik. I to dziełem boga —
 Od Dioniza idzie szal lęku! O, jeszcze
 Śród skał delfickich ujrzyś ono bóstwo wieszce,
 Jak w blasku swej pochodni będzie brał dwie turnie,
 Tyrsosem potrząsając, niosący się górnice
 Ten możny pan Hellady! Przeto, Pentheusie,
 Nie dawaj-że się dumnej porywać pokusie
 I nie myśl, że kto królem, ten jest wszystkim w świecie!
 A jeśliś tego zdania, a zdanie to przecie
 Jest fałszem, ty za mędrca się nie miej! W swe kraje
 Nowego przyjmij boga i jego zwyczaje:
 Ofiary i objaty składaj mu, swe czoło
 Wieńcz bluszczem i w bachijskie rad pospieszaj koło.
 Nie Dioniza rzeczą, wierzaj, uczyć sromu
 Niewiasty, gdy Kipryda zagości w ich domu.
 Wstydlivość zawsze bywa wrodzoną i szalą
 Bachijskie jeszcze żadnej z nich nie zepsowały,
 Jeżeli były skromne z natury. Należy
 Pamiętać o tem zawsze! A gdy do twych dźwierzy
 Tłum ciśnie się, Pentheju, gdy twoje nazwisko
 Rozbrzmiewa naokoło zdaleka i blisko,

¹⁾ W oryginale, w ustępie tym, mamy do czynienia z grą słów, polegającą na podobieństwie wyrazów μέρος (cząstka), έμμερος (zakładnik) i μηρός (biodro). Gry tej oddać tłumacz nie próbował.

Czyż ty się nie radujesz? Więc i on się cieszy,
 Tak mniemam, gdy się spotka z czcią u ludzkiej rzeszy.
 Więc ja, a ze mną Kadmos, z którego tak szydzisz,
 Pójdziemy dzisiaj w płasy: ty nam nie obrzydzisz
 Ni bluszczu ani tańca, choć siwa z nas para!
 Nie myślę walczyć z bogiem, choć mnie pchnąć się stara
 Do tego twa namowa!... Szalejesz, człowieku!
 Nic ciebie nie uleczy choć nie ujdiesz leku!

PRZODOWNICA CHÓRU (*do Teirezjas*).

W Fojbosie słowa twoje nie obudzą wstrętu,
 Bożego Rozwicherzeńca choć folgujesz świętu.

KADMOS.

Syneczku mój! Teirezjas dobre-ć dał przestrogi!
 Bądź z nami i zakonu nie opuszczaj drogi.
 Dziś skrzydła cię ponoszą i, jakkolwiek sądzisz,
 Że rozum masz, w rozumie swoim wielce błądzisz.
 Jeśli on nie jest bogiem, jak pleciesz, wmów w siebie
 I krztynę pięknie pokłam, że nim jest — w potrzebie
 Wszak warto się połudzić: Bóg to, choć Semele
 Zrodziła go, świat mówi. I owszem, stąd wiele
 Zaszczytu spada dzisiaj na nasz ród! A, proszę,
 Pamiętaj, jakie sobie zgotował rozkosze
 Aktajon! Toć psy własne, które sam wychował,
 Rozdarły go na strzępy, bo wrzeszczał do pował
 Niebieskich w swojej pysze, że w myśliwskiej sztuce
 Bieglejszy, niż Artemis. Ażebyś nauce
 Tej samej dziś nie uległ, bluszczem uwieńcz czoło,
 Naszego uczcij boga, w nasze pospiesz koło.

PENTHEUS.

Precz z ręką tą! Idź, szalej, ile masz ochoty,
 Lecz o mnie nie obcieraj tej swojej głupoty.

A mistrz twój, nauczyciel tej błazeńskiej nędzy,
 Ten będzie miał się zpyszna!... (*Do służby*):

Niechże mi coprędzej

Pobiegnie kto do domu tego oto kpiarza,
 O, tam, gdzie ten nasz wieszczek na lot ptaków zważa,
 Uczciwym niech mu drągiem wszystko, jeśli łaska,
 Połamie, pogruchocę, pobije, potrzaska!
 Niech wszystko mu wywróci do góry nogami,
 Niech bindy księże z wiatrem mu puści! Nie zmami
 Nikogo już ten szalbierz! Będzie miał za swoje —
 Najlepsza to jest kara, o to się nie beję!
 Wy idźcie na prześpiegi! Włócząc się po mieście,
 Ujrzenie może dudka, włóczęgę, niewieście
 Podobniejszego raczej, co w niewiasty wpaja
 Nieznaną dotąd sprośność! Schwycicie mi hultaja,
 Porubstwo szerzącego, spętać, przywieść do mnie,
 Na śmierć ukamienować! Gorzko to ogromnie —
 Przekona się — w mych Tebach śiac bachantek szaty!

TEIREZJAS.

Zuchwalcze! Sam ty nie wiesz, co mówisz! O, mały
 Tyś zawsze miewał rozum, lecz dziś go już docna
 Straciłeś! Chodź, Kadmosie! Może i owocna
 Modlitwa nasza będzie za twojego wnuka,
 Jakkolwiek nazbyt czelnie guza sobie szuka,
 I za to miasto nasze, ażeby bóg na nie
 Jakiego zła nie zesłał. Teraz ze mną, panie,
 Z bluszczowym prętem w rękę! Wspierajmy się wzajem,
 Ty mnie, a ja zaś ciebie. Nie żadnym to rajem
 Tak w drodze paść dwom starcom! Wstyd! Lecz mniejsza
 Bachowi, Zeusowemu dziecku, służ, ochoto! [o to!
 Bodajby dom twój, Kadmie, nie doznał strapienia

Przez tego utrapieńca¹⁾. Nie z jasnowiedzenia
To mówię, jeno z rzeczy, tak, jak jest! Rozpęta
Twój Penthej zło, gdyż głupcom w głupocie przynęta!

(Wychodzą).

CHÓR.

O zbożności boska ty,
Co nad ziemski wzlatasz łan
Na złocistem skrzydle swem!
Słyszysz, jak niezbożnym tchem
Penthej, z zgubnej pychy znan,
Szumnego nam boga lży?
O, tego syna Semeli,
Który się pierwszy weseli,
Który jest zawsze na przedzie
Przy bogów radosnej,
Strojnej w zieleni wiosny
Biesiedzie.
Albowiem dobrze się wiedzie
Na świecie,
Kiedy przy flecie
Taneczne płasają grona,
Gdy dusza, od troski zwolniona,
Snać kona
Z radości —
Kiedy niebiańskich uczujących gości
Wrzący rozpali sok,
Z winnych wyciśnion tłok —
Kiedy śród ludzi, zdobnych w bluszczu wian,
I puchar krąży i dzban,

¹⁾ Gra słów. Pentheus od penthos (πένθος) smutek, utrapienie.

Gdy jego władza
Sen na powieki sprowadza.

*

Co wędzidła nie chciał znać,
Sprośny język, już on szczezł!
Człek zbrodniczy, czelny człek,
Co wyrzuca bluźnierstw stek,
Rychło smutny znajdzie kres.
Za to skromna, cicha brać,
Co, żyjąc zawsze roztropnie,
Przenigdy prawa nie kopnie,
Ta w łasce żyje dużej:
Nie uderzy srogi
Grom w jej domu progi,
Nie zburzy!
Boć przecie widzą z swej stróży
Niebiosów
Ci naszych losów
Szafarze, choć tak zdaleka,
Wszelakie czyny człowieka!
I rzeka
Rozumu
Nie zawsze będzie rozumem! Śród tłumu
Śmiertelnych ciał
Bóg żyć nam krótko dał.
Kto zbyt się górnio pnie, ten nie wie snąć,
Co daje mu Ziemia-mać!
Tylko szaleniec
Po taki tu sięga wieniec!

*

*

*



Na Cypru podążyć mi brzeg,
 Na Afrodyty ostrowie,
 Gdzie słodcy miłości bożkowie
 Czarami ludzi tumania,
 Być mi po wiek!
 Albo podążyć mi na nią,
 Na oną ziemię stu rzek,
 Które swą rosą
 Owoce niosą
 Łanom, ginącym w spiekociel...
 Na pierdyzkie mnie płoski,
 Błyszczące w słonecznym złocie,
 Do stóp Olimpu, gdzie Muzy
 Niebiosów blisko
 Swe zbudowały siedlisko,
 Wiedź, Rozwicherzeńce ty boski!
 Radosnych okrzyków śluzę
 Wraz ze mną rzuc —
 Szumny, szumiący tyś bóg —
 Na ten rozkoszny smug!
 Tam są Charyty, tam teżna jest Chuć,
 Tam orgij bachijskich zakon!

*

Zeusowa latorośl, nasz król,
 Lubi ucztować przy winie,
 Kocha Pokoju boginię,
 Pomnożycielkę narodu,
 Tę krasę pól,
 Ludzi chroniącą od głodu!
 Wszelkiego człeka on ból
 Słodkim napojem,
 Rozkoszy zdrojem

Uśmierzał! Rad-ci on raczy
 Tym życiodajnym puharem
 I biedny lud i bogaczy.
 Lecz temu wieści on zgubę,
 Kto z chmurnem czołem
 Nie zechce w gronie wesołem
 Bawić się uciech bezmiarem
 W te jasne dnie i w te łube
 Przytulne noce! Hej!
 Precz z mądralami, precz!
 Dobra jedynie jest rzecz,
 Którą uprawia lud w mądrości swej —
 I ja sobie ją cenię!

Związanego prowadząc Dionizosa, na scenę wchodzi

SLUGA.

Pentheju! Już jesteśmy! Jest i łup gotowy,
 Po który nas wysłałeś. Niedaremne łowy!
 Lecz zwierz to oswojony, żadnym nas kłopotem
 Bynajmniej nie obarczył, ani myślał o tem,
 Ażeby nam się wymknąć, owszem najłaskawiej
 Dał ręce sobie związać, rzekłbyś, że się bawi,
 Bo nie zbladł, bo na liczku nie stracił rumieńca,
 Bo śmiał się, gdyśmy mieli odprowadzać jeńca,
 Bo w miejscu stał, tę naszą ułatwiając pracę.
 Więc mówię mu pokornie: »Przybyszu! Niech stracę,
 Lecz powiem ci, że brać cię nie mam żadnej chęci,
 Jednakże Penthej kazał, niech się przeto święci
 Ta wola mego pana...« A one kobiety,
 Coś zgonił je i spętał i zamknął, o rety!
 Uciekły precz z furdygi na łęgi, do lasa,
 Gdzie cała ich gromada i huka i hasa

Na cześć szumnego boga! Z nóg im spadły dyby
I wszystkie drzwi i zamki, mówię to bez chyby,
Otwarły się, choć ręka ludzka ich nie tknęła.
Takie to w naszych Tebach cuda, takie dzieła
O! człowiek ten dziś spełnia. Co tu czynić dalej,
Już twoja to jest sprawa, my swoje zdziałali.

PENTHEUS.

Rozwiązać mu te ręce! Bo jestem ostatni,
Ażebym mógł się dzisiaj wymknąć z naszej matni —
Nie! rady temu nie dał.. Juści liczeko twoje
Gładziuchne! Jak stworzone dla podwik! gdyż stoję
Przy prawdzie, żeś się dla nich przywłókł w nasze Teby!
Kędziorki arcydługie, chyba nie z potrzeby
Boiska tak się pięknie wydłużyły tobie,
Falując wokół szyi w ponętnej ozdobie.
I cera arcybiała, nie z słońca promieni
Zbielała ci gorących, jeno w chłodnej cieni —
Snać myślisz Afrodytę przesadzić w piękności!
Lecz naprzód mów, co zacz ty, kto tu przyszedł w gości?

DIONIZOS.

Nie trzeba samochwalby! Odpowiedź nie trudna:
Wiesz może, gdzie jest Tmolu okolica cudna?

PENTHEUS.

Wiem, owszem, miasto Sardes otacza dokoła.

DIONIZOS.

Ja stamtąd, ma ojczyzna to Lydia wesola.

PENTHEUS.

Wprowadzasz nowy obrzęd, któż to ciebie zmusza?

DIONIZOS.

Dioniz mi nakazał, latorośl Zeusza.

PENTHEUS.

Więc Zeus tam jakiś nowy bóstwa nowe tworzy?

DIONIZOS.

Nie! Ten, który z Semelą obcował, król boży!

PENTHEUS.

Czy we śnie ci nakazał, czyli też na jawie?

DIONIZOS.

Twarz w twarz mi on polecił służyć świętej sprawie.

PENTHEUS.

A na czymże polega istota obrządku?

DIONIZOS.

Człek niewtajemniczony nie śmie znać jej wątku.

PENTHEUS.

Jest jaka na obrządku tym korzyść oparta?

DIONIZOS.

Nie wolno-ć tego wiedzieć, choć rzecz wiedzy warta.

PENTHEUS.

Wykręcasz mi się chytrze, a mnie świerzbią uszy.

DIONIZOS.

Bachijskie tajemnice nie dla grzesznej duszy.

PENTHEUS.

Widziałeś, mówisz, Zeusa. Jakżeż on wyglądał?

DIONIZOS.

Jak chciał, a nie bynajmniej, jakbym ja pożałował.

PENTHEUS.

I znowu się wywijasz! Któż za to co kupi?!

DIONIZOS.

Ktoś mądry dla głupiego zawsze będzie głupi.

PENTHEUS.

Czyś najprzód do nas przybył z orgiami swemi?

DIONIZOS.

Obchodzą je we wszystkiej niehelleńskiej ziemi.

PENTHEUS.

Mniej mają śnać rozumu, niśli nasze kraje.

DIONIZOS.

W tym względzie chyba więcej. Inne tam zwyczaje.

PENTHEUS.

Czy za dnia się to wszystko odbywa, czy w nocy?

DIONIZOS.

Przeważnie w nocy, mroki mają więcej mocy.

PENTHEUS.

Dla kobiet niebezpieczna to pora i zdrożna.

DIONIZOS.

Sposobność dla zdrożności i w dzień znaleźć można.

PENTHEUS.

O, gorzko mi zapłacisz za swoje wykrety!

DIONIZOS.

A ty za swą głupotę, za swój szal nieświęty!

PENTHEUS.

O, ćwik i frant ten Bachus, a czelny bez miary!

DIONIZOS.

Czem myślisz mi dogodzić? Jakie zadać kary?

PENTHEUS.

Nasamprzód tej cię bujnej pozbawię czupryny.

DIONIZOS.

Nie tykaj! Prawo do niej ma li bóg jedyny.

PENTHEUS.

A potem thyrs ten oddasz, który dzierzysz w dłoni.

DIONIZOS.

Sam wydrzyj Dioniza własność! Niech się broni!

PENTHEUS.

A potem ot! do ciupy każę zamknąć ciebie.

DIONIZOS.

Jeżeli ja tak zechcę, bóg z ciupy wygrzebie.

PENTHEUS.

Popróbuj go wywołać z pośród twej czeredy!

DIONIZOS.

On przy mnie tu jest blisko, widzi moje biedy.

PENTHEUS.

Gdzie? Gdzie? On swym widokiem oczu mych nie darzy!

DIONIZOS.

Lecz moje! Niewidzialny jest on dla zbrodniarzy!

PENTHEUS.

Hej! Bierz go! Szydzi ze mnie i z Teb! Bierz go! Okuj!

DIONIZOS.

Roztropny, nieroztropnym mówię: Dajcie spokój!

PENTHEUS.

A ja powiadam: Bierz go! Ja tu większy przecie.

DIONIZOS.

Sam nie wiesz, co poczynasz i kim ty na świecie!

PENTHEUS.

Penthejem, Echiona synem i Agawy.

DIONIZOS.

Twe imię już wskazuje, że dla cię łaskawy
Nie będzie los.

PENTHEUS.

Hej! Precz z nim! A przy końskim żłobie
Przywiązać go, by w cieniu mógł zatańczyć sobie!
Zaś te (*Wskaz. na Chór*), któreś tu przywiódł, uczestniczki
[zbrodni,

Wysprzedam, albo, jeśli będzie mi dogodniej,
Od bębna odzwyczaję i — to nie przelewki! —
Do krosen je przystawię, jako proste dziewczki.

DIONIZOS.

Idę... A juści tego znosić ja nie muszę,
Do czego mnie nie zmuszą. Lecz za te katusze,
Za szyd ten Dionizos dobrze ci zapłaci.
Zaprzeczać chcesz istocie tej bożej postaci,
Więc będziesz musiał cierpieć! Mówiąc najwyraźniej:
Krzywdzący mnie, ty boga zamykasz w swej kaźni!

CHÓR.

Achelo a córko, słysz!

Ty dziewczę Dirko święta!

Dobrze o tem świat pamięta,

Jakeś ongi w fal objęcia

Zamykała kształt dziecięcia —

W uścisk wód —

Gdy je rodzić jego, bóg,

Z wieczystego ognia smug

Jednym tchem

Uratował, w biodrze swem

Zamykając boży płód!

Rzekł mu wtedy:

Od tej biedy,

Od tej klęski

Zwoli cię mój żywot męski,

Dithyrambie, wstąp-że weń —

Pod tem bowiem Bacha mianem

Ma być w Tebach odtąd znanem

Twe istnienie!

Dziś mnie ty usuwasz w cień,

Dziś mną gardzisz, Dirko luba,

Dziś za ziemi swojej krańce

Precz mnie pędzisz i me tańce,

Moje bluszcze i mój pręt.

Na co ci ta moja zguba?

Skąd ci wziął się dziś ten wstręt?

Czemu mnie twa ręka żenie

Z twoich granic precz, ach! precz?

O, na jagód winnych ciecz,

Na Dioniza słodki płyn,

Jeszcze-ć Bromios, boży syn,

Będzie ci przedrogi!

*

Co za złość to, co za złość!

Jakżeż mi się strasznie mroczy

Ten ze siejby zrodzon smoczey

Król Pentheus, Echiona,

Syna ziemi, krew rodzona!

Snać nie ludzki to jest twór,

Jeno potwór, jeno dziw,
 Jakby nie był z ziemskich niw!
 Czem dlań bóg?
 Nieb krwiożerczy to jest wróg!
 On niebawem
 W źle swem krwawem
 Bez ochyby
 I mnie każe zakuć w dyby,
 Tak nim szarpie sroga chuć!
 Już mojego wodzireja
 Więzi w domu tym Pentheja
 Zmrok ponury.
 Zwróć-że dziś swe oczy, zwróć,
 Dionizie, synu boży,
 W jakiej twój dziś prorocy
 Przeokrutnej są przemocy!
 Zjaw się ku nam dzisiaj, zjaw,
 Bo niedola dziś się sroży,
 Chce nas zbawić naszych praw!
 Z olimpijskiej przybądź góry,
 Ty, co w rękę dzierzysz kij
 Złotooki!¹⁾ Oto żmij,
 Oto jest ten straszny smok,
 Co wyniszczyć chce nasz tłok!
 Ukróć jego pychę!

* * *

Zali na Nysie, gdzie pośród swych leż
 Mnogi się gnieździ zwierz,

¹⁾ Z powodu wplatanych w bluszcze kwiatów.

Odprowadzasz swe korowody,
 Nasz Dionizie młody?
 A może kipi twój szal
 Pośród koryckich skał?
 Lub też w Olimpu komorach,
 Skrytych w cienistych borach,
 Gdzie Orfeusza zew,
 Lutni czarowny ton,
 Ze wszystkich przynaglił stron
 Zielone kłody
 Drzew
 I zwierza wszelaki płód,
 Że je za sobą wiódł,
 Że wszystkie za nim szły,
 Dźwięcznymi wabione tchy?!
 O pierdzka kraino!
 A ino ci patrzeć, a ino,
 Jak stanie na twojej glebie
 Ten szumny nasz pan, czczący ciebie!
 Jak na bachantek czele
 Zjawi się tutaj, wesele
 Niosąc rozkoszne — o haj!,
 Menady prowadząc swoje
 Przez Aksiosa zdroje,
 Przez Lydiasa brody
 Spłynię w ten kraj!
 Swe tu skieruje kroki
 Przez rwiste,
 Szkliste
 Potoki,
 Co, niby dobrzy rodzice,
 Żywią i rzeźwią ziemice —

Tak mi mówiono —,
Te pono
Wielce bogate w konie,
Nie zwiędłe nigdy błonie!...

Z wewnątrz woła

DIONIZOS.

O haj! O haj!
O słysz mnie, znaj!
Bachantek chór!
A gdzież twój wtór?!
Słysz! Znaj!
O haj!...

JEDNA Z CHÓRU.

Cóż to? cóż? Skąd ten głos, tak mi znan?!
Czyż mnie woła szumny pan?

DIONIZOS.

Haj! O haj! Znów wołam, znów!
Chów Semeli, Zeusa chów!

DRUGA Z CHÓRU.

O haj! O haj! O panie wielki!
Twoje czcicielki
Proszą cię, szumny ty boże,
Byś się pojawił w ich zborze!...

INNA Z CHÓRU.

Sza! moje druhy! Ziemia się porusza!
Ach! Ach!
Ten Pentheusza
Królewski gmach

W proch się rozpada, w kupy
Gruzu i złomu!

INNA Z CHÓRU.

Dioniz jest w jego domu!
Cześć mu oddajcie modłami!

CHÓR.

Już oddajemy!

JEDNA Z CHÓRU.

Przed nami

Kamienne pękają słupy
Niebawem z pod tego dachu
Głos się tryumfu, nie strachu,
Podniesie z warg!

DIONIZOS (*z wewnątrz*).

Rozniećcie, rozniećcie się godnie,
Gromu ogniste pochodnie!
Spalże mi, spalże mi docna
Dom ten, o iskro ty mocna!

INNA Z CHÓRU.

Ach! ach!
Zali nie widzisz — strach! —,
Jak się ten płomień ścieli
Nad świętym grobem Semeli?
Pożar to, łuna
Z Zeusowego pioruna,
Który pozostał po niej,
Kiedy ją gromem z swej dłoni
Uśmiercał możny Bóg!
Zginać-że, zginać kolana!

Nie szczędzić trzęsących się nóg! ..
 Rzucić na ziemię, na ziemię
 To ciała przechwiejne brzemie,
 Bo oto już ku nam, Menady,
 Po zgłiszczach i gruzach nasz władcy
 Zbliża się, zbliża pan!

Z ruin płonącego pałacu wychodzi

DIONIZOS.

Cudzoziemskie wy niewiasty! A więc taka trwoga trwóg
 O tę ziemię was rzuciła, powaliła z drżących nóg?!
 Snać dlatego, tak się zdaje, że czuliście, jak ten gmach
 Penthejowy w gruz rozrzucał, jak go w pył rozkruszał Bach!
 Teraz wstańcie! Wypogódźcie przerażoną, bladą twarz!

PRZODOWNICA CHÓRU.

Ty w bachanckich korowodach najprzedniejszy wodzu nasz!
 Jak ja rada, widząc ciebie, w tej samotnej pustce, och!

DIONIZOS.

Ogarnęło cię zwątpienie z oną chwilą, gdy mnie w loch
 Prowadzono, gdy mnie Penthej kazał zepchnąć w kaźni mrok!

PRZODOWNICA CHÓRU.

Tak! Bo jeśli szwank byś poniósł, któżby mój prowadził krok?
 Ale powiedz, jak uszedłeś z tych więziennych łotra bram?

DIONIZOS.

Bez mozołu, bez wysiłku ocaliłem się ja sam.

PRZODOWNICA CHÓRU.

Jakto? Zali cię nie spętał? Nie skrępował ci tych rąk?

DIONIZOS.

I tu sobie pokpiwałem z jego trudów, z jego mąk —
 Zdało mu się, że mnie wiąże, że mnie w mocy swojej ma,

Że dotyka mych się członków, lecz nadzieja była czeka!
 Byka dopadł przy korycie, gdzie przytroczyć mnie on chciał,
 Jął kolana mi krępować i racice, jak na schwał!
 Tehu mu zbrakło, sapał, zgrzytał, z ciała potu ciekł mu zdroj,
 Wargi do krwi gryzł zębami! Nie wołałem doń: »A stój!«,
 Jenom eicho siedział przy nim, patrząc na to. W tenże czas
 Przybył Bachus, wstrząsnął domem, ciężki mu wymierzył raz,
 Z grobu matki swej wyrzucił płomienisty ognia słup!
 I Pentheus, zobaczywszy ten płonący święty grób,
 Mniemał, że mu dom się pali, że zniweczon jego próg,
 Jął się rzucać na wsze strony, tu i tam, i do swych sług
 Począł krzyczeć na ratunek, Acheloa, widać, głąb
 Chciał wyczerpać: kto żyw tylko, pod zamkowy przybiegł
 [zrąb —

Nadaremnie! I on również, myśląc, że to płona rzecz,
 Przestał bawić się ratunkiem, jeno goły chwycił miecz
 I do wnętrza wpadł. Snać bał się, że mu jeszcze mogą zbiedz.
 Wówczas Bromios, tak przypuszczam, gdy ten zaczął kłuć
 [i siec

W myśli, że tak mnie on siecze, podsunął mu twór ze mgieł:
 Wydało się Penthejowi, że mnie sobie wziął na kiel,
 A on w próżnię ciął przejrzystą! Nie dość, że go Bach tak
 [zwiódł,

Jeszcze on się stał dla niego sprawcą innych, wielkich szkód:
 Pałac w gruzy mu rozsadził, w perzynę obrócił dom
 Z bólu, że mnie ujrzał w pętach, że mnie spotkał taki srom!
 I on upadł ze zmęczenia, rzucił płony miecz o ziem —
 On, śmiertelny, słaby człowiek, co w zuchwałstwie począł

[swem

Toczyć walkę z samym bogiem! I spokojnie, jakby nie,
 O Pentheja się nie troszcząc, ja u waszych stoję lic.
 Lecz zda mi się, że to jego skrzypią kierpce — jakby szedł

Tutaj do nas! O, zapewne, wnet on zjawi się tu, wnet!
Ciekaw jestem, co też powie na to wszystko ten nasz gość?
Choćby z złości on aż dyszał, ja wytrzymam jego złość.
Boć do tego, tak powiadam, każdy w życiu swoim dąż,
Że łagodnym, powściągliwym winien być roztropny mąż.

Wchodzi

PENTHEUS.

Strasliwie mnie okpiono! Uciekł przybysz szczwany,
Któregom w pętach rzucił we więzienne ściany.
A niech go! Co ja widzę? Tyś tu?! Jaką drogę
Wybrałeś, by zbiedz z lochu? Zrozumieć nie mogę!

DIONIZOS.

Nie ruszaj się, daj spokój! Mówię-ć po przyjaźni!

PENTHEUS.

Powtarzam: Jak spętany uciekłeś z mej kaźni?

DIONIZOS.

Azali ci nie mówił, że mnie ktoś odkupi?

PENTHEUS.

Kto taki? O, w wykrętach nigdyś nie był głupi!

DIONIZOS.

Ten, który stworzył wino dla duszy człowieczej.

PENTHEUS.

Dionizosa hańbisz, mówiąc takie rzeczy.

DIONIZOS.

Którego między sobą w tym tu grodzie mamy?¹⁾

¹⁾ Wstawka tłumacza.

PENTHEUS.

Rozkażę zamknąć baszty, wszystkie wokół bramy.

DIONIZOS.

Przez mury czyż nie mogą przejść mieszkańcy nieba?

PENTHEUS.

Mądrała-ś, o mądrała, lecz nie tam, gdzie trzeba!

DIONIZOS.

Przeciwnie! Gdzie największa konieczność, tam w głowie
Swą mądrość mam! Lecz słuchaj, co ci człek ten powie.
Z gór właśnie ci przynosi jakąś nowinę.

Jawi się

GONIEC.

Tebański władco, królu Pentheju! Przychodzę
Od szczytów Kithaironu, ośnieżonych srodze,
Gdzie nigdy skrzącej bieli powłoka nie gaśnie.

PENTHEUS.

A z jakąż ważną wieścią przychodzisz tu właśnie?

GONIEC.

Bachantki zobaczywszy, co uszły z tej ziemi,
Jak gdyby gzem pędzone, nóżkami białemi
Bez tchu wyrzucające, chcę, jeśli się uda,
I tobie i ludowi opowiedzieć cuda,
Te wszystkie niesłychane ponad wyraz dziwy,
Którymi napęlniają kithajrońskie niwy.
Lecz pragnę wprzód usłyszeć, jak mi się należy
Przemawiać: powściągliwie, czy też jak najszczerzej.
Popędliwości twojej me serce się lęka
I twego majestatu.

PENTHEUS.

Nie bój się! Ma ręka

Bynajmniej cię nie skrzywdzi. Im dziwniejsze rzeczy
Opowiesz o bachantkach, w tem większej ja pieczy
Mieć będę tego franta. Najsroższa niech kara
Na człeka dzisiaj spadnie, który tak się stara
Przewracać mózgi kobiet rzemiosłem obrzydłem.

GONIEC.

We wierchy-m właśnie wchodził razem ze swem bydłem,
W godzinie, gdy już ziemia słońcem rozpalona.
Wtem widzę tam! na hali trzy niewieście grona.
Jednemu przewodziła Autonoe, wiecie,
Drugiemu twoja matka Agawe, zaś trzecie
Ku miejscu temu Ino przywiodła. Ujrzałem,
Iż wielkie utrudzenie owładło ich ciałem,
Albowiem sen je zmorzył. Jedne z nich pod sosną
O gałąź grzbiet oparły, a zaś drugie posną,
Za pościel mając one listeczki dębowe.
Leżały, obyczajnie przechyliwszy głowę,
A nie, jak ty powiadasz, pijane: Przy dzbanie
I flecte nie hulały te czcigodne panie —
To widać —, aby potem cichej szukać w lesie
Ustroni, dokąd miłość pożądliwa rwie się.
I matka twa, stojąca wśród bachantek rzeszy,
Ryk bytła usłyszawszy, strasznie się ucieszy,
Radosny wyda okrzyk, by zbudzić uśpione
Niewiasty. I odrazu zerwały się one
Na nogi, sen z swych powiek spędziwszy głęboki.
Skromności obyczajnej widok nad widoki!
Kobiety już podeszły i dziewic gromada:
Nasamprzód każda włos swój odgarnie, co spada

Na białe im ramiona, a potem jelenie,
Pstrokate porządkować rozpoczną odzienie,
Jeśli się rozplątały gdzie węzły, a wreszcie
Wężami, liżącymi policzki niewieście,
Przepaszą one skórki. A potem na ręce
Sarniuki lub też wilczki wezmą i jarzące
Z wezbranych jeszcze piersi dają ssać im mleko —
Te, które po położu jeszcze niedaleko,
Swe własne niemowlęta rzuciły. Wesoło
Bluszczami i powojem uwieńczą swe czoło
I liśćmi dębowymi, a jedna z gromady
O skalną ścianę thyrsem uderzy. W te ślady
Zdrój wody z niej wytrysnął. A zaś kiedy druga
Dotknęła zapalicką ziemi, wina struga
Spłynęła jej za boską przyczyną. Bez znoju,
Gdy której się białego zachciało napoju,
Świeżutkie miała mleko, rękami wążem
Co nieco pogrzebawszy po powierzchni ziemi.
Miód spływał przeobficie z thyrsosej laski.
Ach! gdybyś ty był widział te oznaki łaski,
Pomodliłbyś się bóstwu, któremu dziś wzgardę
Niewczesną okazuje twoje serce twarde.
Zeszliśmy się więc owiec i wołów pasterze,
By spór pomiędzy sobą wszczać, skąd się też bierze
To wszystko — takie dziwne, takie straszne cuda!
I jeden w naszym gronie, włóczyki-paskuda
I krzykacz, miejskich kątów wycieracz, tak powie,
Tak ozwie się do wszystkich: »Sławetni bacowie,
Tych górskich hal mieszkańce! Tak na dobrą sprawę,
To moglibyśmy tutaj przyłapać Agawę,
Pentheja mać rodzoną, co się z zgrają włóczy
Bachantek! Myślę sobie, że król nas utuczy

Z wdzięczności... « Tak on pedział. I nam się wydało,
 Że pedział całkiem godnie! Przyjęli my śmiało
 Tę radę i odrazu skrył się jaki-taki
 W zarośla. Czekaliśmy, zaszywszy się w krzaki.
 Wtem nagle, gdy czas przyszedł, thyrasy się podniosły
 Do góry, krzyk się zerwał, jak gdyby wyrosły
 Z pod ziemi, znak, że obrzęd się począł. Gardziele
 Rozbrzmiały sławą Bacha: »Hej-że, hej! Wesele
 I radość z tobą, synu Zeusa, szumny boże!«
 I wszystko się ruszyło co tylko na dworze —
 Ozwały się im góry, wybiegły zwierzęta.
 W tej chwili, tuż koło mnie, śnać szaleństwem zdjęta,
 Przemknęła się Agawe i ja wraz się ruszę
 Z gęstwiny, gdzie się ukrył, pojmać chcę tę duszę,
 Lecz ona jak nie huknie: »Hej! chareice moje!
 Polują na nas ludzie! sam tu! Biercie zbroję —
 Thyrasowy kij i sam tu! sam tu!« Niewątpliwie
 Byłyby nas rozdarły na tej leśnej niwie
 Bachantki, ale w czas my uciekli. Zaś gorzej
 Wypadło naszym stadom. Zgraja się rozsroży
 I chociaż w rękę żadnej nie posiada stali,
 Na bydło wraz się rzuci, co trawę na hali
 Szczypało. O, powiadam, straszne byś tam rzeczy
 Zobaczył! Tutaj cielę żałośliwie beczy,
 Dostatnio wykarmione: bachantka je srogo
 Rozdziera na połowy, a tam znowu mnogo
 Krów poszło, scharatanych na kęsy! Tu leżą
 To żebra, to racice, krwią oblane świeżą,
 Krew cieknie z świerków, z jodeł, na które kawały
 Poszarpanego mięsa rzucał oszalały
 Tłum niewiast. Nawet byki, w róg swój dufające,
 O ziem runęły cielskiem, kiedy rąk tysiące

Tych młódek opętanych strasznie na nie parły.
 A prędzej one skórę z biednych zwierząt zdarły,
 Niż ty królewskich oczu zmrużyłbyś powieki.
 Rozściele onych równin nad brzegami rzeki
 Azopa, kłós rodzące dla twych Teb bogaty,
 Na skrzydłach niby ptasich przeleciały, straty
 Ogromne wyrządzając. W swej złości zajadłej
 Do dolin kithajrońskich, do Erytry wpadły
 I Hyzyi; niby wrogi, zniszczyły dobytek,
 Porządek wywracając i ład burząc wszytek.
 Nie przepuściły dzieciom: Na barki je kładły,
 Rabując, lecz na ziemię przecież nie upadły
 Biedactwa, chociaż nikt ich nie przytoczył... Stali
 Ni spiżu, tylko w włosach ogień, co nie pali.
 I oto, na te krwawe oburzeni tańce,
 Za broń chwycili krajów zniszczonych mieszkańce.
 O, dziw to był nad dziwy patrzeć, co się działo!
 Na groty niewrażliwe onych kobiet ciało,
 Lecz one, potrząsając thyrasowymi pręty,
 Niezwykłe pośród mężczyzn sprawiały zamęty —
 Zaiste, nie bez woli jakowegoś boga,
 Niewiasty do ucieczki przymuszały wroga,
 Huf mężów zbrojnych zmogły! Tak było! Z powrotem
 Na dawne swoje miejsca wybrały się potem,
 Do źródeł, które bóg im otworzył, w tej samej
 Krynicy krew obmyły, zasię skrzeple plamy
 Na gębach język węzów im zliżał. O, panie!
 Kimkolwiek-ci jest bóg ten, ty go na swym łanie
 Powitaj, wwiedź do miasta, gdyż i w innym względzie
 Potężny jest, jak głosi powszechne orędzie:
 Winograd dał on ludziom, co uśmierza troski,

A kiedy niema wina, niema też i boskiej
Miłości ani innej pociechy na świecie.

PRZODOWNICA CHÓRU.

Z władcami mówić szczerze, rzecz to groźna! Przecie
Wypowiem, co mam w myśli: Nasz Dioniz drogi
Tak samo bóg jest wielki, jak i inne bogi!

PENTHEUS.

Już widzę ja, że pożar tej bachantkiej buty
Ogarnie nas niebawem. Wstyd dla Grecyi luty!
Tu niema już co zwlekać! Gonić mi do bramy
Elektry! Tarczownicy, jakich tutaj mamy,
I ci, co chyżonogich dosiadują koni,
I ludzie ci od łuku i od lekkiej broni,
I ci, którzy włóczniami rzucają z rzemienia,
Co tchu niechaj się zbiorą! Ruszamy po jeńca,
Na wojnę z bachantkami! Przechodzi już miarę
Ta babska dokuczliwość! Będą miały karę!

DIONIZOS.

Nie słuchasz mnie, Pentheju, lekceważysz zawsze
Me rady! Mówię-ć jednak, chociaż mnie najkrwawsze
Spotkały tu obelgi: Nie wywołuj doli,
Nie wojuj z bogiem! Bromios nigdy nie pozwoli,
Ażeby te Bachantki, co szumne wiwaty
Na cześć jego wciąż wznoszą, miały jakie straty —
By z gór je wypędzono!

PENTHEUS.

Ty mnie nie ucz, proszę!

Dopieroco psim swędem rzuciłeś rozkosze
Więzienne, zali nowe mam ci sprawić cięgi?

DIONIZOS.

Nie lepiej przyjsć z ofiarą do boga potęgi,
Niż wierzgać, ty — człowieku! przeciw ościeniowi?

PENTHEUS.

O, będzie miał ofiarę, skoro jak najzdrowiej
Te dziewczki oporządzą w kithajrońskim jarze!

DIONIZOS.

Zemkniecie! A wstyd będzie, gdy tacy mocarze,
Zakuci w stal, uciekną przed bluszczowym kijem.

PENTHEUS.

A tom się na hultaja natknął! Czy go bijem,
Czy głaszczem, zawsze pełną ma gębę! Nie mogę!

DIONIZOS.

Kochanku! Ciagle jeszcze masz odwrotu drogę.

PENTHEUS.

Więc co? Być sługą sług swych na swą własną szkodę?

DIONIZOS.

Jeżeli chcesz, kobiety-ć bezbronnie przywiodę.

PENTHEUS.

Ha! Znowu siłła na mnie! Knujesz, ile można.

DIONIZOS.

Chcę sztuką cię ocalić, czy to rzecz jest zdrożna?

PENTHEUS.

Związałeś się, by bezrząd tu utrwalić, człeczule!

DIONIZOS.

Związałem się, tak! z bogiem! Bynajmniej nie przeczę.

PENTHEUS.

Stul pysk już!... A niechże mi kto zbroję wyniesie!

DIONIZOS.

Czy nie chciałbyś białogłów tych podpatrzeć w lesie?

PENTHEUS.

owszem! jak najchętniej! Dałbym kupę złota!

DIONIZOS.

A skądże ci tak naraz przyszła ta ochota?

PENTHEUS.

Ohydny to jest widok — pijane kobiety!

DIONIZOS.

A zatem na ohydę chcesz patrzeć? O rety!

PENTHEUS.

Tak jest, lecz siedząc cicho pod smrekiem. To zrobię.

DIONIZOS.

Wytropię, choć się skryjesz! O tem pomyśl sobie.

PENTHEUS.

Rzecz słuszną! Więc otwarcie zjawię się w tym borze.

DIONIZOS.

Posłuchaj: Mam ja ciebie zaprowadzić może?

PENTHEUS.

I owszem, jak najprędzej! Nie żałuję czasu!

DIONIZOS.

Niewieście ci płótnianki trza do tego lasu.

PENTHEUS.

Mężczyzna, mam przedzierzgnąć się w babę? O, panie!

DIONIZOS.

Ażeby nie zabiło cię męskie ubranie.

PENTHEUS.

Cnie mówisz! Niby mędrzec — z dawnych lat najprościej.

DIONIZOS.

Dioniz mnie tych wszystkich nauczył mądrości.

PENTHEUS.

A jakżeby najlepiej wykonać twą radę?

DIONIZOS.

Na ciebie sam, co trzeba, w pałacu pokładę.

PENTHEUS.

Niewieście suknie? Ależ ja się wstydzę! Nie chcę!

DIONIZOS.

Więc z Menad skwitowałeś? Już cię to nie łechce?

PENTHEUS.

I jakże mnie przygodzić chcesz na to wesele?

DIONIZOS.

Nasamprzód włos przeciągnę-ć, rozczeszę, rozdzielę.

PENTHEUS.

Co więcej? Jakież jeszcze strój, jeżeli łaska?

DIONIZOS.

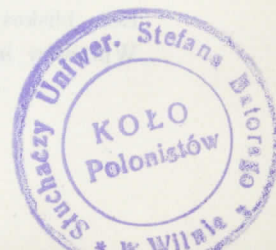
Suknia po same kostki, na głowie przepaska.

PENTHEUS.

Czy jeszcze co prócz tego? Co? jakie odzienie?

DIONIZOS.

Bluszczowy pręt do ręki i skórki jelenie.



PENTHEUS.

Nie! babskich wdziac ja sukien nie mogę spokojnie,

DIONIZOS.

Ma krew się twoja polać z bachantkami w wojnie?

PENTHEUS.

Tak! prawda! Na prześpiegi chodźmy wprzód, to główna.

DIONIZOS.

Najmądrzej! Bo złem nigdy zła człek nie wyrówna.

PENTHEUS.

Lecz jak przed Kadmejczyków ukryję się okiem?

DIONIZOS.

Pustemi ulicami pójdziemy, nie łłokiem.

PENTHEUS.

Wyszędzą mnie bachantki, a szydu nikomu
Nie mógłbym puścić płazem! Rozważę to w domu.

DIONIZOS.

Jak chcesz! Lecz zawsze pewny bądź usługi mojej.

PENTHEUS.

Odchodzę. Tak się stanie: Ruszę stąd bądź w zbroi,
Bądź w sposób, jak mi twoja nakazuje rada.

(Odchodzi).

DIONIZOS.

Niewiasty! Oto mąż ten już w mój potrzask wpada.
Pospiesz do bachantek i tam śmierć go czeka.
Do dzieła, Dionizie! Nie stoisz zdaleka,
Lecz bliskość! Więc go ukarz! Najprzód odbierz zmysły,
Wpraw w lekki szal! Bo tylko ten, któremu przysły

Rozumu władze zdrowe, gotów jest niewieście
Wdziac suknie. Pośmiewisko urządę, po mieście
Tebańskim w tym go stroju prowadząc, chełpisza,
Co tak się nam odgrażał. Hadesowa cisza
Powita go w ubraniu tem, gdy własna matka
Rozszarpie swego syna! Uzna, choć z ostatka,
Że bogiem Dionizos, syn Zeusa, okrutny
Dla złych, a zaś dla dobrych w łaskach swych rozrzutny.

CHÓR.

Kiedyż to nockę ja całą
Będę hej! nóżką tą białą
Przebierać w rozkosznej uciezce?
Kiedyż do lasu pospieszę?
Kiedyż to szal mnie ochoczy
Ku onej błoni
Pogoni,
Ku onej lśnistej,
Rosistej
Przeźroczy,
Gdzie z wyciągniętą szyją
Pić będę niebiańską pogodę,
Jak piją
Te sarny młode,
Po świeżej łące
Skaczące:
Pogoni unikły zdradliwej,
Przez pola pędziły, przez niwy,
Przez matnie, potrzaski i płoty,
Za niemi skwapliwy
Myśliwy
Psom swoim dodaje ochoty —
Sforze posłusznej, uległej —,

By biegły
 W lot.
 A one,
 Te sarny gonione, strudzone,
 Wciąż pędzą, by znaleźć obronę,
 Przez doły wciąż pędzą i góry,
 Mkną chyżo — na skrzydłach wichury,
 Aż gdzieś tam w samotnej ustroni,
 Gdzie łowiec już sił swych nie trwoni,
 Nad brzegiem strumienia,
 Pośród chłodnego cienia,
 Śród lasu
 Użyją spokoju i wczasu.
 Gdzie jaka mędrsza jest rzecz,
 Gdzie jaki piękniejszy dar boga,
 Niż gdy nad głową wroga
 Silniejszy w swej dłoni miecz
 Może potrzymać człek?
 Co piękne, to miłe po wiek!

*

Bożych wyroków potęga
 Zwolna, lecz pewno dosięga
 Grzesznego w świecie człowieka,
 Który z poprawą przewleka.
 W nieuchronności swojej
 Sądzi go, sądzi,
 Gdy błądzi,
 Gdy bóstw się wcale
 W swym szale
 Nie boi,
 Kiedy swywolnie czei bożej,
 Tej świętej ich chwały nie szerzy,

Nie mnoży.
 Z swemi obieży
 Długo się nieba,
 Gdy trzeba,
 Taić umieją w swej chęci,
 Lecz w końcu się łotr nie wykręci!
 Niech nikt nie wyrzeka się wiary,
 Niech ma w pamięci —
 Niech święci
 W nim się ta myśl, że ofiary
 Nie trzeba zbyt wielkiej, by wierzyć
 I szerzyć
 Wraz,
 Co cała
 Przyroda wspaniała uznała,
 A czego pokoleń nawała
 Nie zmiotła od wieka do wieka,
 Że Bóg-ci jest wszystkim dla człeka,
 Że wszystko, co mamy, sprowadza
 Ta jego wieczysta władza!
 Więc niechże nam władza,
 A ty mu, duszo, bądź rada,
 I wszędy
 Należne poświęcaj obrzędy!
 Gdzież jakaś mędrsza jest rzecz,
 Gdzież jaki piękniejszy dar Boga,
 Niż gdy nad głową wroga
 Silniejszy w swej dłoni miecz
 Może potrzymać człek?
 Co piękne, to miłe po wiek!

*

*

*

Szczęśliwy, kto z morskiej fali —
 W przystani życie ocali!
 Szczęśliwy, kto życia mozoły
 Przetrwał i żyje wesoły!
 Ten nad tym, a tamten znów bierze
 Górę nad tamtym bądź w mierze
 Dobytku, bądź władzy! Tysiące
 Nadzieje znów mają gorące
 Tysiączne! Szczęśliwi są jedni,
 Gdy się im ziszcza, zaś biedni
 Ci z ludzi,
 Których nadziei blask złudzi...
 Tego ja chwale sobie,
 Co szczęśny w każdej jest dobie.

Na scenę wraca

DIONIZOS.

O ty, który źrenice zwracasz ku widokom,
 Co nie są do widzenia, i folgujesz krokom
 Ku temu, k'czemu kroczyć nie przystało wcale,
 Wyjdź z domu, pokaż mi się w swej niewieściej chwale:
 Przybrałeś strój bachancki szalonej menady,
 By śledzić twojej matki i jej kobiet ślady.

(Na widok wchodzącego w dom Pentheja):

Na jedną z cór Kadmowych wyglądasz mi w końcu.

PENTHEUS.

Przeglądam się — ha! cóż to?! — podwójnemu słońcu
 I dwa tebańskie widzę siedmiobramne grody,
 A ty mi zaś się widzisz jako byczek młody
 I rogi na tej głowie, haha! też dostałeś!
 Więc w zwierzę się zmieniłeś! O, tak jest! Zbyczałeś!

DIONIZOS.

Bóg, który przedtem krzyw był, teraz jest — o nieba!
 Przychylny. Teraz widzisz już, co widzieć trzeba.

PENTHEUS.

He? Jak ci się wydają? Wyznaj-że łaskawie;
 Inonie ja podobny, czy matce Agawie?

DIONIZOS.

Widzący cię, wrażenie mam, że widzę obie.
 Lecz włos nie na swem miejscu, popraw-że go sobie —
 Nie leży, jak ma leżeć — o tu, pod przepaską!

PENTHEUS.

Zapewnem go poruszył, wywijając laską
 Bachancką, wyskakując w szalonej ucieczce.

DIONIZOS.

Na twe jestem usługi, pozwól, że zaczeszę
 Ten pukiel. Podaj głowę!

PENTHEUS.

Podaję! Podaję!

DIONIZOS.

I pas ci się rozluźnił i sukni okraje
 Do kostek nie spadają tak, jak się należy.

PENTHEUS.

Dyć prawda, zwłaszcza prawy fałd mojej odzieży
 Nie całkiem jest w porządku, w krąg się stóp nie ściele.

DIONIZOS.

Pewnikiem mnie policzysz między przyjaciele,
 Gdy wbrew oczekiwaniu skromne ujrzysz dziewy.

PENTHEUS.

Cheąc dobrą być bachantką, czy mam trzymać w lewej,
Czy w prawej ten mój pręcik wśród naszej zabawy?

DIONIZOS.

Potrząsać trzeba prawą i na nodze prawej
Opierać. Bardzo pięknie, żeś tak zmienił zdanie.

PENTHEUS.

A toć ja kithajrońskie wszystkie jary, panie,
Udźwignąłbym na plecach razem z bachantkami!

DIONIZOS.

Tak, gdybyś chciał. Lecz przedtem, mówiąc między nami,
Nie byłeś snąć przy zmysłach, teraz mózg masz zdrowy.

PENTHEUS.

Potrzeba jakiejś dźwigni? Podpory jakowej?
Czy górę tymi bary własnymi podważę?

DIONIZOS.

Daj spokój! Jakże można burzyć nimf ołtarze,
Przybytki one święte, gdzie Pan grywa sobie.

PENTHEUS.

Tak, słusznie! Nic ja gwałtem kobietom nie zrobię.
Ukryję się pod jodłą, to będzie najładziej.

DIONIZOS.

Ukryjesz się, jak musi — tam cię nikt nie czepi —
Postąpić, kto menady podpatruje chytrze.

PENTHEUS.

Przypuszczam, że jak ptaszki, i od nich nie brzydsze —
W ciepłych się gniazdkach tulą, w krzaczkach, w cichym
[lesie.

DIONIZOS.

Aha! A więc ciekawość po to cię tam niesie?
Podejdiesz je, tak myślę, lub podejdą ciebie!

PENTHEUS.

No, prowadź mnie przez Teby! W największej potrzebie
Niktby się nie odważył, ja tylko jedyny!

DIONIZOS.

Tak, sam dla dobra miasta ważysz się na — czyny,
Dlatego też czekają godne cię przeboje!
Chodź! Ja cię na zbawienie poprowadzę twoje,
Z kim innym zaś tak wrócisz —

PENTHEUS.

Może wrócę z matką?...

DIONIZOS.

— Że wszyscy cię zobaczą.

PENTHEUS.

Po to na tę rzadką

Wybieram się wyprawę?...

DIONIZOS.

I to szybko, duchem

Przyniosą cię —

PENTHEUS.

Czy myślisz, żem jest niewieściuchem?

DIONIZOS.

— Ramiona matki właśnie...

PENTHEUS.

Zmuszasz do wygody?

DIONIZOS.

Oj! prawda! do wygody!

PENTHEUS.

Czym nie wart?

DIONIZOS.

Choć młody,

Wart jesteś i to bardzo!... (*Pentheus wychodzi*).

Zaiste! Wspaniałej,

Do nieba sięgającej dostąpisz tu chwały!

Agawo, ściągnij rękę! Wy, córki Kadmosa,

Ściągnijcie ją — wy, siostry! Prowadzę młokosa

W bój wielki! Zwycięzcami ja i Szumnik boży

Będziemy, a zaś reszta sama się ułoży!

CHÓR.

Huzia! hu! wściekle psy!

Huzia! W ostępy gór,

Gdzie thyrsos radośnie drży

W dłoni Kadmowych cór!

Huzia my, huzia na szpiega,

Co strój niewieści wdział

I ujrzeć menady zabiega —

Taki nim miota szal!

Pierwsza go matka spostrzeże

Czatującego z wierzchołka

Świerku lub turni i głośno

Na tłum bachantek zawoła:

»Któż z Kadmejczyków, któż,

Niepowołany stróż,

Niepożądany szpieg,

W te nasze góry wbiegł?

W te nasze góry, w te góry

Któryż to z ludzi, który,

O wy bachantek chóry —

Szalony iście człek —

Dostępny znalazł ścieg?

Z czyjego-ż on wyszedł łona?

Bo nie z kobiecej on krwie!

Szczenię to lwie,

Lub ta, co libijską się zwie,

Zrodziła go kiedyś Gorgona!

Zjaw-że się, Prawo, zjaw,

Bezbożnych ty sędzio spraw,

Wznies sprawiedliwy miecz

I morduj i kłuj i siecz!

Na wylot mu przeszyj krtań,

Niech ginie, niech kona

Syn Echiona,

Ziemi okrutny płód!

Niech krwawa

I sroga

Będzie ta dań,

Którą ma spłacić tej pory

Człek, co bez Boga,

Bez prawa,

Bez czci, bez pokory

Żywot haniebny wiódł!

*

Przeklęty go uniósł gniew,

Prawo depcąca złość!

W pogardzie matki ma krew:

Choć z jej on kości kość,

Chce to dziś zburzyć, co dla niej

Świętością się stało! Tak!

W tej-ci on myśli, o pani,
 Na twój się wybrał szlak:
 W pysze niepowściągliwej
 Pragnie on przemódz, co boże,
 A czego nikt na tym świecie
 Siłą swą przemódz nie może!
 Pragnie zuchwale zgnieść
 Wszelaką boską cześć,
 Z której ma biedny człek
 Poratowanie i lek.
 Żadnej-ci, żadnej mądrości
 Dusza ma dziś nie zazdrości,
 A przecież to, co najprościej
 Szczęścia przynosi nam stek,
 Najwyższem jest dla mnie po wiek,
 Rozumu to dla mnie korona:
 Całą potęgą swych technień
 I noc i dzień
 Wystawiać niebiosą, a w cień
 Niech cnota nie schodzi gnębiona!
 Zjaw-że się, Prawo, zjaw,
 Wzniesь sprawiedliwy miecz
 I morduj i kłuj i siecz!
 Na wylot mu przeszyj krtań,
 Niech ginie, niech kona
 Syn Echiona,
 Ziemi okrutny plód!
 Niech krwawa i sroga
 Będzie ta dań,
 Którą ma spłacić tej pory
 Człek, co bez Boga,
 Bez prawa,

Bez czci, bez pokory
 Żywot haniebny wiódł.

* * *

Zjaw się jak byk,
 Lub wielogłowy smok,
 Lub płomienisty lew!
 Hej! Niechże, Bachu, nasz krzyk,
 Nasz zew
 Uskrzydli dziś chyży twój krok:
 Niechże ci śmiech tryska z warg,
 Kiedy zabójczy sznur
 Będziesz mu składnie
 Rzucił na kark,
 Skoro w swym szale napadnie
 Święte menady gór!...

Na scenę wbiega

GONIEC.

O ty, w Helladzie ongi tak szczęśliwe plemię
 Starego Sydończyka, który posiał w ziemię
 Płód ziemi, zęby smocze! Jak mnie los twój boli,
 Choć tylko jestem sługa, żyjący w niewoli!

PRZODOWNICA CHÓRU.

Co jest? Czy od bachantek niesiesz jakie wieści?

GONIEC.

Syn Echiona zginął, Penthej! O boleści!

PRZODOWNICA CHÓRU.

Potężnie-ś się objawił, ty nasz szumny boże!

GONIEC.

Co mówisz, co powiadasz? Radujesz się może
Z rozgromu mego pana?... O niewiasty lute!

PRZODOWNICA CHORU.

Nie wasza, na nie waszą śpiewam dzisiaj nutę!
Nie lęka się już kaźni me serce niewieście!

GONIEC.

Czy myślisz, że już mężczyzna niema w naszym mieście?

PRZODOWNICA CHÓRU.

Dioniz, o Dioniz ma nademną władzę!
Jego się tylko radzę!

GONIEC.

Rozumiem! Lecz się cieszyć, jeśli kogo spotka
Nieszczęście, to nie pięknie! Sprawa to nie słodka!

PRZODOWNICA CHÓRU.

Lecz powiedz, jakże zginął? — powiedz-że, mój złoty! —
Ten mierny człek, co same wyprawiał niecnoty?

GONIEC.

Rzuciwszy swe mieszkanie w tym tebańskim grodzie,
Dotarliśmy nasamprzód ku Ajsopa wodzie,
Przez którą trzeba było się przeprawić, dalej
Do skał kithajronowskich myśmy się dostali —
To znaczy, ja i Penthej, któremu w tej drodze
Towarzyszyłem właśnie, panisku-niebodze,
I on, ten cudzoziemiec, wiodący nas obu
Na ową uroczystość. Pamiętni sposobu,
Nasamprzód do zielonej wkroczyliśmy hali:
Stapając pocichutku, ledwieśmy szeptali,
By widzieć, niewidziani. W drzew jodłowych cieni

Spadzisty jar lśnistymi źródłami się mieni.
W tych cieniach, u tych siklaw, nad krynie zwierciadły
Swobodnie się menady przy pracy rozsiały
Przemilej: jedne pręty thyrsowe mały,
Ogołoczone z bluszczu, inne wieńce wily,
A inne znów skakały niby klacze młode,
Od wozów na rozkoszną puszczone swobodę.
Bachantek wtór rozbrzmiewał naokół. I wtedy
Ten biedny mój Pentheus, nie mogąc czeredy
Niewieściej dojrzeć dobrze, powie: »Stąd, gdzie stoję,
Przybyś mój kochany, chyba oczy moje
Nie mogą, jakby chciały, ogarnąć gromady
Bachantek. Na to, myślę, niema innej rady,
Jak wleść na jaki wierszyk lub na jaką jodłę,
Bo tylko tak zobaczę ich rzemiosło podle«.
I wtedy wraz spostrzegłem, jakiego to cudu
Ten przybyś w oczach moich dokonał bez trudu:
Wierchołek niebotyczny rękami zwinnymi
Schwyciwszy, jął gnać jodłę, gął i gął ku ziemi,
Aż w kabłąk zgiał w kształt łuku lub jak dzwono koła,
Pod cyrklem kołodzieja rosnące. Nie zdoła
Śmiertelny żaden człowiek spełnić, czego w lesie
Ten przybyś nasz dokonał. W rękach drzewo gnie się,
Aż zegnije się ku ziemi! Co kiedy się stało,
Na gałąź wsadził pana i, znowu się mało
Trudzący, jął to drzewo przepuszczać przez palce,
By zbyt nie odskoczyło. W końcu po tej walce,
Co walką snąć nie była, do niebieskich pował
Ów maszt się, dźwigający króla, wyprostował.
Lecz menad król nie dojrzał, za to menad oczy
Spostrzegły go wyraźnie w niebieskiej przeźrocy,
Na drzewa tego szczycie. W tym samym momencie

Znikł przybysz. Za to z niebios — wierzę temu święcie,
 Że był to Dionizos — głos się ozwał gromki:
 »Niewiasty! Posłuchajcie! Wy, Kadma potomki,
 I wy, moje dziewice! Zdrajcę wam przywiódłem,
 Co mnie i was i nasze obrzędy w swem podłemu
 Śmiał nurzać pośmiewisku! Ukarzcie go za to!«
 To rzekł i płomień ognia świętego bogato
 Ku niebu i ku ziemi wypuścił. Przewrócił
 Uciechły, ani listek nie zadrżał tej pory
 W rozciekawionej kniei, zamilkły zwierzęta.
 Nie całkiem usłyszawszy, co im cisza święta
 Przyniosła, wraz na palcach wspięły się te panny,
 To w tę, to w ową stronę wzrok swój nieustanny
 Rzucając. Wtem na nowo głos się ozwał z góry,
 I, Bacha już poznawszy, Kadmosowe córki
 Zerwały się, jak dzikie gołębie i, siły
 Do biegu wyteżywszy, co tchu popędziły
 Agawe, matka króla, i obie jej siostry
 I wszystkie wraz bachantki: niby wichur ostry,
 Przepaści przesadzając, jary i źródliska,
 Pomknęły, bożym szaleńcem porwane, i zbliżka
 Ujrzawszy na tej jodli siedzącego króla,
 Straszliwie sobie tłum ich odrazu pohula.
 Nasamprzód były głazy w robocie: Ze skały
 Sterczącej naprzeciwko, kamienie rzucały
 I kłody i gałęzie. Inne w biedną głowę
 Mierzyły thyrsosami, lecz i thyrsosowe
 Ich pręty szły na chybe, albowiem na szczycie
 Wysokim, o nie! wyższym, niż sam chciał, swe życie
 Umieścił nieszczęśliwy ten mój pan! Bezradnie
 Na drzewie onem siedział, czekając, aż padnie,
 Konary dębowymi poczęły nareście

Korzenie wydobywać te ręce niewieście,
 Podważać je bez dźwigni żelaznych. A kiedy
 Bez skutku i ta praca, do wścieklej czeredy
 Odezwie się Agawe: »Otoczyć mi kołem
 To drzewo, za pień chwycić, iżby przed mozołem
 Rąk naszych zwierż ten nie zbiegł i ażeby bożej
 Nie zdradził tajemnicy!...« I wraz się przyłożył
 Rąk tysiąc do tej jodły i wyrwie ją z ziemi.
 A między gałęziami siedział jodłowym
 Pentheus, by wraz upaść wśród jęków rozpacz
 I westchnień przetyśnionych: wiedział, co to znaczy,
 Na śmierć niechybną szedł on. Dopadnie go matka
 I pierwsza — że kapłanka — pocznie do ostatka
 Mordować swego syna. On zaś, przepaszę
 Zrzuciwszy co tchu z głowy, błaga ją o łaskę,
 Ażeby go poznawszy, nieszczęsna Agawe
 Rzuciła te sprawiane nad nim sądy krwawe.
 »Syn jestem twój, o matko!« — tak on rzecze do niej,
 Dotknawszy się jej lica, jej matczynej skroni —
 »To ja, Pentheus, syn twój, o matko rodzona,
 Któręś porodziła w domu Echiona!
 Ulituj się nademną i za moje grzechy
 Synowskiej ty się, matko, nie zbawiaj pociechy!«
 Lecz ona, wywracając oczy, tocząc pianę,
 Straciwszy zdrowe zmysły, gdzie zmysły wskazane,
 Bachanekim zdjęta szaleńcem, ani go nie słucha.
 Na piersiach mu stanawszy, i, ślepa i głucha,
 Rozedrze mu łopatkę i, chwyciwszy ramię,
 Wrywa je — o, siłą nie własną! Nie kłamie:
 Bóg jakiś tak ustalił niewieście jej ręce!
 Zaś z drugiej strony Ino uczestniczy w męce,
 Na kęsy szarpiąc ciało. Nieszczęsnej ofiary

Dopadła Autonoe, a z nią całe chmary
 Bachantek... Wszczął się zamęt, krzyk i narzekanie:
 Ten jęczy, ciężko wzdycha, ile tchu mu stanie,
 A tamte tryumfują. Ta biednego czleka
 Skrwawione chwytą ramię, ta z nogą ucieka,
 W obuwiu jeszcze tkwiącą. Oto żebra świecą,
 Odarte całkiem z mięsa tą ręką kobiecą.
 O biedny Pentheusie! Kawałami ciała
 Twojego, niby piłką, ta czeladź rzucała!...
 Na ostrych skał złomiskach leżą jego strzępy,
 Po gąszczach rozsypane, na lesiste kępy
 Rzucone! O, nie łatwo je znaleźć!... Traf zdarza,
 Iż głowa się dostaje do rąk matki. Wraża
 Rodzica wraz na thyrsos ją zatknie i pędzi,
 By z głową lwa dzikiego, od skalnych krawędzi
 Kithajronowych. W górach wraz z swemi menady
 Pozostawiła siostry, sama zaś w me ślady,
 Z krwawego łupu dumna, spieszy w nasze mury,
 Bachowi pohukując, co był jej ponurej
 Wyprawy uczestnikiem, co ją tą zdobyczą
 Obdarzył, łzy niosącą. Niechże sobie krzyczą,
 Radują się zwycięstwem, ja, nim się tu zjawi
 Agawe, precz stąd pójde, gdyż serce mi krwawi
 Ten widok!... Tak, być skromnym i zawsze czeić nie
 To rzecz jest najpiękniejsza, a powiedzieć trzeba,
 Że równie i najmędrsza. Klejnot nad klejnoty,
 Jeżeli człek te zbawcze pielęgnuje cnoty.

CHOR.

W płas na cześć Bacha, w płas!
 W taneczny szal!
 Niech się nasz hejnał potoczy,

Albowiem zginął już smoczy
 Płód!
 Pentheus zginął! Niewieście odzienie
 Wdział,
 Thyrsosom trząsł
 I w Hadu dziś zeszedł cienie —
 Buhaj go wiódł!...
 Tebańskich bachantek chóry
 Zwycięstwa wspaniałą sławę
 W jęk zmieniłyście ponury,
 W zdrój
 Łez!
 Piękny zaiste to bój,
 Wielką-ć przynosi chlubę.
 Jeśli na dziecka własnego zagubę,
 Na jego kres,
 Ręce podniesiesz krwawe!

PRZODOWNICA CHÓRU.

Aliści widzę matkę Pentheja, Agawę —
 Z wytrzeszczonemi oczy do pałacu spieszy.
 Powitać, cześć bachanckiej trzeba oddać rzeszy.

*Z głową Pentheja, zatkniętą na thyrsosie, wpada
 z częścią bachantek*

AGAWĘ.

Bachantki azyjskie!

PRZODOWNICA CHÓRU.

Hej?

AGAWĘ.

Maik niesiemy w dom,
 Maik zielony,

Od gór go niesiemy, od gór,
Niesiem go świeżo ucięty!

PRZODOWNICA CHÓRU.

Widzę twój chór,
Biję pokłony —
Witam cię, tłumie ty święty!

AGAWĘ.

W ostępie dzikich kniej,
Bez łowczych sieci —
Patrzcie, patrzajcie, me dzieci!
Upolowałam lwa!

PRZODOWNICA CHÓRU.

Śród jakich puszczy?

AGAWĘ.

Kithajron — —

PRZODOWNICA CHÓRU.

Kithajron?

AGAWĘ.

On

Jego sprowadził skon.

PRZODOWNICA CHÓRU.

Któż pierwszy wymierzył cios?

AGAWĘ.

Moja to chwała chwał!

PRZODOWNICA CHÓRU.

Szczęśliwą cię będzie zwał
Powszechny głos!

BACHANTKI.

Tak zwiąż mnie bachantki.

PRZODOWNICA CHÓRU.

Kto drugi?

AGAWĘ.

Kadmosa — —

PRZODOWNICA CHÓRU.

Kadmosa? —

AGAWĘ.

Ród ¹⁾

Tej uczestnikiem zasługi!
On-ci to ze mną, tak, ze mną
Nie poszedł w drogę daremną!
Przez nas on trup!
Szczęśliwy, szczęśliwy to łup!

*

AGAWĘ.

Bierz udział w biesiedzie!

PRZODOWNICA CHÓRU.

Ja?

AGAWĘ.

Młody to jeszcze zwierz!
Z pod spin szyszaka,
Który niedawno wdział,
Miękką się broda dobywał!

¹⁾ Siostry Agawy.

PRZODOWNICA CHÓRU.

Z tem mu na schwał —
Ozdoba taka,
Jako u lwa jego grzywa!

AGAWĘ.

Bach się na łowach zna!
Na zwierza ślady
Wraz zaprowadził menady,
On, sfory wódz!

PRZODOWNICA CHÓRU.

Myśliwych król!

AGAWĘ.

Czy chwalisz?

PRZODOWNICA CHÓRU.

Co chwale?

AGAWĘ.

Mnie?!

Wkrótce po wszystkie dnię — — —

PRZODOWNICA CHÓRU.

Chwalić cię będzie ten gród!

AGAWĘ.

I Penthej mnie za ten łów — —

PRZODOWNICA CHÓRU.

Pochwali własny cię chów,
Tak, on, twój płód!

AGAWĘ.

Że taka lwia zdobycz —

PRZODOWNICA CHÓRU.

Wspaniała —

AGAWĘ.

Wspaniale —

PRZODOWNICA CHÓRU.

Złowiona —

AGAWĘ.

Mych rąk

Nie uszła! O chwała! O chwała!

O wielka, ty wielka radości!

Śród mych rodzinnych włości

Czyn mój zostanie po wiek —

Sławić go będzie człek!

PRZODOWNICA CHÓRU.

Więc niechaj twoją zdobycz, nieszczęsna niewiasto,
Zobaczy na swe oczy i tebańskie miasto.

AGAWĘ.

Mieszkańcy pięknowieżej warowni na ziemi
Tebańskiej! Przyjdźcie zaraz, aby oczy swemi
Oglądać łup, przez córki Kadmosa zdobyty!
Nie one, ze rzemienia miotane dzirytę
Tessalskie go ubiły, nie wpadł też do matni
Myśliwskiej! O nie! Cios mu zadały ostatni,
Rozdarły go tych białych palce rąk! Należy
Więc chełpić się, po bronie chodzić do płatnerzy,
Jeżeli go te gołe pochwyciły ręce,
Na części mu porwały te członki zwierzęce?
Gdzie jest mój ojciec stary? Niechże k'nam się rusza!
Nie widzę też i syna mego, Penteusza?

A przyjdź! drabinę przystaw do dworzyszcza ściany
I przybij na trójrzędzie ten upolowany
Łeb lwa, który ze sobą przynoszę!

*Z resztkami zwłok syna, na marach niesionemi przez
służbę, powraca z poza miasta*

KADMOS.

Na ziemię
Postawcie-że mi, słudzy, to nieszczęsne brzemię,
Te resztki Pentheusa! Przynieście je, ludzie,
Przed pałac. Po tysiącnym znalazłem je trudzie,
W parowach kithajrońskich... Nie w jednym leżały
Wzdyć miejscu — w gęstym lesie ten dobytek cały
Jam zebrał! — O mych córek wyprawie straszliwej
Już tum ja się dowiedział, na te nasze niwy
Wróciwszy od bachantek, wraz z Teirezjaszem,
Chodzący już spokojnie po tem mieście naszym.
Do lasu więc z powrotem skierowawszy kroki,
Przynoszę wam te wnuka zabitego zwłoki —
Menady go rozdarły! Była tam i ona
Małżonka Aristaja, co mu Aktajona
Zrodziła, Autonoe; w zielonej dąbrowie
Widziałem również Ino! W nieszczęśliwej głowie
Zmieszały się im zmysły. Zaś co do Agawy,
Ktoś mówił mi, że z swojej bachanckiej wyprawy
Wróciła opętana do miasta. I zasię
Rzekł prawdę, gdyż ją widzę — biada! po niewczasie!

AGAWE.

Mam prawo dzisiaj, ojczy, do największej chwały!
Tak, chęć się! Gdyż z śmiertelnych tobie się dostały
Przenajdzielniejsze córki! Wszystkich to się tyczy,

A zwłaszcza mnie! O racz się przyjrzeć tej zdobyczy:
Iglicę porzuciłam i krosna, byś oto
Sięgnęła nieco wyżej, ty moja ochoto,
Na zwierza polująca — rękami! Patrz, stary
Mój ojczy! Na ramionach niosę łup bez miary
I tobie go oddaję, by na twego szczycie
Pałacu mógł zawisnąć! Niech się twoje życie
Napełni dzisiaj dumą! Niech twe serce, rade
Z mojego dzisiaj czynu, sprosi na biesiadę
Twe wszystkie przyjaciół! Szczęśliwy-ś, szczęśliwy,
Że takie twoje córki wykonują dziwy!

KADMOS.

O klęsko niepomierne, przed którą się bronią
Żrenice! O ty mordzie, wykonany dłonią
Nieszczęsną! O, wspaniałą uczciłaś ty bogi
Ofiarą i na stypę prosisz w swoje progi
I mnie i Tebańczyków! Biada! naprzód tobie,
A potem mnie jest biada. O, w słusznej żałobie,
Aczkolwiek zbyt okrutnej, szumny bóg nas grzebie —
On, krewniak nasz, pogrąża w niej i mnie i ciebie.

AGAWE.

Że też to starość bywa tak zrzędna i oko
Na wszystko ma niechętnie. Pragnę ja głęboko,
By syn mój dobrym łowcą był i w matki ślady
Wstępował, zwierza goniąc na czele gromady
Tebańskiej młodzi! Przecież on li umie z bogi
Wojować! Trzeba, ojczy, odwieść go z tej drogi,
Upomnąć! Niech tu stanie i niechże zobaczy,
Iż szczęścia tak nie zyska, jeno klęskę raczej.

Euripides. T. III.

KADMOS.

Ach! ach! Gdybyście kiedy czyn swój pojąć miały,
Cierpienie by was cierpkie zmogło. Lecz że cały
Swój żywot w tym dzisiejszym stanie przeżyjecie,
Nieszczęścia nie poznacie największego w świecie.

AGAWĘ.

Cóż stało się smutnego? Jakże zło cię mroczy?

KADMOS.

Nasamprzód tam, ku niebu, podnieś-że te oczy.

AGAWĘ.

Podnoszę. Ale po co? Czy dowiem się może?

KADMOS.

To samo jest, czy coś się zmieniło w przestworze?

AGAWĘ.

Daleko promienistsze, to powiedzieć muszę.

KADMOS.

A ból jakiś niezwykły czy ci szarpie duszę?

AGAWĘ.

Ja nie wiem, co to znaczy... Jeno czuję, owszem:
Poprzedni stan przeminął w mojem sercu zdrowszem.

KADMOS.

Czy słyszysz? Odpowiedzi dasz-że mi przytomne?

AGAWĘ.

Dawniejszych słów, mój ojcze, wcale już nie pomnę.

KADMOS.

A w czyje-że to progi weszłaś jako żona?

AGAWĘ.

Z posiewów zrodzonego smocznych Echiona.

KADMOS.

A jakie, powiedz, imię waszego jest syna?

AGAWĘ.

Pentheus, ma i męża pociecha jedyna.

KADMOS.

A z czyjej-że to głowy w ręku krew ci płynie?

AGAWĘ.

Z łba lwa, tak mi mówiły moje współtowarzynie.

KADMOS.

O, przyjrzyj mu się bliżej, starczy mgnienie powiek.

AGAWĘ.

Co widzę? Cóż ja trzymam?! Wszak-ci to jest człowiek!

KADMOS.

Uważnie mu się przyjrzyj, popatrz, jak należy.

AGAWĘ.

Największą widzę zgrozę! O bólu macierzy!

KADMOS.

A co? Jak ci się widzi? Co? czy lwa to skronie?

AGAWĘ.

Nie! głowę Pentheusa dźwigają me dłonie!

KADMOS.

Skrwawioną, nim zdołałaś ją rozpoznać! Rety!

AGAWĘ.

Kto zabił? Kto dał do rąk nieszczęsnej kobiety?

KADMOS.

Okrutna, sroga prawdo, jawisz się nie w porę!

AGAWĘ.

Mów! Wypędź-że mi z serca niecierpliwą zmoję!

KADMOS.

Ty sama go zabiłaś, ty i siostry twoje!

AGAWĘ.

Padł w domu, czy gdzieindziej? O wy niepokoję!

KADMOS.

Gdzie ongi Aktaiona srogie psy rozdarły.

AGAWĘ.

Mów, po co na Kithairon poszedł ten mój zmarły?

KADMOS.

Szedł z boga drwić, wyszydzając szedł bachijskie szaty.

AGAWĘ.

A w jaki my się sposób, powiedz, tam dostały?

KADMOS.

Utraciłyście zmysły i ten gród nasz z wami.

AGAWĘ.

Dyoniz zmógł! Jasnymi widzę to oczami.

KADMOS.

Nie chciałyście go uznać, łżąc jego obrządki.

AGAWĘ.

Gdzież, ojczę, są te drogie mego dziecka szczątki?

KADMOS.

Przyniosłem, wysledziwszy z ogromnym mozołem.

AGAWĘ.

Czy dobrze członki jego trzymały się spodem?

KADMOS.

[Porozrzucane. Leśny skrywał je manowiec.]¹⁾

AGAWĘ.

Skąd szła nasz opadł także i Pentheja? Powiedz!

KADMOS.

Wam równy był, cześć boga wzbraniał się i za to
 Bóg hojnie nam zapłacił — o krwawa zapłato! —,
 W jednaki niszczyć sposób nas wszystkich: was, moje
 Wy córki, i tego tu i mój dom-ostoję
 I mnie, co, pozbawiony męskiego potomka,
 Spoglądać dzisiaj muszę, jaka klęska gromka
 Raziła dziś ten ród nasz, jak przenieszczęśliwie,
 Jak strasznie zginął kwiat ten, wyrosły na niwie
 Żywota twego, córko!... O mój wnuku luby!
 Podporąś mego domu był, a dziś do zguby
 Przywiodłaś go, ty drogi mojej córki synu!
 Postrachem byłeś wielkim dla naszego tynu,
 Lecz nikt przez wzgląd na ciebie nigdy się nie ważył
 Urągać mnie, starcowi! Dobrzeby się sparzył!
 A dzisiaj śnać wypędzon będzie z własnej ziemi
 On, Kadmos, wielki Kadmos, co, rękami swemi
 Tebański ród zasiawszy, bujne sprzątnął plony!
 O wnuku mój jedyny, wnuku mój rodzony,
 Najdroższy dla mnie z ludzi, bo choć już na świecie
 Nie żyjesz, do najdroższych zawsze cię, me dziecię,
 Zaliczać tutaj będę. Już ty mnie za brodę

¹⁾ Wstawka tłumacza. W oryginale wiersz — może z kilku innymi — zaginał.

Nie będziesz ciągnął, wnuku! Już ty, pisklę młode,
 Nie będziesz mnie całował, nie będziesz zwał dziadkiem,
 Nie będziesz mnie się pytał: »A czy ci przypadkiem
 Ktoś krzywdy nie wyrządził? Któż ci na zawadzie
 Tak stanął, tak zasmucił? Powiedz, luby dziadzie,
 Ażebym mógł ukrócić tę ludzką swawolę!«
 A dziś ja nieszczęśliwy i tyś się na dołę
 Naraził przeokrutną, przebiegłą twa matką
 I sióstr jej los żałosny!.. Kto żyw, do ostatka
 Pamiętaj: Gdybyś bluźnił, nie chciał wierzyć w Boga,
 Wnet wierzyć cię nauczy śmierć Penteja sroga,

PRZODOWNICA CHÓRU.

Kadmosie, żal mi ciebie! Jednak zasłużenie
 Padł wnuk twój, choć tak krwawe zostawił ci mienie.

AGAWĘ.

Cóż stało się z mych losów, ty mój ojcze miły?!...
 [Ażebym żyć tu dalej, już ja nie mam siły!
 Pentheus, syn, nie żyje! Ręce moje własne
 Rozdarły go na strzępy! Niechże i ja zgasnę!]

DIONIZOS.

On karę zasłużoną poniósł: szydził ze mnie
 I przeto z rąk tych zginął, z których tak nikczemnie
 Nie był powinien zginąć. Ale i wam godnie
 Zapłacić trzeba będzie za spełnioną zbrodnię
 Na wnuka tego starca: Już nie zobaczycie
 Tych murów, wypędzone z nich na całe życie!]¹⁾
 Ty w smoka, królu Kadmie, będziesz przemieniony,

¹⁾ Cały ten ustęp, wzięty w nawias, jest wstawką tłumacza.
 W oryginale, w wydaniu Nauka, ustęp dotyczący jest (w czterech wierszach) wykropkowany.

A co zaś do Aresa córki, twojej żony,
 Harmonię, która z tobą, choć śmiertelny-ś, żyje
 W małżeńskim związku, w gada się przedzierzgnie, w żmiję.
 Z nią razem z tego miasta pognasz zaprzag wołów —
 To Zeus ci przepowiada co do twych mozołów —
 I, ludów barbarzyńskich wódz, ty grodów wiele
 Rozburzysz. Lecz gdy nowi twoi przyjaciele
 Świątynię Loksyasza złupią, wiedz, że wtedy
 W powrocie swym doznają niespodzianej biedy.
 Lecz Ares przyjdzie w pomoc tobie i Harmonii,
 Obojga was na Wyspie Szczęśliwości schroni.
 To mówię-ć ja, Dioniz, nieśmiertelny człowiek,
 Lecz Zeusa syn prawdziwy. Gdybyście swych powiek
 Nie odwracali ongi od rozsądku drogi
 W te czasy, kiedy znać jej nie chcieliście, błogi,
 Zaiste, los by waszą rozpogadzał duszę,
 Syn Zeusa zbawcze z wami zawarłby sojusze.

AGAWĘ.

Błagamy, Dionizie! Zgrzeszyliśmy, boże!

DIONIZOS.

Za późno! Wcześniej było kajać się w pokorze!

AGAWĘ.

Widzimy to, lecz nazbyt krwawa jest twa chłosta!

DIONIZOS.

I wyście mnie chłostały szyderstwem! Rzecz prosta!

AGAWĘ.

Tys bóg, więc się nie równaj śmiertelnikom w złości.

DIONIZOS.

Zezwolił na to dawno Zeus z swej wysokości.

AGAWĘ.

Ojej! Więc nieuchronne, starcze, jest wygnanie!

DIONIZOS.

Przeczwlekac? Co się stało, już się nie odstanie!

KADMOS.

O dziecie! Jakż dzisiaj los nawiedził ostry
 Nas wszystkich, mnie i ciebie i twe krwawe siostry!
 Ja, biedny, w cudzoziemskie mam się udać kraje
 W tym wieku tak podeszłym! Jak Zeusa wyznaje
 Wyrocznia, mam wojsk cudzych zebrać mieszaninę
 I wieść ją na Helladę! Mam — z boleści ginę! —
 Harmonię, Aresową córkę, moją żonę,
 Na gada przedzierzgniętą, wieść w ojczystą stronę,
 Ja, również gad! Na dzikich barbarzyńców przedzie
 Na groby ją helleniskie własny mąż powiedzie,
 Na świętych bóstw ołtarze! Nie skończą się moje
 Nieszczęścia! Mnie i wówczas będą niepokoje
 Szarpały, Acherontu gdy fale zobacze!

AGAWĘ.

Ojcie! Bez ciebie idę na życie tułacz!

KADMOS.

Przeczw, córko, obejmujesz mnie swemi rękami?
 Słaby, siwy ja łabędz, cóż ja pocznę z wami?

AGAWĘ.

Z ojczyzny wyrzucona, w jakież pójde strony?

KADMOS.

Ja nie wiem! Nie pomoże ci ojciec rodzony.

AGAWĘ.

Żegnaj mi, grodzie ojczysty, żegnaj mi, domie ty mój!
 Wypchniętą z rodzinnych progów
 Okrutny czeka znój.

KADMOS.

Arystajowych poszukaj rozłogów!¹⁾

[AGAWĘ.

Ojcie! nad losem twym płaczę!

KADMOS.

A mnie chwytają rozpaczę
 Nad twą i sióstr twoich dolą!

AGAWĘ.

Dioniz, wielki bóg,
 Straszny zapłonął gniewem,
 Z rodzinnych wygnał smug!

DIONIZOS.

Ale i mnie strasznie bolą
 Te krzywdy, przez was zadane —
 Krwawą mi ranę
 Tebański zadał gród,
 Że mi odmówił czei!

(Znika).

AGAWĘ.

Bądź-że mi, ojcie, zdrów!

KADMOS.

Bądź zdrowa, córko-nieboga!
 Jeno do zdrowia nie wie dzie ta droga!

AGAWĘ.

Do sióstr mnie powiedzcie, do sióstr,
 Przed niemi niech stopa ma stanie,
 By razem pójść na wygnanie —
 Biedne wy siostry moje!

¹⁾ Arkadyi.

Nie na Kithairon mi iść!
Ani on mnie nie zobaczy,
Ani ja jego! Ach!
Nie dla mnie bachantek stroje,
Nie dla mnie już w bluszczu liść
Zdobne te pręty —
Innym zostawię ja ten obrzęd święty!...

CHÓR.

W przemnogiej postaci
Zjawiają się losy
I niespodzianki urządza nam Bóg.
Miał zyskać, człek traci,
A zysków niebiosy
Śród niespodzianych nie skąpią mu dróg —
Tak było i z tem wydarzeniem...]

V. DODATEK

Rhesus

RHESOS

Rhesos.

Osoby dramatu.

CHÓR STRAŻY TROJAŃSKIEJ.

HEKTOR, naczelny wódz trojański.

AINEIAS (Eneasza), syn Auchiresa i Afrodyty.

CHYTRZEC (Dolon).

GONIEC.

RHESOS, syn trackiego potoku Strymona i Muzy.

ODYSSEUS.

DYOMEDES.

ATHENE.

PARIS czyli ALEKSANDROS, brat Hektora.

MUZA, matka Rhesosa.

POWOŹNIK RHESOSA.

Rzecz dzieje się w obozie wojsk trojańskich.

PRZODOWNIK CHÓRU.

Jeśli tam nie śpi jeszcze

Z książęcych giermków który,

Lub też ktokolwiek z warty,

Co, czterokrotnie luzując się w nocy,

Obożnej pilnuje rzeszy,

Niechże pospieszy

Do legowiska Hektora!

(Tymczasem sam podszedłszy pod namiot, krzyczy):

Na łokciu oparty,

Podnieś-że głowę do góry,

Sen z groźnych spędź powiek

I rzuć to liściem zaścielone łoże!

Ważną-ć nowinę obwieszczę!

Najwyższa pora,

Byś ją wysłuchał, Hektorze!

Z namiotu wychodzi

HEKTOR.

Kto tam? Czyj głos to? Przyjaciół czy wróg?

Cóż to za człowiek?

Hasło?... Czy braknie ci słów?

Pod mego namiotu próg.

Kto śmie przychodzić w tej porze?

Gadaj-że! mów!...

PRZODOWNIK CHÓRU.

Wojenna straż.

HEKTOR.

A co za powód masz
Do wrzawy?

PRZODOWNIK CHÓRU.

Nie trwóż się, książę!

HEKTOR.

Nie trwożę!

Czy może
Nocnej się lękasz wyprawy?
Któż to opuszcza swoje stanowisko
I niepokoi
Żołnierzy?
Czy wiesz,
Że hufców argiwskich blisko
I zawsze w pełnej zbroi
Obóz nasz leży?

CHÓR STRAŻY TROJAŃSKIEJ.

Uzbrój-że dłoń
I goń
I bież
Do towarzyszków leż!
Trzeba co tchu
Wyrwać ich z snu,
Trzeba przyjaciół ślać,
By się porwała brać
Z namiotów!
Niech każdy będzie gotów,
Niech dzidę pochwyci, jak błysk

I koniom w pysk
Założy kryg!
Do syna Panthoosa,
Lub syna Europy,
Co wie dzie likijski szyk,
Któż pójdzie w te tropy,
Któż?
Gdzie są kapłani
Z ofiarą obeznani?
Procarzów gdzie przednie chłopcy,
Gdzież?
Rusz się, frygijski łuczniku, a rusz
I, niecierpliwy,
Założ cięciwy
Na rogiem strojny łuk!

HEKTOR.

Zapowiedź trwóg
Zwiastuje wargą mi twoją,
To znów do ucha
Płynie z niej jakby otucha —
Mowa to dziwnie zmieszana!
A może Kronidy-Pana
Przestrach twą duszą ciska!
Może to on z stanowiska
Tak cię wypędza i każe
Przerażać wojska i strażę?
Cóż za wiadomość nowa?
Mnogie są twoje słowa,
Ale pewności żadnej.

PRZODOWNIK CHÓRU.

W krąg ognia moc
Przez noc

Na trud
 Pali Argiwów lud,
 Że, niby dzień,
 Tak płynie zeń
 Światłości biały smug,
 Widać, że na coś wróg
 Zawzięty.
 Na brzegu lśnią okręty,
 Tak jary oświeca je blask!
 Podniósł się wrzask,
 Wszczął dziki szum:
 To przed Agamemnona
 Ruszył się w nocnym mroku
 Ten cały wojenny tłum...
 Cóż może na oku
 Mieć,
 Jeśli nie krwawy
 Cel jakiejś znów wyprawy?
 Nigdy takiego ja tłoku
 Wprzód
 Nie widział! Jakąś zastawiają sieć!
 Dlatego w trwodze
 Z tą wieścią przychodzę,
 By twej nagany ująć...

HEKTOR.

Przychodzisz w samą porę, chociaż głosisz trwogę,
 Ci ludzie chcą ukradkiem wybrać się dziś w drogę —
 Poprostu myślą uciec, gotują okręty,
 By nocą tą na morskie wypłynąć odmetry.
 Dowodem są te ognie! Dlaczegoż to, losie,
 Wstrzymujesz lwa od łupu, zanim udało się

Tym oto bystrym mieczem wytępić ich docna,
 Tych wrogów mych argiwskich?!.. Moja ręka mocna
 Nie byłaby spoczęła, jeno że mi słońca
 Blask zagasł, że nie mogłem, kroczący bez końca
 Pomiędzy namiotami, popalić ich statków
 I wyciąć ich tym mieczem morderczym. Mam świadków,
 Że, chcąc skorzystać z losu szczęśliwych obrotów,
 I w nocy też na wroga natrzeć byłem gotów.
 Wróżbici jednakowoż i mędrcze, świadomi
 Przyszłości, gdy się miecz mój tak na krew łakomi,
 Radzili czekać świtu, jako w to zaranie
 Ni jeden już na ziemi Greczyn nie zostanie.
 Ci przecież nie czekają rad moich wróżbiarzy,
 Bo już dla ucieczki dobrze mrok się darzy.
 Więc trzeba powiadomić co tchu moich ludzi,
 Niech każdy będzie gotów, niech ze snu się zbudzi,
 Niech weźmie się do broni, by wróg, w plecy cięty,
 Gdy będzie do ucieczki piał się na okręty,
 Drabiny krwią swą zboczył, lub też, powiązany,
 Nauczył się frygijskie uprawiać polany.

PRZODOWNIK CHÓRU.

Zbyt kwapisz się, a nie wiesz, co to jest, Hektorze!
 Czy wojsko to ucieka, któż odgadnąć może?

HEKTOR.

A w jakimżby więc celu palili ogniska?

PRZODOWNIK CHÓRU.

Ja nie wiem, ale sprawa coś mi trochę śliska.

HEKTOR.

Ha! Cóż cię nie przerazi, jeśli drżysz tej chwili?!
 30*

PRZODOWNIK CHÓRU.

Tak nigdy nasi wrodzy ogni nie palili.

HEKTOR.

I nigdy tak haniebnie z pola nie czmychali.

PRZODOWNIK CHÓRU.

Tys sprawił to, dlatego kieruj wszystkim dalej.

HEKTOR.

Gdy wróg jest, broń do ręki, no, i dobra nasza!

PRZODOWNIK CHÓRU.

O, widzę spieszącego ku nam Ajnejasza!
Widocznie swych przyjaciół nowiną uraczy.

*Wchodzi*AJNEJAS (ENEASZ) *(do Hektora)*.

Dlaczego po obozie ku wojska rozpaczy
Te straże tak się włóczą? Ludziom spać nie dają!
Co chcą przy twym namiocie? Załatw się z tą zgrają!

HEKTOR.

Od stóp do głów się zakuj, Ajnejasie, w zbroję!

AJNEJAS.

Cóż stało się? Czy może warty mówią twoje,
Że wróg nasz jakiś napad tajemnie układa?

HEKTOR.

Uciekać chcą, na statki wszystkich naród siada.

AJNEJAS.

A skądże ci ta pewność? Masz-że dowód jaki?

HEKTOR.

Noc całą palą ognie to najlepsze znaki:
Do rana nie zostaną, nie o to im chodzi.
Te watry rozżarzywszy, rzucają się do łodzi
I umkną precz z tej ziemi — odpłyną na morze.

AJNEJAS.

Więc po co uzbroiłeś to ramię, Hektorze?

HEKTOR.

Gdy będą, uciekając, pędzić na swe nawy,
Dopadnie i powstrzyma ich ten oręż krwawy.
Bo wstyd to wielki dla nas, a z wstydem nieszczęście,
Ażeby wróg, co w nasze już się dostał pięście,
Bez walki nam się wymknął, sprawca takiej szkody.

AJNEJAS.

Bodajbyś tak roztropny był, mój druhu młody,
Jak dzielnem twoje ramię. Lecz tak się, niestety,
Dziać zwykło, że nie wszystkie ma człowiek zalety
Złączone z sobą razem: jeden tę, zaś drugi
Ma inną znowu cnotę na swoje usługi.
Achaje rozpalili ogniska, więc tobie
Wydaje się, że myślą o jakimś sposobie
Ucieczki i odrazu-s w swej dumie gotowy
Po ciemku przejść z swem wojskiem przez głębokie rowy.
Popróbuj się przedostać przez burty i doły —
Co będzie, jeśli ujrzysz, że nieprzyjaciół
Bynajmniej stąd uciekać nie myślą, że staną
Z oporu walecznego chęcią niezłamaną?
Zwyciężon, już do miasta nie powrócisz cało,
Bo jakby się, pierzchając, wojsko przedostało
Przez one ostrokoły? Mówię — aż się prosi

Pytanie — : Jakżeż mogą bez złamania osi
 Przesadzić groble twoje zaprzęgi?... Jeżeli
 Zwycięzys, syn Peleja śnać cię nie ośmieli,
 Z zasadzki gdzieś wypadłszy, abyś mógł ich statki
 Podpalić i Achajów tak na drodze gładkiej
 Wytępić z korzeniami! Macie wej! mocarza!
 Unosi się! zapala i na nic nie zważa!
 Więc pod osłoną broni niechże nasi ludzie
 Wypoczną sobie dzisiaj po wojennym trudzie.
 I owszem, na prześpiegi trzeba wysłać kogo
 Do naszych nieprzyjaciół... Jeżeli złowrogo
 Nie myślą o zasadzce, jeno w rzeczy samej
 Uciekać chcą, my wówczas na nich napadamy,
 Jeżeli zaś te ognie jaki podstęp znaczą
 I nasi wywiadowcy nam go wytłómaczą,
 Naonczas naczelnikom zebrać się wypada,
 By dalszy plan rozważyć Taka moja rada.

CHÓR.

To samo zdanie ja mam,
 Przeto zmień pogląd swój,
 Gdyż jestem pełen trwóg,
 Jeżeli wódz
 Chce zbyt pochopnie iść w bój...
 Najlepiej będzie nam,
 Gdy szpiega wysłamy, by znów
 Dostać języka, z jakiego powodu
 U swych okrętów przodu
 Ognie rozпалиł wróg?...

HEKTOR.

Poddaję się, gdy wszyscy jednako w tej mierze
 Myślicie. Ty idź, wojsko uspokój. Żołnierze,

O nocnych słysząc schadzkach, nazbyt łatwo mogą
 Wywołać jakiś zamęt, spowodowan trwogą,
 Zaś ja do nieprzyjaciół zaraz szpiega wysłę.
 Jeżeli się dowiemy, co w swoim umyśle
 Postanowili dzisiaj, wszystko ci się powie
 I udział weźmiesz w radzie. Jeżeli wrogowie
 Uciekaćby zechcieli, bądź na nowo gotów
 Na trąbki głos! On powie-ć, że od tych namiotów
 Tej nocy jeszcze ruszę na Achajów statki.

AJNEJAS.

Wysyłaj jak najprędzej! Teraz plan twój gładki!
 A ja przy twoim boku i zawsze i wszędzie,

HEKTOR.

Z trojańskich tutaj ludzi któż mi gotów będzie
 Do wojska argińskiego udać się na zwiady,
 Ojezyźnie tę przysługę wyświadczyć? Ja rady
 Wszystkiemu dać nie mogę, bo i ziemia nasza
 I żołnierz patrzy na mnie!... A więc któż się zgłasza?
(Wysuwa się).

CHYTRZEC (DOLON).

Ja tego się dla kraju podejmę ryzyka!
 Pospieszę na prześpiegi w obóz Argejczyka
 I skoro się o wszystkim wywiem, tu w tę porę
 Powrócę!... Trud ten cały na siebie ja biorę!

HEKTOR.

Nazwisko ciebie godne i kochasz swą ziemię —
 Od dawna słynie ród twój, ty dzisiaj swe plemię
 Okrywasz jeszcze sławą, zwiększoną w dwójnasób.

CHYTRZEC.

Potrudzę się, gdy trzeba... Ale jakiś zasób

Oplaty za me trudy chyba mi przybędzie?
Nagroda bowiem zdwaja zapał w każdym względzie.

HEKTOR.

Uznaję. Lecz nagrodę sam ty wyznacz sobie.
Nie oddam ci królestwa, zresztą wszystko zrobię.

CHYTRZEC.

Ochoty nie mam żadnej na królewską władzę.

HEKTOR.

Więc podaj się za zięcia Pryama. To-ć radzę.

CHYTRZEC.

Brać żonę z wyższych stanów? I to nie ochota!

HEKTOR.

Mam złoto, może zatem ciągnie cię do złota?

CHYTRZEC.

Mam dosyć go u siebie. Środków mi nie braknie.

HEKTOR.

Więc czegoż od Ilionu twoja dusza łaknie?

CHYTRZEC.

Z achajskich niech mi łupów przypadnie nagroda.

HEKTOR.

I owszem... Jeno wodzów byłoby mi szkoda.

CHYTRZEC.

Tych ubij. Z Menelajem nie rób ceremonii.

HEKTOR.

Za synem Oileia chęćka twoja goni?

CHYTRZEC.

Do roli nie przydadzą się szlacheckie ręce.

HEKTOR.

Jakiegoż więc Greczyna dla ciebie poświęcę?

CHYTRZEC.

Że złota mi nie trzeba, już to rzekłem wprzód.

HEKTOR.

Sam weźmiesz przy podziale, co chcesz, za swe trudy.

CHYTRZEC.

Zdobyczne zechciej łupy zawiesić w świątyni.

HEKTOR.

I cóż więc znaczniejszego Hektor ci uczyni?

CHYTRZEC.

Achilla daj rumaki! Trudy tego warte,
Jeżeli ktoś swe życie postawi na kartę!

HEKTOR.

Twa chęć co do tych koni wprowadzie się mej chęci
Sprzeciwia — i mnie zaprzag Achilowy nęci.
Rumaki, z nieśmiertelnych zrodzone rumaków
I same nieśmiertelne, wśród bitewnych szlaków
Pelejowego wożą synala. Król toni,
Posejdon, poskromiciel rozhukanych koni,
Peleusowi dał je — takie krążą wieści.
Przynęteś miał odemnie, więc się nie pomieści
W mej głowie, bym cię okpił... Nie dałbym nikomu,
Lecz tobie dam ten zaprzag, skarb przedni dla domu.

CHYTRZEC.

To chwale sobie; wiem też, że za swoje czyny
Ze wszystkich Frygijczyków ja skarbiec jedyny,

Największy, właśnie biorę. Ty nie zazdrość, proszę,
Masz przecie, pan tej ziemi, przemnogie rozkosze.

(Hektor znika).

CHÓR.

Na wielki się ważysz trud,
Lecz i niemała dań,
Którabyś zyskał rad.
Spełni się chęć,
Szcześnie posiedziesz zań,
Sławy i chwały w bród.
Juści, królewski zięć
Żądanie górne! Niech cię wesprzą nieba!
Ludzki, czego ci trzeba,
Skąpieć nie będzie świat...

CHYTRZEC.

Więc pójdę... Lecz nasamprzód skieruję się w stronę
Domostwa, aby suknie włożyć upatrzone,
A potem ku Argiwom zwrócę kroki swoje.

PRZODOWNIK CHÓRU.

Czy może w jakąś inną obleciesz się zbroję?

CHYTRZEC.

A jakże, odpowiednią dla złodziejskiej sztuki.

PRZODOWNIK CHÓRU.

Od mędrców człek rad mądrej zasłyszysz nauki,
Więc powiedz, w jaki sposób przystroisz swą skórę?

CHYTRZEC.

Swe plecy jak najszczelniej otulę w wilczurę,
Że będę jako głowę miał zwierzęcia paszczę,
W te jego przednie łapy swoje ręce wtaszcze,

A zasię swoje nogi w jego tylne nogi,
Ażebym na czworakach udawać wśród drogi
Chód wilka. Wówczas, myślę, wróg mnie nie przydybie
Przy rowach i okrętach. Zasię w zwykłym trybie,
To znaczy, na dwóch nogach powędruję sobie
W odludziu. To mój podstęp, Wszystko dobrze zrobię.

PRZODOWNIK CHÓRU.

A niechże cię szczęśliwie sam Hermes powiedzie,
Syn Mai, on, co w sztuce mamienia na przedzie
Największych stoi mistrzów. Świadomy-ś jest sprawy,
A jeno niech na ciebie los będzie łaskawy.

CHYTRZEC.

Napewne ocaleję i Odyssa głowę
Przyniosę-ć, byś miał w ręku dowody gotowe,
Że Chytrzec był u Greków, lub syna Tydeja,
Gdyż z ręką nieskrwawioną — taka ma nadzieja —
Nie wrócę tu, nim słońce nad ziemią zapłonie.

CHÓR.

O Apollonie,
W Tymbrze i w Delos i w likijskim schronie
Przemieszkujący! W dłoń
Weź-że swój łuk
I przyjdź i goń,
Ty Bóg!
Okaż swą moc
I przyjdź w tę noc!...
Stańże w tym mroku
Przy tego męża boku,
Zbawienie jego postanów



I pozwól w wszechmocy swej
Zwyciężyć ludowi Dardanów,
Ty, Troi
Ongi założycielu!

*

Do floty wroga
Oby szczęśliwie zawiodła go droga!
A skoro zbada plan
I rzeczy bieg,
Niech na swój łan
Ten człek
Powróci znów
Ocalon, zdrów!...
Niech na rydwanie
Frygijskich rumaków stanie,
Gdy pan nasz wroga przegoni —
Onych wspaniałych rumaków,
Które, z rąk władcy toni,
Ajaków
Otrzymał ongi syn...

*

*

*

Dla swego domu, dla ojczystych niw
Sam on się jeden dziś waży
Do rzeszy się przekraść wróżę —
O, takie męstwo to istny jest dziw!
Nie wielu zdobędzie się na nie,
Gdy morskie szaleją otchłanie,
Kiedy w odmęcie wód
Zdaje się tonąć gród,
Są jeszcze odważni Frygowie,
Są między nimi, o są bohaterzy!

Odeprę, jak się należy,
Jeśli kto powie,
I że pogardy jest godzien
Ten nasz mizyjski lud.

*

Kogóż w namiocie achajskim o skon
Chytry przyprawi morderca?
Mąż odważnego serca,
W wilczej posturze przekrada się on!
A może jest też nadzieja,
Że sprzątnie tam Meneleja,
Że głowę Agamemnona
Od reszty ciała precz
Odetnie jego miecz,
Że rzuci on ją Helenie,
Tę głowę szwagra, który takie znoje
Sprowadził na tę mą Troję,
Takie zniszczenie,
Gdy w tysiąc przygnał okrętów
Na tę wojenną rzecz.

Wchodzi

GONIEC (*w postaci pasterza*).

O, gdybym ja to zawsze mógł mieć takie wieści,
Jak ta, co właśnie dzisiaj niosę ją twej cześci.

HEKTOR.

Te kmiotki cóż to, mówię, za niezdarne piły!
Zapewne chcesz powiedzieć, że się rozpleniły
Obficie pańskie trzody? O ojcowskim statku
Donosisz? O, wybrałeś się w sam czas, mój bratku!
A nie wiesz-że, gdzie mieszkam? Odzie dom rodziciela

Mojego? Tam niech wieści twój język udziela
O stad błogosławieństwie, o szczęściu bez miary.

GONIEC.

Dyć prawda, wsiowscy ludzie piły i niezdary,
A jednak ci nowinę radosną przynoszę.

HEKTOR.

Pozostaw-że dla innych te chłopskie rozkosze,
My wielki ciężar wojny dźwigamy na grzbiecie.

GONIEC.

A właśnie coś w tym względzie zaraz się dowiecie,
Albowiem sprzymierzeniec i druh z tysiącznemi
Przybliża się wojskami ku tej naszej ziemi.

HEKTOR.

Z jakiego ojczystego przybywa zagona?

GONIEC.

Z niw trackich on się zbliża. Jest synem Strymona.

HEKTOR.

Co? Rhesos w naszym kraju? Zali się nie mylę?

GONIEC.

Odgadłeś, oszczędziłeś słów mi drugie tyle,

HEKTOR.

A jakże on w idajskie przybywa Podhale,
Rzuciwszy równe drogi, płaszczyzniane dale?

GONIEC.

Dokładnie tego nie wiem. Wytlómaczyć da się.
Niełatwo przeprowadzić wojsko w nocnym czasie,
A zwłaszcza, gdy się słyszy, że w wroga są rękę

Doliny wszystkie wokół. Więc i my też lęku
Doznali niemałego, my, co u stóp góry
Idajskiej przemieszkujem, tu, gdzie pierwsze mury
Naszego stały grodu. Widząc, co się dzieje,
Jak tłum się k'nam przedziera przez gąszcze i knieje —
Gdyż wielkie trackie wojsko ruszało się z wrzawą,
Szumiącą niby potok — tą głośną przeprawą
Okrutnie przerażeni, jeliśmy w te tropy
Przepędzać nasze stada na wierchy i kopy,
Ażeby Argejczycy strąg twych nie złupili
I statku nie zabrali. Ale gdy po chwili
Nie greckiej do nas mowy docierały dźwięki,
Odrazu też i nasze przeminęły lęki.
Wyszedłszy naprzeciwko tych, co dróg szukali,
W narzeczu-m począł trackiem badać ich, azali
Powiedzą, kto ich wodzem, czyim synem zwie się
Ten mąż, co Priamidom zbrojną pomoc niesie.
A kiedym się dowiedział, co usłyszeć chciały
Me uszy, przystanąłem. Przedemną wspaniały
Lśni Rhesos — na rydwanie stał on by bóg jaki,
W zaprzęgu mając trackim ogniste rumaki.
Guz złoty ściągał jarzma na karkach tych koni
O maści tak bielutkiej, że śnieg się nie płoni
Podobną, mówię, bielą. Złocistą, rzeźbioną
Miał tarczę na ramieniu z spiżową Gorgoną,
Podobnie, jak na szczycie¹⁾ bogini. Wokoło
Głów końskich wian otaczał tej potwory czoło,
Co wraz z mnogością dzwonków roznosiła trwogę.
Sił zbrojnych wyszczególniać juści ja nie mogę,
Taki jest tego ogrom: i lekkiej piechoty

¹⁾ Szczyt = paweż, tarcz. Mowa o tarczy Atheny.

I konnych wielka liczba, tarczowników-roty
I strzelających z łuku i ciurów tabory
W trakijskim przyodziewku. Taki więc tej pory
Przybywa sprzymierzeniec do tej naszej Troi.
O, przed nim żadną miarą już się nie ostoï
Peleja syn, nie wymknie mu się z rąk, gdy zechce
Uciekać, czy do walki chęćka go polechce...

PRZODOWNIK CHÓRU.

Gdy szczęście raz już zwróci na miasto swe oczy,
Pomyślnie mu do końca wszystko się potoczy.

HEKTOR.

Od kiedy powodzenie przy moim orężu
I Bóg po naszej stronie, w niejednym ja mężu
Znajduję przyjaciela. Lecz nie trzeba druhów,
Co z nami nie bywali, kiedy śród podmuchów
Strasliwych groźny Ares porwał nasze żagle.
Jak Rhesos sprzyja Troi, widzimy: Ot, nagle
Zachciało mu się przybyć na ucztę, choć łowy
Obeszły się bez niego, choć nie był gotowy
Utrudzić się wraz z nami przy chwytaniu zwierza.

PRZODOWNIK CHÓRU.

W istocie można szydzić z takiego przymierza,
Lecz tych, co niosą pomoc, przyjąć nie zawadzi.

HEKTOR.

Jest dość nas, cośmy Troi zawsze bronić radzi.

PRZODOWNIK CHÓRU.

Więc ufasz, że już w ręku masz te hufy wraże?

HEKTOR.

Tak ufam! I jutrzejszy ranek to pokaże.

PRZODOWNIK CHÓRU.

Niejedno Bóg przemienia. Miej przyszłość na względzie!

HEKTOR.

Przyjacieli, co się spażnia, miłym mi nie będzie,
Że jednak jest, więc chociaż za nic mam sojusze,
To przecież jako gościa posadzić go muszę,
Lecz dzieci Pryamowych wdzięczność dlań nie wiąże.

PRZODOWNIK CHÓRU.

Nie godzi się odpychać sprzymierzeńca, książę!

GONIEC.

Już na sam widok jego wroga lęk opadnie.

HEKTOR (do Przodownika Chóru i Gońca).

I twoja myśl jest dobra i ty mówisz składnie.
Więc mąż ten złototarczy, Rhesos, według Gońca,
Przychodzi jako ziemi naszej współbrońca.

CHÓR.

Niechże córka Zeusowa,
Adrasteja, me słowa
Od zawiści zachowa!
Prosto, szczerze wyrażę.
Co mi serce rzec każe:
Pożądany, witany,
Na frygijskie dziś łany
Wkraczasz, Zdroju ty dziecię!
Już puściła cię przecie,
Już cię wreszcie puściła w te strony
Pierydzka twa macierz, rodzony
Ojciec puścił cię twój,
Pięknobrzegi ten Zdrój. —

*

Strymon, który swe tonie,
 Gdy miłością zapłonie,
 Rozlał ongi po łonie
 Śpiewnej Muzy-dziewicy,
 Twej, Rhesosie, rodzicy.
 Jak bóg, lśniący blaskami,
 Dziś się jawisz przed nami,
 Chyżonogie cię żrebce
 Ku mej wiodły kolebce!
 Teraz, miasto frygijskie ty moje,
 Twe się trudy zakończą, twe znoje,
 Teraz hymn możesz wznieść
 Na boga-zbawcy cześć.

* * *

Taka dzisiaj godzina,
 Iże w Troi mej starej
 Może znowu pieśń zabrzmieć wesoła,
 Mogą znowu przelewać się wina,
 Pełne krążyć puhary
 Dokoła,
 Mogą płynąć miłosne wyznania!
 Już k'nam szczęście się słania,
 Od Ilionu wybrzeży
 Huf atrydzkich szermierzy
 Przez smug morza otwarty
 Już odpływa do Sparty.
 O mój drogi, mój miły,
 Oby nam to sprawiły
 Twoja ręka, twój miecz,
 Zanim ruszysz stąd precz!

*

Przyjdź-że, jaw się i z boku
 Złotem swojej pawęży
 Błyśnij oku Pelidy w swej grozie,
 Gromko jego zabłyśnij-że oku!
 Nikt cię tu, nikt nie zwycięży!..
 Na wozie
 Kiedy staniesz, gdy zaczniesz po błoni
 Pędzić dziwo swych koni
 I grot rzucać za grotom,
 Wszystko legnie pokotem!
 Nikt nie wróci do kraju,
 Nikt po Hery już gaju
 Żywy chodzić nie będzie.
 O, na śmierci on grzędzie
 Legnie, ziemi tej łup,
 U trackich położon stóp.

* * *

Wielki o! wyrósł król
 Śród twoich, Tracyo, pól!
 Wspaniały powstał lew,
 Książęca iście krew!
 Jakąż ma zbroję on,
 Szczerego złota plon!
 Jakież to dzwonków brzęk,
 Gdzie tarczy zwija się łęk!
 Ares nadchodzi, bóg,
 Pod twój, o Trojo, próg!
 Strymona i Muzy syn
 Pod twój się zbliża tyn,
 Rżący się zbliża żrebiec!..

Z światą wspaniałą jawi się

RHESOS.

Cny synu cnego ojca, witaj mi, Hektorze!
Tej ziemi witaj władco! Że cię witać może
Po tylu, tylu latach, rada jest ma dusza,
A zwłaszcza, kiedy widzi, jak się moc twa rusza
U szanów nieprzyjaciół. Przybywam tej chwili.
Abyśmy razem wroga okręty spalili.

HEKTOR.

O Muzy śpiewającej synu i Strymona,
Trackiego dziecię zdroju! Jest przyzwyczajona
Ma wargę mówić prawdę. Nigdy ja człowiekiem
Nie byłem dwujęzycznym, więc powiem z dalekiem
Od kłamstw wszelakich sercem: Dawno naszej ziemi
Winieś był przyjść w pomoc z wojskami swojemi
I dawno-ć wypadało zrobić coś, ażeby
To miasto uratować od greckiej potrzeby!
Powiedzieć wszak nie możesz, że na nasze łany
Z pomocą nie przybyłeś, boś nie był wezwany,
Że troszczyć się nie mogłeś o te nasze losy,
Ponieważ nie dobiegły cię proszące głosy —
Niejeden przecież goniec i niejeden z Rady
Frygijskiej był u ciebie, byś nasze posady
Obronil, dar niejeden słano-ć drogocenny,
A ty, chociaż nie Greczyn, jeno nasz plemienny,
Plemiennych swych wydałeś na łup greckiej chmary.
Nie wielkim byłeś władcą, jam ciebie, obszary
Ogromne wywalczywszy, posadził na tronie
Trakijskim, gdy, Paionów najechwawszy błonie,
Stawiłem czoło Trakom, by u stóp Pangaju

Potrząskać ich puklerze i tobie ich kraju
Zdobyte oddać berło... Tak było. Ty zasię,
Usługę tę nogami depcąc, po niewczasie
Z pomocą swoim druhom przychodzisz. A przecie
Są inni, co choć z nami przynigdy na świecie
Nie krewni, przyszli dawno i albo, wierności
Dla miasta znak wspaniały, złożyli swe kości
W kurhanach, lub, przy wozach stojąc i we zbroi,
I chłody dzisiaj znoszą i spieki dla Troi
Wytrwale i cierpliwie, nikt z tej braci bożej
Puharem się nie raczy, nie zalega łoży,
Jak ty, mój przyjacielu! Mowa moja szczerza,
Byś wiedział, jak się Hektor do prawdy zabiera.

RHESOS.

I ja nie inny jestem, prostą chodzę drogą
I wargi me fałszywe nigdy być nie mogą.
Mnie większy żal, niż tobie, żem nie przybył w porę
Z pomocą do twych dzierżaw. Chęci były skore,
Atoli gdym się właśnie w Ilionu ziemie
Wyberał, najechało mnie sąsiadów plemię
Scytyjskich, trzeba było stoczyć z nimi wojnę.
A zatem, przeprawiwszy trackie siły zbrojne
Ku czarnomorskim brzegom dalekim, obficie
Przelałem krew scytyjską i tracką. Widzicie,
To powód był, dlaczego nie mogłem w te tropy
Z sojuszem przyjść do Troi. Ale w zakład chłopcy
Pobrawszy, nałożywszy na domy podatki,
Przybywam — przez część drogi niesły mnie tu statki,
Zaś inną część przebyłem piechotą! Broń Boże,
Na miękkie, jak zarzucasz, nie kładłem się łoże
W złocistych gdzieś komnatach i pełnych puharów

Nie wychylałem! Owszem, wśród mroźnych obszarów
 Pajonii, wśród nawałnic na trackiej głębinie
 Bezsenne pędząc noce, przybywam tu ninie,
 W żelazne te obręcze zakuty... W tej drodze
 Spóźniłem się, to prawda, lecz jeszcze przychodzę
 Snać w porę. Ty, co prawda, roczek już dziesiąty
 Wywijas swoją dzidą, ciągle sprawiasz maty,
 Tej gry z Argejczykami nie mogąc do końca
 Sprowadzić tak ni owak!... Mnie zaś jeden słońca
 Wystarczy chyba obrót, by przełamać szanice
 Achajów, wziąć ich statki, ich samych za kraniec
 Przepędzić lub też ubić, by potem do swojej
 Roboty wrócić rankiem, do domu, z pod Troi.
 Z was przeto niech nikt tarczy nie kładzie na ramię,
 Ja sam moc butnych Greków, choć późno, przełamie,

CHÓR.

O haj! O haj!
 Miłe są twoje słowa
 I ty nam miły,
 Albowiem Zeus cię w swojej łasce chowa!
 Niechże on jako to ziści,
 Ten najmocniejszy bóg,
 By nie zrodziły
 Zawiści!
 Mężniejszej nad ciebie siły
 Ni dawniej, ani też ninie
 Po mórz głębinie
 Argiwskie nie niosły okręty!
 Zali Achilles czy też Ajas, wódz,
 Mógłby twój oręż zmódrzyć?
 Obym ja dożył tej godziny świętej,

W której mordercze ich ramię
 Zbrojna twa ręka przełamie.

RHESOS.

Za długą nieobecność płacąc, ja-ć dokażę,
 Iż będzie tak, jak pragniesz. Gdy zastępy wraże
 Od ziemi tej odpędzę z woląAdrastei
 I łupów pierwociny, w wojennej zawiei
 Zebrane, skoro złożę bogom, do rubieży
 Argiwskich razem z tobą na czele żołnierzy
 Wyruszę... Nie! Ja całą Helladę spustoszę,
 Niech wiedzą, jakie krzywda gotuje rozkosze!

HEKTOR.

Jeżeli tylko dzisiaj gród nasz oswobodzę,
 Ażeby mój, jak dawniej, po bezpiecznej drodze
 W swem dalszem kroczyć życiu, iści ja ogromnie
 Niebiosom będę wdzięczny. Albowiem co do mnie
 To mówię, że niełatwo, wbrew twojej radzie,
 Cios zadać Argejczykom, dogodzić Helladzie.

RHESOS.

Najpierwsi pono z Greków są tutaj w tej chwili.

HEKTOR.

Obniżyć ich nie będę, dość mnie natrapili.

RHESOS.

Ubijem ich odrazu, no i koniec będzie!

HEKTOR.

Wysoko sięgasz! Rzeczy miej bliższe na względzie!

RHESOS.

Zda mi się, wolisz dźwigać, niż nakładać brzemię.

HEKTOR.

Mam państwo dość rozległą, dość przestronną ziemię.
Lecz powiedz, gdzie, po stronie lewej czy po prawej,
Czy w środku naszej linii chcesz swe zbrojne ławy
Ustawić? Na swym własnym polegaj wyborze.

RHESOS.

Sam chcę z nieprzyjacielem spotkać się, Hektorze.
Jeżeli ci się hańbą wyda, byś ich łodzie
Z pomocą mą dziś spalił po długim zawodzie,
To ustaw mnie naprzeciw zastępów Achilla.

HEKTOR.

Przeciwko niemu darmo oręż się wysila.

RHESOS.

A przecież, jak mówiono, popłynął do Troi?

HEKTOR.

Popłynął i jest tutaj. Jenó, w złości swojej
Na wodzów, już wycofał z boju swe usługi.

RHESOS.

A po nim, gdy o męstwo idzie, któż jest drugi?

HEKTOR.

Ja myślę, że mu Ajas, również syn Tydeja
Nie ustępuje w niczem. Masz tam i złodzieja
Szczwanego, ale człeka, któremu odwagi
Nie braknie. To Odysej. W najbardziej on nagi
W najbezwzględniejszy sposób zadrwił sobie z naszej
Ojczyzny. Bo, powiadam, nic go nie nastraszy,
By w nocy się nie włiznąć w świątynię Ateny,
Nie ukraść jej posagu i swojej bez ceny
Zdobyczy na argiwskie nie zawieść okręty.

Już raz on, jako żebrak, przedarł się w zamknięty
Ten gród nasz, nauragał tym, co go wysłali
Na zwiady, ubił strażę i powlókł się dalej.
On w Thymbrze, przy ołtarzu, niedaleko Troi,
Trapić uporeczywy, wciąż na czatach stoi.

RHESOS.

Nie będzie w skrytobójczy sposób swego wroga
Zabijał człek odważny; jedyna dlań droga
To stanąć oko w oko.. Tego, co jak złodziej,
Sztuczkami i podstępnie koło sprawy chodzi,
Żywcem go pochwycawszy, palem przebić każe,
U bramy go wychodnej wystawię i wraz
Zgotuję uczłowanie skrzydlatemu ptactwu,
Bo taką tylko śmiercią płacić świętokradztwu
I wszelkim tym podobnym hyclostwom! Tak będzie!

HEKTOR.

Lecz teraz się rozłóżcie obozem, na względzie
Noc mając. Ja ci miejsce od mych szyków zdala
Pokażę. Hasłem naszym zaś Fojbos, jeżeli
Potrzeba. Więc pamiętaj i niech je udzieli
Twój rozkaz wojskom trackim, to hasło (*Do Chóru*): Wy zasię
Odejdźcie i wartujcie. Powinien w tym czasie
I Chytrzec także nadejść. wysłan na prześpiegi —
Jeżeli żyw, wnet nasze ujrzą go szeregi.

CHÓR.

Któż teraz pełni straż?
Na kogo kolej wypada
Ninie?
Gwiazda za gwiazdą ginie,
Plejad gromada

Blask siedmioraki
 Rozsiewa w głębiach przestworu!
 Orzeł pośrodkiem niebieskiego toru
 Kraje niebieskie szlaki...
 Czemu zwlekacie? Wstać!
 Porzucić leże!
 Niechże do warty się bierze
 Leniwa brać!
 Noc jasna, choć niema miesiąca!
 Świta już, świta!
 Lśni złotolita,
 Dzień zwiastująca
 Jutrzenka...

I. PÓŁCHÓR.

Komuż straż pierwsza była przeznaczona?
 [Któż to ją pełnić miał?]

II. PÓŁCHÓR.

Korojbos, syn Mygdona!

I. PÓŁCHÓR.

Jakiż był dalszy dział?

II. PÓŁCHÓR.

Kilików budzili
 Ludzie pajońscy, zaś Myzowie nas.

I. PÓŁCHÓR.

Na Likijezyków idzie zatem czas,
 Trzeba ich zbudzić tej chwili!

*

CHÓR.

Ale ja słyszę już,
 Jak tam, gdzie Simois toczy

Swe fale,
 Tęskne zawodzi żale
 Słowik uroczy —
 Jak z całej mocy
 Na różnorakie tony
 Przemelodyjne, piskłat pozbawiony,
 Oskarża los swój sierocy.
 Widzę, u Idy ścian
 Pasą się trzody,
 W fujarki nocne zawody
 Wsłuchał się łan —
 Sen jeszcze od końca daleki,
 Sen, co najśłodziej,
 Gdy jutrznia wschodzi,
 Tuli powieki
 Nad ranem.

I. PÓŁCHÓR.

Czemu nie wraca, wysłan przez Hektora,
 Nasz wywiadowca, szpieg?

II. PÓŁCHÓR.

Ostatnia, by wrócił, pora.

I. PÓŁCHÓR.

Może gdzie zabit legł?

II. PÓŁCHÓR.

I ja też się boję,
 Że wpadł w zasadzkę wywiadowca nasz.

I. PÓŁCHÓR.

Lecz chodźmy teraz po likijską straż,
 Niech miejsce tu zajmie swoje.

Na scenę wkradają się z mieczem w rękę Diomedes i

ODYSSEUS.

Słyszałeś, Diomedzie? Złuda to, czy dzwoni
Naprawdę mi do uszu szczęk jakowejś broni?

DIOMEDES.

Nie! Nie! To pobrzękują żelazne łańcuchy
W uprzęży. I mnie także chwycił przestach głuchy,
Nim jeszcze zmiarkowałem, co się w tem pokaże.

ODYSSEUS.

Uważaj, abyś w mroku nie natknął na strażę.

DIOMEDES.

Uważam, choć w ciemnościach stąpać trochę srogo.

ODYSSEUS.

A hasło czy pamiętasz, gdybyś zbudził kogo?

DIOMEDES.

Tak! »Fojbos!« Chytrcowemi dam odpowiedź usty,

ODYSSEUS.

Tak jest. Lecz namiot wroga, widzę, że jest pusty.

DIOMEDES.

A Chytrzec nam powiedział, że tu swoje leże
Ma Hektor, na którego miecz ten goły dzierzę.

ODYSSEUS.

Co znaczy to? Czy wojsko uszło gdzie znienacka?

DIOMEDES.

A może jest to na nas jakowa zasadzka?

ODYSSEUS.

Zuchwały jest-ci Hektor zwycięski, zuchwały!

DIOMEDES.

Co robić, Odysseju, gdy losy nie dały
Pochwycić go? Nadzieja całkiem nas zawiodła.

ODYSSEUS.

Wróćmy do okrętów. Wysadzić go z siodła
Bóg jakiś nie pozwala, ten sam, co mu z nieba
Zwycięstwo śle! Śnać szczęścia gwałcić nam nie trzeba.

DIOMEDES.

Ajnejasowi może lub też Parysowi,
Najzawziętszemu z Frygów, uciąć łeb najzdrowiej?

ODYSSEUS.

A jakże poomacku tego my dokażem?
Jak znaleźć, jak ich zabić w tem roisku razem?

DIOMEDES.

Lecz wstyd nam będzie wracać do argiwskich łodzi,
Nie uprzątąwszy wroga! Czy to ci nie szkodzi?

ODYSSEUS.

A Chytrzec niesprzątnięty, wysłan na prześpiegi?
Nie mamyż jego zbroi? Czy wszystkie szeregi
Nieprzyjacielskie chciałbyś tak sprzątnąć? O, srodze
Zawiedziesz się! Wracajmy! I szczęść się nam w drodze!

Jawi się

ATHENE.

Trojańskie czemu szyki rzucacie tej chwili?
Gryziecie się w swem sercu, żeście nie ubili
Hektora czy Parysa, że woli w tem bożej
Nie było?... A nie wiecie, że się nienajgorzej
Chce sprawić tutaj Rhesos, sprzymierzeniec Troi?
Jeżeli się on żywy do rana ostoi,

Nie wstrzyma go ni Achill, ani miecz Ajasa,
 By statków wam nie zniszczył. Strasznie on pohasa,
 Rozburzy wasze szanice, szerokiem korytem
 Przeleje się w wasz obóz! Wszystko jest zdobytym,
 Gdy tego zamordujesz!... Poniechaj Hektora,
 Z rąk innych ma on zginąć! Przyjdzie na to pora!

ODYSSEUS.

Władczyni ma, Ateno! Boć ja słyszę ciebie —
 Twój głos tak dobrze znany! W każdej ty potrzebie
 Przy moim stajesz boku! Wskaż mi, gdzie ten świeży
 Nasz wróg wśród barbarzyńskich wojsk obozem leży.

ATHENE.

Tu blisko i nie między siły trojańskimi
 Rozłożył się, przybywszy, jeno poza niemi
 Na noc mu Hektor miejsce wyznaczył, do rana
 U wozu trakijskiego stoi przywiązana
 Rumaków śnieżna białość, jak rzeczne łabędzie,
 Przez mrok przeświecająca. W pierwszym ci ja rzędzie
 Polecam: weź je z sobą, skoro ubijecie
 Ich pana! Najprzedniejszy łup to. Niema w świecie
 Zaprzęgu tak cudnego, jako te rumaki

ODYSSEUS.

Lub ty, Diomedesie, w pień mi wytniesz Traki,
 Lub ja, a wówczas, proszę, miej o zaprząg pieczę.

DIOMEDES.

Rhesosa ja ubiję. A ty, mądry człeczce,
 Do koni racz się zabrać. Masz fortele w głowie —
 To spełniać ma, kto czemu najlepiej odpowie.

ATHENE.

Lecz, widzę, Aleksandros idzie k'nam. Od straży
 Zapewne wieść niepewną słyszał, że ktoś wraży
 Śmiał wtargnąć do obozu. Dlatego tu spieszy.

DIOMEDES.

Czy sam on się tu zbliża, czy z kimś ze swej rzeszy?

ATHENE.

Sam. Zda się, do Hektora kroczy legowiska,
 By donieść, że w szeregi jakiś szpieg się wciska.

DIOMEDES.

Sprzącawszy go, uprzedzić doniesienie trzeba.

ATHENE.

Nikt więcej nie wykona nad to, co mu nieba
 Przeznacza. Nie od twego ma on paść oręza.
 A zatem idź, gdzie los ci każe ubić męża.
 Tymczasem ja, udając Kiprydę, złudnemi
 Tumanić będę słowa wroga waszej ziemi.
 To rzekłam wam. Nie słyszy przecież mowy mojej
 Ów człek, który ma zginąć, choć blisko tu stoi.

Na scenę wchodzi

PARIS.

Hej! wołam cię, mój bracie i wodzu, Hektorze!
 Nie godzi-ż ci się czuwać? Wtargnęli w tej porze
 W nasz obóz jacyś wrodzy, szpiedzy lub złodzieje.

ATHENE.

Kipryda ciebie strzeże. Nie trwóż się! Kolej
 Tej wojny w mych są ręku! Zawsze mam w pamięci
 Cześć, którą mi okazał, uznaję twe chęci

I dzisiaj również z walną pomocą się jawię,
Możnego sprzymierzeńca przyprowadzam sprawie
Trojańskiej: trackiej Muzy syn to i Strymona.

PARIS.

Życzliwaś nam jest zawsze, cnie usposobiona
I dla mnie i dla grodu. Za klejnot też sobie
Uważam przenajdroższy, żem cię w onej dobie
Swym sądem złączył z Troją. Po głuchej przychodzę
Nowinie: wartownicy szepcą, że po drodze
Szpiegowie są achajscy! Ten i ów powiada,
Że są, choć ich nie widział; innych znowu rada
Jest ta, że ich widzieli, jeno rzec nie mogą,
Gdzie, kiedy? Chcę z Hektorem podzielić się trwogą.

ATHENE.

Nie lękaj się! Tu niema żadnych wrogich znaków,
Zaś Hektor na spoczynek poprowadził Traków.

PARIS.

Umiałaś mnie przekonać, przeto się nie boję.
Spokojnie idę zająć stanowisko swoje.

ATHENE.

Idź! Troskę o twe sprawy już ja będę miała,
Bo chyba mnie obchodzi zwycięstwo i chwala
Mych wiernych sprzymierzeńców. Sam się w krótkim czasie
Przekonasz, na co tobie ma życzliwość zda się.

(Paris odchodzi).

Hej! Wy, coście tak strasznie wraz się rozwścieklili —
Ty, synu Laertesa, schowaj miecz tej chwili!
Trakijski wódz zabity! Wzięliście już konie!
Wróg wpadł na trop, urządza za wami pogonie!

Co tchu do swych okrętów uciekać!... Słyszycie?!...
Wróg idzie nawałnicą!... Precz! Ratować życie!...

Diomedes z zbroją Dolona, Odysseus zaś z końmi Rheseosa uciekają, ścigani przez strażę.

I. PÓLCHÓR.

Dalej! Dalej!
Wal go! wal go! wal go! wal!
Siecz go! siecz!
Pakuj miecz!
Pakuj stal!
Któż to? Któż?
Patrzcie! patrzcie! Mam go już!
Ha! Złodzieje!
Niech was zwieje!
W taki czas —
W noc zabierać spokój nam!
Nie pozwolić wojsku spać?!
Ku mnie, ku mnie wszyscy wraz!
Skąd się wziął? Co za nać?
Co za cham?!...

ODYSSEUS.

Musisz wiedzieć? Za mą krzywdę jeszcze dziś cię spotka
[śmierć]

II. PÓLCHÓR.

Podaj hasło, bo inaczej w pierś ci tę wpakuję żerdź!

ODYSSEUS.

Stój! Bądź cicho! Uspokój się!

I. PÓLCHÓR.

Bić go! bić go! Ku mnie w cwał!

ODYSSEUS.

Co? Rhesosa chcecie ubić!

II. PÓLCHOR.

Tego, co mnie ubić chciał!

ODYSSEUS.

Wstrzymaj-że się!...

I. PÓLCHÓR.

Ani myślę!

ODYSSEUS.

Druha ubić zamiar masz?

II. PÓLCHÓR.

Jakie hasło?

ODYSSEUS.

»Fojbos!«

I. PÓLCHÓR.

Owszem! Dać mu spokój! Człek to nasz!

II. PÓLCHÓR.

Nie wiesz, dokąd uszli oni?

ODYSSEUS.

Tędy, zda się! Tam, o! tam!

Dalej w pogoń!

I. PÓLCHÓR.

A na trwogę zali nie uderzyć nam?

II. PÓLCHÓR.

Nie!... Bynajmniej!... Nie wypada czynić wrzasków w nocny czas.
Sprzymierzeńcy się pobudzą, znienawidzą za to nas!

CHÓR

Cóż to był za człek?

Któż się bezczelnie pochwali,

Że oto z rąk moich zbiegł?

Kogóż wymienię —

O kimż przypuszczać ja mogę,

Że wśród szeregów i straży

Tej nocy wrażej

Tak umiał dziś zmylić nam drogę

Nieustraszenie?

Czy on z Tessalii?

Czy też lokryjskie uprawia wybrzeże?

Czy rozprószonych wysp zamieszkał ląd?

Na naszą ziemię skąd on przybył? Skąd?

Z jakich ojczyrstych pojawił się smug?

W jakiej wychował się wierze?

I jaki też dla niego najwyższy jest bóg?

I. PÓLCHÓR.

Ha! Kto to mógł urządzić? Odyssej jedyny —
Przypuszczać tak mi każą inne jego czyny.

II. PÓLCHOR.

Tak myślisz?

I. PÓLCHÓR.

Przec

Nie miałbym myśleć tak?

II. PÓLCHÓR.

Odwagi zuchwalej, to jasna jest rzecz,
Nigdy nie było mu brak!

I. PÓLCHÓR.

On z ludzi

W tobie ten podziw budzi?

II. PÓLCHOR.

Tak, on, Odyssej!...

I. PÓŁCHÓR.

Oręża

Ty nie chwal złodziejskiego, co chyłkiem zwyciężał...

*

CHÓR.

Już on się wprzód
 Z twarzą, obrzękłą srodze,
 W trojański wcisnął gród.
 W te nasze mury
 Wtargnął w postaci żebraka,
 W strzępy li naodziany,
 W nędzne łachmany!
 Na głowie nieczystość wszelaka,
 Brud mu ze skóry
 Kapał. Po drodze
 Proszalnym żywił się chlebem,
 Zasię pod płaszczem chytry skrywał miecz,
 A o Atrydach taką prawił rzecz,
 Jakby mu zdawna każdy wrogiem był.
 Nim stanął pod Frygii niebem,
 Przecz los go sprawiedliwy nie powalił w pył?!

I. PÓŁCHÓR.

Odyszej, czy kto inny, przecież ja się trwożę,
 Że Hektor wszelką winę na straż zwalić może.

II. PÓŁCHÓR.

Dlaczego? Mów!

I. PÓŁCHÓR.

Z bólu ukarze nas.

II. PÓŁCHÓR.

Skąd ta obawa? Skąd trwoga ta znów?
 Cóż to się stało w ten czas?

I. PÓŁCHÓR.

Toć przecie
 Napadli na nas, jak wiecie —

II. PÓŁCHÓR.

Kto napadł? Mówcie —

I. PÓŁCHÓR.

Wszak gości
 Mielśmy złych w obozie wśród nocnych ciemności.

* * *

Jawi się

POWOŻNIK RHESOSA.

Ojej!
 Ciężki nas dotknął los!
 Ten cios! ten cios!

CHÓR.

Sza! Każdy baczenie miej!
 Sza! Przykucnijcie do ziemi!
 Łatwo tu może nawinąć się wróg!

POWOŻNIK.

Ojej! Ojej!
 Brzemiony ciężkimi
 Los Traków zmógł!

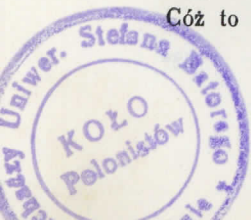
CHÓR.

Któż z sprzymierzonych tak jęczy?!

POWOŻNIK.

Ach!

To ja się gubię w łzach!
 Nieszczęsny jestem i ty, władco Traków!



Z rodzinnych szlaków

Na swe nieszczęście przyszedłeś pod Troję,
Tak życie skończyło się twoje!...

PRZODOWNIK CHÓRU.

Kto jesteś z sprzymierzeńców? Gdyż w tym nocnym mroku
Nie dojrzą me źrenice, nie mam siły w oku.

POWOŻNIK.

Gdzie są trojańscy wodzowie?

Któż mi to powie,

Gdzie pod osłoną zbrojną Hektor leży?

Którego z naczelných rycerzy

O klęsce tej zawiadomię,

Jak nas kryjomie

Ktoś napadł i znikł w cieniach nocy?

Los zgotowano nam Trakom sierocy!

PRZODOWNIK CHÓRU.

O ile wnosić mogę z tego, co słyszałem,
W nieszczęściu hufiec tracki pogrążon nie miałem.

POWOŻNIK.

Strach! Niema wojska, strach!

Zginał mój król,

Z rąk skrytobójczych padł!

Ach! Ach! Ach! Ach!

Jakież to szarpie mnie ból

W tej ranieli...

Teraz mi rzucić świat!

Jakąż, o panie,

Śmiercią niekzemną

Szczeszłeś wraz ze mną,

Z pomocą swoją

Ledwie stanąwszy pod Troją!

PRZODOWNIK CHORU.

Nie w żadnych on zagadkach o klęsce powiada:
Z słów jego snąć wyraźnie patrzy się zagłada.

POWOŻNIK.

Zło spadło na nas dzisiaj, lecz wielce niemiło
I hańba nas dotknęła... Więc się podwoiło
Nieszczęście... Śmierć chwalebna juści przykrą będzie
Dla człeka, co umiera — inaczej w tym względzie
Snać myśleć nikt nie może —, natomiast rodzinie
Przynosi cześć i sławę. My padliśmy ninie
Bezradnie i bezsławnie — tak nam życie zgasło!
Bo gdy nam legowisko, powiedziawszy hasło,
Wyzначzył książę Hektor, umęczeni trudem,
Legliśmy wraz pokotem. Nikt nad naszym ludem
Nie czuwał, nikt nam straży nie postawił, bronie
Rzucono w nieporządku, wyprżgnięto konie,
Porozpinawszy guzy, gdyż mój pan miał wieści,
Że tuż się przy okrętach ten wasz obóz mieści,
Bo ponoć zwycięzcami jesteście. Spokojnie
Spaliśmy więc, legnawszy. Ale ja, o wojnie
Myślący, o tym boju, który stoczyć chciało,
Zbudziłem się, by koniom, co pójść miały rano
Do walki, dać obroku — dałem go do syta.
I wtędy właśnie spostrzegł, jak nocą okryta
Skradała się ku leżom jakichś ludzi para,
To czając się, to znów się oddalając... »Wara!«
Krzyknąłem, »od obozu wara!«, przekonany,
Że jakieś się złodziejskie kręcą atamany
Z pomiędzy sprzymierzeńców. Ci na to ni słowa.

I ja też nie rzekłem i usnąłem z nowa,
 Lecz we śnie takie mi się zjawiało widziadło:
 Na konie, którem chował, którymi wypadło
 Powozić mi przy boku Rhesosa — tak oczy
 Widziały moje we śnie — wilk za wilkiem wskoczy
 I, niby ostrym biczem, siekąc je ogonem,
 Do biegu je popędza... A konie w strwożonym
 Swem cielsku strasznie dysząc, w szal popadły taki,
 Że grzywa im się zjeży. Budzę się, rumaki
 Uwolnić chcę od wilków, a wtem przykre słyszę
 Rzęczenie — śnać konali moi towarzysze.
 I, widzę, pan mój, z śmiercią się pasując, leży,
 Krwi z boku jego trysnął na mnie strumień świeży.
 Zerwawszy się z posłania, wraz wyciągnę rękę
 Po włócznię, gdy wtem czuję, jak straszliwą mękę
 Zadaje mi ktoś mieczem, tnąc mnie tu, w nadbrzusze.
 Po onem uderzeniu już ja wyznać muszę,
 Że siłacz to był wielki — widać to na oko!
 Tak straszny cios wymierzył, tak mnie ciał głęboko —
 Na wznak padłem na ziemię. A oni tej chwili,
 Porwawszy zaprząg koni, precz się ulotnili.
 Okrutnie rana piecze, nie ustoja nogi!
 Widziałem to nieszczęście, lecz kto im ten srogi
 Cios zadał, z czyjej ręki zginęli ci zmarli,
 Wzdyć nie wiem. Myślę przecie, że ich nam wydarli
 Nie wrody, tylko nasi własni przyjaciele.

PRZODOWNIK CHORU.

Trackiego księcia giemku! Spotkało cię wiele
 Nieszczęścia! Lecz się nie martw, że nie wróg to sprawił.
 O klęsce wie już Hektor i wraz się pojawił
 Przed nami. Dola twoja bardzo go obchodził...

HEKTOR (do Chóru).

Jak mógł was tak oszukać pierwszy lepszy złodziej,
 Przez wroga szpieg nasłany? Jak mógł hufiec cały
 Wygładzić? Zali oczy wasze nie widziały,
 Jak przyszli i jak poszli, żeście ich wy, klęski
 Tej sprawy, nie ubili?!... Któż, płodzie niemęski,
 Zapłaci mi za srom ten, prócz ciebie? Toć strażę
 Nad wojskiem poruczonąś miał, a ci zbrodniarze
 Uciekli tak bezkarnie, mieczem ani tknięci,
 I teraz sobie szydzą, szydzą najzawzięciej
 Z tchórzostwa frygijskiego, a i z wodza, ze mnie!
 Lecz wiedz to — na Zeusa klnę się niedaremnie,
 Że zginiesz mi od knuta, czy też od topora,
 Lub podłcem albo zerem świat nazwie Hektora!

CHÓR.

Ajaj!
 Ileż spłodziłem ja bólu,
 Ileż cierpienia,
 Gdym wieść ci przyniósł, potężny ty królu,
 Że statki achajskie płoną!
 Przez całą, ciężką noc
 Jam bez wytchnienia
 Z znużoną
 Czuwał powieką, ni cienia
 Spokoju nie mając wcale!
 Na one fale
 Simoisowe zaklinam się, książę:
 Nie! Nie przezemnie polała się krew,
 Niech mnie nie ściga twój gniew!
 Jeżeli czynem zawinić ja zdążę
 Lub słowem przeciwko tobie,
 Żywcem pochowaj mnie w grobie!

POWOŻNIK.

Dlaczego tym wygrażasz? Sztuczki masz gotowe,
 Chcesz, obcy, mnie, obcemu, zamącić mą głowę!
 Tyś sprawił to, nikt inny! Wskazują na ciebie
 I ranni i umarli, których wnet pogrzebie
 Ta ziemia. Słów ci długich i wykrętnych trzeba,
 Ażeby wmówić w ludzi, że nie ty — na nieba! —
 Zabiłeś przyjaciela, na jego rumaki
 Chęć mając i dlatego na trojańskie szlaki
 Wezwawszy go poprzódy! Usłuchał wezwania,
 Pojawił się i zginął. Mniejsza się wylania
 Parysa nieuczciwość, co szańbił gościnę,
 Niż twa, coś zamordował sprzymierzeńca! Winę
 Zapewne chcesz przypisać Argejczykom! Zali
 Wydarzyłoby się mogło, iżby się dostali
 Ku naszym tutaj leżom tak chyłkiem, ukradkiem
 Poprzez szeregi Trojan i nikt nie był świadkiem
 Ich najścia? Z frygijskimi wszakże ty wojskami
 Przed nami-ś się rozłożył!... Kto ranny? My sami!
 Kto zginął z twoich ludzi, gdy nieprzyjaciele
 Wtargnęli do obozu?... Ranni my, a wiele
 Ócz naszych już nie ujrzy złotych blasków słońca!
 Nikogo my z Achajów, ażeby do końca
 Rzecz całą doprowadzić, o krwawe to dzieło
 Obwiniać nie myślimy. Bo skądby się wzięło,
 By w nocy do Rhesosa przyszli legowiska
 Wrogowie, by tak raptem napadli nań z bliska —
 Czy może Bóg ich przywiódł, tych zbójów?... Toć przecie
 O naszem nawet przyjeździe nikt nie wiedział w świecie!
 To szczere li wymysły!

HEKTOR.

Takie długie lata
 Niejeden sprzymierzeniec już się z nami brata —
 Od czasu, kiedy Grecy w naszym siedzą kraju,
 A jednak do tej pory nie było w zwyczaju
 Posądzać nas o zbrodnię, jak twój język prędko
 To czyni dzisiaj pierwszy. Nie mam takiej chętki
 Na konie, abym dla nich chciał zabijać druhy.
 To dzieło Odysseja!... I na to ja głuchy,
 By inny z Achejczyków mógł podobną sprawę
 Wymyśleć i wykonać. Żywię też obawę,
 Czy Chytrea gdzie nie spotkał i nie ubił w drodze:
 Nie wraca, choć stąd poszedł już tak dawno srodze.

POWOŻNIK.

Co zacz jest ten Odyszej, nie wiem, lecz powtórzę:
 Nie w wrogu tak straszliwą znaleźliśmy burzę.

HEKTOR.

Jeżeli-ć tak się zdaje, ówszem, myśl to sobie.

POWOŻNIK.

O, chciałbym ja, umarłszy, leż w ojcystym grobie!

HEKTOR.

O, nie umieraj! Trupów dość zaległo niwy!

POWOŻNIK.

A gdzie ja się bez pana udam nieszczęśliwy?!

HEKTOR.

Mój dom da ci przytułek. Tam ulżysz swej męce.

POWOŻNIK.

Co? Miałyby zbójckie pocieszać mnie ręce?

HEKTOR.

Wciąż jedno i to samo powtarzać mi będzie!

POWOŹNIK.

Niech zginie, kto to zrobił!... Choć zawsze i wszędzie
Chępliwy-ś, dam ci spokój... Sprawcę znają nieba.

HEKTOR.

Hej! Zabrać go, do domu zaprowadzić, chleba
Nie skąpić i opieki, aby nas jakowy
Nie spotkał kiedy zarzut... A wy z memi słowy
Do miasta zaraz idźcie, niech Rada usłyszy
I Pryam, co się stało i niech towarzyszy
Zabitych każą złożyć do grobu wzdłuż drogi...

CHOR.

Dlaczego w sposób tak wrogi
Zmienił się znowu Bóg
I zamiast dalej powieść do wspaniałej,
Zwycięskiej chwały
Trojański gród,
W nowy go spycha trud?
Jakież on żywi zamysły?...

A wej! A wej!
Cóż to za kształty rozbłyły,
Królu, w przestrzeni tej?
Z niebiańskiej góry wysokiej,
Zmarłego męża świeże niosąc zwłoki,
Postać niebiańska spływa —
Trwoga przejmuje mnie żywa!..

Z zwłokami Rhesosa ukazuje się

MUZA.

Spojrzyjcie, Trojańczycy! Ja, co z siostry swemi
Do spółki zajmuję się sztuki uczonemi,

Przybywam tu, bom syna zmarłego spostrzegła.
Zapłaci za to zbrodnia Odyssa przebiegła!
Stworzyłam tren i w tym trenie,
Przejęta wielką żalobą,
Płacę nad tobą,
O, ty mateczki strapienie,
O, ty najśłodsze me dziecię!...
W co za nieszczęsną się drogę
Wybrałeś, na mą przestrozę
Nie uważając! Do Troi
Wbrew woli ruszyłeś mojej,
Wbrew ojca gorącej prośbie,
By takiej uleż koście!
Nic jego i moje słowo!
O głowo, ty luba głowo,
O głowo najdroższa na świecie!

PRZODOWNIK CHÓRU.

O ile człowiekowi obcemu się godzi,
I język mój wraz z twoim boleścią zawodzi.

*

MUZA.

Niech zginie plemię Ojneja!
Niechaj z nim razem przepada
Laertiada!
Wszak ma przez niego nadzieja,
Moja latorośl jedyna,
Skoszona dzisiaj, skoszona!
Niech szczerze również i ona,
Helena, co z męża domu,
Niepomna hańby i sromu,
Z frygijskim kochankiem zbiegła!

Przez nią dziś klęska zaległa
 Nad Troją! Ona to siła
 Walecznych mężów zgubiła
 I ciebie, mojego ach! syna!...
 Za życia i po śmierci wielki mi do łona
 Przelałeś żal i smutek, synu Filammona!
 W twojej pysze, która ciebie zgubiła, i w owej
 Z Muzami waśni twojej powód był gotowy,
 Że wziął odemnie życie ach! ten syn mój młody.
 Albowiem brnąc przez rzeczne Strymonowe wody,
 Zbliżyłam się niechcący do jego tam łoża
 I tam mnie on zapłodnił. Muz drużyna boża
 Szła wówczas razem ze mną do góry Pangaju,
 Do ziemi złotorodnej, ażeby w tym kraju,
 W muzyczne zbrojna sprzęty, śpiewne stoczyć boje
 Z trakijskim Thamyrisem, co zuchwalstwo swoje
 Przypłacił nam ślepotą. On, mistrz nad mistrzami,
 Wyszydzał naszą sztukę, spierając się z nami...
 Zrodziwszy cię, me dziecię, wstydząc się utraty
 Panieństwa i sióstr swoich, złożyłam cię laty
 Onymi na dnie rzeki, w rodzicielskie fale.
 I Strymon też, twój ociec, nie pomyślał wcale,
 By ludziom cię powierzyć, lecz na wychowanie
 Źródlanym oddał pannom. I tak się to stanie,
 Że, cudnie wychodowan troski dziewczemii,
 Zostałeś księciem Tracii, przedni na jej ziemi
 Młodzieniec. Nie traciłam ja nigdy spokoju,
 Ilekroć do jakiegoś wybierał się boju
 Za własną swą ojczyznę. Trojańskiej wyprawy
 Wzbraniałam, przeczuwając, że los cię tam krwawy
 Dosięgnie. Hektorowi jednakże posłańce,
 Starszyzny nalegania, które cię na szance

Wzywały natarczywie, stały się przyczyną,
 Żeś poszedł w pomoc druhom. O, tyś jest jedyną
 Winowajczynią klęski, Ateno! Nie spada
 Ten zarzut na Tydeja płód, Laertiada
 Nie winien tutaj również, jeno ty!... Wiem o tem!
 A przecież z wszystkich grodów twój najdroższem złotem
 Jest dla nas i najchętniej my, Muzy-siostrzyco,
 Bawimy w twojej ziemi! Jej to tajemnicę
 Obrzędów swoich zwierzył Orfej, brat siostrzany
 Zmarłego, który zginął przez ciebie! O rany!
 O bóle!... I Muzaios, ten twój ziomek święty,
 Co dotarł, gdzie nikt inny nie dotarł, był wzięty
 Na wychowanie przez nas i Fojba!... W nagrodę
 Zmarłego oto syna trzymam zwłoki młode
 W objęciach i narzekam!... To ci starczy może!...

PRZODOWNIK CHORU.

Fałszywie zatem tracki powoźnik, Hektorze,
 Spotwarzał nas, że myśmy ten mord uradzili.

HEKTOR.

Wiedziałem to... Nie trzeba było ani chwili
 Tłómacza, by usłyszeć, iż go tu zdradziecki
 Odyszej tak śmiertelnie omotał. Lud grecki
 Doskwierał nam, czyż mogłem uczynić inaczej,
 Jak tylko sprzymierzeńca wezwać, czy nie raczej
 Z pomocą przyjść?... Wezwałem... A nie tejże pory
 Powinien był nas wesprzeć. pojawić się skory
 Ze swymi posiłkami, lecz dawniej... Nie mogę
 Radować się, iż wkroczył na tę śmierci drogę.
 A teraz sprawię pogrzeb godziwy: wspaniale
 Z tysiącem szat kosztownych ciało jego spale.
 Ach! przyszedł jak przyjaciel, odchodzi tak marnie!

MUZA.

Nie! Ciemne łono ziemi snąć go nie zagarnie!
 Oblubienica śmierci, córka Demetery,
 Owocodajnej pani, mojej prośby szczerej
 Ulegnie i wypuści tę duszę. Jest moja
 Dłużniczką! Niech pokaże, iż się snąć ostoja
 W jej oczach przyjaciele Orfeja. Przyznaję,
 Że dla mnie zmarł na zawsze. Albowiem w te kraje
 Nie wróci, raz pozbawion promiennego słońca,
 By z matką się zobaczyć. Będzie on, bez końca
 W jaskiniach przemieszkując srebrdajnej niwy,
 Li tamto widział światło, on, duch ludzki. Dziwy
 Budzący u świadomych, będzie uważany
 Za bóstwo, jak ów prorok Bakchosa¹⁾ u ściany
 Pangajskiej... Lżejszy będzie mój smutek po skonie
 Achilla, syna świętej bogini, co tonie
 Wód morskich zamieszkuje, bo i on też zginie.
 Nasamprzód przecież tobie poświęcimy ninie
 Swój żal, a potem dziecku Tetydy, którego
 Pallada nie ocali, tobie tyle złego
 Sprawiwszy: taki grot ma Loksyasz w kołczanie!
 Bolesny ty porodzie! Z ciebie narzekanie
 Jest ludzkie! Więc kto dobrze rozważy to sobie,
 Nie będzie rodził dzieci, nie chował ich w grobie!

PRZEWODNIK CHÓRU.

Żal matce pozostawmy, ty zasię, Hektorze,
 Zarządzić racz, co czynić wypada w tej porze,
 Albowiem już nad nami ranek się promieni.

HEKTOR.

Pospieszcie i powiedzcie, aby sprzymierzeni
 Co tchu za broń chwycili! Jarzma włożyć godnie

¹⁾ Likurg, władca Edonów.

Na karki swych rumaków i, w rękę pochodnie
 Trzymając zapalone, czekać mi cierpliwie
 Na surmy głos tyrseńskiej. Na bitewnej niwie
 Za szykiem łamiąc szyki, będę im na pięty
 Nastawał i żar głowni rzucę w ich okręty.
 Nadzieję mam nie płoną, że to światło młode
 Przyniesie naszej Troi szczęście i swobodę.

CHÓR.

Posłuszni królowi, orężem okryci,
 Tym się rozkazem podzielmy z druhami!
 Bóg jest nad nami,
 On nas zwycięstwem zaszczyli!

Wykaz abecadłowy i objaśnienia imion własnych, nazw miejscowości i t. p.

- Abantys**, starsza nazwa wyspy Euboi.
- Achaia**, w starożytności północne wybrzeże Peloponezu. Służy także na określenie Grecji wogóle. Stąd
- Achajowie**, jedno z plemion starogreckich. Według legendy praojcem ich był Achajos, syn króla Ksutos (zob. Ksutos). Pierwotną ich siedzibą Ftiotis w Tessalii.
- Acheloos**, dziś Aspropotamos (biała rzeka), 1) najgłośniejsza rzeka grecka, wypływa u stóp gór lakmońskich w północnym Epirze, wpada do morza ionińskiego. 2) Bóstwo rzeczne, wyobrażane w postaci byka, z twarzą ludzką. Według Hezyoda syn Okeanosa i Tetydy, bóg ten głośny jest z walki, jaką stoczył z nim Herakles o Deianeirę. Wyobrażano go także w sztuce greckiej jako smoka z głową i ramionami ludzkimi, albo jako starca z rogami.
- Acheron** (dziś Mavras albo Lakkiotikos lub też Phanariotikos), rzeka w Thesprotii, prowincji Epiru. Widok ponurej przepaści, którą przepływa, spowodował, że w legendzie greckiej jar ten stał się miejscem, z którego umarli zstępowali do piekieł, a i samą rzekę, podobnie jak dopływ jej Kokytos zmieniono w podania na rzekę świata podziemnego.
- Achilleus** (Achilles), syn króla Mirmidonów Peleusa (stąd Pelida) i nimfy morskiej, córki Nereusa, Tetydy. Miał sławę najpiękniejszego, najwaleczniejszego i najszybszego

bohatera w wyprawie trojańskiej. Zabójca Hektora. Wychowany w domu ojcowskim w Ftyi, miał za nauczycieli Foiniksa i centaury Cheirona. Zginął za przyczyną boga Apollona z łuku Parysa. Czczono go w Grecyi, zwłaszcza na wyspie Leuke, w Sigeum nad Hellespontem, a także w Sparcie, Elis i innych miejscowościach jako półboga.

Adrastos, syn Talaosa i Lyzymachy, król w Argos, mąż Amfitei. Jedną z córek, Deipylę, oddał w małżeństwo Tydeidowi, drugą, Argeis, Polyneikesowi, bratu Antygony. Chcąc Polyneikowi dopomóc do odzyskania dziedzictwa, spowodował słynną wyprawę „Siedmiu przeciw Tebom”. Z pomocą rumaka Areiona udało mu się uciec z pod zdobywanego miasta. W dziesięć lat później wyruszył po raz drugi z potomkami poległych wojów, z tak zwanymi Epigonami, i gród tebański zdobył, przyczem jednakże stracił syna Aigialeusa. Zmarł w powrotnej drodze do Megary. Pierwotnie jednoznaczny z bogiem Dionizosem, czczony był w wielu miejscowościach Hellady.

Agamemnon, syn mykeńskiego króla Atreusa i Aeropy. Jeden z najprzedniejszych bohaterów wyprawy trojańskiej. Wypędziwszy przywłaszczycieli tronu ojcowskiego, stryjca Tyestes i jego syna, Aigistosa, który według podania zabił Atreusa, owdął na powrót Mykenami i rozszerzwszy z czasem granice swego państwa, stał się najpotężniejszym władcą Hellady. Z żoną, Klytaimnestrą, miał syna Orestesa i kilka córek, między temi Ifigenię i Elektrę. Kiedy w porcie aulidzkim zebrała się z nim, jako głównym dowódcą na czele, flota grecka i z powodu ciszy morskiej nie mogła popłynąć dalej, poświęcił Agamemnon córkę swą Ifigenię, aby przez śmierć jej przełamać zaginioną Artemidę. W dziesiątym roku walk pod murami Troi powaśnił się z Achillesem o piękną brankę Briseis. Powróciwszy do domu z wieszczką Kasandrą, córką króla Troi, Pryamą, i jego małżonki Hekaby, został tutaj zamordowany — według Homera — podczas uczty przez kochankę żony, Aigistosa, według tragiców zaś przez nią samą w łaźni. Upadek Agamemnona stał się ulubionym przedmiotem tragedii greckiej.

Agave (Agawe), córka króla Kadmosa (zob. Kadmos), żona zrodzonego z zębów smoczyc Echiona, matka Pentheusa (zob. Pentheus).

Agenor, syn Poseidona i Libyi, córki Epafosa (Apisa), król Fenicii, małżonek Telefassy, ojciec Kadmosa, Foiniksa, Kiliksa i Europy. Gdy Zeus w postaci byka porwał Europę, Agenor wysłał w pościg synów swoich z nakazem, aby bez siostry nie wazyli się wrócić. Nie znalazłszy Europy, a obawiając się kary ojcowskiej, synowie Agenora, poniekawszy domu, w rozmaitych osiedlili się krajach.

Agraula (Agraulos lub Aglauros) w podaniu attyckim jedna z córek króla Kekropsa. Pallas Athene powierzyła jej w koszu nowonarodzonego Erichthoniosa z surowym nakazem, aby kosza nie otwierano. Za nieusłuchanie rozkazu bogini Aglauros wraz z współwinnymi siostrami dostała pomieszczenia i wraz z niemi rzuciła się ze skały. Z bogiem wojny Aressem miała córkę Alkippe. Mieszano Aglaurę z Ateną, która miała też świątynię na stokach ateńskiej Akropolis.

Ajakos (Eak), syn Zeusa i Aiginy, jednej z córek boga rzeczno Azoposa, urodził się na wyspie Oinone, która od imienia matki jego, przeniesionej tam przez Zeusa, chcącego ją w ten sposób uchronić przed gniewem zazdrosnej Hery, otrzymała nazwę Aiginy (Eginy). Ajakos, sam na bezludnej przebywający wyspie, uprosił Zeusa, aby mrówki przemienił mu w ludzi. Nad ludźmi tymi, od greckiego „myrmekes” (mrówki) zwiącymi się „Myrmidonami” panował jako król i miał z córką Skironą, Endeidą, dwóch synów, Telamona i Peleusa, z Nereidą Psamathe zaś syna Fokosa. Do potomków jego, Ajakidów, należał Pelida Achilles i Telamoniczyk Ajas.

Ajas, jeden, Lokryjczyk, syn Oileusa, brał udział w wyprawie trojańskiej. Po wzięciu Troi wtargnął pono do świątyni i zbesezczył córkę Pryamą, wieszczkę Kasandrę. Za zbrodnię tę zginął w głębinach morza. Drugi, syn Telamona, obok Achilla najpiękniejszy i najwaleczniejszy z bohaterów greckich, którzy zdobywali Troję. Trojań-

czykom odebrał zwłoki Achillesa; nie otrzymawszy zbroi jego, którą nagrodzono Odyssa, popadł w szaleństwo i odebrał sobie życie.

Aigaios, ojciec Thezeusa, mityczny król Aten. Nie mając dzieci z żoną Metą, udał się po radę do trojeńskiego króla Pitheusa, który mu własną podsunął córkę, Aithrę. Z związku tego urodził się Tezeusz.

Aigialeus, syn Adrastos i Demoanasy, należał do Epigonów (zob. Epigony) i przy zdobywaniu Teb zabity był od Laodamasa.

Aigisthos, syn Thyestes i córki jego Pelopii, która później wyszła za Atreusza. Podrzucony przez własną matkę, aby zginął, znaleziony został przez pasterzy i wykarmiony przez kozę (»aix«), stąd pochodzić ma jego nazwisko. Przyjęty za syna przez stryja, Atreusza, który mu kazał zabić własnego ojca, zamiast niego zabił tamtego. Co do dalszych losów zob. Agamemnon i Klytāimnestra.

Aiolos (Eolus), jeden z najśłynniejszych przodków ludu helleskiego. »Podług zwykłej genealogii nie Eolus był synem Zeusa, lecz jego ojciec Hellen(os). Hellen miał trzech synów: Dorosa, Ksutos i Eolosa, zaszczepców Doryjców, Achajczyków i Eolów. Achajczycy wskutek połączenia się Ksutos z Krenzą spokrewnili się z Ionami, których zaszczepił Ion. Ionowie pod jego wodzą wyszli do mniejszej Azji i założyli tam nad wybrzeżem Karyi i Lidyi słynne osady: Efez, Milet, Myos, Lebedet, Kolofon, Pryene, Teos, Erytra, Foka, Klazomene, Chios i Samos. Przypisuje to tradycja staremu bohaterowi, co działo się dopiero we dwa wieki później. Dopiero po wtargnięciu Heraklidów bowiem do Peloponezu wyparci cofnęli się na północny brzeg półwyspu, skąd Ionów wyparli, Ionowie przyszli do Atyki, a stamtąd do mniejszej Azji. Dowódcami zaś emigracji tej byli synowie Kodrusa, Nelej i Androklos« (Węcl.).

Aithra, córka Pitheusa, była narzeczoną Bellerofona, później Aigeus, któremu Pitheus podsunął córkę, spłodził z nią Tezeusza.

Akamas, syn Tezeusza, razem z bratem Demofoonem towarzyszył Heraklesowi w jego wyprawach.

Akastos, syn Peliasa, jeden z uczestników kalydońskich łowów i wyprawy Argonautów po złote runo, zamordowanemu ojcu pogrzeb sprawił uroczysty, przepędził Medeję i małżonka jej Iazona i zasiadł na tronie ojcowskim Iolku. Żona jego Astydameia zakochała się w Peleusie, a gdy ten zaloty jej odrzucił, doniosła nie tylko żonie jego, że się jej sprzeniewierza, wskutek czego żona ta się obwiesiła, ale i Akastosowi, że Peleus zalecał się do niej, Astydamei. Odtąd Akastos czyhał na jego życie, zamach ten nie tylko został udaremiony, ale Akastos padł razem z żoną z ręki Peleja, który zdobył ich królestwo iolkijskie.

Akropolis, twierdza w miastach greckich, specjalnie oznacza twierdzę ateńską.

Aleksandros albo Parys (zob. Parys).

Alkatoos, syn Pelopsa, zaszczepca Megarejczyków (zob. Pelops).

Alkmene, córka Elektryona, króla Myken, małżonka Amfitryona. matka Ifiklesa, a przedewszystkiem spłodzonego z Zeusem Heraklesa (zob. Elektryon i Amfitryon).

Alpheios (Alfens), dzisiaj Rufia, najgłówniejrz rzeka w Peloponezie. W mitologii czczono go jako bóstwo, syna Okeanosa i Tetydy.

Alkestis (Alcestys), córka króla Peliasa i Anaribii, jedyna z córek, która nie brała udziału w zamordowaniu ojca. Wyszła za Admetosa, króla w Pherai, przyjaciela Apollona. Poświęciła się za chorego małżonka, który też wyzdrowiał. Z podziemi Hadesu uwolnił ją Herakles.

Althaia, córka etolijskiego króla Thestiusa i Eurythemis. Wydano ją za Oineusa, syna kaledońskiego króla Porthaona. Z bogiem Bakchosem miała córkę Deianeirę, z Marsem zaś syna Meleagra. Gdy chłopiec ten miał dni siedm, przystąpiła do niej, siedzącej z synem przy kominku, jedna z Park i oświadczyła, że dziecko to będzie żyło dopóty, dopóki nie spali się głównia na kominku. Althaia pilnowała, główni i Meleager wyrósł na jednego z najślyn-

niejszych bohaterów. W wyprawie na dzika kaledońskiego, otrzymawszy nagrodę, odstąpił ją słynnej łowczyni Atalanie, do której zapłonął miłością. Przyszło wskutek tego do sporu między Etolijczykami a Euretami, przyczem Meleager zabił dwóch synów Thestiusa, braci swej matki. Althaia, dowiedziawszy się o zabójstwie, rzuciła głownię, od której zawisło życie syna, do ognia, odebrała sobie jednak życie, powiesiwszy się z rozpacz.

Amaltheia, mitologiczna koza, która na Krete karmiła Zeusa, gdy go matka jego Rhea z obawy przed pożerającym własne dzieci Kronosem tam ukryła. Według innych podań była ona nimfą.

Amazonki, jeźdźczynie mityczne, mieszkały nad rzeką Termodon, w Kapadocyi, u wybrzeży Euksynu (Czarnego morza). Zob. Herakles.

Amfanaia, siedlisko Kyknosa, zabitego przez Heraklesa, zapewne w południowej Tessalii, na pograniczu Lokrydy i w pobliżu Trachiny.

Amfiaraos, syn Oiklesa i Hypermnestry, wróżbita. Pod przymusem przekupionej żony swej Eriphyle wziął udział w wyprawie siedmiu przeciw Tebom. Rozłupana gromem Zeusowym ziemia pochłonęła go wraz z rydwanem i woznicą. Na cześć jego zbudowano świątynię, resztki jej istnieją do dzisiaj w Mavrodilissi, na południowy wschód od Oropos.

Amfion, syn Zeusa i Antiopy, brat Zethosa; z nim razem pomścił matkę na Dirce, która ją prześladowała. Do spółki z bratem otoczył Teby murami. Kamienie do budowy tej miał według legendy przywabić grą na lirze. P. Dirke.

Amfipolis, miasto w pobliżu południowego wybrzeża Tracji nad rzeką Strymonem, tuż przy jeziorze Kerkinites.

Amfitryon, syn Alkaiosa, króla Tiryntu, i Astydamei albo Laonomy albo Hipponomy, wnuk Perseusza. Od brata swego ojca, Elektryona, otrzymał wraz z ręką córki Alkmeny także i królestwo mykeńskie. Zabił w gniewie Elektryona, za co drugi jego stryj, Sthenelos, wypędził go wraz z Alkmeną z kraju. Uciekł do Teb, do króla

Kreonta i zwyciężył króla Teleboów, Pierelaosa, zradzonego przez własną córkę Komaitho, która podczas snu obcięła mu, z miłości do Amfitryona, złociste włosy, zapewniające mu nieśmiertelność. Zamordował ją przecież Amfitryon. Do pozostałej w Tebach żony jego Alkmeny zbliżył się Zeus i splodził z nią Heraklesa.

Amymone (t. z. Beznaganna), córka Danaosa. Ojciec wysłał ją na poszukiwanie wody na suchym wybrzeżu Argosu, tutaj napadł ją satyr, aby gwałt jej zadać. Uwolnił ją Poseidon i splodził z nią Naupliosa. Za jego sprawą trysnęło źródło lernejskie, zwane również Amymone. (Zob. Lerne).

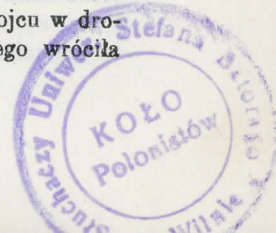
Anauros, rzeka w Tessalii.

Anchises, członek królewskiego rodu trojańskiego. Zakochała się w nim Afrodite i dała mu syna Aineiasa (Eneasz), zjawiwszy mu się w postaci pasterki. Oślepił go grom Zeusa za zdradzenie tajemnicy tej miłości. Z płonącej Troi uniósł go na barkach syn Aineias.

Andromache, córka Eetiona, króla Teb w Mizyi, żona Hektora (zob. Hektor), z którym miała syna Astyanaksa. Ojca i siedmiu jej braci zabił jeszcze za dni jej młodości Achilles. Po upadku Troi i śmierci Hektora dostała się w ręce Achillesowego syna Pyrrhusa, któremu urodziła syna. Po śmierci Pyrrhusa weszła w związki małżeńskie z bratem Hektora, Helenosem, z którym również miała syna Kestinosą.

Andromeda, córka etyopskiego króla Kefeusa i Kassiopei. Wskutek chwalby Kassiopei, że piękniejszą jest od Nereid, Poseidon, chcąc pomścić obrażone córki Nerejowe, nasał na kraj potwora morskiego, którego, według wyroczni boga Ammona, można było tylko zwyciężyć przez danie potworowi na pożarcie Andromedy. Przykutą do skały ujrzał Perseus (zob. Perseus), uwolnił ją, ubił potwora i wziął ją sobie za małżonkę. Athene przeniosła ją między gwiazdy.

Antigone, córka Ojdipusa (Edypa) i Iokasty, siostra Eteoklesa, Polyneikesa oraz Ismeny. Towarzyszyła ojcu w drodze wygnańczej do Kolonos, a po śmierci jego wróciła



do Teb. Tutaj wbrew zakazowi Kreonta pogrzebała zwłoki brata Polyneika, za co skazana została przez Kreonta na pogrzebanie żywcem. Syn Kreonta, Haimon, narzeczoną Antigony, popadł z powodu tego w rozpacz i odebrał sobie życie.

Aphrodite (Afrodyta), zwana także **Aphrogencyą** (t. z. urodzona z piany) albo **Kiprydą** oraz **Kithereią** (od wyspy Cypru i Cytery, dokąd przeniósł się kult jednoznacznej z nią Astarty), grecka bogini miłości, łacińska **Venus**. Według jednych urodzona z piany morskiej (stąd **Anadyomene**), zapłodniona przez nasienie **Uranosa**, według drugich córka **Zeusa** i **Diony**. Była żoną **Hefaistosa**, któremu się jednak sprzeniewierzała, między innymi z **Hermesem**, **Aresem**, **Anchisesem** i t. d. Za przyznanie jej pierwszeństwa co do piękności przyrzekła **Parysowi** **Helene** i w ten sposób spowodowała wojnę trojańską. Od najstarszych miejscowości, w których specjalnie ją czczono, zwano ją także **Pafią**, **Amatusą** i **Idalią**.

Apidanos, rzeczułka, wpływająca do rzeki **Peneios** w **Tesalii**.

Ares (łac. **Mars**), bóg wojny.

Arethusa (**Aretuza**), nimfa, córka **Nereusa** i **Dorydy**. Prześladowana przez boga rzecznoego **Alfeiosa**, uciekła morzem do **Sycylii** i zmieniła się w źródło.

Argo, okręt, na którym odbyto słynną w podaniach greckich wyprawę po złote runo, stąd **Argonauci**, uczestnicy tej wyprawy.

Argos, w starożytności stolica peloponezkiej krainy **Argolidy**.

Argos (**Argus**), także **Panoptes** (wszystkowiedzący), syn **Agenora** albo **Inachosa**, mityczny olbrzym z wielu oczami. Ubił olbrzymiego byka, który niszczył **Arkadyę**, udusił żmiję **Echidnę**, później na rozkaz **Hery** był stróżem **Iony**. Kamieniem zabił go **Hermes**, uspiwszy go grą na fletni. **Hera** zamieniła go w pawia.

Argolis, kraina peloponezka, przecięta rzeką **Inachosem**.

Ariadne, córka **Minosa**, króla **Krety**, i **Pazyfay**, dała **Tezeuszowi** kłębek nici, za pomocą którego wydostał się po zabiciu **Minotaura** z labiryntu. Uciekła z **Tezeuszem**, zo-

stała jednak zabita przez boginię **Artemidę** na wyspie **Dia** za sprzeniewierzenie się pierwszemu kochankowi, bogu **Dionizosowi**. Według innych **Dionizos** znalazł porzuconą przez **Tezeusza** **Ariadnę** na wyspie **Naxos** i poślubił ją, albo też **Tezeusz** musiał mu ją odstąpić. Po śmierci przeniósł ją **Dionizos** między niebiany, a dar ślubny, wieniec złocisty, umieścił wśród gwiazd.

Asklepios (**Eskulap**), syn **Fojbosa**-**Apollona**, patron lekarzy, umiał sztuką swoją powoływać do życia nawet umarłych. Zginął za to od gromu **Zeusa**.

Astyanaks, syn **Hektora** i **Andromachy**.

Atalante, córka **Iaziosa** i **Klymeny**, z **Arkadyi**, słynna łowczyni, przez ojca porzucona na górze **Parthenion**, gdzie karmiła ją niedźwiedzica. Znaleźli ją myśliwi i wrócili rodzicom. Strzałami położyła trupem zasadzających się na nią **Kentaurów** **Rhoikosa** i **Hylaiosa**. Brała udział w wyprawie **Argonautów** oraz w łowach na dzika **kaledonńskiego**, któremu pierwszą zadała ranę. Przyczyniła się do śmierci zakochanego w niej uczestnika łowów **Meleagra**. Długi czas nieprzystępna miłości, uległa w końcu **Melanosowi** i miała z nim syna **Parthenopaiosa**, wyglądającego jak dziewczica, i porzuciła go na górze **Parthenion** w **Atyce**.

Atlas, syn tytana **Iapeta** i **Klymeny**, brat **Menoitiosa**, **Prometeusza** i **Epimeteusza**, małżonek **Pleiony**, córki **Okeanosa**, niebo na barkach dźwigał — ponoć za karę, że brał udział w walce tytanów z bogami.

Ateny, stolica Grecji, już w czasach starożytnych główne miasto, »Oko Hellady«, »Hellada Hellady«. Według tradycyji założył gród ten król **Kekrops**. Patronką miasta była bogini **Pallas-Athene**.

Athena. **Athene**, **Athenaie**, **Pallas-Athene**, **Athenaia**, **Athenaa** (łac. **Minerva**), z przydomkiem **Tritogeneia** (ponieważ miała się urodzić nad rzeką **Triton**), albo **Glaukopis** (od greckiego **glaux** — sowa, sowiooka, z powodu dziwnie błyszczących oczu), bogini wojny (jako taka utożsamiana z boginią zwycięstwa **Nike**), z przydomkiem **Alalkomene** (mężna), **Alkidemos** (obronicielka ludu), **Areia** (wojowniczka), **Alea** (obronicielka), **Promachos**, **Nikephoros** (daw-

czyni zwycięstwa) itd. Była też boginią muzyki wojennej, boginią mądrości i z mądrością związanych poczyniła artystycznych itd. Jako taka miała liczne przydomki, jak Ergane, Hygieia, Paronia itd.

Atreus, syn króla elidzkiego Pelopsa i Hippodamii, córki Ojnomasa, wnuk Tantala, brat Thyestes, małżonek Aery, za poduszczeniem Hippodamei zamordował wraz z Thyestesem przyrodniego brata Chrysippos, uciekł do Myken, do Eurystheusa, i po śmierci tegoż w walce z Heraklidami objął po nim królestwo mykeńskie. Tutaj uwiódł mu żonę Thyestes. Ta ukradła mężowi jagnię o złotem runie, do którego przywiązane było posiadanie tronu, i dała je Thyestesowi. Wgnany wskutek tego Thyestes, chcąc się pomścić za to, nasłał na Atreusa jego syna, Pleisthenesa, którego wychowywał u siebie. Pleisthenes jednak, o którym Atreus nie wiedział, że jest jego synem, sam zginął z ręki ojca. Aby się pomścić na Thyestesie, zamordował Atreus jego synów i ciała ich podał ojcu do spożycia podczas uczty, na którą go, wrzekomo z nim się pojednawszy, zaprosił. Ze zgrozy z powodu tej zbrodni, miało słońce zmienić swój kierunek. (Zob. Aigisthos).

Atrydzi, potomkowie Atreusa, Agamemnon i Menelaos.

Attika (Atyka — może 'Αττική, t. z. kraj nadbrzeżny) południowo-wschodnia ziemia Grecji środkowej.

Aulis, miasto na wschodnim wybrzeżu Beocyi, na małym skalistym półwyspie pomiędzy dwiema zatokami. Tu poświęcono Ifigenię. (Zob. Ifigenia).

Axios (dziś Wardar), rzeka w Macedonii.

Ayros, rzeka w Macedonii.

Azopos, rzeka w Beocyi, wypływa z Kitheronu, oznacza boga rzecznego, który miał dwóch synów i wiele córek. Najbardziej znaną z nich jest Aigina. Uprowadził ją Zeus, Azopos, ścigając go, chciał na wozie swoim zdobyć Olimp, zginął jednak od gromu Zeusa.

Bachantki, towarzyszkii Bachusa, uczestniczki wesołych jego orgii, występowały w skórce jeleniej lub tygrysię,

z wieńcem na głowie, z thyrssem, to jest prętem, owiniętym liśćmi winogrodu czy bluszczu, w rękę.

Bakchos (Bachus), syn Iowisza i Semeli, córki tebańskiego króla Kadmosa. Semele, namówiona przez Herę, aby zażądała od kochanka, iżby ukazał się jej w całym swym blasku, od blasku tego zginęła. Zeus niedonoszony płód jej ukrył w swym biodrze i dziecko oddał potem na wychowanie siostrze Semeli, Inonie, małżonce Athamasa. Za sprawą zazdrosnej Hery oboje ci małżonkowie dostali szału, wskutek czego Hermes zabrał chłopca i zaniósł go na górę Nysę, gdzie, w jaskini, zajęły się nimfy jego wychowaniem. Bachus, sam wiecznie młody i wesoły, nauczył ludzi, celem uszczęśliwienia ich, uprawy wina.

Bellerofon, syn koryneckiego króla Glaukosa i Eurymedy. Niewinnie oskarżony przez zakochaną w nim Antę, małżonkę argejskiego króla Poetusa, jakoby na cześć jej nstawał, otrzymał pomoc bogów w postaci skrzydłatego rumaka, Pegaza, zwyciężył kilka szczepów azyatyckich, amazonki, oraz słynną potworę Chimere.

Beocya, kraina w Grecji.

Biblos, miasto w Fenicji, ale Bibline (Βιβλίη) miała być okolica w Tracji, słynąca z uprawy wina. Według innych rzeczką Biblos na wyspie Naxos rozumiana. (Węcl.).

Boreas (wiatr północny, a właściwie wiatr, wiejący do Hellady od gór, położonych na północy), król tracki, syn Astraios i Eos (gwiazdzystego nieba i jutrzni), brat Notosa (wiatru południowego) i Zefira. Przemieszkwał w grocie trackiego Haimosu (góry bałkańskie) albo mitycznych gór rhipajskich. Uwiódł córkę ateńskiego króla Erechtheusa, Oreithię, z którą miał synów Kalaisa i Zetesa (t. j. Boreadów, którzy, wzięwszy udział w wyprawie Argonautów, uwolnili Phineusa od Harpyi), oraz córkę Kleopatę. Według podań homeryckich spłodził w postaci rumaków dwanaście wiatronogich źrebców.

Bosporus (dziś po turecku Istambul Bogpasi), cieśnina morska, prowadząca z Czarnego Morza (Pontu) do Propontis (Morza Marmara). Nazwisko pochodzi podobno od

mitologicznej Io, która cieśninę tę przepłynęła w postaci krowy.

Bromios (szumiący, szumnik) przydomek boga wina, Bacha.

Brzeg biały (Leuke akte — Λευκή ἀκτή) na jednej z wysp Eusynu (Morza Czarnego).

Chalibowie, lud w Pencie, na granicy dzisiejszej Armenii; według Herodota, Ksenofonta i innych wyrabiali najlepszą stal, stąd stal po grecku »chalyps« (χαλύψ).

Chalkodon, starodawny król Euboi, którego Amfitryon (zob. Amfitryon) wraz z Tebanami w bitwie pokonał i zabił.

Charyty, tyle co Gracye, boginie wdzięku. Pierwotnie była tylko jedna, później dwie, a w końcu trzy: Euphrosyne, Aglaia i Thalia. Uchodziły za córki Zeusa i Okeanidy Eorynomy, albo boga słońca: Aigly, lub Bakchosa i Aphrodyty.

Chersones, półwysep tracki (dziś Galipoli) nad cieśniną Helespontu (Dardanelów) z jednej, a nad zatoką Melas (Saros) z drugiej strony.

Chimaira (Chimera), potwora, według Hezyoda córka Tyfona i Echidny, mająca trzy głowy: lwia, kozia i smoczą; według Homera była z przodu lwem, z środka kozą, z tyłu smokiem. Wychował ją król lykijski Amisodaros, zabił zaś Bellerofon (zob. Bellerofon).

Chione, córka trackiego króla Boreasa (zob. Boreas) i Orithyi, kochanka Poseidona i matka Eumolpusa. Ażeby uniknąć wstydu, rzuciła dziecko do morza, uratował je przecież Poseidon, zaniósł do Etyopii i oddał na wychowanie córce swej Beuthezykimie.

Choes (χόες) czyli święto kruzów obchodzono w drugim dniu tak zwanych Antesteryów, 12-go dnia miesiąca Antsteryon. Początek do święta miał dać Orestes, który przybył podobno do ateńskiego króla Pandyna właśnie w chwili uroczystej biesiady. Pandyon nie chciał odprawić Orestesa; ale ponieważ jeszcze nie był oczyścił się z krwi przelanej, nie pozwolił mu mieć udziału w uczcie.

Ażeby więc z innym nie pił z jednego naczynia, postawiono osobny kruz przed każdym z uczestników. (Węcl.).
Cyklopi, według Homera potworne, ludożercze, olbrzymie plemię pasterskie z Polyfemem na czele. Według Hezyoda są to trzej tytani: Arges (świecący), Steroipes albo Asteroipes lub Astrophaios (piorun) i Brontes (grzmot). Według późniejszych podań byli pomocnikami Hephaistosa, mającego kuźnię we wnętrzu wulkanicznej Etny.

Daidalos (Dedalus), mityczny przedstawiciel najstarszej, sztuki greckiej, zwłaszcza rzeźby, miał zbudować między innymi słynny »labirynt« Minotaurowi na Krecie. Jak wieść niesła, robił posągi, swobodnie się poruszające. Według późniejszego podania był synem Erechtydy Eupalamosa. Wychował sobie ucznia Tolosa, bojąc się jednak współzawodnictwa, strącił go, powodowany zazdrością, z Akropolis. Skazany przez Areopasa, uciekł na Kretę i stamtąd wraz z synem Ikarosem na Sycylię, gdzie, odwiedzając się za gościnę, wznosił królowi Kokalosowi wspinałe budowle.

Danaidy, córki Danaosa (zob. Danaos),

Danaos, syn egipskiego króla Belosa, brat Aigypstosa, panował w Libii, poważniejszy się jednak z bratem, uciekł wraz z 50 córkami do Argos, gdzie po wypędzeniu ostatniego potomka Inachosa, Gelanora, objął tron królewski. Pięćdziesięciu synów Aigypstosa zażądało ręki jego córek, pognawszy za nim do Argos. Danaos zgodził się, ale dał każdej córce sztylet, aby zamordowały mężów. W ślubnej porze uczyniły to wszystkie, prócz jednej, Hypermnestry, która narzeczonego swego, Lynkeusa, uratowała. Późniejsze podanie utożsamiało Danaidy z grzesznymi duszami, które za swe przewiny musiały nieustannie czerpać wodę do przedziurawionej beczki.

Dardanios, syn Zeusa i córki Allesy, Elektry, praojciec Trojańczyków, czyli Dardanów.

Delfy (po gr. Delphoi), starożytne miasto w starogreckiej ziemi fokijskiej, położone pod jedną z skał Parnasu. Poświęcone było pierwotnie bóstwom Gai, Poseidonowi i Te-

midzie. Zastąpiło jednak przedewszystkiem jako miejsce wyroczni Apollińskich.

Deloski staw, t. j. jezioro na wyspie Delos, obok miejsca urodzenia Apollona. Chowano na jeziorze tem święte łabędzie.

Demeter, córka Saturna i Rheii, bogini płodów ziemi, matka Persefony, lub Kory, porwanej przez Hadesa-Plutona, podczas gdy razem z towarzyszkami bawiła się na błoni kwiecistym. Przez dziewięć dni szukała ją matka po całej ziemi, dopóki Helios (Słońce) nie powiadomił jej o losie córki. Z gniewu i rozpacz porzuciła Olimp i ukryła się w pustyni, a skutek był ten, iż ziemia przestała rodzić. Złitował się Zeus i pozwolił Persefonie opuszczać świat podziemny na wiosnę i lato i przebywać u matki.

Demos Palene leżał między Atenami a Maratonem. Była tam świątynia Pallady-Ateny.

Diktyнна albo Britomartis, bogini kretańska, odpowiadająca greckiej Artemidzie lub Hekacie. Prześladowana miłością króla Minosa, ścigana przez niego poprzez góry kretańskie, rzuciła się z skały do merza. Dostała się jednak do sieci rybackiej (po gr. diktyon) i stąd jej nazwa.

Diomedes 1) syn Aresa i Kyreny, według innych Atlasa i Asteryi, król trackich Bistonów, właściciel klaczy, żywiących się mięsem ludzkim. Zabił go Herakles i dał na pożarcie tym klaczom. Mord ten był wykonaniem jednej z dwunastu prac, zadanych Heraklesowi przez króla Eurysteusa.

— **2)** syn Tydeia i Deipyli, córki Adrasta, po mieczu wnuk Oineusa, króla Kalydonu w Etolii, małżonek Aigialei, wnuczki Adrasta, jeden z największych bohaterów greckich w wyprawie na Troję. Powalił Hektora, którego jednak ochronił Apollon, zabrał rumaki Eneasza, zranił matkę jego, Afrodytę, oraz z pomocą Atheny boga Aresa itd. Stworzył liczne kolonie greckie w Italii dolnej. Oddawano mu cześć boską przeważnie na wyspach diomedjskich (dziś Isole Tremiti).

Dionizos, zob. Bakchos, nosił długi chiton wzorzysty, a na

nim płaszcz barwy szafranu, pstrym spięty pasem, na płaszczu skórę jelenią. Wyobrażano go sobie w postaci młodzieńca o twarzy dziewczęcej, z cerą białorumią, o płowych, na plecy spadających włosach.

Dirke (Dirce), żona Lykosa, króla Teb, za prześladowanie Antypy przywiązana została przez jej synów, Amfiona i Zetosa, do rogów byka, a potem przez Dionyzosa przemieniona w źródło. Pod Tebami było źródło tego samego nazwiska, tam też pokazywano grób Dirki. Podanie to święci tryumf w słynnej, w Neapolu znajdującej się olbrzymiej rzeźbie, znanej pod nazwą »Byk farnezyjski«. Długa skała sterczała poza i ponad teatrem w Atenach. **Dyoskurowie** (Διοσκούροι, synowie Zeusa), spłodzeni z Ledą Kastor i Polydeukes (Pollux), bracia Heleny, przeniesieni potem między gwiazdy.

Dyrfys zwała się góra na Euboi, w pobliżu cieśniny Eurypus.

Echinady (po łac. Oxiae Insulae), grupa wysepek blisko południowo-zachodniego wybrzeża rzeki Achelous. Dziś nazywają się Kurtsolari. Najgłówniejsza z nich nazywała się Doliche. Nazwa innej Tafos, której mieszkańcy osławieni byli z łupiestwa i rozbojów morskich.

Eleusis, miasto w Attyce, dziś wioska Levsina, słynna z uroczystości na cześć Demeter i Persefony (t. zw. misteryi eleuzyńskich — eleuzyńii). W Eleuzyi były świątynie Tryptolemosa, Artemidy i Poseidona, dalej tak zwana studnia Kallichoros, gdzie niewiasty eleuzyńskie wykonały ongi pierwszy raz tańce i pieśni na cześć bogini.

Enianowie, mieszkańcy Tessalii.

Enkelados (Enceladus), syn Tartarosa i Gai, jeden z sturamiennych, węzłonogich Gigantów; spoczywa pod Etną, a gdy się ruszy, wywołuje trzęsienie ziemi w Sycylii. W walce Gigantów przejechany został przez wojenny rydwan Ateny. Inny Enkelados był synem Aigistosa, narzeczonym Danaidy Amymony.

Epafoś, syn Zeusa i przemienionej w krowę Iony. »Nazwisko Epafośa wyprowadzają od ἐπαφή, dotknięcie, za po-

mocą którego Zeus Ionie przywrócił postać ludzką. Atoli Epafos to samo, co egipski Apis, tak jak Io tem samem była, co Isis, i jako taka dalej tem, co Demeter i Persefona. Takie miał też niewątpliwie zapatrywanie poeta, bo inaczej nie wzywałby Epafosa, aby te dwie boginie przysłał krajowi na pomoc. Epafos był dalej zaszczerpą królów egipskich i fenickich, a zatem i Kadmosa; bo Kadmos, podług Scholiasty, był bratem Feniksa i Europy*. (Węcl.).

Epeiowie, tak nazwani od króla Epeusa, zamieszkiwali Elidę w Peloponezie.

Epigoni, synowie siedmiu bohaterów, którzy z Polyneikesem wyruszyli przeciw Tebom i w wojnie tej zginęli, oprócz Adrastos. Chcąc pomścić śmierć ojców, przedsięwzięli w 10 lat później nową wyprawę przeciw Tebom i miasto zburzyli. Przewodził im Adrastos lub też Alkmaion. Nazwiska ich: Alkmaion i Amfilochos, synowie Amfiaraosa; Aigialeus, syn Adrastos; Diomedes, syn Tydeusa; Promachos, syn Parthenopaios; Sthenelos, syn Kapaneusa; Thersander, syn Polyneikesa; Euryalos, syn Mekisteusa. Pozostał przy życiu tylko Aigialeus.

Erebos, miejsce pobytu zmarłych. U Hezyoda syn Chaos, który z siostrą swą Nocą splodził Eter i Hemerę, t. z. Dzień.

Erechtheus, według pierwotnej legendy jednoznaczny z Erychthoniosem (zob. Erichthonios), przodek Ateńczyków, zwany także Pandyonem, syn Erichthoniosa i ojciec bliźniat Erechtheusa i Butesa, oraz bliźnich córek, Prokny i Philomeli.

Erichthonios, zaszczerpca Ateńczyków. Ojciec jego Hefajstos. »Atena nie była powolną miłości Hefajstosa, dlatego Gea (χθών) w łonie Erichthoniosa nosiła, ale Atena dziewczę opiekowała się dzieckiem, włożyła je do skrzynki i oddała córkom Agrauli na wychowanie, poleciwszy, aby skrzynki nie otwierano. Ciekawością zdjęte siostry Pandrozy otworzyły jednak skrzynkę i zoczyły dziecko, owite żmijami, które wyrzuciły na Akropolis. Erychthonios, wychowany w świątyni Ateny, wstąpił później na tron Attyki

i położył zasługi około obrządku Pallady. Synem jego był Pandyon, założyciel obrządku Demeter i Dyonizosa; wnukiem zaś Erechtheus, którego synem Kekrops, a córką Kreuza. Agrauros albo Aglauros podług innej tradycji miała być małżonką Kekropsa. Córki jej zwały się Pandrosos, Herse i Agrauros. Na imię Agrauli zwykły były niewiasty greckie przysięgać. Podług Hezychiusza była Aglauros lub Agrauros kapłanką Ateny, podług Harpokretyona Ateną samą, zapewne owe trzy imiona były po prostu przydomkami Ateny. Na pamiątkę Erychthoniosa zachował się u Ateńczyków, mianowicie w wyższych warstwach społeczeństwa, zwyczaj zawieszania złotych węzów na szyjach dzieciom*. (Węcl.).

Eris, zwada, bogini kłótni.

Eros, bóg miłości, syn Afrodyty i nieodstępny jej towarzysz, często łączony razem z pokrewnymi postaciami Himerosa (Żądza) i Pothosa (Tęsknota). W teogonii Hezyoda i u Orfików jedno z bóstw najpotężniejszych, źródło wszelkiej płodności i wogóle stworzenia świata. Stąd **Eroty**, uskrzydłone postaci chłopięce, towarzyszące wszelkiej ucieście ludzkiej, przy biesiadach, igrzyskach, winobranii itd.

Erynny (łacińskie Furie), boginiom przeznaczenia (Moirom) pokrewne strażniczki praw natury i mścicielki wszelakiej zbrodni. Według Hezyoda urodziła je Gaia z kropli krwi Uranosa, okaleczonego przez Kronosa, według innych córkami są tejsze Gai (Ziemi) i Kronosa. Mieszkały w przybytkach świata podziemnego. Aischylos wprowadził je na scenę jako postaci w czarnych sukniach, z węzowymi wiencami we włosach.

Nazywano je także Eumenidami, t. j. dobrotliwymi.

Eteokles, zob. Ojdipus.

Etna, góra wulkaniczna w Sycylii.

Eumelos, syn Admeta i Alkesty. Należał do wodzów w wyprawie przeciw Troi — miał konie, ustępujące tylko rumakom Achillesa. Podczas uroczystości pogrzebowych na cześć przyjaciela Achilowego Patroklosa byłby był otrzymał nagrodę zwycięstwa, gdyby się mu był wóz nie prze-

wrócił. Ożeniony był z Iftimą, siostrą Penelopy, żony Odyssa.

Eumenidy, zob. Erynyje.

Eumolpus (tracki), syn Poseidona i Chiony, córki trackiego Boreasza. Według podania miał z Eleuzyńczykami przywędrować do Attyki, wojować z królem Erechtejem, założyć tajemnice eleuzyńskie i służbę w nich polecić swemu rodowi (Thuc. II. 15).

Euripos, cieśnina, rozdzielająca wyspę Euboję od Beocyi, nad nią leżały miasta portowe Chaleys i Aulis, na przeciwnych brzegach, połączone mostem.

Euristheus, syn Sthenelosa i Nikippy, wnuk Perseusza. »Zeus w radzie bogów przysiągł, że ten, co pierwszy z rodu Persydów się narodzi, ma panować nad wszystkimi innymi rodu tego potomkami; spodziewał się zaś, że władza ta dostanie się synowi jego, Heraklesowi, który już to przez ojczyma Amfitryona, już też przez matkę Alkmenę — gdyż obu dziadem był Perseusz — należał do rodu Persydów. Hera zaś, z nienawiści i zazdrości, przyspieszyła narodzenie się Eurysteusza, który w siódmym miesiącu przyszedł na świat. Prędzej więc od Heraklesa urodzony, Eurystej został królem Mycen, a Herakles jego wasalem (Apollod. 2, 4, 5). Zeus jednak złagodził dole Heraklesa o tyle, że miał być wolnym, gdy prace, zadane mu przez Eurysteja (12 praw Heraklesowych), wykona. Eurystej tak bardzo go się lękał, że mu nigdy do Mycen przyjść nie pozwolił, lecz rozkazy dawał przez herolda. Po śmierci Heraklesa prześladował Eurystej też dzieci jego i żądał ich wydania od Ateńczyków, do których zaprowadził był je Ceyks. Ateńczycy odmówili wydania i wszczęła się wojna; pod Maratonem w bitwie przy źródle Makarya zginęli wszyscy synowie Eurysteja, a jego samego na ucieczce zabił Hylos lub Iolaos. Po dług Eurypidesa schwytyany dostał się w moc Alkmeny, która mu oczy kazała wykłóć. (Węcl.).

Eurotas, dziś Iri, najgłośniejsza rzeka w peloponezkiej krainie lakońskiej (Lacedemonie).

Euryalos, syn Argiwczyka Mekisteusa, jeden z Epigonów,

co zdobyli Troję. Brał udział w wyprawie Argonautów. Pod Troję udał się z Diomedesem, dowodził Mykeńczykami i zabił kilku najdzielniejszych Trojańczyków. Chował się u dziada Talaosa, uczestnika w wyprawie argońskiej.

Eurytos, ojciec pięknej Ioli, która widocznie zdradziła ojca i miasto rodzinne i, jak szalona wybiegłszy ze zburzonego grodu, rzuciła się w objęcia Heraklesa.

Fazys (Phasis), rzeka na pograniczu Azji Mniejszej i Kolchidy, dzisiaj Rion albo Rhion w transkaukaskiej gubernii Kutais, wpada do morza Czarnego. U dopływu rzeki tej leżało starożytne miasto tego samego nazwiska.

Filomela (Philomele), zob. Pandyon.

Fineus, król w trackim mieście Salmydesos, mieszkał w pobliżu ujścia Bosforu i skał Symplegadzkich.

Foibos, przydomek boga Apollona.

Fryga, cyga, bak, zabawka dzieci, używana była podczas uroczystości na cześć frygijskiej bogini Rheii.

Frygia, środkowy kraj północnej Azji Mniejszej.

Ftya, miasto w Tessalii nad zatoką malijską.

Ganimed (Ganymedes), syn Trosa czy też Laodemon, króla Troi. Podczaszy i kochanek Zeusa. Według Iliady został z powodu niezwyklej piękności swej przeniesiony na Olymp, aby Zeusowi napełniał puławy, według innych porwał go Zeus w postaci orła lub w niezmienionej postaci własnej.

Geraistos, syn Zeusa i matki nieznanego nazwiska. Od niego wzięła nazwę miejscowość w Euboi.

Geryon (Geryones lub Geryoneus), legendarny właściciel licznych stad bydła, które pastuch Eurytion wypasał, z pomocą psa Orthrosa, na wyspie Erythei. Herakles, otrzymawszy od Eurysteusza rozkaz uprowadzenia tych stad, wszystkie je wybił. Geryona wystawiano sobie w postaci olbrzyma o dwóch lub (częściej) a trzech ciałach, później o jednym ciele z trzema głowami i sześciu ramionami.

Giganci, według Homera, olbrzymi, przez bogów znienawidzony ród, który wcześniej wytępiono. Według Hezyoda, byli istotami boskimi, synami Gai (Ziemi), świetnie uzbrojonymi. Gaia, zagniewana za strącenie Tytanów (zob. Tytani) do Tartaru, urodziła Uranosowi potwornych, niezwyciężonych olbrzymów o smoczych ogonach, którzy mieli wojować Zeusa i inne bóstwa. Na polach flegrajskich (zob. Phlegrai), umieszczanych zwykle w okolicach wulkanicznych, Giganci przypuszczali szturm do Olimpu, rzucając potężne skały i płonące pnie dębowe. W tej „Gigantomachii” zostali jednak pokonani przez bogów, którym z pomocą przyszedł Herakles. Jednego z Gigantów, Enkeladosa, zabiła Atena. Alkioneosa Dyonizos itd.

Glaucos 1) syn Syzyfa i Meropy, małżonek Eurymedy albo Eurynomy, ojciec Bellerofonta, król koryncki, w Lakedajmonie spłodził Ledę. Podczas uroczystości pogrzebowych na cześć Peliasa w Iolkie czyli w Potniach zwyciężył go towarzysząc Heraklesa Iolaos (zob. Iolaos), poczem rozszarpały go własne konie.

— 2) Jeden z bogów morskich, pierwotnie rybak, wieszczym obdarzony duchem, prorokował Argonautom, płynąc za ich statkiem.

— 3) Jeden z synów Pryama.

— 4) Syn króla Krety, Minosa.

Hades albo Aides (t. z. Niewidzialny), trzeci syn Kronosa i Rhei, przy podziale świata otrzymał władztwo nad światem podziemnym, miejscem pobytu zmarłych, których czyny surowo osądza razem z Ajakosem, Minosem i Radamanthysem. Za małżonkę miał Persefonę. Imię jego oznacza też wogóle siedzibę zmarłych.

Halai, miejscowość w attyckim powiecie Brauron, gdzie czczono Artemidę, nazywaną Artemis Brauronia (Ἀρtemis Βραυρωνία). Był tam wizerunek drewniany (rzeźba) bogini, przeniesiony podobno z Tauryi. Stąd także Artemis Tauropolos.

Halirrhothios, syn Poseidona i nimfy Euryte. Zabił go Ares i bogowie, według tradycji, sądzili zabójcę na Areo-

pagu (na wzgórzu Aresowem, naprzeciw Akropolis ateńskiej) i wydali wyrok uwalniający. Halirrhothios zgwałcił był Aleyppe, córkę Aresa i Agraolosy.

Halkyone (Alkyone), małżonka Keyksa, króla w Trachis w Tessalii, zobaczywszy ciało męża, wyrzucone na brzeg, rzuciła się do morza. Oboje przemienieni zostali przez Zeusa i Herę, według innych przez Thetydę, w zimorodki.

Harmonia, córka Aresa i Afrodyty, żona Kadmosa. Przy zaślubinach dał jej Kadmos płaszcz (peplos) i naszyjnik, wykuty przez Hefaistosa. Dary te przyniosły obojgu nieśczęście. Przybywszy po ciężkim życiu do Illyrii, oboje przemienieni zostali w węże. Zabójczy wpływ naszyjnika tego odczuli i inni: Amfiaraos i żona jego Erifile, którą zamordował syn jej Alkmaion. Alkmaion dał potem naszyjnik córce Fegusa, Alfesyoiboi czyli Arsynoi, a wreszcie córce Acheloosa Kallirhoi, którzy wszyscy wraz z Alkmaionem i Fegusem zginęli. Synowie Alkmaiona zawiesili nieszczesny ów naszyjnik i peplos w świątyni delfickiej.

Harmonia, czczona jako przedstawicielka ładu, porządku i zgodliwości, uchodzi też za matkę Muz i Charyt. Gdy ślub brała z Kadmosem, bogowie przyszli z darami. Demeter darowała zboże, Atena flety, odzienia i naszyjnik, Hermes lirę. Według innych naszyjnik roboty Hefaistosa darowała jej Afrodyta.

Hebros, rzeka w starodawnej Tracyi, dzisiaj Marica.

Hekabe (Hekuba), córka króla Dymasa, i druga żona Pryama, który miał z nią dziewiętnastu synów, między nimi Hektora. Niosąc w łonie późniejszego syna Parysa, śniła, że urodzi pochodnię, która zniweczy Troję. Najstarszy syn jej, Aisakos, tłómaczył sen w ten sposób, że mające narodzić się dziecko jej stanie się przyczyną upadku Troi. Wyrocznia się spełniła. Parys, porwawszy Helenę, sprowadził klęskę na gród ojczysty. Hekabe jest jedną z najtragiczniejszych postaci poezji greckiej. Patrzyła na śmierć swych synów i córki Polykseny, na losy córki Kasandry, która jako branka dostała się w ręce króla Agamemnona. Hekabe poszła w niewolę do Odyssa. Przedtem jeszcze miała wydrzeć oczy trackiemu królowi

Polymestorowi i zabić dwóch jego synów, mszcząc się w ten sposób za zamordowanie dla zagarnięcia skarbów syna swego Polydora, poruczonego Polymestorowi na wychowanie.

Hekate (t. z. »działająca zdala«), córka Tytana Persesa (»świecącego«) i bogini gwiazdnej Asteryi. Uważana była za boginię księżyca, strażniczkę dróg, zwłaszcza dróg rozstajnych, drzwi i bram. Ponadto była boginią porodu, rozmnożycielką stad i dawczynią bogactw. Jako bogini księżyca stała też w bliskim stosunku z bóstwami podziemnymi, strzegła bram Hadesu, stąd nazywano ją też boginią podziemną, czarną, ponurą, zsyłającą upiory i wogóle zjawiska, budzące strach i przerażenie.

Hektor, syn króla Troi, Pryama, i żony jego Hekaby, największy z bohaterów trojańskich. Mszcząc się za śmierć przyjaciela swego, Patroklosa, zabił Achillesa i włókł zwłoki jego naokoło mogiły Patroklosa, ostatecznie jednak oddał je — za bogate dary — Pryamowi, który zwłoki spalił i popioły godziwie pochował. Hektora czczono jako herosa.

Helena (Helene), córka Ledy, żony spartańskiego króla Tyndareosa, i Zeusa. Za radą Odysseusza kazał Tyndareos przysiąc licznym zalotnikom Heleny, że wybranemu przez nią małżonkowi przyjdą w razie skrzywdzenia go z pomocą. Gdy Parys porwał Helenę Menelaosowi, wezwał tenże książąt greckich, aby z nim razem wyruszyli na Troję. Po śmierci Parysa dostała się Helena bratu jego, Deifobosowi, aby potem wrócić znowu do Menelaja. Według starożytnego poety Stesichorosa, za którym poszedł Eurypides w »Helenie«, Parys porwał tylko widmo Heleny, rzeczywista jej postać dostała się dzięki pomocy bożej do Egiptu.

Z Menelaosem miała córkę Hermionę (zob. Hermione); według innych, była w końcu żoną Achillesa na »wyspie błogosławionych« Leuke. Mówią też podania, że Tezeuszowi urodziła córkę Ifigenię, Achillesowi zaś syna Euforiona. Czczono ją razem z Menelaosem oraz jej braćmi Kastorem i Polydeukesem jako bóstwa.

Helios, bóg słońca.

Helle, siostra Phrixosa, córka Athamesa i Nepheli. Chcąc ująć nienawiści macochy Ino, uciekła z bratem na grzbiecie złоторunego tryka. Uratował się jednak tylko Fryksos, Helle natomiast utonęła. Stąd nazwa cieśniny Hellespontu.

Hellespont (morze Helli, zob. Helle), dziś Dardanelle.

Helenos, syn Pryama, jeden z mężów Andromachy, panował po upadku Troi w kraju Molossów. Po śmierci jego objął tron syn jego i Andromachy, Molossos. Podobnie, jak siostra jego Kasandra, miał i on dar wieszczenia.

Hephaistos, syn Zeusa i Hery, bóg ognia, kowal bogów, który na prośby Thetydy wykuł zbroję dla syna jej Achillesa.

Hera, królowa niebios, małżonka władcy bogów, Zeusa. Według podań homeryckich, była Hera (łac. Juno) córką Kronosa i Rhei, a więc siostrą Zeusa, któremu, poślubiwszy go, dała Hefaistosa, Aresa, Eilaithyję oraz Hebę. Aby uchronić nowonarodzoną od żarłoczności Kronosa, Rheia oddała ją na wychowanie Okeanosowi i Tetydzie. Homer przedstawia Herę jako zazdrosną, kłótniwą, upartą, surową, właściwości, dające się tłumaczyć jej stanowiskiem jako patronki małżeństwa, którego zasady małżonkowie jej, Zeus, zbyt często obrażał. Składano jej ofiary z krów i kóz, ponadto poświęcano jej z zwierząt bociany, pawie i pewien gatunek czapli, z roślin zaś lilije, jabłka granatowe i inne zioła, używane jako środki lecznicze przy rozmaitych chorobach niewieściech.

Pierwotnie była, zdaje się, boginią księżyca, od którego, według wyobrażeń starożytnych, zależne były menstruacje i porody.

Herakles (Herkules), syn Zeusa i Alkmeny, najslawniejszy bohater legend hellenickich (starogreckich), ideał walecznego męża, który wśród trudów i walk nieustannych dochodzi do szczytu i staje się najdoskonalszym pierwotnym cnót męskich. O jego urodzeniu, życiu i czynach mówi legenda w ten sposób: Amfitryon, potomek Perseusza, syn Alkaiosa i tebanki Hiponomy, poślubiwszy

Alkmene, postanowił nie prędzej zbliżyć się do małżonki, dopóki nie zwycięży Telebojów, którym przypisywał winę, że wbrew własnej woli zabił swego teścia, Elektryona. Tymczasem Zeus zakochał się w Alkmenie i spłodził z nią Heraklesa. Alkmene, obawiając się zemsty Hery, małżonki Zeusa, porzuciła dziecko. Bogini Athene przywiodła Herę do miejscowości, w której porzucono Heraklesa i namówiła ją, iżby mu dała piersi. Dziecko ssalo jednak z taką mocą, że Hera puściła je z wielkiego bólu, a wytryśnięte przytem mleko utworzyło na niebie drogę mleczną. Hera, mszcząc się na przeniewierczym Zeusie, ściagała Heraklesa od pierwszej chwili: gdy dziecko miało zaledwie ośm miesięcy, naskalała na nie dwa olbrzymie węże, atoli Herakles, pochwyciwszy jednego i drugiego, oba potwory zdusił w kolebce. W ósmnastym roku życia zabił lwa kithajrońskiego, który pustoszył stada Amfitryona i tesalskiego króla Thespiasa. Niezwykła siła młodzieńca tak zaimponowała Thespiasowi, że doprowadził mu pięćdziesiąt swych córek, iżby miały z nim dzieci. I to się stało. Herakles, wracając do Teb, spotkał się z posłami Ergeinosa, króla Orchomenosu, udającymi się do tego miasta po haracz stu wołów, poobcinał im nosy i uszy i, skrępowawszy im ręce powrozami, odesłał ich do ich pana. W wynikłej stąd wojnie Herakles stanął na czele Tebańczyków, zabił króla Ergeinosa, rozgromił zastępy Minyów i nałożył im haracz dwa razy większy, niż pobierany przez nich od Teb.

Poślubiwszy następnie Megarę, córkę Kreonta, miał z nią trzech synów: Therimachosa, Kreontiadesa i Deikooną, których jednak, dotknięty szaleńcem, zamordował. Odzyskawszy zmysły, opuścił Teby i oczyszczony przez Thestiusa, udał się do Delfów. Z polecenia Pyti miał iść w służbę do Eurystheusa. Od Hermesa otrzymawszy miecz, od Apollona niechybiające nigdy strzały, od Hefajstosa złocisty kołczan, od Pallady pancerz, ponadto wyciąwszy sobie maczugę z drzewa oliwkowego, zjawił się u Eurystheusa, który mu kazał dwanaście wykonać robót:

W gaju Zeusa, w arkadyjskiej Nemei, grasował lew, spłodzony przez Tyfona, a którego ranić nie było można. Herakles zagnał go maczugą do jaskini, natarł potem na niego, zadusił go i zawłókł do Myken. Na pamiątkę tej walki założył igrzyska nemejskie i odtąd w miejsce przyłbicy i pancerza lwia posługiwał się skórą.

Następnie zabił potworną hydrę, żyjącą w bagnisku lernejskiem. Straszliwy ten żmij, pustoszący okolicę, miał 9 łbów, z których środkowy był nieśmiertelny. Herakles podjechał na wozie z Iolaosem do źródeł Amymony, gdzie potwór miał jaskinię, i wypędził go z niej płonącymi pociskami. Nie mógł go jednak pokonać, gdyż w miejsce uciętego łba wyrastały dwa nowe, a nadto pomagał hydrze rak olbrzymi, szczypiąc w ramię Heraklesa. Raka tedy Herakles naprzód zabił; potem z pomocą Iolaosa, który zapalił sąsiedni las gęsty, aby po ucięciu głów wypalić karki główniami i tym sposobem zapobiedz odrastaniu łbów, Herakles, ściągwszy łeb nieśmiertelny, zakopał go w ziemi i ogromną przywalił skalą. Tutów rozplątał i w żółci hydry zanurzył swe pociski.

Pojmawszy złotorogą łanię w Kerynei, złowił dziką, który pustoszył okolicę góry Erymanthosa w Arkadyi i żywcem przyniósł go do Eurystheusa, a ten tak się przeraził tym widokiem, że skrył się do beczki; wyczyścił w jednym dniu stajnię króla Augeiasa (Augiasza) w Eli-dzie; zajął kreteńskiego byka, którego król Minos, otrzymawszy go od Poseidona, wcielił do swego stada, zamiast ofiarować go bóstwu. Na byku tym Herakles przepłynął morze; przybywszy jednak do Eurystheusa, musiał, na rozkaz króla, puścić go wolno: byk pobiegł do Maratonu, a ponownie schwycić go musiał Tezeusz. Osmą pracą Heraklesa było zabranie ludożerczych koni Diomedesa; pokonał on naprzód stróżów przy korytach, a kiedy konie chciał wsadzić na okręt, natarło na niego wojsko Bistonów. Oddawszy konie jednemu z towarzyszy, Herakles pokonał Bistonów, zabił Diomedesa i konie, które tymczasem pożarły trzymającego je człowieka, sprowadził do Argos. Podług Eurypidesa jednak Herakles

nie morzem, lecz lądem udał się do kraju Bistonów i to sam; przeprawiwszy się z Tracyi przez Hebros, gdyż wracał wzdłuż wybrzeża u stóp Pelionu aż do rzeki Anauros, gdzie stoczył walkę z Kyknosem.

Spełniwszy to, zdobył darowany przez Aresa pas królowej amazonek, Hippolity. Amazonki mieszkały nad rzeką Termodon w Kapadocyi nad Euxynem (Czarnem morzem). Podróż do Amazonek wiele ma podobieństwa do podróży Argonautów. Z Amazonkami Herakles i jego towarzysze musieli stoczyć bój, w którym Herakles pokonał i zabił dwanaście najbitniejszych Amazonek. Z liczby pojmanych Antypę darował Tezeuszowi, Melanippę zaś, która wojskiem dowodziła, wydał, za co otrzymał pas Aresa.

W Erystei, zwanej później Gadeirą, mieszkał Geryon (lub Geryones), syn Chryzaosa i córki Okeanosa, Kalirhoi, potwór trójciały, w środku prosty, a rozchodzący się od karku i od łędźwi. Posiadał on bydło maści czerwonej, którego strzegł Eurytyon i pies dwugłowy, Ortros. Udać się po owo stado Geryona, które też zdobył, przebył nie tylko wiele dzikich okolic Europy, ale był też w Libii i tam pod Tartesos wzniósł tak zwane słupy Heraklesowe.

Na zachodnich krańcach świata były sady Hesperyd, z jabłoniemi, złote rodzącemi owoce. Strzegł ich smok, przez Tyfona spłodzony z Echidną. Tam na końcu świata, gdzie niebo spoczywa na ziemi, Herakles zanurzył się aż do dna Oceanu i ludziom uspokoił fale morskie, a dalej ramię podłożywszy pod brzeg nieba, dźwigał je w domu Atlasa, z którego pomocą złote jabłka zdobył i zaniósł je Eurystheusowi.

Ostatnią, przez Eurysteja nałożoną mu pracą było wywiezienie z krainy zmarłych podziemnego trójgłowego psa Kerberos (Cerbera), stróża Piekieł, pokazanie go służbodawcy i odprowadzenie z powrotem do Hadu.

Oprócz tych prac mówi legenda o walce Heraklesa z Gigantami i Kentaurami: Kiedy Zeus pokonał był Tytanów, ziemią, jako mścicielka ich, wydała Gigantów, z niezmierzniemi brodami i włosami, mających smocze na

nogach skarłupy, na polach »flegrejskich« (t. j. palących się) w Tracyi. Giganci rzucali w niebo odłamy skał i palące się drzewa. Według przeznaczenia Giganci mogli być pokonani przez bogów jedynie z pomocą śmiertelnika. Dlatego Zeus wezwał Heraklesa, przy którym stała Atena.

Najniebezpieczniejszego olbrzyma, Alkyonesa, który nie mógł być pokonany na miejscu, gdzie urósł, Herakles zabił pociskami, wywłókszy go wprawdzie z pól flegrejskich. Drugiego, Porfiryona, niemniej niebezpiecznego, co zgwałcić chciał Herę, zabili: Zeus piorunem a Herakles strzałami. Efiatesowi wystrzelił Apollon oko lewe, Herakles zaś prawe. W zabiciu reszty mieli udział: Dionizos, Atena, Hefajstos, Poseidon, Hermes i inni; atoli wszystkich Gigantów dobijały ostatecznie pociski Heraklesa.

Co do Kentaurów, w Foloi, na górze lesistej, pomiędzy Arkadyą a Elidą, Herakles zaszedł do Kentaura Folosy, który, otrzymawszy beczkę wina od Dionizosa, chciał ją otworzyć, aby uczcić Heraklesa. Gdy na żądanie Heraklesa beczkę otworzono, przywabieni zapachem szlachetnego wina zbiegli się Kentaury, uzbrojeni odłami skał, płonącemi drzewami i siekierami i chcieli porwać napój. Folos uciekł, atoli Herakles stoczył walkę z tłumem, chytym jak konie, silnym jak dzikie zwierzęta, a mądrym jak ludzie, posiadającym nadto boską naturę, a któremu matka Nefele (Chmura) pomagała ulewami, gdyż grunt śliski wskutek ulew niebezpieczny był dla Heraklesa, dla koni zaś niedogodny. Kentaury, co weisnęli się do jaskini, zabił Herakles głoźniami, innych zabijał pociskami. Pobici Kentaury rozpierchli się, największa ich część uciekła na przylądek Malea.

Ponadto, według podań arkadyjskich, etolijskich, trachidzkich i lidyjskich, Herakles uwolnił Hezyonę (zob. Laomedon), zmógł libyjskiego olbrzyma Antaios (Anteus) i to w ten sposób, że tak długo trzymał go ponad ziemią, od zetknięcia z którą zależała moc Antaios, aż go udusił, zabił srogięgo króla Egiptu, Busirisa, wraz z jego synem Amfidamosem, wyswobodził przykutego do

skął kaukaskich Prometeusza a Tezeusza wywiódł z podziemi hadesowych, z miejsca umarłych.

Spełniwszy przeważną część tych czynów, wrócił do Teb, wydał Megarę za towarzysza swego Iolaosa i udał się do Ojchalii, gdzie król Eurytos obiecał córkę swą Iolę wydać za tego, ktoby go razem z synami prześcignął w strzelaniu z łuku. Jakkolwiek Herakles odniósł w próbie tej zwycięstwo, Eurytos córki mu nie dał, obawiając się wrzekomo ponownego napadu szaleństwa Heraklesa. Herakles, uwolniwszy tymczasem z Hadu żonę Admetosa, Alkestis, oszalał na nowo i w stanie tym stracił z murów Tirytu Ifitosa, najstarszego brata Ioli. Mimo że oczyszczon był z tego mordu, w ciężką popadł chorobę i udał się do Delf po wyrocznię. Ponieważ Pytya odmówiła mu wyroczni, chciał obrabować świątynię delicką, pochwycił trójnog i o posiadanie go toczył walkę z Apollonem, aż Zeus rozdzielił ich piorunem. Ostatecznie Pytya powiedziała mu, że wyzdrowieje, jeśli sprzeda się w niewolę i cenę kupna złoży, jako pokutę, królowi Eurytosowi. Na podstawie wyroczni tej Hermes sprzedał Heraklesa królowej lidyjskiej, Omfalii. W czasie służby tej przypadł udział Heraklesa w wyprawie Argonautów, i w łowach kalydońskich. Ukarł też Syleusa, lidyjskiego czy frygijskiego potwora, który wszystkich wędrowców zmuszał, iżby pracowali w jego winnicach, zabił Midasowego bękartą Lityersesa, żarłoka i pijaka, który wszystkich przechodniów zapraszał do swych biesiad, a potem kazał im żąć swą pszenicę, pozatem ukarał Kerkopów, krasnoludków złodziejskich, którzy śpiącemu Heraklesowi ukradli broń. Herakles przewiesił ich na drągu przez plecy, uwolnił ich przecież ze względu na ich humor wesoły.

Wysłużwszy czas przykazany u Omfalii, wyprawił się na Troję, aby ukarać Laomedona, ojca Hesyony, wziął potem miasto Pylos, zabił założyciela tego miasta, Neleusa, wraz z jego synami, prócz Nestora, walczył — według późniejszych podań — z Hadesem, a potem z synami lakedajmończyka Hippokoona. Połączywszy się w Tegei z córką króla Aleosa, Auge, która mu dała syna

Telefosa, udał się do Kalydonu i tam starał się o rękę córki Oinensa, Deianeiry, walczył o posiadanie jej z bogiem rzeczonym Acheloosem, którego też zwyciężył. W drodze do Trachis spotkał nad rzeką Euneosem Kentaura Nessosa, który za opłatą przeprowadzał wędrowców przez wodę, zabił go, gdy ten, przenosząc Deianeirę, chciał zadać jej gwałt. Z Trachis wybrał się Herakles razem z królem Keyksem przeciw Lapitom, walczył z synem Aresa, Kyknosem, a następnie urządził wyprawę na gród Ojchalijski, przyczem padł król Eurytos wraz z synami, a córka jego, Iola, dostała się do niewoli. W powrocie wznosił Herakles na przylądku Kenaiskim w Euboi ołtarz Zeusowi, a chcąc uroczystą złożyć mu ofiarę, posłał do Trachis po białą szatę. Deianeira, dowiedziawszy się o zabraniu Ioli, a bojąc się o współzawodnictwo jej w miłości, płynem czarodziejskim, który zalecił jej umierający Nessos, pomazała szatę. Ubrał się w szatę Herakles, atoli w momencie, gdy się na nim rozgrzała, zawarła w niej trucizna zaczęła palić jego ciało. Herakles w przystępie wielkiego bólu zdarł ją ze siebie, zdzierając równocześnie kawały ciała. W tym stanie zawieziono go na statku do Trachis i tutaj, dowiedziawszy się o tem, powiesiła się Deianeira — temat, który Sofokles opracował w »Trachinkach«. Herakles udał się na górę Oita, ułożył stos i kazał go zapalić, co uczynił Poias, uczestnik wyprawy Argonautów, lub syn jego Filoktes, który za przysługę tę otrzymał łuk i strzały Heraklesowe. Gdy stos zapłonął, zjawiła się chmura, aby wśród grzmotów unieść Heraklesa do nieba. Atena, która wspierała go przez całe jego życie, wprowadziła Heraklesa do grona bogów. Tutaj, pojednawszy się z Herą, poślubił Hebę i spłodził syna Alexiarsesa, oddalającego wszelkie zło, i Aniketosa, niezwyciężonego, to znaczy przedstawicieli najgłówniejszych przymiotów Heraklesa.

Herakles jest prawdopodobnie dawnym helleńskim bogiem słońca, którego kult przemienił się z biegiem czasu w kult Apollona.

Heraklidzi, potomkowie Heraklesa, zwłaszcza ci, którzy

z pomocą Doryczyków opanowali Peloponez i byli władcami w Argolidzie, Lakonii, Messenii.

Hermes (u Rzymian Mercurius), bóg, sługa niebian, zwłaszcza Zeusa, któremu go urodziła Maia (zob. Maia). Przewodził też dusze zmarłych (jako Psychopompos) do Hadesu.

Hermione 1) córka Heleny i Menelaosa; chowała się u swego dziada, Tyndareusa, który przeznaczył ją na małżonkę dla Orestesa. Nie wiedzący o tem Menelaos, obiecał ją synowi Achillesa, Pyrrhusowi, który też przypadła mu w udziale, jako łup wojenny, Andromachę, oddał bratu Hektora, Helenosowi. Pyrrhus uprowadził Hermionę, jednakże odbił ją Orestes, uśmierciwszy przytem Pyrrhusa i to przed ołtarzem Achillesa.

— 2) Hermione lub Hermion, miasto, leżało w pobliżu góry Pron (w Argolis).

Hesperyd, nieśmiertelne dziewice, które na zachodniej rubieży ziemi, tam, gdzie dzień spotyka się z nocą, na lądzie poza Oceanem strzegą razem z smokiem Ladonem złotych jabłoni, które Hera otrzymała od Gai (Ziemi) jako podarek ślubny w dniu wesela z Zeusem. Według Hezyoda nazywały się córkami Nocy, według innych córkami Zeusa i Temidy, albo też Atlasa i Hesperyi, lub Hesperosa. Nazwiska ich brzmiały: Aigle, Erytheja, Hespera (Hesperia, Hesperethusa) i Arethusa.

Hesperos (gwiazda wieczorna), syn lub brat Atlasa, czczono go jako wodzireja nocnych orszaków ślubnych.

Hippomedon, syn Arystomacha albo Talaosa, brat Adrastosa, z Argos albo Myken.

Hippolitos (Hipolit), syn Tezeusza i amazonki Hippolity. Wychowany był u Piteusza, mędrca, wiodącego życie czyste, bez zmyzy, poświęcone bogom. Ponadto wtajemniczony był w misterya eleuzyńskie, które zmierzały również do ćwiczenia się w wstrzemięźliwości i czystości. Studiował też księgi Orfeusza, który dlatego, że sprzeciwiał się kultowi Bakcha, rozdarty został przez bakchantki.

Homole, góra w Tessalii.

Hyady, nimfy, którym, według Hezyoda, Zeus powierzył

wychowanie Dionizosa (Bacha). Według Eurypidesa były córkami ateńskiego króla Erechtheusa, według innych miała Okeanida Aithra albo Pleione powieć Atlasowi dwa namiętności córek i jednego syna, Hyasa. Gdy ten na polowaniu zginął przez węsa albo przez lwa, Zeus z litości przeniósł pięć jego sióstr na strop niebieski, gdzie lśnią jako gwiazdy.

Hyakinthos (Hyacynt), syn Amyklasa i Diomedei. Podobnie, jak Zeus w Ganymedzie, zakochał się Apollo w Hyacynie. Zefiros, zazdrosny o młodzieńca, zabił go w ten sposób, że podczas kiedy Apollon bawił się z swym ulubieńcem w rzucanie dysku, Zefiros skierował dysk w głowę syna Amyklasowego. Apollon zmienił Hyacynta w kwiat. Hydra, zob. Lerna.

Hypsipyle, zob. Lemnos.

Iakchos, przydomek Bakchosa (Bachusa).

Iapetos, jeden z Tytanów, syn Uranosa i Gai (Nieba i Ziemi). Poślubił Azję, córkę Okeanosa, z którą miał synów: Atlasa, Prometeusza, Epimeteusza i Menoitiosa.

Ida, lesista góra w Troadzie, w północno-zachodniej części Azji Mniejszej. Poświęcona była bogini Rhei-Kybeli, t. z. »Matce idajskiej«. Tu odbył się sąd Parysa, tu uprowadzony został Ganymed.

Io (Iona), t. j. Izys, córka Inachosa, znana z tego, że dla miłości z Zeusem zamieniona w krowę i następnie wcielonym gżem kręcona, przepłynęła przez Ikańskie morze do Azji i Egiptu, gdzie Epafosa (Apisa) porodziła, ojca Libyi, której synami byli: Bel, Feniks i Agenor. Czczona jako Izda. (Węcl.).

Iokaste, u Homera Epikaste, córka Menoikeosa, siostra Kreonta, była żoną tebańskiego króla Laiosa, któremu porodziła Oidipusa (zob. Oidipus). Iokaste po baniebnym ożenku z swym synem zwykła była, jak Edyp, przebywać ciągle w domu, aby oddać się całkowicie swej boleści i ukryć przed światem swą hańbę.

Iola, zob. Eurytos.

Iolaos, syn Ifiklesa, przyrodniego brata Heraklesa, którego Euripides. T. III.

najwierniejszym był towarzyszem w jego bojach, zwłaszcza w walce z hydrą.

Iolkos, miasto w Tessalii i w starożytności stolica tego kraju.

Ion (Ἴων, Ἴών nadchodzący, przychodzący), syn Apollona i Kreuzy, przodek Ioniaków.

Ismenos, rzeka w Beocji, wypływająca z Kithaironu, płynęła przez Teby i połączywszy się z źródłem rzeczki Dyrki, wpadała do jeziora hyljskiego.

Kadmos, syn Agenora i Telephassy, brat Europy, Foiniksa i Kiliksa. Wysłany przez ojca na poszukiwanie zaginionej Europy, z zastrzeżeniem, iż bez niej wrócić mu nie wolno, osiadł razem z matką, nie znalazłszy jej, w Tracji. Po śmierci matki zwrócił się do Delfów, ażeby od wyroczni dowiedzieć się o losach siostry. Otrzymał tutaj odpowiedź, iżby, zamiast szukać siostry, poszedł w ślady za spotkaną w drodze krową i w miejscu pierwszego jej spoczynku zbudował miasto — Theby. Chcąc ową krowę poświęcić Athenie, posłał towarzyszy po wodę do źródła Aresowego. Strzegący źródła smok pożarł towarzyszy. Kadmos zabił potwora i za radą Atheny posłał jego zęby. Z zębów tych wyrosli zbrojni rycerze, Spartoi, »posiani«. Kadmos rzucił pomiędzy nich kamień, wskutek czego zażarta między nimi powstała walka. Za zabicie smoka musiał lat ośm przebyć w niewoli Aresa. Po upływie tego czasu oddała mu Athena tron tebański. Zeus dał mu za małżonkę Hermionę, która obdarzyła go Polydorosem, Antonoą, Inoną, Semelą i Agawą, później matką Penteiā. Opuściwszy wraz z małżonką Theby, został królem Illiryi i tutaj spłodził syna Illiriosa.

Karneios (Opiekun stad), przydomek Apollona, stad

Karneie, uroczystości na cześć Apollona, obchodzone w Grecji w lecie, zwłaszcza w czas winobrania, w miesiącu sierpniu. Łączono z nimi igrzyska wojenne, wyścigi, głównie w Sparcie.

Karystos, miasto portowe na Euboi, naprzeciw wybrzeży attycznych.

Kassandra (zwana także Aleksandrą), córka Pryama i Hekaby. Apollon obdarzył ją darem wieszczenia, ponieważ jednak nie chciała uleść jego zalotom, rzucił klątwę na jej wroźby, tak, że nikt ich nie słuchał. Według późniejszych podań, Kassandra była siostrą bliźnią Helenosa, który również wieszczego posiadał ducha. Oboje zostawieni byli jako niemowlęta w świątyni Apollona tymbrajskiego pod Ilionem. Nad ranem znaleziono ich obok dwóch węzów, liżących im uszy. Dzięki temu uszy ich tak były wyczyszczone, że mogły słyszeć głos boży. Kassandra przepowiedziała upadek Troi, przestrzegła też mieszkańców grodu przed koniem drewnianym Odysa. Po zburzeniu miasta Ajas lokryczyk oderwał ją od ołtarza, a według późniejszego podania nawet ją zgwałcił. Kassandra dostała się jako branka Agamemnonowi i zginęła wraz z nim zamordowana przez Klytaimnestrę.

Kastalia, (kastalski) źródło, przy świątyni w Delfach, poświęcony Apollonowi, do dziś dnia obficie tryskający z skały Parnasowej, na wschód od dzisiejszej wsi Kastri. W źródle tym obmywać się musieli wszyscy śludzy świątynni, aby oczyszczeniem przygotować się do służby. Świątynię samą skrapiano także codziennie wodą, wymiółszy wprzód posadzkę miotłami z gałązek wawrzynowych.

Kefalonia (Kephallenia), po Korfu największa z wysp ionijskich, sąsiadująca z siedzibą Odysseusa, Ithaką.

Kekrops (Cekrops), urodzony z ziemi praszczur Ateńczyków, założyciel najstarszej części Aten, twierdzy Kekropia. Miał być według legendy półczłowiekiem i półwęzem, lub półsmokiem.

Kentaury (Centauri), demoni, mieszkający w lesistych górach Tessalii i Arkadii. Według Pindara zrodził Ixion z Nephelą Kentaurosa, a ten z klaczami magnezyjskimi na Pelionie dał życie Kentaurom (Hippokentaurom, t. j. półludziom, półkoniom). Słynne były ich walki z Lapithami pod wodzą Peirithoosa i Tezeusza w Tessalii, a potem z Heraklesem i Atalantą w Arkadii. Z powodu opilstwa uważano ich później za towarzyszków Bakchosa, a z powodu ich lubieżności za okiełzanych przez Erosa.

- (Statuy w Luwrze paryskim i w Muzeum kapitołińskim w Paryżu). Był jednak pomiędzy nimi odłam istot łagodnych, szlachetnych, jak mędrzec Chairon i Pholos. Kentaurzy byli, zdaje się, symbolami dzikich potoków górskich.
- Kephisos** (po łac. Cephissus), w starożytności nazwa kilku rzek. Najgłówniejsza z nich jest dzisiejsza Mavronero, wypływająca z Parnasu. Inny potok tego nazwiska wypływa z Pentelikonu (Brilettos) w Attyce obok miejscowości Kephisia; trzeci (dzisiaj Kokkini albo Sarantapotamos) płynie z Kithaironu.
- Kithairon** (Cyteron), pasmo gór na południowej stronie Teb i pograniczu Attyki. Pod jedną z ścian opoczystych leżała niwa, poświęcona bogini Herze. Tutaj Laios podrzucił syna swego Ojdipusa (Edypa).
- Klytaimnestra**, córka króla Tyndarosa i Ledy, siostra Heleny, żona Agamemnona. (Zob. Agamemnon).
- Kokytos** (Kocytus), rzeka wpadająca do Acherontu w Epi-rze. W mitycznych podaniach stała się rzeką świata podziemnego, miejsca pobytu zmarłych, jako rzeka płaczu i narzekania.
- Kolchida** (Kolchis) kraina na wschodnim wybrzeżu Morza Czarnego, dzisiaj gub. kutajska w Transkaukazyi i turecka ziemia trapezuńska. Ojczyzna Medeji i cel wyprawy Argonautów.
- Koroibos**, syn frygijskiego króla Mygdona, któremu Pryam pomagał w walce z Amazonkami. Odwdzięczając się, Mygdon posłał syna do Troi, aby jej bronił przeciw Grekom, Koroibos starał się o rękę Kasandry, padł jednak w obronie jej od broni Neoptolemosa.
- Korybanci**, nazwani tak od Korybasa, syna Iasiona i Kybeli, mityczni poprzednicy i wzór kapłanów frygijskich Kybeli, albo Rhei, spełniający służbę w dzikim szale natchnienia przy muzyce i tańcach, polegających na wirujących poruszeniach głowy i członków. Mieszano ich z Kuretami i to zapewne dzięki pomieszaniu Rhei z Kybelą.
- Koryckie szczyty**, południowa część Parnasu, z grota, poświęconą Panowi i Muzom, zwanym stąd Korikides.

- Kreon**, syn Menoikeosa, brat Iokasty, żony Laiosa, matki i żony Oidipusa (Edypa).
- Kreuzą**, córka ateńskiego króla Erechtheusa, uwiedziona przez Apollona, powiła mu syna Iona, którego ze wstydu podrzuciła, aby go później, jako dorosłego już młodzieńca, odzyskać w Delfach, dokąd go przeniósł Apollon.
- Kureci**, istoty demoniczne, które na Krecie tworzyły otoczenie Rhei oraz Zeusa. Mieszano ich niejednokrotnie z Korybantami (zob. Korybanci).
- Kyklos** (Cyknus), syn Aresa i Pelopii, znany z srogości i siły rozbójnik mityczny. Zmógł go Herakles (zob. Herakles).
- Kynos Sema** (znak suki), miejsce w pobliżu Abydos na Chersoniezie trackim, naprzeciwko przylądka Sygeion, uważane za grobowiec Hekaby. Przemiana Hekaby w sukę, będącą symbolem Hekaty (Ἑκάτης ἄγαλμα), naprowadza na myśl, że Hekabe i Hekate jedną są osobą. (Węcl.).
- Kynthos**, góra na wyspie Delos, miejsce urodzenia Apollona i Artemidy, stąd przydomki Kynthios i Kynthia. Na szczycie góry była świątynia Zeusa i Apollona.
- Laomedon**, król Troi. Na wyprawie Argonautów Herakles uwolnił córkę jego, Hezyonę, od potwora morskiego. Nie otrzymawszy obiecanej nagrody w postaci dwóch rumaków, Herakles razem z Pelejem i Telamonem zburzył Troję.
- Lapici**, pół mityczny, pół historyczny szczep Tessalii. Wytkłomaczyć ich można jako przedstawicieli prastarych grodów tessalskich, których naturalnymi wrogami byli Kentaurzy, t. j. demoni licznych z Pelionu wpływających dzikich potoków górskich.
- Leitos**, ze smoczyc zębów, wysianych przez Kadmosa, wyrósłszy, według innej tradycji syn Alektora i Kleobuli, był dowódcą Beotów w wojnie trojańskiej, a podług Apollodora (I, 9, 16) miał udział w wyprawie Argonautów. Grobowiec jego pokazywano w Plateach. (Pausanias IX, 4, 3).
- Lemnos**, dziś Limnos albo Limni, wyspa na morzu Egejskim.

skiem. Na niewiasty lemnijskie Afrodyta za to, że nie oddały jej czci należnej, straszną zesłała chorobę; wskutek tego odstępili je mężowie i z trackimi pobrali się niewiastami. Rozgniewane Lemnianki wszystkich mężów w jednej zabiły nocy. Jedyne królowa Hypsipyle ocalała Toasa, za co wywołano ją z kraju. Według innego podania, Lemnijczycy uwiedli dziewice ateńskie. Spłodzone dzieci wychowywały matki po ateńsku i rozbudzały w ich sercu nienawiść ku ojcom. Gdy tedy mężowie dzieci te wraz z ich matkami postanowili zgładzić, one sprzysięgły się i zabiły mężów.

Lerna, bagnisko pod Argos, siedziba Lernańskiej hydry, zmii, płodu Tyfona i Echidny. Zabicie hydry było jedną z dwunastu prac Heraklesa.

Leto (łac. Latona), córka Tytana Koiosa i Phoiby (Fojby), siostry Asteryi, prześladowana przez Herę, na rozkaz Zeusa zaprowadzona przez Hermesa na wyspę Delos, tam w cieniu pierwszego palmowego drzewa i pierwszego warzyny porodziła dzieci Zeusowi: Apollona i Artemidę. Tam też bóstwa te miały swoje świątynie, jakoteż kapłanki i kapłanów, odprawiających nabożeństwa na ich cześć.

Leukippos, syn messeńskiego króla Perieresa i Gorgophony, wnuk Perseusa, ojciec dwóch córek Fojby i Hilaryi, uwiecznionych przez Dioskurów.

Lokris, nazwa dwóch krain w Grecji środkowej.

Loksyasz, przydomek Apollona, jako boga tajemniczych wyroczeni.

Lykaon, syn Pelasgosa i bogini morskiej (Okeanidy) Moli-boi, król arkadyjski, znany z srogości, ojciec sroższych jeszcze pięćdziesięciu synów. Zaprosił na ucztę władcę niebian, Zeusa, i podał mu do spożycia ugotowane mięso z dziecka. Za czyn ten zbrodniczy zamieniony został w wilka, jego zaś synowie zginęli od Zeusowego gromu.

Maia (właściwie mateczka, albo piastunka czy niańka), najstarsza córka Atlasa i Pleiony, miała z Zeusem postać niebian, boga Hermesa.

Mainady (Menady) (od *μαῖνομαι* — szaleję) nazywają się bakchantki, kapłanki Bakchosa. W Eurypidesowej »Hekabe« Polimestor przydomek ten nadaje Trojankom, ponieważ obawia się, że jak bakchantki rozszarpały ongi Orfeusza i Penteusza, tak te rozszarpiają jego dzieci.

Malea, przylądek na południowym cyplu Sparty.

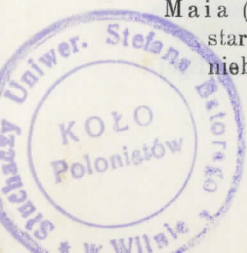
Maraton, miejscowość na południowym wybrzeżu Attyki, w pobliżu dzisiejszej Brany. Słynne z zwycięstwa, jakie Ateńczycy pod wodzą Miltiadesa odnieśli w r. 400 przed Chr. nad Persami, Maraton poświęcone było Heraklesowi i tam wielbiono go w igrzyskach. Dlatego Peloponezyanie, najeżdżając Attykę, ową okolicę zawsze oszczędzali.

Maron, kapłan Apollona, przyjaciel Odysseusa, obdarował go winem, przy pomocy którego Odysseus ubezwładnił Cyklopa Polifema.

Medea, córka króla Kolchidy, Aietesa, i Okeanidy Idyi czyli Hekaty. Pomógłszy Iazonowi do zdobycia złotego runa, uciekła z nim w towarzystwie brata swego Absyrtosa. Ścigana przez ojca, zabiła brata i poświęciła członki jego rzuciła do morza. Zajęty zbieraniem członków Aietes nie mógł ich dopędzić, tak że Medea razem z Iazonem dostała się do Iolku. Pomogła Iazonowi do pomszczenia rodziców jego, zabitych przez króla Peliasa, namówiwszy córki Peliasowe, aby zamordowały ojca i ciało jego ugotowały i to pod pozorem, że w ten sposób zmartwychwstanie odmłodzony dzięki czarom Medei. W Koryncie, dokąd uciekli, Iazon porzucił ją, aby nowe zawrzeć śluby z córką królewską, Glauką czyli Kreuzą. Medea posłała jej zatruty dyadem i płaszcz i spowodowała jej śmierć. Zamordowawszy własne dzieci, uciekła na darowanym jej przez Heliosa wozie, ciągniętym przez smoki, do Koryntu, do króla Aigeusa, któremu urodziła syna Medosa. Wypędzona przez Tezeusza, udała się z synem Medosem do Azji. Dzieciobójczynię Medeę stworzył, zdaje się, pierwszy Eurypides.

Megara, córka Kreonta, dostała się Heraklesowi, gdy ten był pokonał Minyów i miasto Teby uwolnił od haraczu.

Meges, syn Fileja i Eustyochoy lub Klimeny czy Tymandry,



wnuk Augiasa, dowodził pod Troją flotą z 40 okrętów, utworzoną z Dulichijczyków i Efidadów, walczył mężnie, lecz padł w wojnie.

Menoikeus, potomek Penteja, ojciec Iokasty, matki i żony Oidipusa, oraz ojciec króla Kreonta.

Mimas, jeden z gigantów.

Minotauros, potwór o postaci ludzkiej, z głową byka, płód Pasiphai (zob. Pasiphae) i byka. Minos zamknął go w zbudowanym przez Daidalosa labiryncie, a żywił ciałem młodzieńców i dziewcząt, których, jako haracz wojenny, dostarczały Minosowi Ateny, dopóki Tezeusz Minotaura nie zabił i grodu swego od upokarzającej daniny nie uwolnił.

Minos, mityczny władca Krety, syn Zeusa i Europy, brat Rhadamanthosa ojciec Phaidry, Ariadny itd. Na skutek prośby żarliwej otrzymał od Poseidona ofiarne, białe byka. Zamiast go jednak ofiarować bogu, dołączył go do swoich stad. Poseidon, chcąc go za to ukarać, zaszczerpił w byka szaleństwo, a żonę Minosa, Pasiphae, rozpałił żądzą do zwierzęcia. Po śmierci został Minos sędzią zmarłych w Hadesie.

Minyowie, szczep, który mieszkał w Tessalii.

Mnemosyne, kochanka Zeusa, matka Muz (zob. Muzy).

Mojry (u Homera przeważnie w liczbie pojedynczej), boginie przeznaczeń: Klotho, prządka nici żywota ludzkiego, Lachesis, rozdawczyni losów życia, Atropos, nieunikniona konieczność losu ludzkiego, zwłaszcza śmierci. Uchodziły za córki Nocy, albo też za córki Zeusa i Temidy i jako takie za siostry Hor (zob. Hory).

Molossowie, główny grecki szczep Epiru, zamieszkiwał okolice nad jeziorem Pambotis (dziś Janina) — między innymi grody, jak: Passaron, Tekmon i Dodona. Panowali nad nimi królowie z domu Eakidów albo Pyrrhidów. Sławne były psy molossyjskie.

Muzy, pierwotnie jedna, potem trzy, w końcu dziewięć — Kalliope, Klio, Euterpe, Thalia, Melpomene, Terpsichore, Erato, Polyhymnia, Urania, boginie muzyki, śpiewu, tańca. Rodzicami ich byli Zeus i Mnemosyne, według innych Harmonia (zob. Harmonia).

Mykenai (Mykeny), miasto w Argolidzie, w czasach home-

rowskich kwitnąca siedziba potężnych królów. W naszych czasach znaleziono tam (wykopaliska Schliemanna) cenne skarby, świadczące o wielkiej kulturze.

Myrtilos, woźnica Ojnomaosa, króla w Pisa, w Elis, ojca Hippodamei. Kto tę cudownej piękności dziewczę chciał posiadać i wraz z nią królestwo, winien był z ojcem puścić się w wyścigi, a pokonany dać gardło, Pelops zwyciężył przez podstęp, przekupiwszy Myrtilosa, syna Hermesa, tak że ten albo przedmiot jakiś umieścił w drodze, na którego widok spłoszyły się konie, albo też jednego koła gwoździem nie zabił. Słowem, Ojnomaos spadł z wozu i pozostał w tyle, Pelops zaś tymczasem uwiózł Hippodameię. Myrtilosowi jednak Pelops następnie nie bardzo ufał, tembardziej, że żądał podobno, aby mu się Hippodameia oddała, i przy przyłasku Geraistos na wyspie Euboi stracił go z wozu do morza. Nieszczęśliwiec, tonąc, błagał ojca, Hermesa, aby pomścił go na Pelopsie i jego potomkach. Hermes przeto zesłał złotego barana i umieścił w trzodzie Atreusza, wskutek czego wszczął się krwawy spór między braćmi.

Nauplia, miasto w wschodniej części Peloponezu, nad zatoką Argolidzką czyli Nauplijską.

Nemeia, dolina w Argolis, w mitologii greckiej słynna z zabójstwa, dokonanego przez Heraklesa na tak zw. lwie nemejskim, potworze, który mieszkał w grocie na południowo-wschodniej stronie doliny.

Nereidy, córki morskiego boga Nereusa, jedną z Nereid była Thetis, matka Achillesa.

Nereus, bóg morski.

Neoptolemos, zob. Pyrrhus.

Niobe, córka Tantalosa, małżonka Amfiona, założyciela Teb.

Dumna z powodu mnogości dzieci, uragała Letonie, matce dwojga tylko dzieci, Apollona i Artemidy, którzy srogo ją za to ukarali, zabiwszy celnymi strzałami w jej oczach całe jej potomstwo. Z bólu obróciła się w kamień, sterzący nad górą Sipyllos pod Magnesją. Wykuta w skale tej rzeźba okazała się jednak figurą Kybeli.

Nisos (Nizus), syn Pandiona, króla Megary. Miał na głowie złoty włos, na którym zawisło jego życie. Gdy Minos oblegał Megarę, zakochała się w nim córka Nisosa Skylla (Scylla) i postanowiwszy wydać mu gród, wyrwała ojców włos złocisty. Minos pogardził jednak ojcobójczynią, kazał ją przywiązać do tyłu okrętu i utopić.

Nysa, miejscowość, w rozmaitych umieszczana krajach: w Tracji, Tessalii, na Euboi, w Beocji, Macedonii, na wyspie Naxos, w Egipcie, Lydy, Etyopii, Arabii, Indjach itd. »Ta niepewność położenia dowodzi, że Nysa była miejscowością, pomyślaną na niebie, a następnie przeniesioną na ziemię«. (Węclewski). W Nysie, na nysejskiej górze chował się pod opieką nimf Bakchos-Dionyzos, zanieiony tam przez Hermesa na rozkaz Zeusa.

Odyseus (Odyseusz, Odysej, u Rzymian Ulyxes), syn Laertes i Antiklei, małżonek Penelopy, ojciec Telemachosa. Z trudem tylko dał się namówić Agamemnonowi do wzięcia udziału w wyprawie trojańskiej. Próbował wydobyć Helenę z rąk Parysa w drodze pokojowej, gdy mu się to jednak nie udało, zebrał dwanaście okrętów i na czele Kefalończyków ruszył na Ilion. Razem z Diomedem zabił trojańskiego Dolona i trackiego wodza Rhesosa. Pośredniczył w sporze Agamemnona z Achillem, otrzymał jego broń, dzięki czemu uczynił sobie wroga w Ajaxie. Pod wodzą Odyseusza dostali się rycerze helleńscy, ukryci w wnętrzu drewnianego konia, do grodu, aby po uciążliwej, ale zwycięskiej walce wtargnąć do domu brata Parysa, Deifoba.

Słynne są liczne przygody, jakie Odyseusz przeżywał po zburzeniu Troi, wracając do Ithaki — przygody, które homerowska zajmuje się Odyseja: strata 70 towarzyszy na wybrzeżu trackim, spotkanie się jego z Loto-fagami na wybrzeżu libijskim, dalej z Cyklopami i Polifemem, któremu jedyne wyłupił oko, z ludożerczymi Laistrygonami, z czarownicą Kirke (Cyrce); zejście do Hadesu na rozkaz jej celem dowiedzenia się od wróża Teirezyasza, kiedy dany mu będzie powrót do ojczyzny,

przygody na wyspie Syren, niebezpieczeństwo między Scyllą a Charybdą, pobyt na Trinakii, wyspie Heliosa, gdzie towarzysze jego wbrew zakazowi Teirezyasza ukradli z głodu, a podczas snu Odyssa, woły Heliosa itd. Wróciwszy po dwudziestoletnim błakaniu się do Ithaki, pomordował z pomocą syna Telemacha natrętnych zalotników swej żony, której dopiero potem dał się poznać.

Ojchalia, miejscowość nad Penejem w Tessalii.

Oileus, syn Ododokosa, król Lokrów, ojciec słynnego bohatera Ajaxa lokryjskiego. Brał udział w wyprawie Argonautów.

Oinone, nimfa z góry Idy, pierwsza małżonka Parysa. Przepowiedziała mu jego losy i przestrzegała go przed złamaniem wiary małżeńskiej. Gdy Parys, zraniony przez Filokteta, kazał się zanieść do niej, nie chciała go leczyć; dowiedziawszy się o jego śmierci, rzuciła się jednak na jego stos i zginęła.

Olympos (Olimp), pasmo gór na północnej granicy Tessalii, w podaniach starohelleńskich siedziba władcy bogów, Zeusa, i innych bóstw, zwanych stąd Olimpijczykami. Oznacza też wogóle niebo.

Oready, nimfy górskie.

Orestes, syn Agamemnona i Klytaimnestry, brat Chrysothemidy, Laodiki czyli Elektry, oraz Ifianassy czyli Ifigenii (Iphigenei). W ośm lat po zamordowaniu ojca wrócił z Aten do Mykeny i pomścił tutaj rodzica, zamordowawszy Klytaimnestrę i kochankę jej Aigisthosa. Ścigany przez Eumenidy czyli Erynny, udał się za radą Apollona do Aten, gdzie dzięki Atenie, której głos przechylił szalę na jego korzyść, został przez Areopag uwolniony. Według Eurypidesa, część Eumenid ścigała go jednak dalej. Wybrał się więc ponownie do Delfów, otrzymał od Apollona rozkaz zabrania z Tauryi obrazu bogini Artemidy i przeniesienia go do Aten. Przybywszy w towarzystwie przyjaciela, Pyladesa, do Tauryi, miał być jako cudzoziemiec według obyczaju krajowego zamordowany bogini w ofierze. Poznała go jednak siostra Ifigenia, ocaliła obu od śmierci i podstępnie zabrawszy obraz Artemidy, uciekła

z nim do ojczyzny. Orestes, zabiwszy Aletesa, panował w Mykenie, Argosie i Sparcie. Żoną jego była Hermione, córka Menelaosa i Heleny. Umarł w Arkadii, według podania, z ukąszenia żmii. Poza tragediami Aischylosa i Eurypidesa istnieje epicki poemat łaciński z najpóźniejszych czasów rzymskich p. t. »Orestis tragoedia«.

Orfeusz, najśłynniejszy wśród mitycznych śpiewaków Grecji, główny przedstawiciel sztuki grania na lirze, syn Apollona i muzy Kalliopy. Według późniejszego podania miał być ojcem jego tracki Oiagros. Śpiewem i grą najdziksze kiełzał zwierzęta, poruszał drzewa i głązy. Po zmarłą z ukąszenia żmii żonę Eurydikę zstąpił w podziemia Hadu i śpiewem tak zmiękczył piekielnego władcę, że pozwolił mu zabrać Eurydikę ze sobą. Utracił ją przecież, ponieważ nie usłuchał rozkazu Plutona, który zabronił mu oglądać się za nią przed wydostaniem się na światło dzienne.

Jako przeciwnik orgiastycznych obrzędów Dionizosa został później, podobnie jak Penteusz, rozszarpany przez mainady (menady, bachantki).

Oryon, według legendy homeryckiej jeden z najśłynniejszych myśliwych. Zabity przez Artemidę, według innych ukąszony na śmierć przez skorpiona, przeniesiony został wraz z psem swoim Seiriossem między gwiazdy, gdzie Oryon i Syriusz wspinałym lśnią blaskiem.

Ossa, dziś Kissavos, pasmo gór w Tessalii.

Othrys, dziś Mavrika, lesiste pasmo gór w Grecji północnej.

Pajan 1) (Pean), przydomek Fojbosa-Apollona — Ἀπόλλων Παῖων, t. zn. Apollon-Zbawiciel.

— Rodzaj pieśni chóralnej z refrenem »Io Paian«.

Paionia, kraina w Macedonii między rzekami Strymonem (dziś Struma) i Argosem.

Palamedes, syn Naupliosa i Klymeny, brat Ajaksa, jeden z uczestników wyprawy trojańskiej, za poduszczeniem Diomedesa, Odysseja i podobno także i Agamemnnona stracony pod Troją jako wrzekomy zdrajca.

Pallady gród = Ateny.

Pallantydzi, synowie Pallasa. Nisos, Pallas i Aigeus (ojciec Tezeusza) byli synami Pandyna. Nisos otrzymał Megarę, Aigeus i Pallas podzieliли między siebie dzierżawy attyckie, nie stanowiące wówczas jeszcze jednej całości. Synowie Pallasa spodziewali się, że odziedziczą część Aigeusa, który długo nie miał dzieci, i że im się uda Tezeusza, spłodzonego w obczyźnie i z obcą, nie spokrewnionego z Erechtheusem, wydziedziczyć. Wyruszyli przeciw niemu i w części w boju otwartym, w części podstępem zgładzić go myśleli. Atoli Tezeusz dowiedział się o zasadzce, zarabiał część jedną, a druga, co chciała mierzyć się w boju otwartym, rozsypała się. Było zaś prawo przepisujące, że każdy, kto przelał krew pokrewnych osób, choćby nawet bez wiedzy, przelanie krwi winien był prześlagać dobrowolnem wygnaniem. Dlatego Tezeusz z całym domem na rok jeden udał się do Troizeny.

Pallas (zob. Athene).

Pan, pierwotnie bóg pasterzy, czczony przedewszystkiem w Arkadii. Przemieszkował w grocie. Od niego pochodzi strach paniczny, wynikający bez zrozumiałego powodu. Pan miał zamiłowanie, jak pasterze, do gry na flecie albo syryndze (syrinx), piszczałce trzciniowej. Poświęconą miał jaskinię u stóp ateńskiej Akropolis.

Panateneje, uroczystości, zaprowadzone przez Tezeusza na cześć Ateny. W dni te obnoszono szatę szafranowego koloru (peplos), na której czyny bogini, jej rydwan wojenny, jakoteż zwycięstwo przez Zeusa odniesione nad pokoleniem Uranosa, misternie wyszywały niewiasty i dziewice ateńskie z pomocą niewolnic.

Panateneje, pierwotnie stworzone przez mitycznego Erichthoniosa, a wznowione przez Tezeusza, obchodzono corocznie przy końcu ateńskiego miesiąca Hekatombaion (d. 28 i w dniach następnych, według naszej rachuby około połowy sierpnia) składaniem ofiar, igrzyskami, uroczystymi procesyami. Zawody gimnastyczne, wyścigi konne i na wozach, a od czasów Peizystrata występy muzyków, śpiewaków, tancerzy i rapsodów, recytujących zwłaszcza pieśni homeryckie, stanowiły najgłówniejszą treść tych

nroczystości. Śpiewacy otrzymywali w nagrodę wieńce z oliwek i malowane, oliwą z drzew poświęconych Atenie napełnione naczynia. D. 28 hekatomb, szła na Akropolis wielka procesja z udziałem jeźdźców, uroczyste przystrojonych dziewię itd. Odróżniano Panateneje małe i wielkie, te ostatnie powtarzały się co cztery lata.

Pandyon, król Aten, miał dwie córki, Proknę i Filomelę. Proknę wydał za króla Traków, Tereusza. Splotziwszy z Prokną syna, Itysa, zakochał się w Filomeli i zgwałcił ją. Chociaż jej wyrzwał język, udało się jej przecież poczyć o tem siostrę, a ta z zemsty zabiła własne dziecko, Itysa, i przy uczcie podała do jedzenia niewiernemu małżonkowi. Tereusz następnie prześladował obie niewiasty, a te uciekając zamieniły się w jaskółkę i słowika, Tereusz zaś w dudka. Może niewiasty owe ściągnęły na się gniew Muz z powodu zbytnej zarozumiałości. Tak więc Itys, o którym mowa w »Heraklesie szalejącym« padł ofiarą gniewu Muz.

Pangaios, góra, stanowiła granicę między Tracją a Macedonią.

Panthoos, jeden z starszyny trojańskiej, miał synów Polidamasa i Euforbosa, oraz (według innych) Hyerenora.

Partenopajos, zob. Atalante.

Parnasos (Parnas), dziś Lyakura, potężne pasmo gór wapiennych w Grecji środkowej, w starożytnej Focydzie (Phokis). »Na jednym z jego szczytów była świątynia Apollona, na drugim Dyonizosa. Na jednym z nich albo na obydwóch widziano w noc płomień, t. j. blask pochodni, noszonych przez rzesze świętujące. Na szczycie, poświęconym Dyonizosowi, miała też być winna macica, na której codziennie jedno dojrzewało grono; z soku jagód tegoż winogrona codzień bogu libację czyniono. Nadto na Parnasie była jaskinia smoka, którego zabił Apollon; a pokazywano podróżnym także miejsce, gdzie bóg czatował na smoka i zabił potwora« (Pausan.).

Pasiphae (t. z. wszystkim świecąca), pierwotnie przydomek greckiej bogini księżyca. Córka Heliosa (słońca) i Perseidy, siostra Aietesa i Kirki (Cyrcy), małżonka kreteń-

skiego króla Minosa. Zapłonęła nienaturalną żądzą do byka, przesłanego Minosowi przez Poseidona. Daidalos (zob. Daidalos) skonstruował kształt krowy drewnianej, do niej ukryła się Pasiphae i została matką Minotaura (zob. Minotaurus).

Peany, hymn radosny, przeciwieństwo do żałobnego trenu. Peirene, źródło na zamku koryneckim.

Peiritoos, król Lapitów. Na weselu jego, na które wespół z innymi książętami tessalskimi zaproszony był także Peleus, Kentaury pijani zelżyli oblubienicę Hippodamii, co spowodowało wojnę, zakończoną wypędzeniem Kentaury z Pelionu.

Pelagias, u Herodota nazwa całej Grecji, u Eurypidesa oznacza częścią Argos.

Peleus, syn Aiakosa i Endeis, córki Chirona, miał z drugiej żony, Tetydy, syna Achillesa. Pelej i brat jego Telamon postanowili zabić brata, Fokosa, ponieważ górował nad nimi w rzemiośle rycerskim. Telamon ugodził go dyskiem w głowę, a Pelej dobił siekierą. Ciało ukryli w lesie, jednakże je odkryto, a ojciec wygnał ich z rodzinnej Aiginy. Peleus udał się do Ftyi, do króla Eurytiona, którego córkę Antygone poślubił. Miał z nią piękną Polydorę. Zabiwszy na łowach kaledońskich Eurytiona, uciekł do Iolku. Przyjęty gościnnie przez Akastosa, nowemu uległ tutaj nieszczęściu (zob. Akastos).

Pelion, dziś Plessidi, łańcuch gór na tessalskim półwyspie Magnezyi. Na szczycie najwyższym stała w starożytności świątynia Zeusa Aktaiosa. W pobliżu jej pokazywano groty Centaura Cheirona, nauczyciela Achillesa.

Pelias, syn Poseidona i Tyro, córki Salmoneusa, wypędził braci swych Aisona i Neleusa z Iolku i objął w posiadanie ich dzierżawy. Chcąc uniknąć zemsty ze strony Aisonowego syna Iazona, wysłał go po »złote runo«. Za poradą Medeji zabiły go własne córki w tej myśli, że z mordu tego wyjdzie odmłodzony. (Zob. Akastos).

Pelopidzi, zob. Pelops.

Pelops, syn Tantaloza z Lidyi, podstępem pokonał Ojno-maosa, króla w Elis, i w nagrodę za zwycięstwo wziął

córkę Hippodamię za żonę. Każdy konkurent do ręki Hippodamii musiał puścić się w niebezpieczne zawody z jej ojcem.

Pelops był wnukiem Zeusa, a synem Tantaloza, który go pociął i przedłożył bogom, zaprosiwszy ich na ucztę, celem przekonania się, czy są wszechwiedni. Tylko Demetera, zanurzona w żałobie z powodu córki straconej, zjadła jedną łopatkę. Bogowie rozkazali pokrajane członki rzucić do kotła, z którego Pelops wyszedł odmłodzony. Brakującą łopatkę zastąpiono kością słoniową. Pelops chował się odtąd na Olimpie, a potem wypuszczony na ziemię, zdobył za żonę Hippodameję, córkę pizańskiego (w Elidzie) króla Ojnomaosa. Od Pelopsa pochodzi słynny ród Pelopidów, panujący w Argos, Mykenach, Tyrynzie, Midei oraz w innych miastach i dzielnicach Peloponezu, noszących nazwisko od Pelopsa. Historia Pelopidów pełna jest zbrodni, z którymi związane są nazwiska Atreusa, Thyestesa, Klytaimnestry, Aigisthosa, Orestesa. Zbrodnie zapoczątkował Pelops zamordowaniem Myrtilosa. (Zob. Myrtilos).

Peneios, nazwa dwóch rzek w Grecyi, jedna z nich, dziś Salamvria, wypływa na stokach gór Lakmońskich, na granicy Epiru i Tessalii, druga (w górnym biegu rzeka Verveni, z dolnym zaś rzeka Gastruni) bierze początek na granicy Arkadyi i Elis.

Pentheus, syn Agawy, nie uznającej Bacha, został przez nią namówiony do zniszczenia towarzyszek boga, bachantek czyli menad. Bachus mszcząc się za to lekceważenie, nawiedził Agawę i towarzyszy jej szaleństwem. Oszałałe otoczenie Penteja z matką jego na czele, widząc w nim dziką czy lwa, napadło go i rozszarpało. Agawę, zyskawszy zmysły z powrotem, uciekła do Teb w Illyrii, wyszła tutaj zamąż za króla Lykthenosa, ażeby go ostatecznie zabić i tron jego oddać swemu ojcu.

Pępek ziemi (ἔμφαλον γῆς). Świątynia Apollona w Delfach była środkowym punktem Hellady, do którego zbiegały się wszystkie święte drogi. Stąd według złoźnego wyobrażenia ludu przy prorockiej otchłani i przy wspólnym

ołtarzu (κοινὴ ἑστία) w Delfach miał być pępek, tj. śródziina ziemi. Miejsce to zalegał kamień napół okrągły. (Węcl.).

Pergamos albo Pergamon, twierdza trojańska.

Periklimenos, Tebańczyk, syn Poseidona i Chlorydy, córki wieszczka Teirezyasza. Kamieniem zabił Partenopaisosa. Walczył też z Amfiaraosem (zob. Amfiaraos), a kiedy ten ścigany był przez niego, Zeus piorunem otworzył ziemię i ukrył Amfiaraosa wraz z czwórką koni, zanim go Periklimenos z orszakiem swoim doścignął. (Pindar. Nem. 9, 52).

Persephone, Phersephassa (łac. Proserpina), córka Zeusa i Demetery, małżonka Hadesa, boga podziemi, wraz z nim panująca nad zmarłymi.

Perseusz 1) jeden z najgłośniejszych legendarnych bohaterów greckich, syn Zeusa i Danai, córki Akrisiosa, prodek Heraklesa. Jako niemowlę zamknięty razem z niešťęśliwą matką do kosza i rzucony do morza, dostał się na wyspę Seryfos, gdzie zajął się nim król Dyktys. Brat króla, Polydektes, namówił go w sposób zdradziecki na wyprawę przeciw Gorgonom. Z wyprawy tej wyszedł zwycięsko w ten sposób, że nie patrząc w oczy Meduzy, dzięki czemu byłby skamieniał, jeno, widząc ją w zwierciadle gładkiej swej tarczy, odciął jej głowę. Schowawszy ją do skórzanej torby, używał jej jako broni przeciw wrogom, których mieczem zmóćd nie umiał. Za małżonkę wziął Andromedę (zob. Andromeda), otrzymał królestwo argińskie, zamienił je przecież na państwo tyrentyjskie, założył miasta Mykeny i Mideę. Po śmierci przeniesiony pomiędzy gwiazdy, świeci obok Andromedy.

— 2) Za czasów wojny trojańskiej król w Dardanosie.

— 3) syn Nestora.

Phaidra (Fedra), t. zn. »świećca«, małżonka Tezeusza, córka Minosa i Pazyfay, siostra Ariadny.

Pierya, prowincya macedońska u stóp Olimpu, ojczyzna Orfeusza i muz olimpijskich, siedziba kultu bachijskiego.

Pittheus (Piteusz), król Troizeny, dziad Tezeusza, którego, podobnie jak i jego syna Hippolitosa, wychował.

Plejady, córki Atlasa i Pleiony (stąd ich nazwa). Z bólu z powodu losów ojca zadały sobie śmierć i przeniesione zostały przez Zeusa pomiędzy gwiazdy. Według innych ścigane przez mitologicznego myśliwca Oriona, przemieniły się w gołębie, a potem w gwiazdy. Było ich siedm: Elektra, Maia, Taygete, Alkyone, Kelaino, Sterope i Menope.

Polidoros, najmłodszy syn Pryama i pierwszej jego żony Laothoi, zabity został przez Achillesa. Według Eurypidesa był on synem Pryama i Hekaby. Na krótko przed zburzeniem Troi wysłał go ojciec, celem uratowania mu życia, z bezmiernymi skarbami do Polymestora, króla Tracji. Polymestor, chcąc zagrabieć skarby, zamordował go i ciało rzucił do morza. Śmierć syna pomściła Hekabe, wyłupiwszy oczy Polimestorowi i zabiwszy jego dwoje dzieci.

Polineikes, syn Oidipusa. Ożenienie Polyneikesa z córką Adrasta było następstwem pierwszej klątwy ojcowskiej i pierwszym skutkiem wpływu złego ducha, zamysłającego pograć w upadku dom Laiosa. (Zob. Oidipus).

Polyxena, zob. Pyrrhus.

Posejdon, syn Kronosa i Rhei, bóg morza, na którego dnie przemieszkiwał wraz z małżonką Amfitrytą. Jadącemu po głębiach morskich na rydwanie, zaprzęgniętym w rumaki o złotych grzywach i miedzianych kopytach, towarzyszą inne bóstwa morskie, trytony, nereidy i rozmaite potwory morskie.

Priamos (Pryam), syn Laomedona, króla Troi. Pierwszą jego żoną była Arisbe czy też Laothoe, drugą Hekabe. Z małżonkami temi oraz z szeregiem nałożnic miał 50 synów, między tymi Hektora i Parysa, oraz córki Kassandra i Poliksenę. Zginął z ręki Neoptolemosa.

Proitos, król Tyrntu, bliźni brat Akrisiosa. Córki jego, Lysippe, Iphinoe i Iphianassa, oszalały za sprawą Dionizosa czy też bogini Hery. Uleczyć chciał je wróżbita Melampus, atoli Proitos nie chciał wypłacić mu żądanej nagrody, trzeciej części władztwa argińskiego. Ponieważ jednak szaleństwo ogarniać zaczęło i inne niewiasty ar-

giwskie. Melampus żądał dalszych jeszcze dzierżaw dla swego brata Biasa. Melampus wyleczył córki Proitosa, z których dwie dostały się im za żony, trzecia z nich, Iphinoe, zmarła poprzednio. Do Proitosa uciekł był Bellephophon, aby oczyścić się z mordu, spełnionego na Koryntezyku Bellerosie.

Prokne, zob. Pandyon.

Protesilaos, jeden z licznych konkurentów do ręki Heleny, był pierwszym Grekiem, który poległ przy wysiadaniu na brzeg trojański.

Pylades, syn Strofosa, przyjaciel Orestesa.

Pyrrhus, czyli Neoptolemos, syn Achillesa i pięknej Deidamii, córki króla Lakomedesa. Brał udział w wyprawie trojańskiej, zamordował Politesa, syna Pryama, a córkę Pryama i Hekaby, Polyksenę, zabił na grobie Achillesa, aby mu ją złożyć w ofierze. Jako łup wojenny dostała mu się żona Hektora, Andromache.

Pytho, stara nazwa miasta Delfów.

Python, pstry smok ognisty, który grasował pod górą Par-nasu, w Delfach, a którego zabił Apollon. Zabicie jego święcono w igrzyskach delfickich (pytyjskich — miasto Delfy zwało się pierwotnie Pytho).

Rhadamanthys (R-os), syn Zeusa i Europy, brat Sarpedona i Minosa. Wszyscy trzej pochodzili z Krety, Sarpedon i Rhadamanthys musieli opuścić wyspę, ponieważ zagarnął ją w niepodzielne posiadanie Minos. Rhadamanthys udał się do Okalei w Beocyi i pojął za żonę Alkmenę, wdowę po królu Amfitrytonie. Syn jego Erythrus wywiódł Erytrejczyków z Krety do Ionii, gdzie założyli miasto Erythreię. Po śmierci został Rhadamanthys z powodu sprawiedliwości swej jednym z sędziów w świecie podziemnym, w Hadesie.

Rheia, Rhea (Rea), córka Uranosa (Nieba) i Gai (Ziemi), małżonka Kronosa i matka bogów: Zeusa, Poseidona, Hadesa, Hestyi i Demetery. Kronos pochłaniał nowonarodzone dzieci, przeto Rheia udała się na Kretę i tam porodziwszy Zeusa, uratowała go w ten sposób, że oju-

Kronosowi dała do połknięcia, zamiast dziecka, kamień, owinięty w pieluchy. Rheię mieszano później z frygijską boginią Kybelą.

Rhesos, król tracki, był według jednych synem Eioneusa, według innych boga rzecznoego Strymona, który go spłodził z muzą Klio. Świątynia jej w Amfipolis wznosiła się naprzeciw pomnika Rhesosa.

Seirios (Syryusz), zob. Oryon.

Simoeis, potok, który wytryskał z góry Idy i pod Troję łączył się z Skamandrem.

Sisyphos (Syzyf), syn Aiolosa i Enarety, małżonek Merope, założyciel i król Ephyry, późniejszego Koryntu, uchodzi w podaniach za najchytrzejszego z ludzi. Za przewiny musiał ciężką ponieść karę — pchał na szczyt góry wymykającą mu się z rąk skałę olbrzymią. Uchodził także za ojca Odysseusza, miała się w nim kochać Medea itd. Według Eurypidesa w dramacie »Medea«, »Kreon był z rodu Syzyfosa, a pochodzenie Glauki, córki Kreonta, od chytrego i przebiegłego Syzyfosa tu z równą pogardliwością wzmiankowane, jak pochodzenie Odyseja od niego w Ifig. w Aul.« (Węcl.).

Skamandros (Skamander), dziś Menderes, główna rzeka w płaszczyźnie trojańskiej, z powodu żółtego zabarwienia wody zwany u Greków »Xanthos« (żółty). Wypływa na Idzie, w pobliżu dzisiejszej wsi Bunarbaszi, dostaje się do płaszczyzny trojańskiej, wpada obok wzgórz Sygerońskich do Hellespontu (Dardanellów). Dopływami jego Thymbrios i Simoeis.

Steneleus, syn Kapaneusa i Euadny, jeden z Epigonów, co Teby zdobyli. Jako konkurent do ręki Heleny, miał udział w wyprawie trojańskiej i walczył dzielnie jako woźnica i przyjaciel Diomedesa.

Strofios, ojciec Pyladesa, miał za żonę Anaksybię, siostrę Agamemnona, albo też ojciec Strofiosa, Kryzos, ożeniony był z córką Atreusza, Kydragorą. Stąd pokrewieństwo Orestesa z Pyladesem.

Strymon, dziś Struma, rzeka w dzisiejszej Bułgarii. Per-

sonifikacya strumienia tego, bóg rzeczny Strymon, był ojcem Rhesosa.

Sunion, przylądek na południowym cyplu Attyki (dziś Kap Kolonnais); na szczycie jego stała marmurowa świątynia Atheny, zbudowana prawdopodobnie w drugiej połowie piątego wieku przed Chr. Z świątyni tej utrzymało się do dzisiaj jedenaście kolumn.

Sykelia = Sycylia.

Sylenos, syn Hermesa lub Pana, wychowawca Bakchosa.

Symplegady, dwie skaliste wyspy na Morzu Czarnem przy ujściu trackiego Bosforu.

Tafio wie albo Telebojowie mieszkali w Akarnanii i na pobliskich wyspach, z których największa zwała się Tafos. Tafos (Taphos), zob. Echinady.

Talaos z Argos, prawnuk Kreteusa, syn Biasa i Perony, małżonek Lizymachy i Eurynomy lub Lyzyanassy, miał synów Adrastosa, Partenopajosa, Nekisteusa, a córkę Eryfyle czyli Astynomę.

Tantalos (Tantal), syn Zeusa (lub Tmolosa) i Plutony, ojciec Pelopsa i Nioby, możny król w Sipylos w Lydyi, według innych podań, w Frygii, powiernik Zeusa i innych bogów, którzy zapraszali go na swoje biesiady. Wygadawszy posłyszane na ucztach tych tajemnice boże, został srodze ukarany: musiał stać w wodzie, która, ilekroć chciał ugasić pragnienie, wymykała mu się z przed ust. To samo było z wiszącymi nad nim wspianymi owocami. Ponadto — według Pindara — zawisała nad jego głową skała groziła mu zmiżdżeniem. Według innych podań, doczekał się srogiej kary za to, że ciało zamordowanego przez siebie syna Pelopsa ugotował i przedłożył je bogom do spożycia, chcąc w ten sposób przekonać się, czy są wszechwiedzący. Pindar opowiada, że ukradł bogom nektar i ambrozyę i dał do skosztowania przyjaciółom, albo że psa złotego, który z świątyni Zeusa na Krecie ukradł Pandareos i dał mu go na przechowanie, zwrócić bogom nie chciał, a przysiągł, iż go nie po-

siada. Przewinienia te mściły się strasznie na jego potomkach.

Teiresias (Tejrezyasz), syn Eueresa i nimfy Chariklo, słynny wróżbita tebański. W młodych latach pozbawiony został wzroku według jednych dlatego, ponieważ mówił ludziom o sprawach, których według woli bożej znać nie powinni, według drugich zaś, ponieważ podpatrzył kąpiącą się Atenę, która mu wodą bryznęła w oczy. W wyprawie Epigonów na Teby zabrano go do niewoli i uprowadzono wraz z córką Manto (lub Dafne) do Delfów. Umarł, napiwszy się z źródła Tilphussa w pobliżu Haliartos. Po śmierci on jeden zatrzymał przytomność i rozum i dlatego Cyrce wysłała Odysseusza, ażeby u niego zasięgnął wiadomości, kiedy powróci do ojczystej Itaki. W Orchomenos słynną miał wyrocznię, która zamilkła jednak wskutek dzumy.

Tenaron, przylądek zachodni na jednym z półwyspów Lakonii. Słynął, bo stała na nim świątynia Poseidona i z niego przez jaskinię bez końca schodziło się do piekieł.

Teumesos, góra, przeszło sto stajów (5 mil) odległa od Teb. **Thamyris**, syn Filammona i Argiopy, starożytny pieśniarz tracki, o którym wspomina już Homer w Iliadzie (ks. II, w 505).

Thebe, gród w Cylicyi, rodzinne miasto Andromachy, gdzie królował jej ojciec Eetion. Gród ten zburzył Achilles.

Theoklimenos, syn egipskiego króla Proteusa, brat wieszczki Theonoi.

Theonoe, wieszczka, córka egipskiego króla Proteusa, siostra Theoklimenosa, który za żonę pojął chciał przeniesioną do Egiptu Helenę, małżonkę Meneleja.

Theseus (Tezeusz, Tezej), syn Aigensa, według innych podań, Poseidona i Aithry, córki trojeńskiego króla Pittheusa, u którego się też chował. Dorosłszy, zabił w drodze do Athen Periphetesa, Sinisa, Kerkyona i Prokrusta. W Atenach o mało go nie zamordowała macocha, Medeia, atoli ojciec uratował go, poznawszy go po mieczu. Wygnał olbrzymich synów Pallasa, uwolnił kraj ojczysty od byka maratońskiego i, z pomocą Ariadny, za-

biwszy Minotaura, położył kres daninie z chłopców i dziewcząt, jaką Ateńczycy corocznie płacić musieli Krecie. Gdy Minos, przecząc temu, jakoby Tezeusz był synem Poseidona, rzucił pierścień do morza, Tezej pierścień ten wy dostał z głębin, a równocześnie przyniósł wieniec złoty, otrzymany z rąk Amfitryty, i wieniec ten darował Ariadnie. Po powrocie z Krety objął tron ojca, który w mniemaniu, iż syn już nie wróci, rzucił się w fale morskie. Tezeusz połączył ludy attyckie w jedno państwo, zwyciężył Amazonki i, królowę ich Antyopę albo Hippolytę pojawiającą za żonę, miał z nią syna Hippolytosa. Drugą jego żoną była Phaidra (Fedra). Brał też udział w wyprawie Argonautów i w łowach kalydońskich. Zstąpił do Hadu, aby porwać królowę podziemi, Persefonę. Przedsięwzięcie to jednak się nie udało, Tezej, skuty łańcuchami, musiał pozostać w Hadesie, dopóki go stamtąd nie uwolnił Herakles. Wróciwszy do Aten zastał rokosz ludu, przed którym uciekł do Skyros, do króla Lykomelesa, ten jednak strącił go podstępnie z skały do morza. Tezeusz, który wprowadził święto synojkii i panatheneów, miał świątynię w Atenach — dokąd zwłoki jego przyniósł był Kimon —, tak zw. Theseion.

Thymbra, miejscowość w pobliżu Troi — zapewne nad Thymbriosem, dopływem Skamandru. Apollon miał tam słynną świątynię.

Thyrsoi, szyszką jodłową, bluszczem i winogradem owinięty pręt Mainad czyli Bachantek.

Tiryns (Tirynth), miasto w Argolidzie, otoczone murami przez Cyklopów licyjskich. Siedziba mitycznego króla Proitosa (zob. Proitos). Ruiny tego grodu istnieją do dnia dzisiejszego.

Triptolemos, syn eleuzyjczyka Celeusa, ulubieniec Demeter, która wtajemniczyła go w misterye swe, nauczyła go uprawy roli, darowała mu rydwan smoczy i wysłała go w świat, aby go zapoznać z błogosławieństwami rolnictwa. Był jednym z twórców misteryi eleuzyńskich.

Trytonis, jezioro (podług Herodota) w Libyi. Do niego wchodziła wielka rzeka Tryton. Musiało być jednak czę-

ścią morza (Pindar. Pyth. 4, 20), a Apolonios Argon IV, 269 tak Nil zowie. Tam urodziła się Atena. (Węcl.).

Troia, Ilios albo Ilion (po łac. Ilium), miasto w Azji Mniejszej, w należącej do Myzji krainie troadzkiej. Nazwa pochodzi od mitycznego króla Troasa, który miał zbudować ten gród, wslawiony legendarną wyprawą Greków. Według starożytnych chronografów zburzono Troję w r. 1184 przed Chr.

Troizena albo Trozan, starodawne, pierwotnie iońskie miasto w południowo-wschodniej części krainy argolidzkiej w Peloponezie, słynne jako miejsce urodzenia Tezeusza. Ruiny miasta tego istnieją do dziś dnia w pobliżu wsi Damala, o 4 kilometry od zatoki sarońskiej.

Trophonius, brat Agamedesa, syn Erginusa, króla Minycyków. Słynął jako budowniczy, który zbudował świątynię w Delfach. »Trofoniosa wyrocznia była w Lebadei w Beocyi, pomiędzy Helikonem i Chajroneą, niedaleko od Delfów. Była to nora podziemna, do której radzący się wyroczni sam spuszczał się, oczyściwszy się poprzednio przez dni kilka w kaplicy *δαίμονος ἀγᾶθου καὶ τύχης*. Kapał się w rzeczulce Ercyna i zjadał obficie ofiarnego mięsa, albowiem ofiary bił pięciu bóstwom, przyczem kapłani badali trzewa, aby się dowiedzieć, czy Trofonios zechce przybyśza łaskawie przyjąć. Stanowczą jednak była ostatnia ofiara. W nocy bowiem, w której radzący się spuszczał się do nory, barana w jamę, zwaną Agameda, zabijano. Gdy ofiara ta wypadła pomyślnie, zaprowadzono go do rzeczki Ercyna, gdzie dwóch trzynastoletnich chłopców, Hermesami zwanych, namaszczało i kapało go. Stamtąd kapłani badającego wiedli do początku źródła, gdzie musiał się napić wody zapomnienia (*λήθης*) najprzód, a następnie wody pamięci. Poczem spoglądając na wyrzeźbiony przez Daidalosa wizerunek Trofoniosa, modlił się do niego — i wdziawał na się płócienne okrycie i osobne obuwie. Tak ubranego prowadzono do wyroczni, na górze. Jama nie była naturalna, lecz całkiem symetrycznie wymurowana. Po wąskiej drabinie schodził, z plackiem miodowym w obu rękach.

Pomiędzy dnem a murem był otwór, na dwie piędzie szeroki, a pięć jedną wysoki. W ten otwór radzący się, położywszy się na ziemię, wtykał nogi aż do kolan; poczem reszta ciała, jakby porwana wirem potoku, sama z siebie przesuwiała się. Objawienia otrzymywał albo za pomocą głosów, albo też widzeń różnych. Placki miodowe pożerały w głębi znajdujące się żmije. Niekiedy radzący się przebywał w norze całą dobę, a powracał tążę drogą, wetknawszy znów w otwór najprzód nogi. Kapłani przyjmowali go, sadowili na krześle pamięci i wywiadywali się o tem, co słyszał i widział. Następnie odprowadzali go do krewnych lub przyjaciół, którzy go znów do kaplicy *ἀγᾶθου δαίμονος καὶ τύχης* raczej zanosili, niż wiedli, bo zwykle nie był odzyskał jeszcze przytomności i nie rozeznawał nikogo. Opowiada to wszystko Pausanias IX, 39. (Węcl.).

Tydeus (Tydej), jeden z siedmiu wodzów pod Tebami, syn Ojneja, ojciec sławnego w wyprawie trojańskiej Dymedesa, przybył w tymże czasie, co Polyneikes, syn Ojdipusa i Iokasty, do bram Adrastosza do Argos, wygnany również z ojczyzny swej, z Kalydonu. Obaj wygnańcy powasnili się o nocleg, a kiedy hałasem i łoskotem przebudzony Adrastos nadszedł, na widok ich zrozumiał, jak ma zadosyć uczynić wyroczni. Wyrocznia bowiem była orzekła, że lwu i dzikowi poślubi córki swoje. Wizerunki lwa i dzika mieli zaś bohaterowie waśniący się na tarczach jako godła. Poczytując ich przeto za przeznaczonych mu zięciów, dał im córki za żony i obiecał ich z kolei przywrócić do ojczyzny. (Węcl.).

Tympanon, narzędzie muzyczne, rodzaj bębna, odpowiadający dzisiejszemu tamburynowi.

Tyndareos, syn Perieresa i Gorgofony, albo Oibalosa i nimfy Batei. Wygnany z Sparty przez brata Hippokona, uciekł do Etolii, do króla Thestiosa, który dał mu w małżeństwo córkę Ledę. Herakles zabił Hippokona i jego synów, poczem Tyndareos wrócił do Sparty i tutaj panował. Ojciec Klytaimnestry i Heleny, ściągawszy zemstę Afrodyty przez to, że jej przy zaślubinach

swej córki przepisanej nie złożył ofiary. Gdy dwaj jego synowie, Tyndarydzi, dioskurzy Kastor i Polydeukes (Pollux) przeniesieni zostali między gwiazdy, oddał tron spartański zięciowi swemu, Menelaosowi.

Tytani, dzieci Uranosa i Gai. Za namową Gai jeden z Tytanów, Kronos, stracił ojca z tronu i wytrzebił go, wskutek czego Uranos przeklął dzieci. Klątwa się spełniła: syn Kronosa, Zeus, zwyciężył w tytanomachii (w walce z tytanami) Kronosa i innych tytanów, przy czym pomagali mu Hekatoncheironowie (istoty sturęczne) i Cyklopi, stracił ich z wyjątkiem Okeanosa, który stanął po jego stronie, do Tartaru, i ugruntował panowanie bóstw Olimpijskich. Według Hezyoda było tytanów dwanaścioro: Okeanos, Koios, Hyperion, Iapetos, Kronos, oraz Theia, Rheia, Tethys, Phoibe, Mnemosyne i Themis; nazwisko tytanów noszą także: Prometeusz, Atlas, Aigaion, Helios, Selene, Hekate i inni.

Zephyros (Zefir), bóg wiatru zachodniego, syn Astraios i Aurory, brat Boreasa (wiatru północnego), Notosa (wiatru południowego).

Zetos, bliźni brat Amfion (zob. Amfion) i syn Antypy. Zeus (Jupiter, Jowisz), najwyższy z bogów, Pan niebiosów, syn Rhei i Saturna, małżonek Hery, rodziciel licznych bogów, półbogów i bohaterów. Najsłynniejszą świątynię miał w Olimpii, gdzie stał też kolosalny, 40 stóp wysoki posąg dłuta Fidyasza.



— EX LIBRIS —
Biblioteki Kuratorium O.S.B
w Białymstoku

Treść tomu III.

III. Tragedye ludzi zwyczajnych.

	Str.
Elektra	3
Helena	75
Cyklop	167

IV. Tragedye szalu.

Herakles szalejący	207
Orestes	281
Bachantki	381

V. Dodatek.

Rhesos	461
Wykaz abecadłowy i objaśnienia imion własnych, nazw miejscowości i t. p.	515

— EX LIBRIS —
Biblioteki Kuratorium O.S.B
w Białymstoku



